

www.kuriergalicyjski.com

18 grudnia 2018–
17 stycznia 2019
nr 23–24 (315–316)



Nowy tom
„Kresowej Atlantydy”
Stanisława Nicieja

Jurij Smirnow
s. 21



O najślawniejszych
kresowych kolędach
i ich autorach rozmowa
z Mariuszem Olbromskim
s. 24

Arystokratyczne miejsca
Stanisławowa
Iwan Bondarew
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Wizyta Adama Kwiatkowskiego w d. Stanisławowie

– Pamiętamy o was i dziękujemy wam za to, że jesteście, że przeżyliście daleko od swojej ojczyzny. Kultywując język ojczysty, pamiętając o historii swego narodu, pomimo wszystko przechowujecie jego tradycje i kulturę – tymi słowami i z takim przesłaniem od pary prezydenckiej RP zwrócił się do polskich rodzin i organizacji, działających na terenie obwodu Iwano-Frankowskiego, wchodzącego w obręb lwowskiego okręgu konsularnego, sekretarz Kancelarii prezydenta Rzeczypospolitej Adam Kwiatkowski.

WŁODZIMIERZ HARMATIUK
tekst
ANDRZEJ LEUSZ
zdjęcia

Prezydencki minister odwiedził lwowski okręg konsularny w ramach Akcji pomocy Polakom na Wschodzie, odbywającej się pod patronatem pary prezydenckiej. Trzy dni pobytu delegacji Kancelarii Prezydenta RP były niezwykle nasyczone wizytami i wydarzeniami. Oddając hołd zamieszkującym te tereny rodakom, którzy oddali swe życie w walce o niepodległość państwa polskiego, delegacja Kancelarii Prezydenta z ministrem Adamem Kwiatkowskim na czele w towarzystwie konsula generalnego konsultatu RP we Lwowie Rafała Wolskiego i konsula Rafała Kocota, kierownika działu współpracy z Polakami KG, dyrektora Centrum kultury polskiej i dialogu europejskiego w Iwano-Frankowsku (dawn. Stanisławowie) (CKPiDE) oraz przedstawicielami społeczności polskiej miasta odwiedzili miejsca ich wiecznego spoczynku, złożyli wieńce i wianki kwiatów i zapalili znicze pamięci. Uroczystości odbyły się w Kołomyi pod pomnikiem ofiar Kosaczewa, pod pomnikiem polskich legionistów w Bohorodczanach i pod krzyżem w miejscu bitwy pod Obertynem z 1531 roku. W Iwano-Frankowsku delegacja uczciła ofiary hitlerowskich mordów w Czarnym Lesie, a na dawnym cmentarzu kato-



Delegacja Kancelarii Prezydenta RP w CKPiDE w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie)

lickim przy ul. Sapieżyńskiej (obecnie skwerze Pamięci) wspólnie z przedstawicielami władz miasta z sekretarzem Rady miasta Oksaną Sawczuk na czele złożyli wianki kwiatów na mogiłach żołnierzy polskich legionistów oraz grobie Romana Guryka, studenta, który zginął na Majdanie w 2014 roku, a także poległych w walce z rosyjską agresją na wschodzie Ukrainy.

Adam Kwiatkowski spotkał się z dziećmi i rodzinami żołnierzy walczących na Wschodzie Ukrainy przeciwko Rosji. Podkreślił, że Polska całym sercem i swymi działaniami popiera Ukrainców w ich walce z północnym agresorem i życzył zebrany jak najszybszego pokoju na Ukrainie.

W każdym mieście obwodu, gdzie są skupiska Polaków, goście spotykali się z nimi, przekazując pozdrowienia pary prezydenckiej i skromne upominki z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Były to przeważnie książki, historyczne gry planszowe, zabawki i słodycze dla najmłodszych dzieci.

Następnie, podczas koncertu, zorganizowanego w CKPiDE przez uczniów szkoły średniej nr 3 z polskim i rosyjskim językiem wykładowym minister Kwiatkowski powtórzył słowa, które wielokrotnie brzmiały podczas tej wizyty:

– Jestem pod wielkim wrażeniem wszystkiego, co nas od początku

naszego pobytu tutaj spotyka. Jesteśmy tu w imieniu pana prezydenta, żeby Państwu podziękować, za to, że przetrwaliście w tej polskości, że przez trudne czasy broniliście tej polskości, że jesteście nadal i czujecie się Polakami, że ta polskość teraz tak pięknie się tutaj rozwija. Trzeba wam za to dziękować. Jesteśmy tu po to, żeby wam powiedzieć, że jesteśmy razem, że jako Polacy jesteśmy jednym narodem, jedną wspólnotą, i że o was pamiętamy bez względu na to, czy mieszkacie we Lwowie, czy mieszkacie w Stanisławowie, czy w którejś z małych miejscowości, które nawet często jest trudno odnaleźć na mapie. (cd. na s. 2)



Radosnych
i zarazem
spokojnych
Świąt
Bożego Narodzenia,
a także
spełnienia
planów, marzeń
i najskrytszych
pragnień
w nadchodzącym
Nowym 2019 Roku

życzy
Naszym
Drogim Czytelnikom,
Redakcja
„Kuriera
Galicyjskiego”

Wizyta Adama Kwiatkowskiego w d. Stanisławowie

(dokończenie ze s. 1)

– Będziemy tę Akcję wspierania Polaków kontynuować, bo chcemy dotrzeć do każdego miejsca. To jest ważne żebyście czuli, że jesteśmy z wami – podkreślił Adam Kwiatkowski.

Na mieszkańcach niewielkich miejscowości te spotkania wywarły wielkie wrażenie. Dzieci i młodzież spotykali gości chlebem i solą, polskimi piosenkami, kolędami i wierszami. Wzruszyły tym członków delegacji, bowiem udowodniły, że polska kultura, język i tradycje przez te wszystkie

stawieniem jasełek. Dzieci w krótkim czasie nauczyły się polskiego, polskich wierszy i kolęd. W Obertynie w kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła dzieci przedstawiły program z okazji 100-lecia Niepodległości Polski.

Warto tu wspomnieć jeszcze jeden aspekt wizyty delegacji Kancelarii Prezydenta i Konsulatu Generalnego RP – to spotkania z najstarszymi przedstawicielami społeczności polskiej. Wielu z nich jest prawie rówieśnikami Niepodległej Polski. Ci ludzie sami są historią, bo mają w pamięci

dyrektor Centrum Marii Osidacz pamiątkowy herb Polski, wybitny z okazji 100-lecia odzyskania Niepodległości.

Ze swej strony konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski złożył na ręce ministra Kwiatkowskiego najserdeczniejsze podziękowania w imieniu wszystkich Polaków, zamieszkałych na terenie lwowskiego okręgu konsularnego:

– Wśród Polaków na ziemi Stanisławowskiej pan prezydent i jego małżonka cieszą się wielką sympatią, zauważyłem, że wręczając fotografię z dedykacją pary prezydenc-



Delegacja Kancelarii Prezydenta RP przy symbolicznym pomniku w centrum d. Stanisławowa

lata nie zostały zapomniane, że przetrwały i przekazywane były z pokolenia na pokolenie. Kulturę polską, język, historię polskie dzieci i młodzież studiują w szkołach sobotnio-niedzielnich, działających w Kołomyi, Tłumaczu i innych miejscowościach przy Towarzystwach Kultury Polskiej i w gimnazjach, takich jak: TKP „Pokucie” i TKP im. Adama Mickiewicza w Kołomyi czy przy CKPiDE w Iwano-Frankowsku. Lekcje prowadzone są przez specjalnie przysłanych z Polski przez ORPEG zawodowych nauczycieli.

Uczniowie szkoły języka polskiego w Tłumaczu spotkali gości przed-

te wydarzenia, o których dziś uczniowie czytają w podręcznikach.

Na przykład, w Obertynie minister Kwiatkowski odwiedził panią Helenę Semczuk z domu Jaworską. Kobieta urodziła się w 1927 roku, ma trudności z chodzeniem, ale zachowała doskonałą pamięć – recytowała wiersze, które znała jeszcze ze szkoły, a następnie zaśpiewała gościom polską kolędę. W maju przyszłego roku kobieta ukończy 92 lata.

Na zakończenie wizyty w Iwano-Frankowsku Adam Kwiatkowski zapoznał się z działalnością CKPiDE i wręczył w imieniu prezydenta Polski

kiej wywoływałyśmy uśmiech i radość u wszystkich, którzy ją otrzymywali. Cieszymy się, że władz Rzeczypospolitej pamięta o ziemi stanisławowskiej, na której mieszkają Polacy, że wysłała tutaj swoich bliskich współpracowników – zaznaczył konsul Rafał Wolski.

W ostatnim dniu wizyty delegacji z Warszawy na Przykarpaciu goście odwiedzili Kałusz, gdzie wzięli udział we mszy św. w kościele pw. św. Walentego, spotkali się z polskimi rodzinami tego miasta i obejrzeni przygotowani przez dzieci i młodzież przedstawienie.

Wizyta Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą na Ukrainie

Przedstawiciele Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą zakończyli wizytę na zachodniej Ukrainie, w ramach której zapoznali się z sytuacją polskiej mniejszości w tym kraju, spotkali się z młodzieżą we Lwowskim Okręgu Konsularnym i zapoznali się ze stanem prac przy budowie Domu Polskiego.



KARINA WYSOCZAŃSKA tekst i zdjęcia

są przed nami – powiedziała Anna Schmidt-Rodziewicz.

W pierwszym dniu pobytu polska Anna Schmidt-Rodziewicz, przewodnicząca Komisji Łączności z Polakami za Granicą oraz senator Artur Warzocha, wiceprzewodniczący Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą spotkali się z trzyosobową Radą Konsultacyjną ds. Domu Polskiego. W siedzibie Konsulatu RP we Lwowie omówili bieżącą sytuację i problemy działalności z 22 przedstawicielami najaktywniejszych polskich organizacji oraz złożyli kwiaty na Cmentarzu Obrońców Lwowa i przed pomnikiem Ukraińskiej Armii Galicyjskiej.

Centralną częścią wizyty delegacji było spotkanie z przedstawicielami lwowskiej i wileńskiej młodzieży w

– Nas, parlamentarzystów, którzy zajmują się Polonią i Polakami mieszkającymi za granicą takie spotkania z młodzieżą mocno budują. Jest to nadzieja, że, pomimo tego, iż mijają lata i całe pokolenia Polaków przechodzą przez nasze ziemie, polskość nie zaginie, a pozostanie, będzie pielęgnowana i przekazywana na kolejne pokolenia – dodał senator Artur Warzocha.

Podczas pobytu na Ukrainie, oprócz Lwowa, parlamentarzyści odwiedzili Polaków w Samborze, Łanowicach i wzięli udział w IV Forum Młodych Polaków na Ukrainie, które odbyło się w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie).

– W zeszłym roku również uczestniczyłem w tym Forum, a dwa



Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, gdzie studenci zaprezentowali owoce tegorocznej działalności i rozmawiali o planach na przyszłość.

– Bardzo się cieszymy, to jest pierwsza taka inicjatywa spotkania z młodymi ludźmi, w której uczestniczymy. Zawsze chętnie spotykamy się z naszymi rodakami, z organizacjami, ale zawsze brakuje tego młodego komponentu, tej świeżej krwi młodych ludzi, którzy chcą się aktywizować, którzy są zarażeni polskością, miłością do Polski, chcą działać, chcą się spotykać, integrować się, przełamywać wieloletnie bariery. Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że mogliśmy w tym spotkaniu wziąć udział. Będziemy do dyspozycji naszych młodych rodaków i zrobimy wszystko, żeby pomóc w rozwoju tej inicjatywy. Myślę, że jest to pierwsze z cyklu wielu spotkań, które jeszcze

tygodnie temu widziałem jego owoce. Przyjechałem na zaproszenie środowiska polskiego do Enerгодарu i okazało się, że przez ten rok młodzi ludzie, którzy w zeszłym roku w Stanisławowie zostali przeszkoleni, przygotowani do roli liderów, stworzyli środowisko, w którym spotykają się, uczą się języka polskiego, mają wspólne ciekawe inicjatywy i obchodzili w sposób naprawdę wzruszający 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. To, co tam zobaczyłem, przerosło moje najśmielsze oczekiwania – podkreślił senator.

Wizyta Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą na Ukrainie trwała od 29 listopada do 1 grudnia br. W ostatnim dniu delegacja złożyła kwiaty pod pomnikiem pomordowanych Polaków w Czarnym Lesie i po debatach z młodzieżą ze Stanisławowa wróciła do Polski.

Ciąg dalszy badań nad cmentarzami Lwowa

Autorzy gruntownej publikacji o Cmentarzu Janowskim we Lwowie, która otrzymała nagrodę Książka Historyczna Roku 2017, prof. dr hab. Ryszard Tomczyk i dr Barbara Patlewicz z Zakładu Badań i Analiz Wschodnich – Uniwersytet Szczeciński rozpoczęli w tym roku badania poświęcone małym cmentarzom na przedmieściach Lwowa.

Są to cmentarze w dzielnicach Zamarstynów, Hołosko, Zniesienie i Lewandówka, a także całkowicie zniszczone cmentarze w Kleparowie i w Kulparkowie.

W zakres badań weszły również cmentarze w Skniłowie, Malechowie, Krzywczycach, Lesienicach, Rzęsnej Polskiej, Zimnej Wodzie, Zboiskach, Sokolnikach i Sichowie.

Sprawa jest wyjątkowo trudna. Dlatego też naukowcy apelują o pomoc do środowisk Lwowiaków



i osób, których rodziny pochodzą z miejscowości pod Lwowem, o przekazywanie drogą mailową lub listownie wszelkich informacji, zdjęć archiwalnych, wspomnień na temat swoich bliskich pochowanych na tych obecnie bardzo zniszczonych lub już nieistniejących, małych cmentarzach.

Wszystko to pozwoli, tak jak przy badaniu Cmentarza Janowskiego, ocalić od zapomnienia dużą liczbę Polaków pochowanych na podmiejskich cmentarzach. Prosimy

również przesyłać informacje związane z Cmentarzem Janowskim – potrzebne one są dla wydania uzupełnionego i poprawionego monografii o Cmentarzu Janowskim.

Korespondencję w tej sprawie proszę kierować na adresy poczty internetowej:
rtomczyk10@wp.pl

oraz
barpat@wp.pl
lub pocztowy

prof. dr hab. Ryszard Tomczyk Zakład Badań i Analiz Wschodnich Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytet Szczeciński ul. Krakowska 71-79 71-017 Szczecin

Nowa stara Cerkiew

15 grudnia 2018 roku biskup Epifaniusz, hierarcha Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego, został zwierzchnikiem autokefalicznego Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego. Na tę chwilę wielu Ukraińców niecierpliwie oczekiwało na „sofijskim majdanie”, pod świątynią św. Zofii, gdzie odbywał się sobór zwołany przez Bartłomieja I, Ekumenicznego Patriarchę Konstantynopola.

AGNIESZKA SAWICZ

W wymiarze faktycznym, ale i symbolicznym miał to być moment połączenia trzech dróg ukraińskiego prawosławia. Zarazem prezydent Poroszenko podkreślił, że to nie tylko „dzień ostatecznego zdobycia niezależności Ukrainy od Rosji”, ale też kwestia bezpieczeństwa narodowego. Jest to także przypomnienie, że od chwili chrztu w 988 roku do roku 1686 cerkiew na Ukrainie pozostawała pod jurysdykcją Konstantynopola, nie Moskwy, zatem zależność od Rosji nie stanowi tradycji w rozumieniu duchowieństwa i wiernych.

Celem, jaki przyświecał soborowi, był wybór zwierzchnika zjednoczonej Cerkwi przed ogłoszeniem



przez patriarchat w Stambule tomosu o autokefalii Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. W zgromadzeniu uczestniczyli przedstawiciele uznawanych za niekanoniczne Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego i Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, wywodzącej się z diaspory, przybyli nań również dwaj egzarchowie, biskup Daniel z USA oraz biskup Hilarion z Kanady. Natomiast duchowieństwo jedynej kanonicznej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego otrzymało zakaz udziału w soborze, choć media donosiły, że przynajmniej dwóch biskupów nie podporządkowało się poleceniu. Czy dlatego, że wsparli zjednoczeniową inicjatywę, czy też dlatego, że chcieli być świadkami wydarzeń, aby móc później uczynić z tej wiedzy użytek? Ich natychmiastowe wykluczenie z Cerkwi Moskiewskiej wskazuje raczej na ten pierwszy powód.

Sobór był zwieńczeniem rozmów, które podjęto z Konstantynopolem przed ponad czterema laty. Ich skutkiem było nie tylko przygotowanie dekretu o nadaniu autokefalii Cerkwi na Ukrainie, ale także odrzucenie przez patriarchę i Synod Patriarchatu Ekumenicznego pretensji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej wobec Ukrainy, jako jej obszaru kanonicznego. 19 kwietnia 2018 roku Rada Najwyższa poparła prośbę Poroszenki o udzielenie ukraińskiej Cerkwi autokefalii, co spotkało się z aprobatą Cerkwi Greckokatolickiej.

Decyzja ta była bez wątpienia elementem demontażu tych struktur Związku Radzieckiego, które wciąż pozostały żywe mimo rozpadu imperium. Może jednak należałoby powiedzieć „pozornego rozpadu”, gdyż utrzymanie zależności Cerkwi od

Moskwy było zarazem podtrzymaniem potęgi rosyjskiego duchowieństwa. Zwierzchnictwo nad wspólnotą prawosławną na Ukrainie sprawiło, jak zauważał dyrektor departamentu ds. religii Ministerstwa Kultury Ukrainy Andrij Jurasz, że rosyjska Cerkiew prawosławną była „największa tylko dzięki Ukrainie”. W obecnej sytuacji Patriarchat Moskiewski utraci znaczną część swoich parafii, co będzie oznaczało nie tylko zmniejszenie dochodów, osłabienie prestiżu, władzy, ale przede wszystkim wpływu na wiernych.

I właśnie możliwość oddziaływania na ludzkie umysły była jedną z ważniejszych przyczyn najpierw tworzenia nad Dnieprem cerkwi niekanonicznych, a obecnie niezależnej

skij Mir”. Miało ono zresztą powstać dzięki temu, że Rosjanie przebili ofertę, jaką zaproponowali chcący nabyć atrakcyjną działkę inwestorzy z Arabii Saudyjskiej, i dzięki powiązaniom biznesowym Francji i Rosji.

Patriarcha Cyryl mówił wówczas, że odrodzenie duchowe, będące udziałem Rosji, może być cenne dla przeżywającego kryzys wiary i coraz bardziej świeckiego Zachodu. Do blisko 30 000 świątyni, jakie Patriarchat Moskiewski wybudował w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, doliczono tym samym paręset tysięcy cerkiew pod wezwaniem Świętej Trójcy, w której, jak zapowiedział w imieniu Cyryla biskup bogorodzki Antoni, „codziennie będziemy się modlić za Rosję i Francję, o przyjaźń między naszymi narodami”. Modlitwy te nabrały zupełnie nowego wymiaru, gdy świat zaczął głośno mówić o rosyjskim poparciu, a wręcz o sterowaniu kampanią wyborczą bliskiej Putinowi Marie Le Pen.

Jeśli Cerkiew w Rosji sprzyja dziś rządzącym nie tylko odprawiając nabożeństwa w ich intencji, decyzją ukraińskiego kościoła jest nie tylko religijna, ale i niewątpliwie polityczna. Z jednej strony możemy rozważać, co w zamian za niezależność obiecał Poroszenko Bartłomiejowi I, a szerzej: Turcji i Erdoganowi. Jednak przede wszystkim musimy pamiętać, że Cerkiew prawosławną jest nieodłącznym elementem propagandy i podmiotem realizującym politykę zagraniczną Moskwy. Nie powinno się wydawać dziwnym, że tę samą rolę mogłaby pełnić w polityce Kijowa.

6 stycznia 2019 roku, w dniu prawosławnej wigilii Bożego Narodzenia, Cerkiew Ukraińska ma otrzymać tomos, który przypieczętuje nowy rozdział w historii prawosławia, ale i narodu ukraińskiego. Niewykluczone, że pod sztandarem religii uda się go zjednoczyć silniej, niż kiedykolwiek w historii. Czy Rosjanie będą spokojnie czekać na ten dzień, pogrążeni w modlitwach, wyciszeni przed wielkim świętem? Czy może raczej użyją wszelkich środków, aby wymusić na Bartłomiejowi I zmianę decyzji, bo na to, że zmienią ją Kijów raczej nie powinni liczyć?

Poroszenko zagrał o bardzo wysoką stawkę. Może stać się tym prezydentem, który uniezależnił swój naród od moskiewskich wpływów i tym samym poprawił notowania w nadchodzących wyborach. Jednakże będzie to prawdopodobnie wciąż za mało, by je wygrać, dlatego powinniśmy spodziewać się kolejnych, spektakularnych gestów. Nie mniej wydaje się, że najbliższe posunięcia będą zależeć od Moskwy, która za wszelką cenę będzie usiłowała odbudować nadszarpniętą reputację. A ponieważ wśród „Podstaw koncepcji społecznej” Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej z 2002 roku znajduje się troska o obywateli rosyjskich poza granicami Federacji można spodziewać się, że duchowieństwo zaangażuje się w działania na arenie międzynarodowej, niekoniecznie poprzez modlitwę.

Kiermasz Bożonarodzeniowy u franciszkanów we Lwowie

W parafii św. Antoniego we Lwowie odbyła się III edycja Kiermaszu Bożonarodzeniowego, zorganizowanego przez młodzież franciszkańską. Dochód z kiermaszu został przeznaczony na jadalnię dla bezdomnych u ojców franciszkanów w Kremenczuku w obwodzie połtawskim.

KARINA WYSOCZAŃSKA tekst i zdjęcia

Ozdoby świąteczne, pyszne pierniki, gorące napoje i różnego rodzaju rękodzieła można było nabyć 9 grudnia w budynku obok kościoła św. Antoniego. Wszyscy chętni mo-

szczególnie cieszą się z możliwości pomocy potrzebującym:

– Jest precudowna atmosfera. Wspaniałe smakołyki, prezenty, które można kupić i tym samym zasilić kasę ojców franciszkanów w Kremenczuku, a ojcowie będą mogli pomóc ubogim i bezdomnym oraz wesprzeć



gli poczęstować się wysmienitym sernikiem od siostry Edyty, wygrać prezenty w loterii i zrobić pamiątkowe zdjęcie ze św. Mikołajem w świątecznej scenarii. Dla dzieciaków zostały zorganizowane warsztaty robienia ozdób świątecznych, podczas których najmłodszy pod pilnym okiem pani Oleny robili papierowe choinki i aniołki z nitek.

– W tym roku już po raz trzeci parafia św. Antoniego organizuje kiermasz bożonarodzeniowy. Stworzyliśmy możliwość naszym parafianom, aby przyszli i w świątecznej atmosferze mogli zrobić troszeczkę dobra. Czas przedświąteczny jest czasem na robienie dobrych dzieł. Na przykład, dla naszych braci z Kremenczuka, którzy zajmują się bezdomnymi, opiekują się nimi, karmią ich, ubierają,

stółkę, którą prowadzą – powiedziała Joanna Kocot, gość jarmarku.

– Wszystko było bardzo smaczne, szczególnie sernik i kanapki. To jest bardzo dobry pomysł, że można pomóc innym – dodała Agata Piątek, uczestniczka jarmarku.

Na kiermasz do kościoła św. Antoniego w tym roku zawitało więcej chętnych niż oczekiwali organizatorzy:

– Oczekiwania się spełniły. Już od samego rana, po pierwszej mszy św. przyszło tylu gości, że większość świątecznych atrybutów zostało wykupionych. Nie byliśmy na to przygotowani. Atmosfera była uroczysta, świąteczny nastrój unosił się w powietrzu – zaznaczyła Wiktoria Wasyliuk z grupy franciszkańskiej młodzieży. – Organizacja takich wyda-



świadczą im pomoc medyczną. Poprzez ten jarmark chcemy pomóc w ich misji – powiedział o. Paweł Odój, proboszcz parafii św. Antoniego.

Gościem jarmarku był również o. Mikołaj Oracz, franciszkanin z Kremenczuka, który przybył do Lwowa kilka dni wcześniej, aby poprowadzić w parafii rekolekcje adwentowe. Franciszkanin opowiedział o opiece nad bezdomnymi w Kremenczuku:

– Urządziliśmy stołóvkę, gdzie te osoby mogą przyjść i zjeść gorący posiłek. Oprócz tego mogą umyć się, ostrzyć się i skorzystać z podstawowej opieki medycznej. Zebrane koszty pójdą właśnie na ten cel. W okresie zimowym bardzo dużo osób cierpi od zima. Mamy dużo odmrożeń, potrzebujemy pomocy medycznej i leków. Pieniądze są również potrzebne na zakup ciepłych skarpet, spodni, butów – powiedział o. Mikołaj.

Uczestnicy kiermaszu zaznaczyli, że w okresie przedświątecznym

rzeń mocno buduje nas jako wspólnotę. Żadne spotkania, oglądanie filmów i rozmowy nie dają takiego efektu jak wspólne służeńie bliźnim – powiedziała organizatorka.

Organizatorzy powiadomili, że podczas kiermaszu zebrano około 26 tys. UAH (około 3,5 tys. zł).

– Jestem bardzo wdzięczny osobom, które nam pomagają finansowo. Może dla was to nie jest zbyt wielka kwota, którą zbieracie, natomiast dla nas jest to bardzo dużo. Każda skarpetka, każda para butów, spodnie są na wagę złota. Jestem bardzo wdzięczny wszystkim organizatorom, którzy wymyślili taką akcję i tutaj działają. Naprawdę wielkie, wielkie Bóg zapłać – podziękował franciszkanin z Kremenczuka.

Taka mała inicjatywa młodzieży franciszkańskiej przyniosła dużo radości uczestnikom kiermaszu i pomocy bezdomnym w okresie oczekiwania na Święta Bożego Narodzenia.

VII Kiermasz Bożonarodzeniowy „Dajmy Nadzieję”

W budynku Kurii Metropolitalnej we Lwowie odbył się VII Dobroczynny Kiermasz Bożonarodzeniowy „Dajmy Nadzieję”. Dochód z jarmarku przeznaczony jest na potrzeby chorych dzieci, którymi opiekuje się działająca przy katedrze lwowskiej Fundacja „Dajmy Nadzieję”.



**EUGENIUSZ SAŁO
KONSTANTY CZAWAGA**
tekst i zdjęcia

– W tym roku zbieramy koszty na wideo nianię dla dziesięciu naszych podopiecznych. Jest to drogi sprzęt, który kosztuje ponad trzy tysiące UAH na każde dziecko. Mamy stoiska różnych organizacji, loterię, słodczyce, kielbaski, warsztaty dla dzieci. Każdy coś może znaleźć dla siebie i wspomóc potrzebujące dzieci – powiedziała Irena Hałamaj, prezes Fundacji „Dajmy nadzieję”.

Patronat honorowy nad kiermaszem objęli: arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie.

– Cieszę się bardzo, że od tej niedzieli znowu przeżywamy radość: jest to Adwent, czyli radosne oczekiwanie na przyjście Zbawiciela – powiedział

Mokrzycki zaproponował wszystkim zaśpiewać piosenkę: *Ziarenko do ziarenka, kamyczek do kamyczka, cegielkę do cegielki, na nasz wspólny dom...*

– Ziarenko, kamyczek, ktoś cegielkę i będziemy mogli budować wspaniały dom – mówił arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Dom radości dla wszystkich, którzy na to ziarenko, na ten kamyczek, na tę cegielkę i na ten uśmiech i dobre serca czekają. Życzę, ażeby z tych ziarenek, kamyczków i cegielek powstał dom, który przyniesie radość wielu dzieciom.

Ks. Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej podkreślił, że głównym celem jest wspólne czynienie dobra. – Celem jarmarku nie jest tylko zebranie pieniędzy, chodzi też o spotkania ludzi, którzy to przygotowują i tych, którzy tutaj przychodzą,



arcybiskup Mokrzycki. – Narodzi się Dzieciątko Boże wśród nas. To okres radości i tą radością chcemy się podzielić ze wszystkimi dziećmi. Nie tylko w swoim domu, ale i z tymi, którzy może nie mają własnego domu, może nie mogą cieszyć się, chodząc do szkoły czy bawiąc się. Ten kiermasz świąteczny jest zorganizowany po to, by zapalić iskierek radości dla tych dzieci, które potrzebują naszego uśmiechu, naszego dobrego serca.

Metropolita lwowski złożył podziękowanie Fundacji „Dajmy Nadzieję”, że pamięta o takich dzieciach i za zorganizowanie kiermaszu, również ofiarodawcom z Ukrainy i z Polski. Dalej arcybiskup Mieczysław

aby wspomóc te dzieci – zaznaczył ksiądz pralac.

Podczas kiermaszu miała miejsce prezentacja ukraińskiego wydawnictwa książki „Wyspy Koralowe” Jagody Michalak. Książka została wydana w wydawnictwie św. Pawła we Lwowie, które prowadzą księża pauliści.

– Przeżywam dzisiaj jedną z największych radości mojego życia. Po pierwsze, że moja książka otrzymała drugie życie – została przetłumaczona na język ukraiński. Po drugie, że mogę przebywać wśród was. Po trzecie, że dochód z tej książki jest przeznaczony na tak dobry cel, który wspieram. Cieszę się, że ta książka też temu celowi posłuży – podkreśliła Jagoda Michalak.

Historia wigilijna

AGNIESZKA SAWICZ

Szron otulił delikatne żdźbła trawy i gałęzie drzew, wyczarował koronki zapomnianych pajęczyn, posrebrzył dachy domów i głowę Wędrowca. Ten przyspieszył nieco kroku i chuchnął w zziębnięte dłonie. Okna w Osadzie mrugały do niego wesoło, a za nimi przemykały cienie żywych i nieżywych ludzi. Matka zasiadała do stołu z Synem, zdawało się, że oboje byli tak samotni, a przecież mieli siebie nawzajem. Dwoje starych ludzi obejmowało się mocno, podtrzymując w sobie pragnienie jak najdłuższego życia. A w kolejnym domu mała dziewczynka ozdabiała choinkę kolorowym łańcuchem. Podobnym do tego, który jeszcze dziś rano wisiał na szyi psa, grzejącego się teraz przy kuchni.

– Zdaje się, że na tegoroczną wigilię część gości przybędzie spóźnionych – martwiła się Sąsiadka, wyglądając co chwilę przez okno i przeszkadzając tym Kotu, który uśmiechał się na parapecie wyczekując pierwszej gwiazdy.

– Myślę, że każdy dotrze w najlepszym dla niego czasie – zauważyła

ją ostatni już prezent. Marchewka owinięta gałązkami jedliny prezentowała się pięknie. Wsunął ją pod choinkę, chcąc odciążyć nieco Mikołaja. Obok położył przewiązany wstążką kalendarz. Miał nadzieję, że temu, dla kogo był przeznaczony, sprawi radość w nadchodzącym roku.

Gdyby nie narobił przy tym tyle hałasu może usłyszałby, jak gdzieś po Drugiej Stronie Babka przyjmuje pochwały, a piernikowe okruchy sypią się na ten świat. Śmierć pałaszowała ciastka z nieklamana przyjemnością, choć rozsądek nakazywał, by zaczekać na świąteczne potrawy. Tego roku postanowiła zasiąść do wieczerzy w Zaświatach. Tu nie tylko nikt nie dbał o linię, ale też pies czuł się znacznie swobodniej. Nie irytował Kota i nie odmarzały mu łapy.

Anioł podtrzymywał Dziecko, które wyrosło już z niemowlęcej kołyski i ochoczo poznawało świat. Sięgało do gałęzi Choinki, a ta kłaniała mu się wówczas nisko, mrugając przy tym filuternie bombkami i chroniąc kolorowe pakunki. Zapobiegliwy Mikołaj dostarczył je już o świcie, a teraz dziwił się, że jest ich nieco

czy, orzechami i odrobiną niepokoju. Tego niepokoju, który nie niesie z sobą lęku, a radość oczekiwania.

Wędrowiec zamknął furtkę, lecz pozostawił otwarte serce. Od gościnnego proggu dzieliło go kilka kroków, gdy potknął się i runął jak długi.

– Co za licho? – zapytał, lecz Licho spało dziś snem sprawiedliwego. Otrzeptał kolana, rozejrzył się uważnie i podniósł z ziemi zapomniane marzenia. To one stanęły na jego drodze. Wyglądził je i wsunął do kieszeni, po czym zapukał do drzwi.

Pod powalą wiła gniazdo Miłość, Tęsknota za nieobecny przycupnęła w kącie. Oplatki mościły się na sianie, a płomienie świec ogrzewały serca. Spory ucichły, a żale zostały wypowiedziane jeszcze rano, aby nie przeszkadzały zasiąść do wieczerzy z Wiarą w lepsze wspólne jutro. Nadzieja uchyliła okno, a Kot usunął się nieco, robiąc miejsce dla blasku Pierwszej Gwiazdy.

Gdy wybrzmiały już pierwsze życzenia, a nie nadszedł jeszcze czas na te składane szeptem, dom wypeł-



ła Stara Kobieta, wdzięczna Losowi za kolejny podarowany jej rok. – To tak jak z miłością, zawsze pojawia się w porę nawet, gdy zdaje nam się, że za długo na nią czekaliśmy – dodała myśląc, że przecież każdy, kogo w ten wieczór wypatrujemy, jest uosobieniem miłości.

I tylko Mag uważał, że niektóre słowa padają zbyt późno. Dlatego tego wieczoru postanowił mówić wszystkim o tym, jak są ważni.

Wędrowiec miał kolejne opłotki, wsłuchując się w coraz bliższe parskanie reniferów, pogryzających krzewy w ogrodzie Wiedźmy. Za kraciastą zasłonką mignęła mu twarz Mężczyzny, więc pomachał wesoło, lecz ten był zbyt zaabsorbowany swoimi zajęciami, by go dostrzec. „Nie on jeden” pomyślał Wędrowiec. Czasem świętowanie zajmuje nas tak bardzo, że nie zauważamy innych ludzi.

– Babka piekła najlepsze pierniki. Szkoda, że zabrała przepis ze sobą – wspominał Mężczyzna paku-

więcej, niż wydobyl z przepastnego wora.

Dobra Wróżka obdarzyła szerokim uśmiechem Młodzieńca rozkładającego pomiędzy półmiskami dobre życzenia. Szczęście mościło się przy kominku, Czas przystanął, zaśluchany w ludzkie i nieludzkie rozmowy, a Sąsiad odczytywał świąteczne karty: tę od Smoka i Jaszczurki, unoszącą się lekko ponad jego dłońmi, tę od Karpia, mokrą i pachnącą jeziorem i od Fauna, zapisaną nutami.

Obrus zaszeleścił uginając się pod ciężarem potraw, a stół zamruczał kornikami. Ziarna pszenicy puchły z dumy i nadmiaru miodu, a mak przesypany był pomiędzy światami. Wieczerza była gotowa i tylko talerze spierały się przez chwilę, który z nich pozostanie dziś pusty – każdy chciał się poczuć wyjątkowy, wiedział, że nie oznacza to „niepotrzebny”.

Wiedźma przemykała pomiędzy zapachami, lecz te, niesforne, wplątały się w jej włosy. Pachniała teraz cynamonem, mięszem pomarań-

nił gwar słów i niewypowiedzianych myśli. Myśli o tych, których zabrakło dziś przy świątecznym stole. O tych, których chcemy prosić o wybaczenie i tych, którym ofiarowaliśmy okruchy swojego życia.

Wiedźma myślała o wszystkich, którzy spotkali się w jej domu w tę cichą noc.

– Sztuką jest dostrzec tych, którzy są tuż obok nas – uśmiechnął się do niej Mikołaj, podając owinięty w kolorowe wstążki pakunek. – Tylko wówczas wypatrzymy tego, kto jest dla nas najważniejszy na świecie – dodał.

Kot mrucał cichutko kolędę, wtórował mu szelest anielskich skrzydeł i dalekie kroki Spóźnionego Gościa idącego do miejsca, w którym ktoś go przywita nawet, jeśli na niego nie czeka. Wierzył, że jest to możliwe w tę noc, w którą może nie zdarzają się cuda, lecz zauważamy, że one po prostu są. Tuż obok, na wyciągnięcie ręki.

Wesołych świąt!

Jasełka we lwowskim podwórku

W niedzielne południe, 16 grudnia, polskie kolędy i pastoralki zabrzmiały w starym podwórku przy ul. Strzelców Siczowych (d. 3 Maja) 11 we Lwowie. W tym dniu Lwowski Uniwersytet Bankowości Narodowego Banku Ukrainy udostępnił to miejsce dla konkursu jasełek z udziałem dzieci i młodzieży ze Związku Polaków „Orzeł Biały”. Postawiono tam choinkę i piękną szopkę krakowską. Odbył się również kiermasz charytatywny.



KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

– Większość naszych członków przyszła tu z całą rodziną – powiedział prezes „Orła Białego” Sergiusz Łukjanenko. – Kontynuujemy polskie tradycje bożonarodzeniowe.

Nie zabrakło też zacnych gości. Nadchodzących Wesółych Świąt i udanego kolędowania życzył konsul RP we Lwowie Patryk Stelmach.

– Jestem bardzo uradowany widząc tę wspaniałą inicjatywę, która

tutaj się zrodziła, cieszy mnie przede wszystkim jarmark dobroczynny, w którym uczestniczymy – powiedział dyplomata.

Ks. Grzegorz Draus zachęcił wszystkich, by podzielić się opłatkiem.

– Fundacja banku ochrony środowiska sprezentowała nam książki i gry planszowe – powiedział Sergiusz Łukjanenko. – Zebraliśmy na kiermaszu 4368 UAH, które prześlemy do Domu Dziecka na Lewandówce we Lwowie – zaznaczył prezes „Orła Białego”.

*Dziecina Boża leży w stajence,
Więc hold oddajmy Jej i Materce.
Radosna wieść niech leci w świat cały,
Że dziś narodził się Jezus mały.*

*Zbawca ludzkości, jej Odkupiciel,
By nas ratować, dać wieczne życie.
Więc Go uczcijmy śpiewną kolędą,
A serca nasze płonąć w nas będą.*

*Ścielmy bielutkim obrusem stoły,
Sianka wonnego kładąc pospołem,
Zapalmy świece, pełni radości,
Łamiąc opłatek, ten znak miłości.*

*I serca wzniesmy w górę, wysoko,
I łza wzruszenia zrosi nam oko,
Widząc Majestat Boży w kolebce,
Holdem uwielbień pała nam serce.*

Maluczki

*Dziś w górę serca wzniesmy
do Pana,
Wszak wieść radosna z Nieba
nam dana.*



*Zstępuje do nas, ludzi maluczkich
Sam Chrystus – Dziecię!
Jak Go nie uczcić?*

*Uczcijmy Dziecię śpiewną kolędą,
Niech serca czyste, radosne będą,
Wielbiąc w żłobeczku Dziecinę Bożą,
Gościnnie wnętrza nasze otworzym.*

*Dziś serca swe wzniesmy
W tę cichą noc, ciemną
W górę do Niebieskich bram,*

*Witając radośnie moc Bożą tajemną,
Maluczki narodził się nam.*

*Wśród trosk i zwańpienia,
Rozbratów i wojen
Ujrzy miłosierny plan.
Niech zabrzmia w krąg pienia
Wraz z serca pokojem –
Maluczki narodził się nam.*

*W tej szopce mizernej
Niemowlę bezbronne,
Ukrywa się Wielki Pan.
Bóg mocy niezmiernej
Naszych serc tak chłonne,
Maluczki narodził się nam.*

*Dziś serca swe wznosimy,
W tę cichą Noc Świętą,
W górę, do Niebieskich bram,
Witając radośnie Boskość niepojętą,
Maluczki narodził się nam.*

STANISŁAWA NOWOSAD



Boże Narodzenie 2018

*Szanowne Redakcjo!
Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”!*

Oto Pan Bóg zdecydował narodzić się i być podobnym do człowieka, który jest symbolem ludzkiej słabości i grzechu. Tam człowiek odmienność, bo pomiędzy powstać nie sprawiedliwych, ale grzeszników, aby z tego grzechu każdego człowieka wyprowadzić. Jego Tesko i miłość miłości jest odolatwa przemienić człowieka naszego grzechu w świętynie Dusze Świętego.

Niech ta radość Dobrej Nowiny o przyjściu na świat Zbawiciela roznieście głęboko w naszym sercach i niech rozświeca każdy dzień Nowego 2019 Roku!

Z pasterskim błogosławieństwem

*+ Mieczysław Mokrzycki
Archiwiskup Metropolite Lwowski*



Wesółych Świąt



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie

Z okazji Bożego Narodzenia
życzymy zdrowych, spokojnych i rodzinnych Świąt.
Niechaj ich czas upłynie w atmosferze życzliwości i porozumienia,
a moc płynąca z Betlejem daje nam siłę
na każdy dzień Nowego 2019 Roku.

Zespół Konsulatu Generalnego
Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
oraz Konsul Generalny

Rafał Wolski

Prasa polska o Ukrainie


opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 – Prezydent Francji Emmanuel Macron i kanclerz Niemiec Angela Merkel w rozmowach z prezydentem Rosji Władimirem Putinem w sobotę nalegali, by doprowadził do uwolnienia 24 ukraińskich marynarzy ujętych przez Rosję w Cieśninie Kerczeńskiej – podał rzecznik Putina. Do oddzielnych spotkań rosyjskiego przywódcy z Macronem i Merkel doszło na marginesie szczytu G20 w Buenos Aires.

Według rzecznika Dmitrija Pieszkowa prezydent Rosji na przedstawiony mu postulat odparł, że jest to sprawa do rozstrzygnięcia przez sąd.

Przez ten incydent Trump odwołał spotkanie z Putinem na szczycie G20. Kreml nie zamierza się wycofać: „Lecimy do Argentyny. Nie mamy oficjalnych informacji” – podano w komunikacie Kremla.


Rzecznik Putina: Merkel i Macron nalegali, by uwolnić ukraińskich marynarzy ujętych w Cieśninie Kerczeńskiej. 01.12.2018

 Minister infrastruktury Ukrainy Wołodimir Omelan poinformował, że Rosja przepuszcza przez Cieśninę Kerczeńską jedynie statki, które udają się do portów rosyjskich, zakazując żegluga tym, które zmierzają do portów w ukraińskim Mariupolu i Berdiańsku lub z nich chcą wypłynąć. Jak wielokrotnie pisaliśmy, Rosja już od miesiąca nie przepuszcza statków transportowych czy kutry rybackie płynące przez Cieśninę Kerczeńską do ukraińskich portów albo z nich powracające, ale nie zdecydowała się wcześniej na pełną blokadę. Według Omelana obecnie na wejście na wody Morza Azowskiego oczekuje 18 statków, które udają się do Berdiańska i Mariupola. Z drugiej strony, ze względu na brak rosyjskich zezwoleń, z portów tych nie może wypłynąć 9 jednostek. Kolejnych osiem oczekuje na wypłynięcie z Morza Azowskiego na redach ukraińskich portów.

– Działania strony rosyjskiej świadczą o świadomej eskalacji sytuacji na Morzu Azowskim oraz destabilizacji regionu. Cel jest oczywisty: zablokowanie pracy ukraińskich portów na Morzu Azowskim i stopniowe wyparcie Ukrainy z naszych legalnych terytoriów, zatwierdzonych prawem międzynarodowym – oświadczył Omelan.

Tymczasem, w związku z obowiązującym dziś stanem wojennym na części terytorium Ukrainy, Ukraina zakazała cudzoziemcom podróżowania na Krym z części Ukrainy kontrolowanej przez Kijów. Dotychczas było to możliwe, Ukraina natomiast nie wpuszczała na swoje terytorium osób, które wjechały na Krym ze strony Rosji.

Rosja blokuje porty ukraińskie na Morzu Azowskim. Utknęło już prawie 40 statków. 01.12.2018

 Na szczycie karty G20 rozdawał Trump, Xi Jinping, Putin i książę Salman. Reguły równe dla wszystkich poszły w odstawkę.

W roli obrońcy liberalnego porządku, swoistego anti-Trumpa, lansuje się od dawna Emmanuel Macron. W sobotę, decydującym dniu szczytu, Macron bardziej musiał śledzić wydarzenia w kraju niż obrady na szczycie. Bo też świat przecierał oczy ze zdumienia, gdy siły porządkowe nie były w stanie powstrzymać chuliganów (casseurs) przed opanowaniem Łuku Triumfalnego i Grobu Nieznanego Żołnierza. W niedzielę po południu, zaraz po powrocie z Argentyny, Macron zwołał posiedzenie rządu w Pałacu Elizejskim, aby zdecydować, czy sytuacja wymaga ogłoszenia stanu wyjątkowego.

W Buenos Aires Macron liczył na wsparcie dwóch ostatnich w tym gronie przywódców broniących liberalnego porządku i współpracy wielostronnej na świecie: Justina Trudeau i Angeli Merkel.

Z kolei pech chciał, że kanclerz dotarła na szczyt dopiero w nocy z piątku na sobotę z powodu awarii swojego samolotu. Testem wpływów Niemki było spotkanie następnego dnia z Władimirem Putinem. Zaapelowała w jego trakcie o przywrócenie swobody żegluga na Morzu Azowskim i uwolnienie ukraińskich marynarzy, a także zaproponowała pośrednictwo Niemiec i Francji w ramach tzw. formatu normandzkiego w rozwiązaniu konfliktu między Moskwą i Kijowem.

Jednak Putin nie tylko na każdą z tych próśb odpowiedział zdecydowanym „nie”, ale pełną winę za blokadę Cieśniny Kerczeńskiej obarczył Kijów. „Tam rządzi partia wojny i dopóki nie zostanie odsunięta od władzy, takie sytuacje będą się powtarzać” – oświadczył rosyjski prezydent.

Spotkania z Putinem odmówił początkowo tylko Trump. Ale z dala od dziennikarzy, w czasie wieczoru kulturalnego w słynnym Teatrze Colón, Trump mimo wszystko rozmawiał z Rosjaninem. Już po zamknięciu obrad w rozmowach z Xi Jinpingem Trump uzgodnił zawieszenie na 90 dni wojny handlowej.

Szczyt G20 w Buenos Aires: Prawo silniejszego. Jędrzej Bielecki, 02.12.2018


 W weekend zakończyła się wizyta ministra spraw zagranicznych prof. Jacka Czaputowicza w Kijowie. To pierwszy tak wysoki rangą europejski polityk, który przybył na Ukrainę od chwili rosyjskiego ataku na ukraińskie okręty w Cieśninie Kerczeńskiej.

Podczas dwudniowej wizyty na Ukrainie prof. Jacek Czaputowicz spotkał się z najważniejszymi przedstawicielami władz w Kijowie, w tym z prezydentem Petrem Poroszenką oraz premierem Wołodymyrem Hrojsmanem, a także ze swoim odpowiednikiem Pawłem Klimkinem. Szef polskiej dyplomacji zaznaczył, że po wydarzeniach w Cieśninie Kerczeń-

skiej potrzebna jest mocna i jednoznaczna reakcja społeczności międzynarodowej, o którą Polska będzie zabiegała na wszystkich możliwych forach.

Szef MSZ przypomniał, że Polska była drugim – po USA – państwem, które przyjęło deklarację ws. nieuznawania aneksji Krymu przez Rosję i popiera europejskie oraz euroatlantyckie aspiracje Kijowa.


Polskie wsparcie dla Ukrainy. 03.12.2018

 Obecnie Rosja stanowi największe zagrożenie wojskowe dla Ukrainy od czasu agresji na Krymie. – Tylko od połowy września do początku października rosyjska armia zwiększyła ponad dwukrotnie liczbę czołgów znajdujących się w pasie 18 kilometrów od ukraińskiej granicy – powiedział Agencji Reutera dowódca ukraińskiej armii, generał Wiktor Mużenko. – We wrześniu w trakcie słynnych manewrów „Wostok 2018” rosyjska armia przerzuciła w pobliże naszej granicy kilkadziesiąt czołgów, które już tu zostały. Teraz trwa przekazywanie ich poszczególnym jednostkom wojskowym. Wiele z nich stacjonuje w pobliżu naszej północno-wschodniej granicy – powiedział „Rzeczpospolitej” ukraiński ekspert wojskowy Konstantin Maszowiec.

Pierwszy ogłosił to sekretarz ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa Ołeksandr Turczynow. – Moskwa ściga dodatkowe siły na naszą granicę, obecnie jest ich już tyle, ile w 2014 roku – powiedział wtedy. Po dwóch miesiącach powtórzył to prezydent Petro Poroszenko.

– Rosjanie cały czas rozbudowują sieć lotnisk wzdłuż naszej granicy. W Jejsku (nad Morzem Azowskim) budują ogromną bazę lotniczą, tak samo w Rostowie. Jednocześnie na Krym przerzucają coraz to nowe oddziały uzbrojone w rakiety: do zwalczania okrętów oraz S-400 – mówi Maszowiec. – Ale i naszą armię postawiono w stan gotowości – dodał Maszowiec. W dziesięciu ukraińskich obwodach graniczących z Rosją wprowadzono 26 listopada stan wojenny. „Nie można nas pokonać. Ukraińskie siły lądowe mają 200 tys. żołnierzy, trzeba też doliczyć rezerwy – myślę, że to jakieś pół miliona ludzi. A przeciwnik w całej Rosji ma 250 tys. żołnierzy – podlicza Starikow.

Rosja-Ukraina: Czołgi coraz bliżej ukraińskiej granicy. Andrzej Łomanowski, 05.12.2018

 Stany Zjednoczone rozpoczęły niezbędne przygotowania do wysłania okrętu wojennego na Morze Czarne – informuje CNN powołując się na przedstawicieli władz USA.


CNN zwraca uwagę, że działania USA mają miejsce w momencie, gdy w rejonie Cieśniny Kerczeńskiej, łączącej Morze Czarne z Morzem Azowskim, doszło do poważnego kryzysu rosyjsko-ukraińskiego. Amerykańska armia zażądała od Departamentu Stanu by ten poinformował

Turcję o możliwym przepłynięciu okrętu wojennego USA przez cieśninę Bosfor i Dardanele na Morze Czarne.

Pojawienie się okrętu USA na Morzu Czarnym miało być odpowiedzią Waszyngtonu na działania Rosji przeciwko Ukrainie. Rosyjski MSZ alarmował również, że rząd Ukrainy podjął „aktywne przygotowania” do ofensywy wojskowej na wschodzie kraju, której celem mieliby być prorosyjscy separatyści. Zdaniem Moskwy wprowadzenie stanu wojennego było przykrywką dla tych działań.

Zgodnie z Konwencją z Montreux, regulującą prawo morskie w cieśninach czarnomorskich, okręty USA mogą pływać po wodach Morza Czarnego tylko przez 21 dni – przypomina CNN.

USA chcą wysłać okręt wojenny na Morze Czarne. arb, 05.12.2018

 Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko alarmuje w artykule w „New York Timesie”, że celem Rosji jest powrót do epoki, gdy terytorium zdobywało się siłą.


– Moskwa zaczyna od Ukrainy i pójdzie na zachód tak daleko, jak pozwoli jej demokratyczny świat – ostrzegł. – Moskwa nie kryła się za „zielonymi ludzikami”, jak to robiła na Krymie w 2014 roku, czy za swoimi żołnierzami „na wakacjach”, jak utrzymywała, gdy w tym samym roku wybuchła przemoc na wschodzie Ukrainy. Tym razem Moskwa nawet nie próbuje oszukiwać świata – zauważa ukraiński prezydent. Poroszenko podkreśla, że „kryzys trwa nadal”.

Zdaniem Poroszenki „cel jest oczywisty: Rosja chce powrotu do epoki, w której mienie i terytorium zdobywało się siłą”.

– Czy to już nie czas na działania? – pyta prezydent.

– Ukraina jest gotowa, by „przeciwstawić się Rosji”, potrzebuje po najnowszym ataku także „wsparcia społeczności międzynarodowej w formie kolejnych sankcji na Moskwę – czytamy w artykule.

Poroszenko: Moskwa zaczyna od Ukrainy i pójdzie na zachód tak daleko, jak pozwoli jej demokratyczny świat. 06.12.2018


 Rada Najwyższa Ukrainy przegłosowała ustawę o „wypowiedzeniu traktatu o przyjaźni współpracy i partnerstwa między Ukrainą i Federacją Rosyjską”. Za głosowało 277 deputowanych.

Nowe prawo przewiduje, że traktat ostatecznie przestanie obowiązywać 1 kwietnia 2019 roku. W tekście prawa jako uzasadnienie wspomniano, że Rosja strukturalnie i nieprzerwanie go łamie. Do czasu formalnego wygaśnięcia traktatu mają być przeprowadzone w wewnętrznym prawie Ukrainy nowelizacje przepisów wynikających z obowiązywania traktatu o przyjaźni z Rosją.

Inicjatywa prawodawcza w sprawie wygaśnięcia umowy należała do


prezydenta Petro Poroszenki. Procedura rozpoczęła się we wrześniu.

Parlament Ukrainy zgodził się na wypowiedzenie traktatu o przyjaźni z Rosją. 06.12.2018

 Głównym tematem dzisiejszych rozmów ministrów spraw zagranicznych we Włoszech był konflikt rosyjsko-ukraiński, w tym niedawne zaostrzenie sytuacji w rejonie cieśniny kerczeńskiej.

– Rozwiązanie konfliktu między Rosją a Ukrainą jest niezbędne do zapewnienia bezpieczeństwa europejskiego. Polska nigdy nie uzna nielegalnej aneksji Krymu przez Rosję, ani nie zaakceptuje nieustającego destabilizowania wschodniej Ukrainy – podkreślił minister Czaputowicz. Wyraził też zaniepokojenie ostatnimi działaniami podważającymi wysiłki zmierzające do uregulowania konfliktu, takimi jak tzw. wybory w wschodniej Ukrainie przeprowadzone z naruszeniem porozumień mińskich, bezprawnie wprowadzonymi przez Federację Rosyjską ograniczeniami w swobodzie żegluga w rejonie Morza Azowskiego czy użycie siły zbrojnej przeciwko ukraińskim okrętom i marynarzom. Zwrócił przy tym uwagę na pogarszającą się sytuację humanitarną w strefie konfliktu i przypomniał o ponad 10 tysiącach ofiar śmiertelnych i 1,5 mln osób zmuszonych do opuszczenia swoich domów. Minister Jacek Czaputowicz zwrócił też uwagę, że Specjalna Misja Monitorująca OBWE na Ukrainie, w skład której wchodzi kilkuset obserwatorów międzynarodowych, w tym 40 Polaków, to na chwilę obecną jedyne narzędzie międzynarodowe umożliwiające relatywnie obiektywne monitorowanie sytuacji na miejscu.

Czaputowicz: Pogłębia się spór pomiędzy Rosją a państwami Zachodu. 06.12.2018

 Emir Kurbdeinow został zatrzymany najprawdopodobniej za... wpis na Facebooku z 2013 roku. Wtedy Rosja jeszcze nie okupowała Krymu, jednak zastosowano wobec niego rosyjskie prawo.

Podobno Kurbdeinow zamieścił nielegalne według rosyjskiego prawa symbole. Nie wiadomo dokładnie, o co chodzi. Według portalu Ukraińska Prawda sprawa może mieć związek z jednym z byłych mieszkańców Krymu, który przeniósł się do Damasku, stolicy Syrii. Znany jest jako Mohammed Salem. To on miał donieść władzom rosyjskim na Kurbdeinowa. Portal przypomina, że w 2017 roku Kurbdeinow został już raz aresztowany przez Rosjan na 10 dni za post na rosyjskim odpowiedniku Facebooka, portalu VKontakte, który zawierał symbole organizacji islamistycznej Hizb ut-Tahrir, która jest zakazana w Rosji, ale nie na Ukrainie. FSB i rosyjska prokuratura często prowadzą sprawy przeciwko działaczom tatarskim na Krymie oskarżając ich o ekstremizm próbując powiązać z tą organizacją. Czasem

rzeczywiście oskarżeni mają takie sympatie, w większości przypadków jednak represjonowani Tatarzy to nie działacze islamistyczni, a narodowi, sprzeciwiający się rosyjskiej okupacji Krymu i odbieraniu praw Tatarom krymskim.

Kurbdeinow występuje często jako adwokat represjonowanych na Krymie. W 2017 roku został nagrodzony prestiżową nagrodą ONZ dla obrońców praw człowieka Front Line Defenders.

W listopadzie 2018 roku FSB i prokuratura rosyjska na okupowanym Krymie ostrzegły adwokata, że jeśli nie zaprzestanie, to poniesie odpowiedzialność za „niedopuszczalne ekstremistyczne działania”.

Nikołaj Połozow, rosyjski prawnik (który również broni represjonowanych więźniów politycznych, tyle że w samej Rosji, i razem z Kurbdeinowem należy do zespołu adwokatów broniących ukraińskich marynarzy wziętych do niewoli w okolicach Cieśniny Kerceńskiej po ataku Rosji na ukraińskie okręty), nie ma wątpliwości, że zatrzymanie tatarskiego adwokata nie ma związku z żadnym terroryzmem, lecz ze sprawą ukraińskich marynarzy. Jego zdaniem, jest także elementem presji na adwokatów broniących represjonowanych Ukraińców i Tatarów z Krymu. Swoje zdanie wyraził na portalu społecznościowym wzywając organizacje praw człowieka do odpowiedzialności na poważne pogwałcenie prawa. „Wolność dla adwokata Emila Kurbdeinowa!” – napisał.

Adwokat ukraińskich marynarzy przetrzymywanych przez Rosję też został zatrzymany. 07.12.2018

– Wygaśnięcie traktatu z Rosją powinno być traktowane nie jako epizod, ale część naszej strategii ostatecznego zerwania z kolonialną przeszłością i reorientacji kierunku na Europę – podkreślił prezydent Ukrainy Petro Poroszenko podpisując ustawę przewidującą wygaśnięcie traktatu o przyjaźni z Rosją.

O tej sprawie pisaliśmy poprzednio tutaj, przy okazji uchwalenia stosownego prawa przez parlament. Dziś ustawa została podpisana przez prezydenta Ukrainy.

Jako inne elementy wspomnianej strategii Petro Poroszenko wymienił ruch bezwizowy między Ukrainą a UE, umowę stowarzyszeniową z UE, autokefalię dla Cerkwi ukraińskiej, wyjście ze Wspólnoty Niepodległych Państw i wprowadzenie zmian w prawie mających zbliżyć Ukrainę do NATO i UE (można o tym przeczytać tutaj i tutaj).

Poza tym Poroszenko wymienił stworzenie „silnej, patriotycznej i profesjonalnej armii”, wzmocnienie języka ukraińskiego wzmocnienie tożsamości narodowej m.in. poprzez nauczanie własnej historii.

Tymczasem kilka dni przed rozpoczęciem planowanego historycznego spotkania zjednoczeniowego ukraińskiej Cerkwi (co jest ostatnim krokiem do uznania jej przez Kon-

stantynopol za autokefaliczną) pojawiły się informacje o rozbieżnościach między patriarchą Kijowa Filaretem a Patriarchą Ekumenicznym Konstantynopola Bartłojem co do tego, jak w szczególności będzie przebiegać spotkanie, na które ma przybyć Bartłoj. Dotyczą przede wszystkim liczby uczestników i delegatów oraz sposobu głosowania na nowego zwierzchnika nowej ukraińskiej Cerkwi (Konstantynopol chce, żeby było jawne, Filaret, by było tajne. Konstantynopol chce też, aby w głosowaniu mogli brać udział nie tylko wysocy hierarchowie).

Poroszenko: Zrywamy z kolonialną przeszłością i reorientujemy się na Europę. 10.12.2018

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oświadczył, że atak statków Federacji Rosyjskiej na ukraińskie kutry wojskowe w Cieśninie Kerceńskiej nie można nazywać incydem ani kryzysem. Szef ukraińskiego państwa udzielił wywiadu telewizji Fox News, podczas którego zwrócił się do rosyjskiego prezydenta słowami:

– Panie Putin, to jest akt agresji, panie Putin, to jest wojna. To nie są żarty, nie incydent, nie kryzys. Wasze regularne oddziały pod rosyjską flagą zaatakowały ukraiński okręt wojсковy na wodach międzynarodowych – powiedział ukraiński przywódca. Według niego „zachowanie Federacji Rosyjskiej jest takie samo, jak od początku jej agresji wobec Ukrainy w 2014 roku, kiedy to Rosja bezprawnie zaanektowała Krym”.

Poroszenko: Panie Putin, to jest wojna! 12.12.2018

Patriarcha Konstantynopoliński ma przekazać decyzję o autokefalii wybranemu w sobotę zwierzchnikowi ukraińskiej Cerkwi.

Rzecznik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego (UPC KP) biskup Jewstratij Zoria poinformował o tym ukraińską redakcję BBC. Twierdzi, że nowy zwierzchnik niezależnej ukraińskiej Cerkwi uda się do Konstantynopola, gdzie 16 grudnia będzie uczestniczył we wspólnym nabożeństwie z patriarchą Bartłojem I. Z rąk Patriarchy Konstantynopolińskiego otrzyma tomos czyli formalną decyzję o nadaniu autokefalii.

Sobór zjednoczeniowy odbędzie się już w najbliższą sobotę w Soborze Mądrości Bożej w Kijowie. Uczestniczyć w nim będą przedstawiciele UPC KP oraz Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej. Do udziału w soborze zostali też zaproszeni biskupi Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego (UPC MP) oraz jej zwierzchnik metropolita Onufry, który odesłał zaproszenie z powrotem. W UPC MP twierdzą, że zaproszenie do Konstantynopola odesłało już 56 z 96 biskupów.

Kijów: Cerkiew otrzyma autokefalię 15 grudnia. Ruslan Szoszyn, 13.12.2018

Poszukuję rodziny mojego dziadka

Witam! Poszukuję rodziny mojego dziadka. Nazywał się Piotr Fediw (Fediw), urodzony w 1908 r. we wsi Kupnowice Stare. Wiem, że jego

siostrzeńcy lub bratankowie mieszkali we Lwowie w 1961 r.

Stefania Maria Kiwertz kiwitina1@wp.pl

Międzynarodowa konferencja współpracy transgranicznej „Polska–Białoruś–Ukraina” w Iwano-Frankiwsku

W auli Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka w dniach 15–16 listopada odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Dziedzictwo transgraniczne – fundament polsko-białorusko-ukraińskiej współpracy”. W forum naukowym wzięło udział około 130 osób – wykładowcy, studenci, doktoranci, naukowcy, eksperci, osoby publiczne z Ukrainy, Polski i Białorusi. Konferencja odbyła się pod patronatem premiera RP Mateusza Morawieckiego.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Wszystkich obecnych przywitał rektor Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka Ihor Cependa, który podkreślił, że to wydarzenie zgromadziło wiele instytucji i organizacji, które dzięki funduszom unijnym mogą rozwijać projekty infrastrukturalne, kulturalne i edukacyjne.

– Z punktu realizacji projektów i głębokości analizy te wystąpienia i badania są bardzo potrzebne. Bardzo się cieszę, że udział biorą nie tylko instytucje akademickie, a również samorządy, organizacje pozarządowe, które ciasno współpracują w realizacji projektów związanych ze wspólną spuścizną – powiedział rektor Uniwersytetu Przykarpackiego.

Rektor Cependa również zaznaczył, że Uniwersytet Przykarpacki aktywnie uczestniczy w programach grantowych na rzecz współpracy transgranicznej, w szczególności w dziedzinie bezpieczeństwa na grzbiecie Czarnohorskim, w ramach rekonstrukcji Obserwatorium Astronomicz-



cztery cele tematyczne: dziedzictwo, dostępność, bezpieczeństwo i granice. W tym roku organizujemy to wydarzenie w murach Uniwersytetu Przykarpackiego i chcemy usłyszeć opinie naukowców. Na podstawie ich badań będziemy mogli wybrać następujące bloki tematyczne, które są ważne w dalszym finansowaniu naszego programu – powiedział podczas otwarcia Leszek Buller, dyrektor Centrum Projektów Europejskich w Warszawie.

– W tym roku postanowiliśmy przyjechać do Iwano-Frankiwka ponieważ Uniwersytet Przykarpacki

W ramach obrad uczestnicy dyskutowali na wspólne tematy w kwestii programów transgranicznych, które mogą stanowić podstawę przyszłych projektów europejskich. Wszyscy podkreślali potrzebę zjednoczenia ważnych europejskich pomysłów i ich wspólnej realizacji. W końcu wspólne wysiłki mogą poprawić rozwój ich państw i dobrobyt obywateli.

– Program „Polska–Białoruś–Ukraina” jest mostem dla rozmów, dla wymiany pomysłów i projektów. Biorę udział w wydarzeniach tego programu



nego na górze Pop Iwan oraz wielu innych licznych projektach związanych z dziedzictwem narodowym.

– Program współpracy transgranicznej „Polska–Białoruś–Ukraina” w tym roku świętuje piętnastolecie powstania i funkcjonowania. Przeprowadziliśmy różne konkursowe pakiety o różnych celach tematycznych. Obecnie wdrażany program obejmuje

oraz miasto są bardzo aktywni w naszym programie, składają dużo wniosków. W poprzednim programie również wiele projektów zostało zrealizowanych w Iwano-Frankiwsku i obwodzie – zaznaczył Wasyl Chimiak, starszy ekspert oddziału przedstawicielstwa programu „Polska–Białoruś–Ukraina 2014-2020” we Lwowie.

transgranicznego już ponad pięć lat. W czasie tej konferencji mamy wiele pozytywnych dyskusji – zaznaczyła Halina Gucewa, Narodowa Akademia Nauk Białorusi.

Uczestnicy konferencji również zwiedzili Halicz oraz Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania przy sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Bołszowcach.

W obwodzie lwowskim rok 2019 będzie Rokiem Bandery

Lwowska Rada Obwodowa uchwaliła rok 2019 rokiem Stepana Bandery. Ponadto ten rok będzie również poświęcony Organizacji Ukraińskich Nationalistów.

Informację podała strona internetowa Lwowskiej Rady Obwodowej:

Z okazji zbliżającej się w 2019 roku 110. rocznicy urodzin wybitnego działacza politycznego, lidera i szefa kierownictwa OUN (b) [frakcji banderowskiej – red.], więźnia poli-

tycznego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, rada obwodowa przegłosowała rok 2019 na Ziemi Lwowskiej Rokiem Stepana Bandery.

W związku z tym Departament Wewnętrznej i Informacyjnej Polityki Obwodowej Państwowej Administracji i Departament do spraw Kultury Grup Narodowych i Religijnych Obwodowej Państwowej Administracji mają wypracować i uzgodnić z Zawodową Komisją Rady Obwo-

dowej plan obchodów Roku Stepana Bandery.

Ponadto deputowani przegłosowali, że będzie to również Rok Organizacji Ukraińskich Nationalistów z okazji 90. rocznicy Kongresu Ukraińskich Nationalistów.

Głosowanie odbyło się 11 grudnia. Zatem w 2019 będziemy wszyscy świętować 110. rocznicę urodzin ukraińskiego wybitnego działacza politycznego.

źródło: oblrada.lviv.ua

Żegnaj, tak bliski mi – Lwowie!

27 listopada w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie odbyły się uroczystości pożegnania i zakończenia misji dyplomatycznej konsula Mariana Orlikowskiego, kierownika wydziału współpracy z Polakami na Ukrainie. Uczestniczyli w nich m.in. przedstawiciele korpusu dyplomatycznego oraz organizacji polskich ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej, dostojni goście i osoby z którymi podczas swojej kadencji współpracował dyplomata. Wieczór uświetnił występ zespołu Galicia Folk Band.

Marian Orlikowski pracował w swoim życiu również jako dziennikarz, a pełniąc funkcję konsula chętnie z nami współpracował. Dzień przed wyjazdem znalazł czas na pożegnanie z Kurierem Galicyjskim i udzielił nam wywiadu. Niemożliwe było porozmawiać o całym ogromie wydarzeń, które organizował i w których uczestniczył, gdyż byłby to już wywiad – rzeka. Dotknęliśmy zaledwie kilku tematów, ale po rozmowie możemy powiedzieć z całą pewnością: dla konsula Orlikowskiego Lwów nie jest już obcym miastem, również on sam dla wielu osób stał się tu „swoim”. Sądzymy, że o Lwowie będzie wspominać z nutką sentymentu i snuć opowieści rozpoczynające się od słów: „A u nas we Lwowie...”

Rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Panie Konsulu, jak długo pracował Pan jako kierownik wydziału współpracy z Polakami na Ukrainie?

Jak się wyjeżdża na placówkę, to z reguły jest to okres czterech lat. Na początku miało tak być, a wyszło, równo 7 lat i 4 miesiące.

Czy do czasu objęcia funkcji konsula we Lwowie łączyły Pana jakieś więzy z tym miastem?

Osobiście ze Lwowem wtedy nigdy nie miałem do czynienia. Poza tym, że mój niezjący już wujek był Orłkiem lwowskim. W związku z tym przez całe życie, w przedwojennej Polsce, cieszył się szacunkiem, bo był Orłkiem lwowskim, była to nobilitacja niepodważalna. Do Lwowa po raz pierwszy trafiłem, kiedy byłem pilotem wycieczek zagranicznych w czasach głębokiego socjalizmu. Miasto mi się podobało, chociaż było szare, smutne i oczywiście niewiele o nim można było się dowiedzieć. Język polski na ulicach był nieobecny, ale też nie było elementów, które są charakterystyczne dla dzisiejszego Lwowa. Nie było takiej ilości kawiarni. To była wieś w miejskich murach, mówiąc w uproszczeniu.

Czyli, to są jedyne ówczesne Pana skojarzenia ze Lwowem?

Nie, niezupełnie. Lwów kojarzył mi się również z opowieścią mojej matki, która ostatnie lato tuż przed wojną spędziła w Łucku i we Lwowie. Opowiadała o tym, że zarobiła trochę pieniędzy na praktykach w Łucku i przyjechała do Lwowa tuż przed wybuchem wojny, żeby tutaj trochę spędzić czas, a miała wówczas 19 lat. O Lwowie praktycznie się nie mówiło. Od czasu do czasu trafiało w moje ręce jakieś wydawnictwo, opracowanie, które przekazywaliśmy sobie z rąk do rąk i tylko dlatego, że tam było napisane – wydane we Lwowie. A w 1985 roku pojechałem do mojego



Marian Orlikowski

cioteczne brata, który przebywał na przymusowej emigracji w Paryżu. Zajmował się produkcją kaset razem z grupą *Kontakty*. Przygotowywali zabronione kasety z nagraniami. Ta formacja chciała jak najwięcej przemycić informacji do Polski socjalistycznej. Jedną z kaset, która wpadła mi wtedy w ręce miała tytuł: „Lwów”. Była to parogodzinna audycja o przedwojennym Lwowie. Te kasety nielegalnie przywoziłem do Polski, i co mogłem rozdałem. Odsłuchałem ją tyle razy, że nawet nie wiem,

zwa szkoły im. św. Marii Magdaleny. W tymże roku został przywrócony krzyż nad kościołem św. Marii Magdaleny. Mer miasta przyszedł na tę uroczystość, co świadczyło o tym, że władze miasta stały się bardziej otwarte. Innym wydarzeniem, które mi na zawsze zostanie w pamięci to jubileusz czternastu organizacji, które zorganizowaliśmy w Operze w 2014 roku i mieliśmy wtedy zupełnie inną sytuację. W sferze kultury było wiele wydarzeń, więc trudno wymienić jedno najbardziej znaczące. Bo z



jak to nagranie wytrzymało! (śmieje się). Po raz pierwszy otworzyły mi się wtedy oczy na Lwów. Było to nagranie fajnie zrobione dziennikarsko, opowiadające o Lwowskiej Fali, to były wywiady z żyjącymi jeszcze wtenczas Marianem Hemarem, ze Szczepciem i Tońciem, z Władą Majewską. Była to wzruszająca kasetka, a przede wszystkim zadziwiło mnie to, jak ci ludzie z niesamowitym sentymentem mówili o Lwowie, po raz pierwszy też usłyszałem piosenki lwowskie. W tamtych latach nigdy nie przypuszczałem, że sytuacja polityczna na tyle zmieni się, że przyjdzie mi kiedyś pracować we Lwowie. Nie ma rzeczy przypadkowych, skoro tak się złożyło, to znaczy było mi pisane mieć do czynienia ze Lwowem.

Jakie wydarzenia w ostatnich latach, zorganizowane przez wydział współpracy z Polakami na Ukrainie, warto odnotować?

To jest cały szereg wydarzeń, oczywiście mogę nadmienić tylko fragmentarycznie. Kilka lat temu pomagaliśmy w organizacji jubileuszu 200-lecia szkoły, wróciła dawna na-

jednej strony wydarzeniem był przyjazd warszawskiego Teatru Polskiego z „Zemstą” A. Fredry w obsadzie, którą można tylko sobie wymarzyć – z Olbrychskim i Sewerynem. Odbywały się też jubileusze 55-lecia i w tym roku 60-lecia Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. I były to wydarzenia publiczne, nie tylko dla Polaków. To były wydarzenia dla Lwowa. O tym warto pamiętać. My zbyt dużo rzeczy robimy dla własnego grona. A powinno nam zależeć, żeby zorganizowane imprezy były dla publik szerszej, bo zainteresowanie Polską i językiem polskim tutaj jest olbrzymie.

Co Pan sądzi o budowie Domu Polskiego i Dialogu Europejskiego we Lwowie?

Dom Polski we Lwowie powinien być symbolem tego miasta, a także hołdem dla Polaków, którzy zasłużyli się dla tego miasta i jednocześnie powinien być symbolem polsko-ukraińskiej współpracy i dowodem na to, że można działać razem i sensownie. To powinno być centrum znaczącej wymiany polsko-ukraińskiej, gdzie dla przykładu najwspanialszy aktorzy sceny polskiej pojawiają się i wystę-

pują nie tylko dla Polaków, ale także dla Ukraińców i innych narodowości. Dom Polski powinien mieć odpowiednie możliwości, zarządzanie i organizację. Udało się wreszcie znaleźć lokalizację tego domu, co prawda to strasznie długo trwało, udało się wmurować akt erekcyjny i przystąpić do budowy, uzyskać przychylność centrali i środki finansowe. Marzenie Polaków we Lwowie może się spełnić. Według mnie nigdy nie nastąpiła prawdziwa mobilizacja, żeby takie miejsce powstało. Jeżeli chcemy mieć Dom Polski, to bierzemy wszystkich zainteresowanych i uzgadniamy jakąś wizję funkcjonowania, szukamy obiektów i następnie rozpoczynamy negocjacje o zwrot tych obiektów.

Pamiętajmy o jednej rzeczy – jaki jest nasz największy problem na Zachodniej Ukrainie. W końcu lat 40. wyjechało stąd parę milionów ludzi i na te ziemie przywieziono parę milionów innych. Nastąpiła rzecz niesłychana. Po wieloletniej obecności Polaków pozostały materialne ślady – setki i tysiące cmentarzy, mnóstwo obiektów sakralnych, często totalnie zrujnowanych. I tam już nie ma Polaków, nie ma katolików. To co z tym

była sprzyjająca. Mało brakowało, żeby wszystko legalne zostało zrealizowane. To pogorszenie relacji między Polską a Ukrainą nie odbywa się w sferze społecznej, nadal Polacy i Ukraińcy jeżdżą do siebie nawzajem, nadal w mieście jest dużo polskich turystów, wszędzie można mówić po polsku. Moim zdaniem, ta sytuacja nie podoba się najbardziej skrajnym fanatykom zarówno po polskiej jak i po ukraińskiej stronie. To oni przypuścili szturm na twierdzę, którą zajęli zwolennicy przyjaźni polsko-ukraińskiej. Dla człowieka przekonanego, że nie ma nic gorszego jak Polak albo nie ma nic gorszego jak Ukrainiec, fakt, że o tym albo innym mówi się dobrze – jest trudne do strawienia. Takich ludzi jest mało, ale fanatycy mają to do siebie, że są krzykliwi.

Polaków we Lwowie jest mało. Starsze pokolenie odchodzi. Czy jest szansa na to, żeby młodzież widziała tutaj dla siebie przyszłość?

Tak, jest taka możliwość i podtrzymujemy młodzież polskiego pochodzenia, tych, którzy zdecydowali się studiować, działać i pozostać tutaj. To jest niewielki nakład finansowy, żeby tych ludzi zebrać i dać im szansę. Ta inicjatywa powstała jeszcze zanim objąłem pracę jako konsul. Ale proszę zauważyć, że najbardziej znane postacie młodego pokolenia znane nie tylko środowisku polskiemu, to są ludzie, którzy wyszli z klubu stypendystów „Semper polonia” – Maria Osidacz, Andrzej Leusz, czy Gienek Salo, pracujący w Kurierze Galicyjskim. Po długich staraniach udało się doprowadzić do tego, że pojawiły się ponownie stypendia dla tych, którzy zdecydowali się studiować tutaj. Tych stypendiów jest niedużo, ale jest to wspaniała okazja, żeby kandydatów na te stypendia oraz inne osoby zainteresować i zebrać. Oni sami doszli do wniosku, że nie będą nazywać się klubem stypendystów, a organizacja będzie nosiła nazwę „Strefa młodzieży”, która zrzesza nie tylko stypendystów, ale i ludzi, którzy chcą coś robić. Powstali dosłownie kilka miesięcy temu. Bardzo ważne jest stworzenie pewnej perspektywy działania i funkcjonowania przyszłości. Takim przykładem może być Dom Polski we Lwowie, który da perspektywę pracy i działania młodym działaczom w sferze kultury lub oświaty. Ale tę perspektywę trzeba przed nimi otworzyć, bo zanim ten dom powstanie, tych działaczy może już nie być.

Dziękuję za rozmowę. Mam nadzieję, że przy następnych wizytach do Lwowa zechce Pan wraz z małżonką zawiązać do naszej redakcji.

Dziękuję. Myślę, że skorzystam z zaproszenia i z chęcią odwiedzę nową siedzibę redakcji „Kuriera Galicyjskiego”, przecież jestem waszym stałym czytelnikiem.

Między dwoma zamkami, czyli jak polskie kino dotarło do Użhorodu

Przeгляд Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” przekroczył historyczną granicę. Po edycji lwowskiej i stanisławowskiej po raz pierwszy zaprezentowano współczesne dzieła polskiej kinematografii w stolicy Zakarpacia.

ALBERT IWAŃSKI
tekst
WITALIJ HRABAR
zdjęcia

– Bardzo się cieszę, że Przeгляд Najnowszych Filmów Polskich „Pod wysokim Zamkiem” zawiązał też pod zamek użhorodzki! – powiedział otwierając przegląd konsul generalny Rafał Wolski.

Obwód zakarpacki należy podobnie jak obwód lwowski i iwanofrankiowski do Lwowskiego Okręgu Konsularnego, dlatego Konsulat Generalny we Lwowie postanowił przedłużyć święto polskiego kina na zachodniej Ukrainie o trzecią odsłonę w Użhorodzie.

Na otwarciu przeglądu w Galerii II'ko była pełna sala. Okazało się, że istnieje zainteresowanie polską sztuką filmową w regionie, który nie ma większych związków historycznych z Polską. Zebranych przywitał konsul generalny Rafał Wolski.

Podobnie jak w Stanisławowie filmem otwarcia była nagrodzona Złotymi Lwami w Gdyni w 2017 roku „Cicha noc” w reżyserii Piotra Domalewskiego. „Cicha noc” jest filmem ukazującym noc wigilijną rodziny mieszkającej na Warmii. Nie znajdziemy w filmie pięknych krajobrazów, lecz opis relacji w biednej rodzinie, na której piętno odciska emigracja zarobkowa kolejnych pokoleń i de-



Konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski

sojalistycznego, aż po tak odległe miejsca, jak Ameryka Południowa.

– Uświadomiliśmy sobie wszyscy, że Zakarpacie jest ważną lokalizacją, gdzie można pokazywać kulturę polską. Nie jest tu tak oczywista obecność kultury polskiej, jak w Stanisławowie, czy we Lwowie. Bo tam są instytucje, struktury, ludzie, którzy są bliżej kultury polskiej. Polska powinna być na Zakarpaciu bardziej obecna. Mnie się jeszcze marzy poza obecnością kulturalną, która jest najprostszą do wygenerowania, również wzmocnienie współpracy naukowej z uczelniami na Zakarpaciu i wzmocnienie współpracy biznesowej – ocenił potrzebę pre-

Jak sam przyznał w czasie otwarcia we Lwowie, nigdy by nie trafił do półtoramilionowej dzielnicy, gdyby nie praca nad filmem. Poznaliśmy ze zdjęć życie Koptów, domy, ulice, bazy, świątynie. Są to obrazy dalekie od tego co proponują nam foldery turystyczne pod hasłem „Egipt. All inclusive”. Dla kontrastu Koprowicz dołączył zdjęcia z podróży wzdłuż Nilu. Całość pokazuje różne oblicza Egiptu. Wystawa będzie dostępna do 8 stycznia.

– Jest to wydarzenie bardzo potrzebne. Brakuje większej intensywności w propagowaniu polskiej kultury. Publiczność powinna być „trenowana”. Gdyby takie imprezy



strukcyjny wpływ alkoholu. W czasie nocy wigilijnej następuje kumulacja wszystkich destrukcyjnych zjawisk w tej rodzinie. Debiutancki film Domalewskiego zebrał już szereg nagród w kraju i za granicą.

Pokaz filmu poprzedziło spotkanie z koproducentem filmu Krzysztofem Stachowskim, dyrektorem Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie, współorganizatorem lwowskiej premiery filmu. Rozmowę poprowadził Wojciech Jankowski, dziennikarz Kuriera Galicyjskiego. Na pytanie Jankowskiego, czy film opisuje typowo polskie losy, Stachowski odpowiedział, że jest to film uniwersalny, pokazujący procesy i zdarzenia, które mogą mieć miejsce wszędzie – od Polski, poprzez kraje byłego obozu

zentowania polskiej kultury i Polski w Użhorodzie konsul Rafał Wolski.

Tradycyjnie przeglądowi współczesnego polskiego kina towarzyszą dodatkowe wydarzenia kulturalne. Zaprezentowano pokazowaną wcześniej we Lwowie wystawę Jacka Koprowicza „Retrospekcja 70”, polskiego filmowca i fotografa. Ekspozycję otwierają surrealistyczne, czarnobiałe fotomontaże z lat 70. Cykl wykonanych nad Bałtykiem zdjęć „Zmiana pogody” prezentuje gwałtowną zmianę aury w czasie spaceru. Wyjątkowość zdjęć polega na tym, że nie są inscenizowane, choć sprawiają takie wrażenie, że autor ustawiał ludzi do zdjęć. Koprowicz zabiera nas również w podróż do chrześcijańskiej dzielnicy Kairu cyklem „Egipt. All inclusive”.

odbywały się co miesiąc, publiczność byłaby przyzwyczajona – ocenił wystawę i przegląd użhorodzki artysta, plastyk Wiktor Ławny.

Drugim wydarzeniem towarzyszącym był koncert jazzowy „Human Things i polska muzyka filmowa” Trio Piotra Wyleżoła, który występował już we lwowskiej odsłonie Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich, a w 2017 roku wystąpił również w Iwanofrankiwsku.

Przeгляд Najnowszych Filmów Polskich odbył się w dniach od 7 do 8 grudnia. Poza „Cichą nocą” zaprezentowano filmy „Plan B” i „Atak paniki”. Organizatorem przeglądu jest Konsulat Generalny we Lwowie. Wszystkie wydarzenia odbyły się w Galerii II'ko.

„Dziesiątka” w Londynie

Każdej jesieni w Londynie odbywa się wieczór Koła Lwowian. To organizacja z wielkimi tradycjami, nadzwyczaj zasłużona w dziedzinie utrwalania historii Lwowa i pamięci o losach tych jego mieszkańców, których wojna pozbawiła wyboru i rzuciła z dala od miejsca urodzenia. Powołane w 1960 roku w Londynie Koło gromadziło niemal wszystkich, którzy po wojnie osiedlili się w Wielkiej Brytanii. Wśród członków, działaczy i sympatyków Koła znaleźli się Marian Hemar, Włada Majewska, Stefan Mękarski, Stefan Legeżyński, Zdzisław Stahl, ostatni prezydent Lwowa Stanisław Ostrowski i wielu, wielu innych.

HANKA WINIARSKA
tekst i zdjęcie

Założycielem organizacji i jej pierwszym prezesem był generał Stanisław Kuniczak, potomek powstańca styczniowego, Orłę Lwowskie, żołnierz i bohater II wojny światowej. Po jego śmierci w 1974 roku prezesurę objął Adam Treszka, wybitny prawnik, adwokat i publicysta. Od roku 1985 kierował nią Mieczysław Hampel, zaś po jego odejściu prezesem został Ryszard Żółtaniecki, który sprawuje tę funkcję obecnie.

Londyńskie Koło od początku istnienia było bodaj najprężniejszym na emigracji ośrodkiem pielęgnującym i, co najważniejsze, dokumentującym pamięć o polskim Lwowie. Już w 1961 roku rozpoczęło wydawanie Biuletynu, czasopisma wychodzącego – choć z różną częstotliwością – do dzisiaj.



W pierwszych latach gromadzo- no i publikowano przede wszystkim świadectwa lwowian żyjących na emigracji i w kraju, pojawiały się także liczne teksty historyków, ekspertów, wojskowych i polityków. Dziś opracowane cyfrowo roczniki Biuletynu stanowią bezcenne źródło dla najmłodszych badaczy tematu. Niebagatelną spuścizną stanowi także twórczość literacka, często nieosiągalna w innych drukach, dla której kolejni redaktorzy znajdowali wiele miejsca na swoich łamach.

Kiedy opadła żelazna kurtyna i kontakt ze Lwowem stał się łatwiejszy, działacze podjęli także działalność charytatywną, regularnie wspierając polskie szkolnictwo na Ukrainie. Wydano między innymi dwa podręczniki dla nauczycieli, „Jak uczyć” oraz „Jestem stąd”,

zaakceptowane przez resorty edukacji Polski i Ukrainy. Wsparcie otrzymują także Polacy mieszkający na Ziemi Lwowskiej, szczególnie starsi, znajdujący się w trudnej sytuacji materialnej. Koło w miarę możliwości przekazuje datki na rzecz Domu Polskiego w Brzuchowicach.

Nie zaprzestano działalności wydawniczej, w 2017 roku wznowiono, także w języku angielskim, słynną i wybitną książkę Stefana Mękarskiego „Lwów. Karta z dziejów Polski”. Koło przyciągało zawsze wielu artystów, związanych ze Lwowem lub wiążących z legendą miasta swoją twórczość. Obecny prezes, Ryszard Żółtaniecki, kontynuuje tę tradycję. Na doroczne spotkanie w Sali Malinowej POSK, cieszące się rosnącą popularnością także wśród polskiej młodzieży przebywającej w Londynie, zaprasza autorów, aktorów,

muzyków i innych twórców, którzy w ostatnich latach poświęcili uwagę zarówno lwowskiej historii jak te- raźniejszości miasta. Stąd pomysł, aby w Londynie zaprezentować film „Nasza Dziesiątka”, wyprodukowany przez Kurier Galicyjski TV, a zrealizowany przez Annę Gordijewską i Aleksandra Kuśnierza.

Projekcję przyjęto z aplauzem i wzruszeniem zarazem. Emocje były tym większe, że właśnie „Dziesiątka” otrzymuje wsparcie Koła Lwowian, zatem losy szkoły londyńskim lwowianom szczególnie leżą na sercu. Prezes Żółtaniecki osobiście gościł we Lwowie na jubileuszu 200-lecia placówki, inni członkowie przeżyli te chwile na filmowym ekranie w POSK-u. Film wzruszył, skłonił do refleksji i wspomnień przy tradycyjnym lwowskim stole.

Poszukuję informacji o moim dziadku

Czy mogliby mi Państwo pomóc w poszukiwaniu informacji o moim dziadku (miał na imię Wasyl Olenyecz)? Urodził się w 1899 r. w wiosce Pielgrzymka, w powiecie Jasielskim. Dziadek i jego rodzina mieszkała tam do 1945 r., a potem wszyscy zostali przesiedleni podczas operacji Wisła na Ukrainę.

Mieszkałem z dziadkiem przez całe moje dzieciństwo aż do jego śmierci w 1989 roku, jednak nikt, nigdy w domu nie mówił o jego życiu w czasie II wojny światowej. Podczas mojej wizyty w wiosce, gdzie miesz-

kał dziadek i urodził się mój tato, mieszkaniec wsi pokazał książkę, w której znajdowało się zdjęcie dziadka i informacja, że był on członkiem ruchu partyzanckiego pod przewodnictwem Grzegorza Wodzika. Nic mi nie wiadomo o jego partyzancie.

Bardzo chciałbym poprosić o pomoc w poszukiwaniu dodatkowych informacji na temat udziału mego dziadka w partyzanckim ruchu na Podkarpaciu. Byłbym bardzo wdzięczny!

Z poważaniem
Wołodimir Olenyecz
olenuch_lyubov@ukr.net

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

XIII Dni Kina Polskiego na Ukrainie

Dla ukraińskich miłośników sztuki filmowej ostatnia dekada października stała się świetną okazją do zapoznania się z szeregiem polskich filmów, które powstały w ciągu dwóch ostatnich lat. W Kijowie Winnicy, Odessie, Charkowie i Łucku mieli oni możliwość w ramach Festiwalu XIII Dni Polskiego Kina obejrzeć takie obrazy, jak: „Najlepszy”, „Gotowi na wszystko. Exterminator”, „Ptaki śpiewają w Kigali” oraz „Tarapaty”. Te pełnometrażowe, różnorakie w swoim gatunku filmy, zdobyły nagrody na prestiżowych międzynarodowych festiwalach, uznanie widzów i światowej krytyki filmowej.

W Kijowie XIII Dni Kina Polskiego na Ukrainie zainaugurowano projekcją filmu „Zimna wojna” Pawła Pawlikowskiego. Film pokazuje specyfikę czasów wczesnego PRL-u, tj. fragment historii Polski z czasów „stalinowskiego zaćmienia”, przedstawiając na tym tle historię wielkiej i trudnej miłości dwojga ludzi ze wszystkimi czynnikami losowymi, pomyłkami, błędami, nieszczęściami i sztormami uczuć.

Mamy tu doskonałą kreację aktorską Tomasza Kota, Joanny Kulig i Agaty Kuleszy, idealną muzykę – od ludowych przyspiewek po jazzowe standardy – przepiękne zdjęcia ilustrujące bogactwo polskich narodowych tańców, piosenek i przyspiewek (w tym w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „MAZOWSZE” – w fabule filmu „Mazurek”). Film lapidarny i surowy zbudowany na sarkastycznych skrótach, ale jednocześnie pełen emocji i napomknięć, a ponadto umożliwiający fascynującą podróż w czasie.

Stanisław Panteluk
dk.com.ua

Podsumowanie projektu „Innowacyjne Centra Aktywności Lokalnej” w Równem

24 listopada w Równem na spotkaniu podsumowującym projekt „Innowacyjne Centra Aktywności Lokalnej” spotkali się uczestnicy projektu ze Sławuty, Kowla, Zdobunowa, Łucka i Równego, aby zaprezentować wyniki swoich działań.

Realizacja projektu „Innowacyjne Centra Aktywności Lokalnej” trwała od czerwca 2018 r. W ciągu sześciu miesięcy zespoły, składające się z lidera, nauczyciela, ucznia i przedstawiciela rodziców, brały udział w specjalistycznych szkoleniach. Analizowały potrzeby środowiska lokalnego, planowały swoje działania nastawione na aktywizację polskiej społeczności lokalnej, by następnie zrealizować własne pomysły. Podczas podsumowującego spotkania zespoły zaprezentowały swoje działania.

Uczestnicy ze szkoły sobotniej, działającej przy Związku Polaków na Ukrainie Oddział w Sławucie z okazji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości zrealizowali projekt „100 serc”. Odręcznie wykonali biało-czerwone flagi i 11 listopada rozdawali je mieszkańcom miasta

wraz z broszurami informacyjnymi, przybliżając w ten sposób historię odzyskania przez Polskę niepodległości. Mieszkańcy Sławuty z kolei składali Polakom życzenia z okazji święta. Niektóre z tych życzeń zostały nagrane na wideo i przedstawione podczas spotkania. Ostatnim etapem projektu była uroczystość, podczas której goście otrzymali pieńki w kształcie serca z napisem „Polska 100 lat”.

Koordynatorem projektu „Innowacyjne Centra Aktywności Lokalnej. Wspomaga rozwój mniejszości polskiej na Ukrainie” Fundacja „Wolność i Demokracja”. Projekt jest objęty wsparciem w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

słowopolskie.org

W Łucku wystawiono dzieła sztuki z zamku w Olyce

Unikatowe dzieła sztuki pochodzące z Olyki są eksponowane w Muzeum Sztuk Pięknych w Łucku. Wystawa została otwarta w ramach dorocznej muzealnej akcji kulturalnej, która w tym roku poświęcona została ołyckim zbiorom ksiąg Radziwiłłów. Wernisaż odbył się z okazji 45-lecia Muzeum Sztuk Pięknych w Łucku.

Dyrektor Muzeum Zoja Nawrocka wspominała, jak jeszcze w wieku szkolnym po raz pierwszy zwiedziła Olykę. – Błakałam się po ruinach zabytkowego kościoła, w którym na podłodze porzrzucone były fragmenty zdewastowanych rzeźb, zniszczonych gobelinów i innych przedmiotów. Ta majestatyczna świątynia stała wówczas doszczętnie zrujnowana. Bez zastanowienia się podniosłam jakiś kamyczek i zabrałam sobie na pamiątkę. O tej świątyni, o dziełach sztuki, które tam przechowywano, dowiedziałam się o wiele później – powiedziała. Dodaje, że nadszedł czas zbierania kamieni. – Cały projekt „Dzieła sztuki z zamku w Olyce” jest swoistym zbieraniem kamieni. Nie my je rozrzucaliśmy, nie my dewastowaliśmy, ale to nasze pokolenie musi zrobić porządek z przeszłością i wzbogacić to, co posiadamy. Ekspozycje, które dziś prezentujemy, to dzieła sztuki z kolekcji Radziwiłłów, którzy gromadzili je w ciągu kilku wieków. Część z nich została zniszczona – powiedziała Zoja Nawrocka.

Na wystawę złożyły się dzieła sztuki użytkowej oraz malarstwa i grafiki z XVII–XIX wieku. W centrum kolekcji znajduje się odrestaurowany obraz „Ślub księcia Mikołaja Radziwiłła i Katarzyny Gonzagi”. – To płótno należy do licznej serii dużych rozmiarów szkiców, przygotowanych jako wzory do ogromnych gobelinów stworzonych w XVI – połowie XVIII wieku. Było 30 takich wielkich obrazów związanych z rodem Radziwiłłów. Z tej serii zachował się tylko ten obraz i niewielki fragment, znajdujący się obecnie, o ile się nie mylę, w Nieświczu – powiedział Taras Otkowicz, kierownik Lwowskiego Oddziału Narodowego Naukowo-Badawczego Centrum Konserwatorskiego Ukrainy.

Przypomniał zgromadzonym, że dzieło ukazuje ceremonię ślubu per procura: „Katarzyna Gonzaga wychodziła za mąż za króla Zygmunta II Augusta. Ślub odbył się w Wiedniu, w

katedrze Świętego Szczepana. Zygmunt II August przebywał wówczas w Polsce. Miał chyba o wiele ważniejsze sprawy od własnego ślubu, delegował więc do Wiednia swojego przyjaciela księcia Mikołaja „Czarnego” Radziwiłła”.

Kierownik działu restauracyjnego Lwowskiego Oddziału Narodowego Naukowo-Badawczego Centrum Konserwatorskiego Ukrainy Myroslawa Bilecka-Zwarycz powiedziała o trudnościach, które pojawiły się w trakcie restauracji obrazu. – Pierwszy problem – zniszczony dublaż, co związane było z tym, że wcześniej już dokonano zabiegu dublażu obrazu i obraz częściowo doznał deformacji. Nasz konserwator dokonał nowego dublażu. Prace konserwatorskie są dobrze wykonane, jeżeli są prawie niezauważalne. Moim zdaniem, nam się to udało – podkreśliła Myroslawa Bilecka-Zwarycz.

Wśród bardzo cennych eksponatów wystawy znajduje się także gobelin z drugiej połowy XVI wieku. Dyrektor Muzeum Historii Łuckiego Bractwa Olena Biriulina zaznaczyła, że chodzi o dwa fragmenty gobelinu, które udało się datować. – Jest to tzw. werdiura z wizerunkami owadów i ptaków i z pejzażem w tle. Ten gobelin jako eksponat użytkowy miał nie najlepsze warunki przechowywania, dlatego jest tak unikalny. Trzeba także zbadać ośrodek, w którym został wyprodukowany – powiedziała Olena Biriulina. Dodaje, że nie wie czy na terenie Ukrainy uda się znaleźć instytucję, która zgodziłaby się na restaurację takiego ręcznie tkane gobelinu.

Olga Szerszeń
monitor-press.com

Ślawa i piękno organów w muzyce wielkich mistrzów

Biała Cerkiew może poszczycić się organami o 40 rejestrach wybudowanymi w 1990 roku przez znaną czeską firmę „Rieger-Kloss”, będącą jedną z największych i najstarszych na świecie firm produkujących organy. Zostały one zainstalowane w zabytkowym kościele pw. św. Jana Chrzciciela na Górze Zamkowej w samym centrum miasta. Wspaniała akustyka kościoła sprawia, że zaliczany on jest do najlepszych sal koncertowych Ukrainy. Miłośnikom muzyki organowej znane jest nazwisko zasłużonej artystki Ukrainy Tatiany Orłowej. Jest ona nie tylko wspaniałą solistką – organistką, lecz i autorką niezwykłych projektów artystycznych. Na stałe organami opiekuje się mistrz muzyki organowej Oleg Dyptan utrzymujący i strojący nie tylko organy w Białej Cerkwi, ale i organy w Teatrze Opery i Baletu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie, jak też instrument w obwodzie chmielnickim. Pan Oleg bardzo często akompaniuje solistom koncertów organowych.

A trzeba powiedzieć, że koncerty muzyczne w Białej Cerkwi mają już wieloletnią tradycję. Talent artystów, kreatywność organizatorów i życzliwość słuchaczy – to elementy, które przyciągają artystów krajowych i zagranicznych. Z szacunkiem przyjmowany jest tu każdy artysta. Młodzi twórcy rzemiosła muzyczne-

go otaczani są szczególną życzliwością i uwagą.

Niedawno, z okazji obchodów Dnia Miasta, miłośnicy muzyki organowej mieli okazję wysłuchać występów studentki III roku Akademii Muzycznej w Krakowie Maryny Tokarenko (klasa organów prof. M. Semeniuk-Podrazy). Zagrała ona dwa koncerty z cyklu „Od baroku do współczesności”. W jej wykonaniu usłyszeliśmy muzykę francuskich i niemieckich kompozytorów XVII–XX wieku. Salę wypełniały dźwięki muzyki kościelnej, świeckiej – preludia, fugi i sonaty.

Wspaniałe wycucie melodii przeplatało się z temperamentem. Młoda utalentowana artystka zagrała utwory Johanna Jakoba Frobergera „Canzon II”, Dietericha Buxtehude „Preludium”, Jana Sebastiana Bacha „Trio Sonata” nr 6 cz.1 i „Chorał”, Józefa Reinbergera „Sonata” nr 4 op.98 cz. I, II, a także C. Saint-Saensa „Fantazja” op. 101.

Niezwykłym wydarzeniem wieczoru było premierowe wykonanie utworu młodego włoskiego kompozytora Leonarda Rizzo „Fantasia per organo” przez studenta III roku Akademii Muzycznej w Krakowie (klasa kompozycji W. Widłaka). Utwór ten – trudny polifonicznie, wielobarwny tonalnie i mający głęboki sens, Maryna Tokarenko wykonała z natchnieniem, bezbłędną techniką i lekkością.

– Kiedy poprosiłam Leonarda napisać dla mnie utwór, wiedziałam, że będzie to rzetelna praca. Ale kiedy zaczęłam grać Fantazję, odczułam, że jest to bez wątpienia dzieło sztuki! – zwierzyła się nam Maryna. Młody kompozytor osobiście przybył do Białej Cerkwi na premierowe wykonanie utworu.

W jesiennym koncercie brał również udział laureat wielu ukraińskich konkursów Michał Kulikowski – flecista – uczeń Szkoły Muzycznej nr 10 w Kijowie. Ten młody ukraiński muzyk zagrał „Largo” kompozytora włoskiego XII wieku Franciszka Marii Veracinię, jak również „Walc” z „Antycznej suity” współczesnego angielskiego kompozytora Johna Milforda Ruttera. Uroku temu niezwykle wieczorowi dodawała prowadząca koncert Tetiana Gnatiuk – studentka III roku Państwowej Akademii Muzycznej im. P. Czajkowskiego w Kijowie (klasa prof. W. A. Łukaszowa).

Publiczność bardzo ciepło przyjęła występy młodych utalentowanych wykonawców, a także wysoko oceniła kompozycję młodego włoskiego kompozytora Leonardo Rizzo.

Natalia Erzykosaka
Wiktoria Tokarenko
dk.com.ua

Gala konkursu „Pamięć i Niepodległość”

„Dla Niepodległości” – to trwający przez kilka miesięcy projekt, który promuje obchody 100. rocznicy odzyskania Niepodległości przez Polskę i aktywizuje włączanie się w obchody: uczniów, młodzieży, nauczycieli, rodziców, dziadków oraz lokalnych środowisk polonijnych, a także upowszechnienie pamięci o przeszłości i teraźniejszości Polski. Na finał konkursu przybyli uczestnicy z Berdyczowa, Żytomierza, Kropywnyckiego, Żmerynki i oczywiście z Winnicy.

Obecna na uroczystości wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Winnicy Joanna Szeliga, witając wszystkich uczestników konkursu, podkreśliła jak ważna jest pamięć dla młodego pokolenia oraz nauczanie języka polskiego. – Pielęgnując język ojczysty, dbając i kultywując polskie tradycje, potwierdzamy swoją tożsamość. Świętując razem tę piękną rocznicę, działając razem, kierujemy nasze życie na wspólne dobro, a to sprawi że będziemy świętować 200-lecie, 300-lecie i 500-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę – mówiła.

Po odśpiewaniu hymnu, dzieci i młodzież recytowali wiersze o tematyce niepodległościowej, zespół muzyki dawnej przedstawił utwór „Cantico Polonica”, wysłuchano utworów Fryderyka Chopina w wykonaniu kwartetu smyczkowego „Tetra” oraz młodzieży polskiego pochodzenia z Winnickiej Dziecięcej Szkoły Muzycznej nr 1.

Uczniowie w rozmowach z najstarszymi członkami rodziny opisywali wspomnienia rodzinne z okresu walki o niepodległość, losy rodzin, wspomnienia z czasów wysyłki do Kazachstanu i Syberii, przebywania bliskich w więzieniach i tragedie rozstrzałów, wspomnienia dawnych obchodów niepodległości, polskie tradycje z tamtych czasów oraz własne sposoby na pielęgnowanie polskości. Pytania podane w zeszycie wsparły dzieci i młodzież w sformułowaniu pytań i przeprowadzeniu wywiadu, z drugiej strony – w zeszycie niepodległościowym było dużo miejsca na zdjęcia i dokumenty rodzinne uczestników projektu. W ten sposób udało się dotrzeć do rodzinnych archiwów, które pozwolą wydobyc ciekawe wspomnienia i relacje. Ważnym aspektem konkursu było zaangażowanie dzieci i młodzieży do podjęcia trudu spisywania wspomnień dziadków/pradziadków – relacji, które są cenne i niestety, ze względu na wiek, uchwytnie w bardzo krótkim czasie. Zwycięskie prace zostaną wydane w formie albumu.

Dziękujemy za piękne nagrody Senatowi Rzeczypospolitej Polskiej, Fundacji Wolność i Demokracja, Konsulatowi Generalnemu Rzeczypospolitej Polskiej w Winnicy, Instytutowi Pamięci Narodowej oraz programowi „Niepodległa”.

Na zakończenie zabrzmiał hymn „Boże coś Polskę”. Po pięknym koncercie, wręczeniu nagród i dyplomów zwycięzcom i uczestnikom konkursu zrobiliśmy wspólne zdjęcie, a następnie był świąteczny poczęstunek.

Dziękujemy za tę piękną uroczystość, tylko w ten sposób możemy oddać hołd tym, którym zawdzięczamy wolną, niepodległą Polskę.

Konkurs „Pamięć i Niepodległość” jest objęty wsparciem w ramach opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2018 roku za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja. Organizatorem lokalnym jest Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia”.

Aleksy Mazur
słowopolskie.org

Wieczór andrzejkowy w Krzemieńcu

Jedną z tradycji, będącą jednocześnie okazją do dobrej zabawy, jest wieczór andrzejkowy. Wigilia andrzejek to wieczór „matrymonialnych” wróżb i przepowiadania przyszłości dla dziewcząt. Obecnie jednak obrzędy katarzynek i andrzejek są połączone, w zabawie uczestniczą więc również chłopcy.

Nasz wieczór zorganizowaliśmy w szkole społecznej przy Towarzystwie Odnowienia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu. W zabawie udział wzięli nasi uczniowie – młodszy i starszy. Nastrój, wzbogacony został odpowiednim wystrojem – plakaty, zapalone świece i różne atrybuty konieczne do przeprowadzania „wróżb”.

Zabawa trwała dwie godziny, były tradycyjne wróżby – lanie wosku, ustawianie butów, przekłuwanie serc z imionami, wyciąganie spod poduszki imienia przyszłego ukochanego, rzucanie monetą, szukanie przyszłości pod talerzykiem i wiele innych. Poza wróżbami odbyły się również zabawy i konkursy. Nie zabrakło też wspólnych tańców, które przygotowała i przeprowadziła Nadia Zalubowska. Na zakończenie na dzieci czekał słodki poczęstunek i na ochłodę po gorącej atmosferze napoje, które podały niezastąpione panie z zarządu Towarzystwa – Julia Dziurma, Oksana Groma, Teresa Łapka. Podczas naszego wieczoru nie brakowało śmiechu, wesołych okrzyków i w ogóle dobrej zabawy.

**Bożena Pajak
Teresa Szeffler
monitor-press.com**

W Żytomierzu otwarto Przystanek Historia

24 listopada Żytomierz odwiedziła delegacja polskiego Instytutu Pamięci Narodowej na czele z Jarosławem Szarkiem. Polska delegacja wzięła także udział w obchodach 85. rocznicy Wielkiego Głodu. – Ofiary głodu to w zdecydowanej większości ofiary akcji wymierzonej przeciwko narodowi ukraińskiemu, ale wśród tych ofiar byli także Polacy – powiedział prezes Instytutu Pamięci Narodowej przed figurą Płaczącego Anioła w Żytomierzu, którą wzniesiono na cześć ofiar tej zbrodni.

W obwodzie żytomierskim znajduje się największe skupisko Polaków na Ukrainie. Głód nie wybierał. Podczas Wielkiego Głodu zmarło wielu Polaków. Jest to nasz wspólny ból i Polaków, i Ukraińców – mówiła prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowska-Szczur.

Prezes IPN zainaugurował w Żytomierzu Przystanek Historia i dokonał otwarcia wystawy „Ojcowie Niepodległości”, poświęconej setnej rocznicy odrodzenia niepodległości Polski.

W środę, 21 listopada, Senat przyjął uchwałę upamiętniającą 85. rocznicę tragedii. „W związku z obchodzoną na Ukrainie rocznicą Wielkiego Głodu, Senat Rzeczypospolitej Polskiej przypomina o śmierci i cierpieniu milionów ofiar tego dramatu” – napisano w uchwale.

Słowo Polskie

Nowe osiągnięcia uczniów z Czortkowa

Uczniowie z Czortkowa zostali laureatami XXVII Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza „Kresy”: Iryna Juchym zajęła w średniej kategorii wiekowej drugie miejsce, Nazarij Babyn – pierwsze w grupie najstarszych uczestników.

W ogólnoukraińskim etapie konkursu, który odbył się 17 listopada we Lwowie, wzięło udział ponad 70 uczestników, którzy byli przygotowywani przez 38 nauczycieli. Dla uczniów szkoły sobotniej, działającej przy Polsko-Ukraińskim Kulturalno-Oświatowym Towarzystwie im. Adama Mickiewicza w Czortkowie, konkurs zakończył się dobrym wynikiem: Iryna Juchym zajęła w średniej kategorii wiekowej drugie miejsce, a Nazarij Babyn – pierwsze wśród najstarszych uczestników, a także otrzymał możliwość reprezentowania Ukrainy w Białymstoku na międzynarodowym finale konkursu. Nie jest to pierwszy sukces Nazarija Babyna: dwa lata temu po zdobyciu pierwszego miejsca w średniej grupie wiekowej, uczestniczył w finale konkursu w Białymstoku, gdzie również zdobył nagrodę.

Polsko-Ukraińskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo w Czortkowie może być dumne z udziału i zwycięstw swoich uczniów w takich konkursach. W 1995 r. w finale wzięła udział pierwsza uczestniczka konkursu z Czortkowa – Tetiana Jarosz. Potem doszło do serii zwycięstw: w 2005 i 2007 nagrodę otrzymała Mariana Pomazybida, w 2009 – Sofia Symak, w 2011 – Ilona Poseluzna, w 2012 – uczeń z najmłodszej grupy Wasyl Broda. Osiągnięcia uczniów byłyby niemożliwe bez codziennej pracy ich nauczycieli – Marii Pustelnik i Anny Wołkowej.

Na Ukrainie Konkurs Recytatorski im. Adama Mickiewicza „Kresy” tradycyjnie odbywa się w dwóch etapach: szkolnym i krajowym. Międzynarodowy finał, w którym uczestniczą Polacy z całego świata, odbywa się w Białymstoku. Organizatorem Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza „Kresy” jest Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Białymstoku. Ogólnoukraiński finał we Lwowie jest organizowany przez Federację Organizacji Polskich na Ukrainie.

**Bohdan Prysiaznyj
monitor-press.com**

KUL uczcił lwowskiego arcybiskupa ormiańskokatolickiego Józefa Teodorowicza

Jedynym prawdopodobnie wspomnieniem w Polsce i na Ukrainie 80. rocznicy śmierci lwowskiego arcybiskupa ormiańskokatolickiego Józefa Teodorowicza (1864–1938) była międzynarodowa konferencja naukowa, która 3 grudnia pod patronatem honorowym arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego odbyła się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W dniu poprzednim w kościele pobrygidzkim biskup senior charkowsko-zaporoski Marian Buczek przewodniczył mszy św. w intencji arcybiskupa Teodorowicza. Złożono również kwiaty pod chaczkarem – kamiennym krzyżem ormiańskim.

KONSTANTY CZAWAGA

W Atrium Collegium Norwidianum KUL została otwarta wystawa „Ormianie Semper Fidelis” poświęcona Ormianom polskim. Podczas otwarcia konferencji na wydziale teologii KUL-u prof. Włodzimierz Osadczy wspomnieli, że pięć lat temu na tej sali uczczono też 75. rocznicę śmierci arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Celem tegorocznych obchodów było zwrócenie uwagi na tego niezauważanego przez potomków duszpasterza i męża stanu – w roku 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę tak o nim mówili obecni duchowni i historycy.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki w swoim wystąpieniu podkreślił, że osoba wielkiego człowieka, arcybiskupa Józefa Teodorowicza wpisuje się w to wielkie dziedzictwo, któremu na imię Polska. W wielkie dziedzictwo umiłowania tradycji narodowej, która w jego życiu niosła dwa nurty: ormiański i polski, złączone w jedną katolicką drogę.

– Ksiądz arcybiskup Józef Teodorowicz w przedziwny sposób połączył ukochanie Polski z ukochaniem Boga i Jego Kościoła, dając tym wiekopomny wzór prawdziwej miłości Ojczyzny – miłości będącej nieustannym odczytywaniem i wypełnianiem Bożego planu wobec narodu, co doskonale widoczne jest, gdy Polska jest pod zaborami i gdy odzyskuje niepodległość – mówił metropolita lwowski. – On chciał Polski wierzącej, dlatego historia Kościoła zapamiętała go jako wielkiego kaznodzieję i duszpasterza, który nie tylko dbał o materialną stronę Kościoła, czego wyrazem jest piękno ormiańskiej katedry we Lwowie, ale przede wszystkim o katolickie życie wiernych, nie tylko ormiańskiej metropolii, ale całej społeczności Kościoła katolickiego, któremu wiernie służył, a świadectwem tej służby był jego pogrzeb, o którym mówi się, że był ostatnią wielką manifestacją wdzięczności, jaką widział przedwojenny Lwów. On chciał Polski ludzi prawych, dlatego podejmuje niebywałą działalność społeczno-polityczną, gdzie jawi się jako sumienie narodu i człowiek wielkiego honoru. Do historii polskiego parlamentaryzmu przeszło także słynne kazanie Teodorowicza, wygłoszone 2 lutego 1919 r. w katedrze św. Jana w Warszawie na rozpoczęcie obrad polskiego Sejmu Konstytucyj-

nego. Powiedział wówczas: „W obliczu tej przyszłości i w obliczu Bożem, w obliczu sumienia waszego składamy przed Tobą, Panie, my posłowie pierwszego wielkiego sejmku na polskiej ziemi, ślubowanie poselskie. Przrzekamy przed Tobą, że od pierwszej narady sejmowej i wszystkich narad przychodzić będziemy z czystymi rękoma i czystym sumieniem, jak do sprawy świętej. I uczyszmy nasze namiętności i oczyścimy nasze dusze, byśmy tym lepsze wydawali prawa, im głębiej

szczyli się, że był stolicą trzech katolickich metropolitów. Dzisiaj już tak nie jest. Może więc warto pomyśleć o odnowieniu struktur katolickiego Kościoła ormiańskiego, może już nie na poziomie metropolii, ale parafii, która przejęłaby duchową ormiańską spuściznę, którą pozostawili polscy Ormianie, tacy jak arcybiskup Józef Teodorowicz czy rozświetlający swoimi lampami Europę i świat, pionier europejskiego przemysłu naftowego Ignacy Łukasiewicz. A teraz już naprawdę na koniec, pra-



w siebie wejdzemy. My nie chcemy już odtąd szukać naszych własnych korzyści, a chcemy i pragniemy szukać jedynie tylko dobra naszej ukochanej i drogiej Ojczyzny”.

Zdaniem arcybiskupa Mokrzyckiego, dobrze się stało, że w setną rocznicę odzyskania niepodległości i w przeddzień osiemdziesiątej rocznicy śmierci, sympozjum na KUL-u ukazało Polsce i światu postać niesłusznie zapomnianą i często pomijaną, postać wielkiego katolika i patrioty, księdza arcybiskupa Józefa Teodorowicza.

– Naród polski zawdzięcza mu bardzo wiele i dobrze byłoby, gdyby Polacy odkryli na nowo dzieło jego życia – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. – Wierzę, że bardzo wiele jego myśli można przenieść na grunt współczesnego katolicyzmu i parlamentaryzmu. Jestem przekonany, że jego życie, to doskonały wzór drogi opartej o Boga, honor i Ojczyznę. Kończąc moje słowo, pozwolę sobie na jedną refleksję. Dawniej Lwów

gnę podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tej międzynarodowej konferencji naukowej i tym, którzy przybyli aby poznać lub pogłębić swoją wiedzę o arcybiskupie Józefie Teodorowiczu. Ufam, że wszystkie referaty doczekają się jednej, wspólnej publikacji i w ten sposób dotrą do szerszego grona ludzi, dla których postać arcybiskupa Teodorowicza nie jest, a powinna być znana.

Głównym organizatorem konferencji był Instytut Pamięci i Dziedzictwa Kresowego, który wyróżnił też dyplomami osoby i instytucje zaangażowane w działalność na rzecz Kresów, również Polska Fundacja Narodowa, Fundacja Ormiańska, Centrum Ucrainicum KUL, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Katedra Historii XIX i XX w. Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, Fundacja Chrześcijańskie Odrodzenie Europy, Akademicki Klub Myśli Społeczno-Politycznej Vade Mecum KUL.

Praca w Polsce

Firma w Katowicach poszukuje operatorów obrabiarzek konwencjonalnych i numerycznych. Oferujemy dobre warunki, wynagrodzenia i zakwaterowanie.

**Kontakt – telefon: 600366674;
e-mail: profum@arg.pl**

W Paryżu o dawnym kresowym mieście na Pokuciu

Stowarzyszenie „Kresy we Francji” zorganizowało 9 grudnia br. kolejne spotkanie o tematyce kresowej, tym razem na temat przeszłości Stanisławowa i aktualnego życia tego miasta – Iwano-Frankiwska (Ukraina) w Centrum Dialogu księży Pallotynów w Paryżu. Prelekcję historyczną połączoną z bogatą prezentacją ikonograficzną przygotował i wygłosił Jarosław Krasnodębski, doktorant UMK w Toruniu.



Jarosław Krasnodębski

M. Krystyna Orłowicz

W swoim wystąpieniu prelegent przedstawił ciekawy wątek historyczny dotyczący okresu 20-lecia międzywojennego Stanisławowa. Podkreślił nowoczesny charakter tego miasta, podając przykłady przeprowadzanych inwestycji przez prezydenta Wacława Chowańca, brata Czesława, dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu w latach 60. XX wieku. Mimo prowincjonalnego położenia miasto prędko rozwijało się i zmieniało swój wygląd. Powstała tu bowiem nowoczesna elektrownia

dzięki współautorowi scenariusza i zdjęciom Eugeniusza Sała oraz montażowi Gabrieli Mruszczak. Obraz prezentuje wywiady z dawnymi mieszkańcami Stanisławowa, jego architekturę oraz aktualne życie miasta Iwano-Frankiwska. Jedną z postaci występujących w filmie jest syn wspomnianego wyżej prezydenta, Adam J. Chowaniec, obecnie mieszkający w Krakowie.

W przerwie spotkanie wzbogacił swoją poezją kresową Henryk Kamiński z Ciechanowa.

Zgromadzeni kresowianie oraz przybyła Polonia paryska z dużym

snodębskim na zebraniu w gronie członków Stowarzyszenia.

Omawialiśmy różne wydarzenia polonijne ostatniego miesiąca, z podkreśleniem radosnej informacji o umieszczeniu kopii obrazu Matki Bożej Łaskawej ze Lwowa w kościele polskim w Paryżu, ofiarowanym z okazji obchodów 10-lecia działalności Stowarzyszenia „Kresy we Francji”, w marcu ubiegłego roku. W ten sposób nasz gość mógł zacerpnąć dodatkowe informacje o życiu Polonii we Francji. Zebranie to zaszczylił swoją obecnością ks. Krzysztof Hermanowicz – rektor domu księży pallotynów we Francji, który żywo uczestniczył w rozmowach i dzielił się swoim doświadczeniem pracy na emigracji.

Zarząd i członkowie Stowarzyszenia zadbali o ciepły poczęstunek, który umożliwił nam dłuższe, mile spotkanie.

Następnie Jarosław Krasnodębski spotkał się kameralnie z Zarządem w „kresowym” domu pani prezes, pod Paryżem. Celem spotkania było obszerniejsze zapoznanie go z działalnością Stowarzyszenia. Nasz gość przybliżył nam również zakres swoich kontaktów i działań naukowo-kulturalnych w Stanisławowie. 14 grudnia miał on również okazję wzięcia udziału w uroczystym wieczorze kolęd w



miejska, wyasfaltowano szereg dróg w centrum miasta, przeprowadzono modernizację teatru, w końcu przebudowano ratusz miejski według modernistycznego projektu Stanisława Treli. Stanisławów awansował wtedy na drugie, po Lwowie, miasto w Małopolsce Wschodniej.

W drugiej części konferencji został wyświetlony film dokumentalny „Tam był mi raj – Opowieść o dawnym Stanisławowie” w reżyserii Jarosława Krasnodębskiego, wyprodukowany przez Studio Filmowe Lwów. Powstał on także

zainteresowaniem uczestniczyła w tym spotkaniu, czego dowodem była ożywiona dyskusja po wystąpieniu naszego gościa, którą kontynuowano przy koktajlowym poczęstunku. Jak się okazało, wśród zgromadzonej publiczności, obecni byli rodowici stanisławowianie, a także potomkowie wysiedlonych mieszkańców tego miasta po II wojnie światowej, którzy w swojej życiowej wędrówce znaleźli się we Francji.

Zwyczajowo, następnego dnia po konferencji otwartej dla Polonii, spotkaliśmy się z Jarosławem Kra-

wykonaniu chóru „Piast” w salonach Ambasady Polskiej w Paryżu.

Podsumowując to wydarzenie polonijne, kończące działalność Stowarzyszenia „Kresy we Francji” za rok 2018, należy podkreślić, że wiele dobra płynie z kontaktów osobistych, wspólnych wyjazdów, podczas których można nawiązać cenne znajomości, poszerzyć swoją wiedzę, tak historyczną, jak i aktualną o życiu naszych rodaków na Kresach, a następnie dzielić się nią w szerszym gronie Polonii zachodniej.

źródło: polskifir.fr

W Użhorodzie uczczono stulecie odzyskania niepodległości Polski

Atrium w budynku rady obwodowej w Użhorodzie zapelniono się gośćmi. Obok flagi ukraińskiej była polska. Zadźwięczały takty Chopina. Konsul generalny Rafał Wolski wygłosił toast, a goście składali życzenia i podnosząc kieliszki z winem mówili „za niepodległość Polski”. Takiej uroczystości ku czci Polski ten gmach wcześniej nie widział.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
WITALIJ HRABAR
zdjęcia

Spotkanie poprowadziła w imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie gości przywitania Jadwiga Pechaty. Ze strony władz obwodowych życzenia złożyli: zastępca przewodniczącego Zakarpackiej Obwodowej Administracji Państwowej Jarosław Hałas, zastępca przewodniczącego Zakarpackiej Rady Obwodowej Jossyp Borto oraz zastępca mera Użhorodu Igor Fartuszok. Konsul generalny Rafał Wolski wygłosił przemówienie po ukraińsku, opisujące czym dla Polaków był rok 1918, zapewnił o poparciu dla Ukrainy niepodległej

istnienie niezależnego, europejskiego państwa. Polska wspiera Ukrainę na tej drodze. Należy przypomnieć w tym momencie, że Polska, jako pierwsza uznała niepodległość ukraińską w grudniu 1991 roku i Polska jako pierwsza dwa tygodnie temu zaprotestowała oficjalnie przeciw bezprawnym aktom agresji Federacji Rosyjskiej w Zatoce Kerczeńskiej.

Polska to państwo, które chce i będzie ściśle współpracować z niepodległą Ukrainą.

Bardzo się cieszymy, że mamy tu, na Zakarpaciu, polską społeczność, która znakomicie zintegrowała się ze środowiskiem zakarpackim. To społeczność, która uważa siebie za nieodzowną część Zakarpacia i której tu jest dobrze. Chcę podziękować



Polski i złożył po polsku życzenia zakarpackim Polakom.

– W tym roku nasza Ojczyzna, Polska obchodzi stulecie odnowienia swojej państwowości. Rok 1918 był rokiem niezwykłym, takim, którego pamięć będzie trwała latami. To był rok, w którym mapa naszej części Europy zmieniła się kardynalnie. W listopadzie 1918 roku zaczęło się formować państwo polskie. To państwo jeszcze pięć długich lat walczyło o swoje granice.

Droży Państwo, niepodległa Polska od początku swego istnienia jest ojczyzną różnych narodowości. W granicach dawnej, przedwojennej i obecnej Polski mieszka wiele grup etnicznych. I to jest sytuacja, która Państwu tu na Zakarpaciu jest doskonale znana. Polska jest krajem, który szczególnie ceni sobie takie wartości, jak wolność. A w tych dniach współczesna Ukraina walczy o swoją wolność, terytorialną nienaruszalność, walczy o swoje istnienie,

wszystkim mieszkańcom Zakarpacia, za to, że naszym rodakom tu dobrze się żyje. Pozwólcie, że odezwę się do nich w naszym języku ojczystym: Kochani Rodacy z Zakarpacia, to dla mnie wielka radość i zaszczyt móc z Wami świętować setną rocznicę odzyskania niepodległości. Jesteśmy niezwykle dumni z tego, że jesteście tak dobrze zintegrowani w tutejszym społeczeństwie, że jest Wam tu dobrze, że jesteście szanowaną, cenioną składową społeczeństwa Zakarpacia. Dziękuję Wam, za to, co robicie dla podtrzymania języka i kultury polskiej na Zakarpaciu. Proszę przyjąć z okazji stulecia odzyskania niepodległości najserdeczniejsze życzenia!

W czasie uroczystości otworzono wystawę „Warszawa na zdjęciach prasowych 1918–1939”. Zebrani wysłuchali dwóch kompozycji Fryderyka Chopina i muzyki światowych kompozytorów w wykonaniu użhorodzkiej orkiestry kameralnej. Uroczystość odbyła się 7 grudnia br.



IV Forum Młodych Polaków na Ukrainie

W dniach 29 listopada – 2 grudnia 2018 roku w Iwano Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbył się II etap IV Forum Młodych Polaków na Ukrainie. Podczas Forum młodzież z 14 miejscowości Ukrainy, 40 liderów polskich środowisk pracowało z doświadczonymi trenerami z Polski. Przeprowadzono kilka spotkań panelowych, na których młodzież dyskutowała na tematy wielu aktualnych dla niej problemów. Na przykład, w drugim dniu Forum uczestnicy rozmawiali m.in. o postawie obywatelskiej Polaków na Ukrainie, roli i sposobie działania ambasadorów polskości w środowiskach lokalnych, a także poruszyli temat „Polak na Ukrainie – wczoraj, dzisiaj i jutro”.



Senator RP Artur Warzocha

WŁODZIMIERZ HARMATIUK
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Szczególnym był trzeci dzień Forum. Młodzież debatowała o „Roli młodych Polaków na Ukrainie”. Udział w debacie wzięli goście specjalni: posłowie Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej (Komisja Łączności z Polakami za Granicą) na czele z Przewodniczącą Anną Schmidt-Rodziewicz, senator RP Artur Warzocha – wiceprzewodniczący Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, konsul RP we Lwowie Rafał Kocot, a także przedstawiciele organizacji pozarządowych z Polski. Uczestnicy dyskutowali nad тезami, które dotyczyły ważnych spraw życia codziennego Polaków na Ukrainie. Mottem debaty było: „Jedno serce – dwie Ojczyzny”.

Przed rozpoczęciem debaty goście złożyli kwiaty i zapalili znicze pod pomnikiem w Czarnym Lesie, gdzie spoczywa kwiat polskiej inteligencji Stanisławowa.

Młodzież i goście zostali podzieleni na grupy, każda dostała kartkę z тезami. Po krótkim czasie uczestnicy debaty musieli zaprezentować wypowiedzi wobec swoich тез. „Być Polakiem na Ukrainie nie oznacza odrębności” lub „Bycie patriotą Ukrainy nie przeszkadza byciu patriotą Polski” – oto niektóre z nich.

W środowiskach młodych ludzi, którzy przyjechali na Forum, powstają bardzo ważne zagadnienia.

– Zależy nam na tym, kim jesteśmy, czyli na naszej tożsamości, a jesteśmy Polakami i zależy nam na miejscu, gdzie się urodziliśmy. Ponieważ urodziliśmy się na Ukrainie, mamy dwie ojczyzny i jedno serce, więc mamy je powiększone, jesteśmy bogatsi – powiedziała prezes oddziału Związku Polaków na Ukrainie im. Adama Mickiewicza w Odessie Świętana Zajcewa-Welykodna.

– Rozmawialiśmy o kultywowaniu polskości i o tym czy to kultywowanie oznacza też odrębność środowiska, w którym żyjemy. Doszliśmy do wniosku, że kultywowanie polskości wcale nie oznacza odrębności, ponieważ możemy zmieścić w swoim sercu miłość i do Ukrainy, i do Polski. To jest naszym dodatkowym atutem, możemy go wykorzystać, żeby rozwijać miejsce, gdzie mieszkamy, polepszać relacje, wykorzystać to w pracy społecznej. Na nasze inicjatywy reagują

bardzo przyjaźnie – mówiła Natalia Kostuszewicz z Energodar.

Przedstawiciele władz polskich oraz organizacji pozarządowych, uczestniczący w debatach, byli pod wrażeniem poziomu dyskusji, w której mieli okazję wziąć udział. Młodym patriotom w Polsce lub w innych państwach świata, jak mówią goście, warto uczyć się patriotyzmu od Polaków z Ukrainy.

– Ważne, żeby z jednej strony utrzymać więź z ojczyzną przodków, Polską, nie zapominając o tym, że drugą ojczyzną jest też Ukraina. Budować pomost między naszymi krajami. Uczyć młodych Polaków, którzy mieszkają na terytorium Polski, którzy też są wielkimi patriotami, ale nie tak bardzo cenią sobie Ojczyznę, Polskę, ponieważ mają ją na



co dzień, jest na wyciągnięcie ręki. Tylko młode pokolenie jest w stanie wypracowywać nowe relacje między Polską a Ukrainą, między Polską a innymi krajami. Przełamać pewne tabu historyczne, przełamać trudne tematy, które są, o których trzeba pamiętać, bo są częścią i polskiej i ukraińskiej historii, historii czasem bardzo trudnej, historię, z którą musimy żyć, ale też budować nowe relacje, budować przyszłość dla młodych pokoleń – mówiła Anna Schmidt-Rodziewicz, poseł na Sejm RP, przewodnicząca Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą.

Artur Warzocha, senator RP, wiceprzewodniczący Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą uczestniczył w jednej z poprzednich edycji Forum Młodych Polaków na Ukrainie. Mówił, że zawansowane prace, które są wynikiem tego, co tutaj się działo w ubiegłym roku, potwierdzają, że poszliśmy w dobrym kierunku. Zarówno jako Państwo Polskie, które wspiera te inicjatywy, ale też jako środowisko, które zainicjowało tego typu współpracę.

– Nowi ludzie przychodzą, bo chcą coś konkretnego działać. Ludzie, którzy odnajdują w sobie polskie korzenie, albo są Polakami z uro-

dzenia, są zachwyceni polskością, oszłomieni tą wiedzą, która do nich dotarła, że są potomkami wielowiekowej tradycji, kultury, szkołą się, uczą się języka polskiego, polskiej historii. A jednocześnie żyją, jako prawdziwi ukraińscy patrioci, są lojalnymi obywatelami swojego Państwa, chcą zostać na Ukrainie, tutaj mieszkać, chcą działać, dobrze świadczyć o Polsce, a w Polsce, gdy do nas przyjadą, dobrze świadczyć o Ukrainie. Takich właśnie kontaktów nam potrzeba, – podkreślił Artur Warzocha z Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Wiem, że organizacje polonijne w innych krajach też są zainteresowane tym, żeby organizować fora transgraniczne. Wymiana doświadczeń, przemyśleń, mówienie o problemach młodych Polaków między granicami. W Republice Czeskiej na Zaolziu mamy też bardzo liczną polską mniejszość narodową, która jest zainteresowana podjęciem współpracy, nawiązaniem kontaktów w ramach właśnie takiego Forum z młodzieżą polską, mieszkającą na Ukrainie – dodał Artur Warzocha.

– Aktywności, dedykowane środowiskom polskim, Polakom poza granicami kraju, zwłaszcza takie fora, wspiera Stowarzyszenie Wspólnota Polska. Niedawno, 11 listopada

mieliśmy takie Forum młodzieży w Warszawie. Uczestniczyła młodzież z 16 krajów, i dyskusje były podobne – mówi Zenka Bańkowska ze Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Jest to przestrzeń, gdzie sami młodzi mówią o tym, czego potrzebują, jak chcieliby się rozwijać, jakiego wsparcia potrzebują od innych, ale też co mogą dać z siebie. Młodzież skupia się na ważnych dla niej tematach. To mnie utwierdza w przekonaniu, że inicjatywa, którą zaczęliśmy realizować jako Wspólnota Polska, powinna być rozwijana i kontynuowana – powiedziała pani Bańkowska.

– W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano Frankiwsku, które wystąpiło inicjatorem IV i poprzednich edycji Forum Młodych Polaków na Ukrainie przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Stowarzyszenia Wspólnota Polska w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą, są przekonani, że praca z młodzieżą powinna być jednym z priorytetowych kierunków działalności polskich organizacji na Ukrainie – podsumowała zakończenie IV Forum Młodych Polaków dyrektor CKPiDE Maria Osidacz.

„Manru” po 117. latach znów na deskach Opery Lwowskiej

Dzieło Ignacego Jana Paderewskiego zostało wystawione ponownie we Lwowskiej Operze Narodowej. Premiera odbyła się 12 grudnia, od dziś „Manru” wejdzie na stałe do repertuaru teatru. Po 117. latach opera o miłości Ulany do Cygana wróciła do Lwowa.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
ANDRZEJ BORYSEWYCZ
zdjęcia

Publiczność przywitał i przybliżył historię opery Zbigniew Chrzanowski, reżyser i dyrektor artystyczny Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Jedyną w twórczości Ignacego Jana Paderewskiego opera, wystawiona przez artystów polskich i ukraińskich, zachwyciła publiczność

derewskiego” i Fundacji im. Ignacego Jana Paderewskiego, zwróciła uwagę na to, jakie znaczenie w życiorysie Paderewskiego miały deski Opery Lwowskiej:

– Dzisiejszy spektakl jest podsumowaniem nie tylko tegorocznego festiwalu, ale całej drogi festiwalowej, a mamy już siedem festiwali za sobą. Było naszym marzeniem wystawienie tego dzieła Ignacego Jana Paderewskiego na scenie, która – tak sobie wyobrażam – była szalenie



lwowską. Ostatni akt, gdy Manru wraca do życia cygańskiego, pozostawił wrażenie niezatarte. Spektakl został przyjęty owacją na stojąco.

Wystawienie „Manru” we Lwowie było marzeniem ludzi z Polsko-Ukraińskiej Fundacji imienia Ignacego Jana Paderewskiego. Pierwsza lwowska premiera odbyła się 8 czerwca 1901 roku. „Powrót Manru” to już projekt fundacji, w wyniku którego powstała polsko-ukraińska koprodukcja jedynej opery Paderewskiego. O tym, jak doszło do wystawienia dzieła, opowiedział Adam Bala, prezes zarządu fundacji:

– Od samego początku stawialiśmy sobie za cel wystawienie „Manru”, chociaż wydawało się nam to bardzo mało realne, ponieważ to ogromne przedsięwzięcie. Niemniej

ważna dla niego. W 1900 roku został zaproszony na otwarcie tej sceny. W pierwszym sezonie działalności teatru wystawił jedyną swą operę, która później z desek Opery Lwowskiej trafiła do Metropolitan Opera w Nowym Jorku.

– Myślę, że najważniejsze jest odwołanie do historii, bo jest to szczególne wydarzenie – powiedział ksiądz Mariusz Krawiec, dyrektor Katolickiego Programu Radiowego we Lwowie. – Po długiej przerwie możemy być świadkami przedstawienia Paderewskiego, które miało tu ponad sto lat temu swoją premierę. Także ja rzeczywiście z przeżyciem i drżeniem uczestniczę w tym spektaklu. Szczególnie dla Polaków jest to wydarzenie niezwykle, bo mamy okazję tutaj w Operze



jednak od kilku lat zmierzaliśmy do tego i dwa lata temu zrealizowaliśmy wersję koncertową, która była dużym krokiem. A ten rok stulecia odzyskania niepodległości państwa polskiego jest najlepszym pretekstem, by wrócić do tej opery. W 1901 roku była tutaj, w Operze Lwowskiej premiera i my dzisiaj powracamy z „Manru” w stulecie naszej niepodległości.

Marianna Humecka, dyrektor artystyczna Festiwalu „Odkrywamy Pa-

Lwowskiej przeżywać to, czego nasi przodkowie przed ponad stu laty mieli okazję także doświadczać.

Wyreżyserował spektakl Wasyl Wowkun, Orkiestrą Filharmonii Lwowskiej dyrygowała Natalia Ponomarczuk, scenografię przygotowała Natalia Klisenko. Kierownictwo artystyczne objął Jerzy Maksymiuk. Głównym organizatorem i pomysłodawcą była Polsko-Ukraińska Fundacja imienia Ignacego Jana Paderewskiego.

Z historii polskich zwyczajów kulinarnych

Początki naszej historii zdoła blask dwóch uczt. Pierwszą urządził Piast i książę Popiel z okazji postrzyżyn swego syna Siemowita. Równocześnie na dworze Popiela obchodzono postrzyżyny jego dwóch synów. Do chaty Piasta zapukali dwaj tajemniczy podróżni, prosząc o gościnę, której im odmówił Popiel. Piast wraz z żoną Rzepką przyjęli wędrowców z istic polską gościnnością. Ci zaś, odwdzięczając się sprawili, iż potrawy przygotowane przez Rzepichę cudownie się pomnożyły, ku wielkiemu zdziwieniu gospodarza i jego gości. Młody zaś Siemowit po wygnaniu powszechnie znienawidzonego Popiela dał początek królewskiej dynastii Piastów, która zasiadała na tronie polskim do roku 1370 i wygasła ze śmiercią Kazimierza Wielkiego.

MARIA BARANOWA

Gall Anonim, opisując postrzyżyny Siemowita, główny akcent kładzie na cudowne wydarzenia, towarzyszące obrzędowi, one to bowiem wskazują na ród Piastów jako godny zająć miejsce rodu Popielidów. Dowiadujemy się, że Piast przeznaczył na przyjęcie gości utuczonego prosiaka i goście zapijali jedzenie „bezczulką dobrze sfermentowanego piwa”. Opisując gościnność Piasta i Rzepki, Gall zauważa, że „Bóg nie waha się wynagradzać gościnności nawet u pogan”.

Najsłynniejszym jednak polskim „bankietem dyplomatycznym” wczesnego średniowiecza, który odbił się echem po całej Europie była ucztą w 1000. roku wydana przez ówczesnego księcia Polski Bolesława Chrobrego w ówczesnej stolicy Polski – Gnieźnie na cześć cesarza Ottona III. Bolesław Chrobry, który tak wspinał się ugościł Ottona III, przebywał czas jakiś jako zakładnik na dworze Ottona I, mógł się więc przypatrzeć wzorom, które wówczas uchodziły za szczyt wykwitnu. Dodajmy, że syn Bolesława Chrobrego, Mieszko ożeniony był z córką palatyna lotaryńskiego Ezzona, będącą zarazem siostrzenicą Ottona III, który był władcą o wielkiej i ogólnie podziwianej kulturze, władający biegle łaciną i greką. Tak świetne i rozległe powinowactwa nie mogły zapewne pozostać bez wpływu na dworską kuchnię.

Zasobność spiżarni zależy w niemal równej mierze od zamożności i pracowitości gospodarza, jak i od zapobiegliwości gospodyni, ponieważ zarówno dworek szlachecki, jak i gospodarstwo chłopca były przez długie wieki gospodarczo samowystarczalne. Zaskoczy nas różnorodność zasobów. A więc: kilka gatunków kaszy, mąka pszenna i żytnia, groch, bób, olej konopny, grzyby suszone i kiszane, mięso wołowe i wieprzowe solone i wędzone, nierzadko dziczyzna, starsłowiańskie wędliny, słonina, sery, masło, jaja, miód, którym słodzono potrawy oraz miód pitny „sycony” drewniane beczułki lekkiego orzeźwiającego piwa. Z jarzyn jadano ogórki świeże i kiszane, marchew, ulubioną przez Polaków kapustę świeżą i kiszoną, rzepę, czosnek, cebulę.

O średniowiecznej kuchni nie wiemy zbyt wiele, przekazy mówią o tym, że Polacy gustowali w potrawach mięsnych, tłustych, szczerze przyprawianych drogimi korzeniami. Używano też coraz więcej jarzyn, a polskie pieczywo średniowieczne było bardzo urozmaicone, skoro wypiekano w Krakowie aż dziewięć gatunków chleba. Potrawy mączne, jak różnego rodzaju kluski i pierogi, nadal należały do potraw popularnych,

spożycie zaś mleka, jaj i serów było wielkie. Asortyment wędlin też znacznie się powiększył. Obok szynki, kielbas, różnie nazywanych kiszek, pojawiły się smakowite kielbaski, jak można przypuszczać – będące prototypem dzisiejszych parówek. Jadano często ryby, do czego zmuszały liczne i surowo przestrzegane posty. Popijano piwem i miodem syconym, wino było bowiem jeszcze napojem drogim i rzadkim.

W nowościach kulinarnych przodowała ówczesna stolica Polski – Kraków, który słynął w Europie z wielkiego bogactwa, wspaniałego zamku królewskiego, bardzo licznych kościołów, pięknych kamienic patrycjatu, sklepów zaopatrzonych w kosztowne i różnorodne towary, znakomitych rzemieślników różnych specjalności, a po założeniu w 1364 r. przez Kazimierza Wielkiego Akademii Krakowskiej, najstarszego po praskim uniwersytetu w środkowej Europie.

Kraków zasłynął również, zwłaszcza po odnowieniu uczelni w 1440 r. przez królową Jadwigę i Władysława Jagiełłę, jako jeden z najważniejszych ośrodków nauk i sztuk pięknych. Za panowania Kazimierza Wielkiego (1333–1370), ostatniego Piasta na tronie polskim, Kraków wszedł w okres największej świetności, jako stolica Polski, kraju, który



Kazimierz raczył przez cały czas, pragnąc pokazać zamożność i dostatek swego królestwa, zaproszonych królów, książąt i panów wyszukany potrawami. Ale i pan rajca miejski Mikołaj Wierzynek, który swój ogromny majątek zawdzięczał łasce królewskiej, uznał, że i on powinien godnie wystąpić. Zaprosił więc na ucztę do swego domu na Rynku Krakowskim pięciu królów, wszystkich książąt, panów i gości. Wierzynek zaś przyjmował dostojnych gości w imieniu rady miejskiej”. Długosz opowiada, iż Wierzynek – „za zgodą monarchów, pierwsze miejsce przydzielił swemu królowi, drugie – cesarzowi, trzecie królowi węgierskiemu, czwarte –

który napisał: „A jak zostali ugoszczeni, uczczeni, obsłużeni i podejmowani chlebem, winem, wszelkimi rodzajami pożywienia i napojów, wszelkim ptactwem, rybami i innymi gatunkami mięs – szalony byłby, kto by o to pytał, bo nie powinno się pytać o to, jako, że niepodobno tu odpowiedzieć, tak zostali wspaniale ugoszczeni”.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego na tronie polskim zasiada w 1384 r. córka Ludwika Węgierskiego Jadwiga. W chwili wstąpienia na tron miała zaledwie 12 lat, w rok później, na żądanie możnowładców polskich, poślubiła znacznie od siebie starszego Jagiełłę, wielkiego księcia



pod berłem tego mądrego króla stał się państwem znakomicie zorganizowanym, potężnym i wywierającym wpływ na politykę europejską.

W życiu prywatnym, zanotowali to kronikarze, król Kazimierz Wielki był człowiekiem wielkiego uroku. W kronikach znajdujemy też i przygany za liczne pozamałżeńskie miłości oraz „gorszące” zamilowanie do uciech stołu. Istotnie król Kazimierz odznaczał się wielkim temperamentem, jak i wspaniałym apetytem.

Opis uroczystości weselnych (ślubu króla czeskiego i cesarza rzymskiego Karola z córką księcia słupskiego, wnuczki Kazimierza Wielkiego i zarazem siostrzenicy króla węgierskiego Ludwika) zawdzięczamy znakomitemu historykowi polskiemu Janowi Długoszowi: „Król

królowi Cypru, piątę – królowi Danii. Patrycjusz krakowski przyjął gości „wyszukanymi potrawami, nadto każdemu ofiarowano w czasie uczt wspaniałe dary”.

Długosz kończy opis zjazdu krakowskiego godnym uwagi zdaniem: „W owym czasie imię króla polskiego Kazimierza było znane i sławne, od tego zaś czasu sława jego rozeszła się wśród wszystkich ludów i we wszystkich królestwach katolickich i barbarzyńskich lud sławił wspaniałość jego czynów”.

Krakowski zjazd królów odbił się głośnie echem w całej Europie i na Bliskim Wschodzie. Relacje o krakowskich uroczystościach znajdujemy w kronice Guillaume de Machaut (1300–1377) znakomitego kompozytora i poety francuskiego,

litewskiego. Wstępując na tron polski, przyjął chrzest, otrzymując na imię Władysław. Ta para królewska, od której rozpoczyna się dynastia Jagiellonów, pięknie zapisała się w pamięci narodowej.

Królowi przypadło zwycięstwo nad wrogiem Polsce zakonem krzyżackim, królowa zaś ofiarowała wszystkie swoje klejnoty na reorganizację i rozbudowę założonego przez Kazimierza Wielkiego uniwersytetu krakowskiego (Uniwersytet Jagielloński).

Z zachowanych zapisków i rachunków na utrzymanie dworu królewskiego można wysunąć przypuszczenie, iż Jagiełło i Jadwiga prowadzili oddzielne kuchnie. Królowa Jadwiga jadła niewątpliwie wykwintnie i „modnie” od swego litewskiego małżonka. Na jej stole pojawiał się drogi,

importowany cukier i ryż. Gustowała też w przyprawach korzennych, jak szafran, pieprz, gałka muszkatołowa, imbir, goździki oraz w bakaliach, jak rodzynki, figi i migdały. Za przysmak uchodziły m.in.: ryba w sosie szafranowym, gęś przyprawiona migdałami, kurczęta z farszem suto przyprawionym rodzynkami, ryż przyprawiony papryką węgierską, itp.

Nie brakowało też różnych mięs i dziczyzny – pieczonych, duszonych i gotowanych, zawsze podlanych korzennym sosem, podawanych również na zimno w korzenno-kwaśnej galarecie. Z południowych owoców używano w kuchni królewskiej bardzo drogich cytryn. Król Jagiełło przepadał natomiast za potrawami litewskimi i bardzo solidnymi potrawami staropolskimi. Oboje chętnie jadal fłaczkę oraz specjalność kuchni polskiej – różnie przyrządzane zrazy. Na stole królewskim podawano w czasie posiłków wina, zapewne węgierskie, sprowadzane z ojczyzny królowej. Nie gardzono również piwem, które było tanie i powszechnie używane.

Zaopatrzenie rynku krakowskiego było bardzo dobre, gdy przeglądamy spis produktów żywnościowych, jakie oferowały sklepy i kramy z tamtego okresu. Szczególnie pieczywo było w wielkim wyborze i dobrym gatunku. Obok różnego rodzaju chleba, sprzedawano ciasta „deserowe” nadziewane słodkim serem, przyprawione miodem, makiem i korzeniami. W pieczeniu wykwintniejszych ciast przodowały liczne klasztory, wypiekając je masowo w dniu święta klasztorowego patrona. Był tzw. „chleb klasztorny”.

W tym czasie kuchnia staropolska zaczęła przenikać na Litwę, litewska zaś do Korony. Słynna litewska szynka, bardzo silnie uwędzona, krajana na surowo na najcieńsze plastry, jest wędliną o wyjątkowo szlachetnym aromacie. Z licznych potraw o litewskim rodowodzie przyjęły się w kuchni polskiej kołduny i chłodnik litewski, bardzo dobry w czasie upałów.

Polska jest i była w porównaniu z większością krajów europejskich ciągle jeszcze „kopalnią” grzybów. Polskie grzyby cieszą się światową sławą. W kuchni polskiej przyrządzano je rozmaicie jako danie główne, jako przystawka, jako niezbędny aromatyczny-smakowy dodatek do wielu sosów i zup. Często jeden tylko suszony grzyb „ratował” mdłą zupę lub coś innego, nie ilość bowiem grzybów decyduje o kulinarnym sukcesie, lecz trafność w ich dozowaniu. Bez przesady można powiedzieć, że szlachetny aromat grzybów, czasem zaledwie wyczuwalny, jak „złota nić” przewijał się przez setki potraw, nadając im ów niepowtarzalny „polski charakter”.

„Domowe” potrawy były smaczniejsze od bankietowych, oblicza-

nych w dużym stopniu na zewnętrzny efekt. Potwierdza to Mikołaj Rey (1505–1569) oraz wiele staropolskich fraszek różnych autorów. Takie skromne menu szlacheckie, pojawiające się w wiejskim dworze, i dziś budzi aprobatę i... apetyt.

„Dobry kapłon przed Gody, a w mięsopusty/ schab karmnego wieprza tłusty,/ nie odrzuć wołowej górnej pieczeni/ lub i skopowej w jesieni,/ lub z salata cielęciami, lub na potwórki/ po salacie ogórki”. Pochwała ta wyszła spod pióra subtelного poety Wespazjana Kochowskiego (1633–1700).

Zaglądnijmy do staropolskiej kuchni w okresie bezpośrednio poprzedzającym Boże Narodzenie. Zapachy i aromaty mieszają się, tworząc przedziwną symfonię utkaną z wielu podniecających apetyt i wyobraźnię woni. Głównym akcentem kulinarnym polskiego Bożego Narodzenia była i pozostała wieczerza wigilijna.

Do wieczerzy wigilijnej zasiadano z zapadnięciem zmroku, z chwilą ukazania się pierwszej gwiazdy, pilnie wypatrywanej przez dzieci. Zaczynano od dzielenia się opłatkiem ze składaniem sobie życzeń. Jest to chwila wzruszająca jak żadna inna w roku, wywołująca wiele wspomnień, sięgających dzieciństwa i młodości, chwila przesłonięta smutkiem po tych, którzy już na zawsze odeszli i zarazem rozjaśniona, wiecznie płonąca w sercach ludzkich nadzieją pełnego szczęścia.

Ale najpiękniejszym chyba ze staropolskich zwyczajów wigilijnych było zapraszanie na wieczerzę ludzi samotnych. Nikt bowiem nie powinien w ten wieczór być opuszczonym i smutnym. Polski zwyczaj wigilijny – polskie kołody, często bardzo stare należą do klejnotów polskiej pieśni ludowej i religijnej. Spotkamy wśród nich melodie taneczne w rytmie mazura, oberka, krakowiaka i poloneza. W tekstach zaś również i akcenty humorystyczne, a nawet społeczne.

Wigilia składała się w co najmniej domach szlacheckich, domach mieszczańskich i bogatych klasztorach z dwunastu dań, tyle, ilu było apostołów. Wieczerza wigilijna była posiłkiem postnym. Wszystkie potrawy przyrządzano na oleju, oliwie lub maśle. Dominowały dania rybne, przyrządzane na najprzeróżniejsze sposoby, wśród których nie mogło zabraknąć słynnego karpia lub szczupaka w szarym sosie. Wigilię rozpoczynała jedna z tradycyjnych zup wigilijnych: barszcz czerwony z uszkami, zupa grzybowa lub rzadziej – migdałowa. Oprócz dań rybnych podawano słynny staropolski groch z kapustą, potrawy z grzybów suszonych, kompoty z suszonych owoców, głównie ze śliwek, we wschodnich częściach Polski – słynną kutię oraz świąteczne ciasto. Pierwsze miejsce zajmowały pierniki i makowce.

Polskie obyczaje kulinarne to nie tylko właściwy Polakom sposób odżywiania się. Złożyły się na nie i bujny temperament narodowy, przysłowiowa polska gościnność, szczerłość, radość życia, szerokość gestu ujawniająca się w staropolskich bogatych zastawach stołów, zmysł piękna, jak też przywiązanie oraz szacunek do tradycji – słowem wiele cech, składających się na to, co najogólniej można nazwać polskością, z chlubną i wielowiekową przeszłością.

Obietnice i życzenia nie tylko świąteczne

Pozornie to będzie mało świąteczny tekst! Nie, nie – może inaczej! On pozornie jednocześnie i świąteczny i mało świąteczny będzie! Radość Świąt, oczekiwanie Nowego Roku, poważne postanowienia i bardzo poważna logika – w nim będą przemieszane. Tak więc to będzie trochę taki świąteczny i nieświąteczny „groch z kapustą”, za co Szanownych Czytelników Kuriera Galicyjskiego przepraszam i który bardzo lubię, i który na stół świąteczny zawsze stawiam. Tak więc – Święta, Święta, idą Święta, idzie Nowy Rok!

ARTUR DESKA

Super! Cóż, tak już jakoś tradycyjnie w okolicach Świąt Bożego Narodzenia i przed Nowym Rokiem, wielu z nas robi sobie „rachunek sumienia” oraz składa obietnice szlachetności i dobroci w roku nadchodzącym. Ja też czynię podobnie, bo i śnieg za oknem, bo świąteczne melodie, bo uczucie żegnania się z czymś starym i „zużyтым”, bo oczekiwanie na nowe i lepsze – czyli nastrój odpowiedni dla postanowień poprawy. Oczywiście, że do poprawy!

Nie bardzo mi się bowiem chce wierzyć, że ktoś składa sobie obietnice bycia gorszym. Nawet ktoś, kto nie jest dobrym człowiekiem ma w sobie – wierzę w to święcie – tę isierkę dobra, która się w nim rozpala, rozświeca w ten przedświąteczny i noworoczny czas. Faktycznie, przyznaję, że może świeci ona krótko i niezbyt jasno, ale wierzę, że jednak świeci. I to światelko, ta isierka, zachęca by nawet najgorszy niegodziwiec obiecywał sobie być lepszym. Jeśli więc nawet ktoś, kto jest „rycerzem ciemności” ulega wyjątkowości tego świątecznego i noworoczego czasu, to cóż dopiero my, dążący do tego by stać się – w co też święcie wierzę – „rycerzami światła”? Tak więc obietnice, przyrzeczenia, postanowienia, obiecanki...

Uważam, że obiecać sobie bycie lepszym – to mało! Jakoś tak z mojego doświadczenia wynika, że te mało konkretne, niejednoznacznie sformułowane, mało kategoryczne obietnice, czyli te wszystkie „postanowienia”, które można zrelatywizować, obejść, czy w jakiś inny sposób „uchylić”, szybko „tracą” swoją ważność. Ot, taka już jest nasza ulomna natura, że przyzwyczajenia, wygoda, przyjemność, zysk – kuszą do łamania najszlachetniejszych postanowień. Dlatego, przed złożeniem przeróżnych świątecznych obietnic, noworocznych postanowień, przysięg i decyzji dobrze byłoby się zastanowić, by nie stały się one pustymi słowami, pozycjami przyszłorocznego „rachunku grzechów”, do którego tegoroczne niewykonane świąteczne i noworoczne obietnice w przyszłym roku bezwzględnie będą należały.

Oczywiście – obietnic do złożenia każdy ma wiele. Już pisałem – nie znam kogoś kto nie chciałby być lepszy. Nie znam też kogoś tak doskonałego, by nie potrzebował poprawy – wszyscy jesteśmy ludźmi, wszyscy mamy wady, błędzimy, gubimy się, krzywdzimy. Zgodna – jedni bardziej, drudzy mniej, ale jednak wszyscy! Dlatego wiem – i w tym roku obietnic zostanie złożonych wiele, obietnic przeróżnych, wiele postanowień podjętych (tych oczywistych i prostych i tych zawitych i najdziwniejszych). Również i ja chcę podobne sobie złożyć.

Generalnie – to ja chcę być lepszy! Nie, nie żartuję i nie kpię! Nie chcę krzywdzić, chcę czynić dobro! Chcę by Boże Narodzenie 2018 dało mi siły do podjęcia wielu decyzji, do zmiany na lepsze, do wytrwania w postanowieniach poprawy. Chcę by ten Nowy Rok 2019 był rokiem dobra, światła i radości. Na przekór wszystkiemu! I by tak się stało, chcę swoją do tego „przyłożyć rękę” podejmując i wykonując obietnice szlachetne – o czym za chwilę napiszę.

Takie dzisiaj czasy nastały, tak się w te czasy nasze życie wplotło, że wielu z nas chociaż częściowo,



wo, „żyje w internecie”. Wszelakie społeczności, strony, kanały, kluby – konkretnych nazw nie chcę przytaczać. Poznajemy się, rozstajemy się – „w internecie”. Klócimy się, godzimy się – „w internecie”. Opowiadamy o sobie, krytykujemy i chwalamy – też „tam”. W ciągu ostatnich lat „wyrósł” równoległy, internetowe życie, którego jesteśmy reżyserami, aktorami, krytykami. W tym „życiu” prowadzimy dyskusje, spieramy się klócimy. Ja też tym „życiem” (choćaby częściowo) żyję. Dlaczego o tym w kontekście świąteczno-noworocznej poprawy piszę? Ano dlatego, że po pierwsze, ona ma niebywały wpływ na to nasze życie „realne”, a po drugie, jakoś tak się dzieje, że w tym życiu internetowym częściej niż w tym „prawdziwym” błędzę, częściej z „drogi światła” schodzę, częściej ból zadaje. Czasami czynię to nieświadomie, czasami z premedytacją. Później tego żałuję, później się tego wstydzę, ale tak jednak jest właśnie.

Przechodząc do rzeczy – to będzie formalne, nudne i mało świąteczne, a jednak bardzo dla mnie ważne! Szanowni Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego, ja uroczyste, świąteczno-noworoczne obietnice składam! Otóż „biorę pod lupę” to moje „internetowe życie” (może i nie tylko je) i chcąc je uczynić lepszym, obiecuję sobie, że internetowe dyskusje i spory, które prowadziłem, będą poszukiwaniem prawdy, a nie racji. Będą uczciwe, rzeczowe i logiczne – nawet wtedy, gdy to do mojej w nich „kłęski” prowadzić będzie. Chcę,

by za rok, gdy wspomnę ten rok 2019 i „rachunek sumienia” czynić zacząć, internetowe grzechy nie były tego „rachunku” najważniejszą treścią. Dlatego wszystkie znane (przeze mnie) zasady logicznego prowadzenia sporu „do kupy zbieram”, drukuję i nad biurkiem sobie wieszam. Tak, abym w chwilach mej słabości, mógł się „oprzeć” na nich wzrokiem i pokusie czynienia zła nie ulec, a także po to, by w ferworze sporu nieświadomie nie zbłądzić. Uprzedzam – długie to i formalne „obietcywanie” będzie, ale (przynajmniej dla mnie) niebywale ważne!

czynienia mi oporu – co, choć prawda rzadko, ale się zdarza. Nie będę straszył i przytłaczał imionami „wielkich” i „autorytetów”, lecz używać ich będę w stopniu właściwym dla toku dyskusji. Nie do „kibiców”, a do oponenta będę kierował moje słowa. Nie będę udawał, że wierzę w coś, w co nie wierzę. Nie będę kłamał i manipulował, szczególnie wtedy, gdy niewiedza rozmówcy otworzy mi taką możliwość. Nie uznam automatycznie nieudowodnionego za fałszywe. Będę pamiętał o tym, że coś, co jest tradycyjnie uznane, nie musi być prawdziwe. Liczba głosicieli czegoś

nie będzie mi argumentem, że to jest prawdziwe. To, że teza jest wygodna i przyjemna dla wielu, zgodna z wierzeniami, tradycjami i stereotypami, nie będzie dla mnie argumentem, a także teza nie będzie dla mnie przesłanką, która tę tezę udowodnia. Nie dam się wciągnąć w „błędne koło” – o tym kiedyś jeszcze.

Powyższe proponuję – zainteresowanym – na oddzielne punkty sobie „rozbić” i w wygodnym umieścić miejscu – ja tak zrobiłem!

Rozumiem – to wszystko długie jest i zdaje się być nudnym, a jeszcze do tego jest napisane językiem mało świątecznym. Jednak są to właśnie obietnice, które z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku sobie i Wam składam. Wiem co robię – fałsz, manipulacja, cynizm, kunktatorstwo, przemoc, szantaż, zniewaga – mechanizmami, które odrzucam, się posługuję i buszuję w internecie w najlepszym. Jeśli się zastanowić chociaż chwilę – to one (w dużej mierze) zanieczyszczają nasze życie i prawdę od fałszu utrudniają odróżnić. One, dyskretnie i niezauważalnie, krok za krokiem, sprowadzają nas z drogi światła. W rezultacie – robimy, mówimy, piszemy coś, czego robić nie chcemy, czego często później się wstydzimy, czemu później się dziwimy. A przecież nie tacy chcemy być! Chcemy być dobrzy, szlachetni, pełni światła! Ja tak chcę! Powiedzcie mi proszę, Przyjaciele, czy znacie lepszy – od bożonarodzeniowego – czas na złożenie podobnych obietnic?

Podsumowanie realizacji projektu „Biało-czerwone ABC. Program rozwoju polskiej edukacji na Ukrainie”

Do Lwowa w dniach 8–9 grudnia zjechali się nauczyciele, przedstawiciele szkół i placówek oświatowych na Ukrainie, uczestniczących w projekcie „Biało-czerwone ABC. Program rozwoju polskiej edukacji na Ukrainie”. Konferencja oświatowa między innymi miała na celu tegoroczne podsumowanie projektu Fundacji Wolność i Demokracja.



Lilia Luboniewicz

ALEKSANDER KUŚNIERZ tekst i zdjęcia

Konferencja rozpoczęła się od śpiewaniem Roty Marii Konopnickiej, o której historii opowiedziała dr Joanna Lekan-Mrzewka z Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Prezes Fundacji WiD Robert Czyżewski wygłosił referat na temat Niepodległa Polska 1914–1920. Następnie odbyły się wykłady o literaturze polskiej, o kolejnym tomie podręcznika „Raz, dwa, trzy i po polsku mówisz ty”. Warsztaty coachingowe poprowadzili Andrzej Pery i Zofia Domaradzka-Grochowal-

dzień, że ta sieć polskiego szkolnictwa na Ukrainie jest właściwie siecią polskości – najbardziej pewnie działającymi placówkami szeroko rozumianymi, jest ta sieć szkół sobotnio-niedzielnych ze szkołami stacjonarnymi na całym terenie Ukrainy. Te placówki oświatowe zapewniają kontynuację typowych polskich działań jak polskie święta. W wielu miejscach, gdyby nie szkoły, to tych imprez nie byłoby. Jest też druga dziedzina, trzeba pamiętać, że do tego polskiego szkolnictwa uczęszczają też Ukraińcy i te szkoły są też taką arką przewożącą ludzi

duży projekt oświatowy „Biało-czerwone ABC”. Obecni są nauczyciele, dyrektorzy szkół z polskim językiem nauczania, prezesi, którzy prowadzą szkoły sobotnio-niedzielne, a więc beneficjenci, z którymi współpracujemy na co dzień już od ponad pięciu lat. Spotykamy się po to, aby przeanalizować to, co zrobiliśmy, jakie wyniki udało się nam wspólnie osiągnąć, ale też by móc postawić sobie cele i zadania na przyszły rok. Obecnie wspieramy prawie 150 podmiotów na Ukrainie, jest to ponad 15 tysięcy uczniów z całej Ukrainy, którzy na co dzień bezpośrednio uczą się języka polskiego czy też przedmiotów ojczystych.

dr Joanna Lekan-Mrzewka, KUL, powiedziała:

– Dzisiaj chciałam opowiedzieć nauczycielom o zaangażowaniu polskiej pisarki Marii Konopnickiej, której Rotę odśpiewaliśmy. Rota – utwór, który pretendował do miana hymnu, też ma swoją konkretną, bolesną historię. Wskazuje na opór Marii Konopnickiej wobec germanizacji. Chciałam opowiedzieć o niej, osobie, która była związana ze Lwowem, przyjeżdżała do Lwowa, pisała stąd listy, przeby-



wała również w Brzuchowicach pod Lwowem i w pewnym momencie spotkała się z Władysławem Bełzą. Maria Konopnicka zaangażowała się w przygotowanie projektu dotyczącego ziem polskich i mówiła o historii Polski XVIII wieku. Czytała historię Polski za pomocą mapy, gdzie miejsca geograficzne wiązały się z pamięcią historyczną, z pamięcią narodową.

Konferencja została zorganizowana w ramach realizacji projektu „Biało-czerwone ABC. Program rozwoju polskiej edukacji na Ukrainie” współfinansowanego przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej w ramach sprawowania opieki nad

Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

– Już po raz piąty spotykamy się we Lwowie, podsumowując nasz

między dwoma kulturami – kulturą ukraińską i kulturą polską. Zważywszy, że wielu Ukraińców chce dzisiaj w Polsce pracować, to ta działalność polskich szkół jest chyba niedoceniana, bo my wspomagając te szkoły, wspomagamy nie tylko Polaków, którzy do tych szkół chodzą. Jest też druga gałąź ich działania – przysposabianie ukraińskiej młodzieży do tego, żeby mogła przyjechać i pracować w Polsce i budować nasz polski dobrobyt. Myślę, że jest to działalność bardzo ważna i to powinno wybrzmieć, szkoły również na tym polu pracują.

Sekretarz Zarządu Fundacji Wolność i Demokracja Lilia Luboniewicz mówiła:

– Już po raz piąty spotykamy się we Lwowie, podsumowując nasz

Rok 2019 – Rokiem Świętości Małżeństwa i Rodziny w Kościele łacińskim na Ukrainie

51. zebranie plenarne Episkopatu Ukrainy, które w dniach 30 listopada – 1 grudnia obradowało we Lwowie – Brzuchowicach zdecydowało, że 2019 rok w Kościele łacińskim w tym kraju będzie Rokiem Świętości Małżeństwa i Rodziny. Wystosowany 3 grudnia komunikat podaje, iż biskupi zatwierdzili apel do wiernych, który zostanie ogłoszony w drugą niedzielę Adwentu oraz List pasterski na uroczystość Świętej Rodziny, w którym będą podane szczegóły obchodów Kongresu Rodziny w Szarogrodzie i Winnicy na Podolu w dniach 20–22 września 2019 r.

KONSTANTY CZAWAGA

– Wśród punktów bardzo ważnych, które proponujemy naszym wiernym – jest peregrynacja obrazu Świętej Rodziny od rodziny do rodziny, od domu do domu we wszystkich

Szarogrodzie i Winnicy, możliwe, że odbędzie się częściowo z pomocą Kościoła w Polsce. Zaprosimy znane osoby, specjalistów w tej sprawie, aby przyjechali do nas, podzielili się swoim doświadczeniem wiary i życia rodzinnego, małżeńskiego.



bp Radosław Zmitrowicz udziela wywiadu Konstantemu Czawadze

parafiach, która pewnie będzie kontynuowana nawet dłużej, bo są parafie, gdzie jest wiele rodzin i niemożliwe będzie zmieścić wszystkich w ciągu roku – powiedział dla Kuriera biskup pomocniczy kamieniecko-podolski Radosław Zmitrowicz, przewodniczący komisji ds. Duszpasterstwa Rodzin Episkopatu.

– Jest to wielka szansa ewangelizacyjna, bo prawdopodobnie też nasi bracia prawosławni czy grekokatolicy mogą dołączyć, później również mogą uczestniczyć w dniach skupienia, w Dniach Rodziny w parafiach i dekanatach. I ten wielki Kongres, który planujemy przeprowadzić w dniach 20–22 września w

W wyznaczonych przez biskupów kościołach stacyjnych można będzie uzyskać odpust zupełny. Zostało to zaproponowane i zatwierdzone przez Konferencję Episkopatu. Jest to odpowiedź, jedna z form pomocy rodzinie, małżeństwom, które teraz przeżywają niemałe trudności z różnych powodów. I z powodu tego wielkiego ataku ideologii gender, i z powodu sytuacji ekonomicznej na Ukrainie, gdy wiele małżeństw czasami się rozpadają, bo ktoś wyjeżdża, żeby zarobić pieniądze. Próbuje pomóc. Jest to forma pomocy ze strony Kościoła dla naszych wiernych – zaznaczył biskup Radosław Zmitrowicz.

Lot zachęca do zwiedzenia „perły ukraińskiej kultury”

WOJCIECH JANKOWSKI

Jak zawsze w środę sprawdzam promocje linii lotniczych LOT. Ucieszyłem się, że na liście miast z promocyjnymi cenami jest Lwów... lecz po chwili przetarłem oczy ze zdumienia! Lwów „perłą ukraińskiej kultury”?

W pierwszej chwili w oczy rzuciło mi się: UNESCO, muzea i zabytki. Skupiłem się na cenie i dacie lotów z tańszymi biletami. Raptem jak obuchem w głowę dostałem tym, jak Polskie Linie Lotnicze zachęcają mnie do wyjazdu do Lwowa:

Lwów jest perłą ukraińskiej kultury narodowej. Miasto liczy ponad 2000 zabytków, a jego historyczne centrum zostało wpisane na listę

dziedzictwa narodowego UNESCO. W mieście znajdują się także liczne muzea i galerie sztuki – poinformowała mnie strona internetowa LOT.

„Lwów jest perłą ukraińskiej kultury narodowej”. Od biedy to zdanie można uznać za prawdziwe. Wyjęte z kontekstu nie jest kłamstwem, ale na miły Bóg, jak można w ten sposób zachęcać do odwiedzenia Lwowa Polaków? Cztery wieki historii miasta (XIV–XVIII), cały Rynek i śródmieście, katedry łacińska i ormiańska oraz Cmentarz Łyczakowski, Orleńta Lwowskie – przestały istnieć?

Co zadziało? Przypadek? Opis został zerznięty z jakiegoś folderu turystycznego po angielsku, czy jest to skutek politycznej poprawności? Czy może ignorancja i pośpiech? Nie wiem, ale nie budzi to sympatii do polskiego przewoźnika.

Problemy polsko-ukraińskiego pojednania

Jedyny problem, który nie tylko pozostał z minionego stulecia, ale przez ostatnie pięć lat jeszcze bardziej się pogłębił jest to kwestia historii. Dla Polaków tragedia wołyńska w latach 1943–1944 to problem ludobójstwa, za które Ukraina nie miała i nie ma dotąd odwagi przeprosić. Ukraińcy natomiast twierdzą, że na ziemiach zachodniej Ukrainy w latach czterdziestych miał miejsce konflikt polsko-ukraiński, a ofiary były po obu stronach.

EUGENIUSZ SAŁO

Jeżeli mówimy o problemach polsko-ukraińskiego pojednania to pierwszeństwo ma tutaj kwestia historii, a konkretnie problem Wołynia 1943 roku.

– To jest właściwie jedyny sporny temat historyczny, który nas dzisiaj dzieli, lecz za to bardzo głęboko. Nie tylko na poziomie świadomości społecznej po obu stronach granicy, ale przede wszystkim z punktu widzenia celów wyznaczonych przez polską i ukraińską politykę historyczną – mówił w wywiadzie dla portalu polityka.pl prof. Grzegorz Motyka, autor książek na temat zbrodni wołyńskiej.

Aby to w pełni dostrzec musimy wrócić do wcześniejszych wydarzeń.

Przed odejściem z urzędu, prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko w styczniu 2010 roku nadał Stepanowi Banderze, przywódcy organizacji ukraińskich nacjonalistów (OUN) tytuł Bohatera Ukrainy.

Prezydent RP Lech Kaczyński, który wspierał Ukrainę w czasie pomarańczowej rewolucji i współpracował z prezydentem Juszczenką, na początku lutego 2010 roku oświadczył, że to nadanie jest „skierowane przeciwko procesowi dialogu historycznego i pojednania” pomiędzy Polską a Ukrainą.

Negatywna retoryka tego tematu była nakręcana przez następne lata, a kulminacją był lipiec 2013 roku. W 70. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu, 12 lipca 2013 roku Sejm i Senat RP przyjęły uchwałę poświęconą pamięci Polaków z Wołynia i Galicji Wschodniej, uznając że antypolska akcja miała charakter „czystki etnicznej o znamionach ludobójstwa”. Nie ustanowiono natomiast dnia 11 lipca jako Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Wołyńskiej – Męczeństwa Kresowian.

14 lipca prezydent RP Bronisław Komorowski wziął udział w obchodach 70. rocznicy tragedii wołyńskiej w Łucku. W swoim przemówieniu prezydent Komorowski nawoływał, że warto, aby „żywa w pamięci dwóch narodów rana zagoiła się jak najszybciej, ponieważ w konfliktach Polaków i Ukraińców zawsze wygrał ktoś trzeci, kto zawsze czyhał na naszą niepodległość i na naszą wolność”.

Niestety, ta wizyta nie przysłużyła się sprawie pojednania, a raczej

pozostawiła złe wrażenie. Ze strony ukraińskiej na rocznicę obchodów przyjechał tylko wicepremier Konstantyn Chruszczewko, bo prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz przebywał na roboczym urlopie na Krymie. A wszyscy zapamiętali tylko, że po wyjściu z katedry łuckiej prezydenta Komorowskiego zaatakowano jajkiem.

upamiętnione, a masowe mordy nie zostały nazwane mianem ludobójstwa – takie m.in. stwierdzenie znajduje się w uchwale dotyczącej rzezi wołyńskiej.

Sejm Rzeczypospolitej Polski ustanowił również 11 lipca – Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP.



9 kwietnia 2015 roku Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła ustawę „O statusie prawnym i uszanowaniu pamięci uczestników walki o niepodległość Ukrainy w XX wieku”. Polskie władze oraz społeczeństwo negatywnie przyjęło tę ustawę, która uznawała członków UPA za żołnierzy walczących o niepodległość Ukrainy, bez żadnej wzmianki, że także ta formacja wymordowała Polaków na Wołyniu. Tym bardziej była nie do przyjęcia, że została uchwalona przez ukraiński parlament kilka godzin po wystąpieniu w Werchownej Radzie prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego.

Odpowiedzią była uchwała Sejmu RP z 22 lipca 2016 roku, w której stwierdzono jako fakt ludobójstwo na Wołyniu.

„Ofiary zbrodni popełnionych w latach 40. przez ukraińskich nacjonalistów nie zostały w sposób należyty

„W wyniku popełnionego w latach 1943–1945 ludobójstwa zamordowanych zostało ponad sto tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej, głównie chłopów. Ich dokładna liczba do dziś nie jest znana, a wielu z nich wciąż nie doczekało się godnego pochówku i upamiętnienia” – czytamy w uchwale.

Posłowie przypomnieli, że wśród zamordowanych, obok Polaków, byli także Żydzi, Ormianie, Czesi, przedstawiciele innych mniejszości, a także Ukraińcy, którzy stanęli po stronie ofiar. „Ofiary zbrodni popełnionych w latach 40. przez ukraińskich nacjonalistów do tej pory nie zostały w sposób należyty upamiętnione, a masowe mordy nie zostały nazwane – zgodnie z prawdą historyczną – mianem ludobójstwa” – brzmi przyjęta przez posłów uchwała.

Jest w niej też fragment dotyczący akcji odwetowych, których dokony-

wali Polacy. „Przypominając zbrodnie ukraińskich nacjonalistów nie można przemilczeć ani relatywizować polskich akcji odwetowych na ukraińskie wioski, w wyniku których także ginęła ludność cywilna” – czytamy we fragmencie uchwały.

„Sejm RP wyraża szacunek i wdzięczność Ukraińcom, którzy ratując własne życie ratowali Polaków

skach ukraińskich historyków, którzy uważają, że „przyjęcie tej rezolucji może poważnie zaszkodzić stosunkom między Ukrainą a Polską”.

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko i Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ukrainy powiedzieli, że jest im przykro z tego powodu.

Przypomnijmy również, że kilka tygodni przed głosowaniem ustawy prezydent Poroszenko złożył kwiaty, zapalił znicze i uklęknął przy pomniku Ofiarom rzezi wołyńskiej.

7 października odbyła się premiera filmu „Wołyń” w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego, który wywoływał skrajne emocje, jeszcze zanim pojawił się na ekranach kin.

Znany ukraiński pisarz Jurij Andruchowycz w artykule „Poje*ane pojednanie” pisze: „Wszystko jedno, i tak kusi mnie, by napisać: nie widziałem, ale potępiam”.

– Boimy się tego, co może dziać się na ulicach. Niektórzy Ukraińcy już widzieli ten film, pojawiają się negatywne reakcje. Nie każdy zgadza się z wizją „Wołynia” Smarzowskiego – powiedział ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia.

Zapowiedziany na 18 października 2016 roku w Kijowie zamknięty pokaz filmu „Wołyń” został odwołany, gdyż ukraińskie MSZ zaleciło zrezygnować z pokazu ze względu na porządek publiczny.

Do dnia dzisiejszego na Ukrainie nie odbył się żaden oficjalny pokaz filmu „Wołyń”.

Na pewno minie jeszcze sporo czasu, zanim dojdzie do jakichkolwiek porozumień w sprawie tematu Wołynia. Jak wiemy, w Polsce przeważają poglądy, że tragedia wołyńska była ludobójstwem, natomiast na Ukrainie historycy twierdzą, że był to rodzaj symetrycznej wojny polsko-ukraińskiej z ofiarami po obu stronach. Ukraina gloryfikuje formacje wojskowe OUN-UPA oraz ich przywódcę Stepana Banderę, którzy walczyli z sowietami o niepodległość Ukrainy, nie akcentując przy tym na mordzie ludności polskiej w 1943 roku.

Może należałoby więc dojść do wypracowania kompromisu i projektu wspólnego wybaczenia wyrządzonych krzywd. Ważniejszym jest jednak to, że Polacy i Ukraińcy nie nadają tego samego znaczenia wspólnej przeszłości, co właśnie jest powodem nieporozumień.

Biskup Bronisław Bernacki nowym przewodniczącym Konferencji Episkopatu łacińskiego Ukrainy

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Nowym przewodniczącym Konferencji Episkopatu łacińskiego Ukrainy został wybrany 74-letni bp Bronisław Bernacki, ordynariusz diecezji odesko-symferopolskiej. Dotychczasowy przewodniczący abp lwowski Mieczysław Mokrzycki będzie wiceprzewodniczącym, a sekretarzem generalnym – bp łucki Witalij Skomarowski.

Wyboru dokonano podczas zebrania plenarnego konferencji, które

obradowało w dniach 30 listopada – 1 grudnia we Lwowie, Brzuchowicach.

– Bardzo dziękuję za ten wybór, za zaufanie naszych biskupów – powiedział biskup Bronisław Bernacki w rozmowie z dziennikarzem Kuriera. – Chociaż już mam swoje lata i niedługo mam zrezygnować [z funkcji ordynariusza – Kurier], ale jeżeli Bóg pozwoli, to jeszcze będę ciągnął te nowe obowiązki.

Biskup Bernacki wyjaśnił, że zmiany na czele Konferencji Epi-



bp Bronisław Bernacki

skopatu Ukrainy spowodowało to, że według jej statutu przewodniczący może pełnić tę funkcję tylko dwie kadencje. Jednocześnie podziękował arcybiskupowi Mokrzyckiemu za to, że prowadził przez dziesięć lat Kościół na Ukrainie i sprawił, że jest znany w świecie.

Bronisław Bernacki urodził się 30 września 1944 roku w polskiej rodzinie w Murafie (obwód winnicki) na Podolu. Po studiach w seminarium w Rydze 28 maja 1972 roku otrzymał tam święcenia kapłańskie

z rąk kard. Julians'a Vaivodsza. Pracował jako proboszcz w Barze na Ukrainie. W 1995 roku został wikariuszem generalnym diecezji kamieniecko-podolskiej. 4 maja 2002 roku otrzymał papieską nominację na biskupa ordynariusza nowo powstałej diecezji odesko-symferopolskiej, sakrę biskupią przyjął 4 lipca 2002 roku w Kamieńcu Podolskim. W 2016 roku został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Coroczne wizyty we Lwowie Mikołajów z Poznania

Ze STANISŁAWEM ŁUKASIEWICZEM, prezesem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oddział w Poznaniu i JACKIEM KOŁODZIEJEM, członkiem zarządu poznańskiego oddziału TMLiKPW rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Od jak dawno panowie przyjeżdżają tutaj z darami? Jak długo trwa ta akcja?

SŁ – Nasza akcja charytatywna na rzecz Kresów zaczęła się od momentu, kiedy powstało Towarzystwo. Powstało ono w lutym 1989 roku i pierwsza akcja polegająca na tym, że wieźliśmy książki i dewocjonalia, odbyła się jesienią tego samego roku. Obecnie jest to 34 akcja charytatywna i 36 wyjazd z Poznania na Kresy.

Z tego wynika, że Towarzystwo zostało założone, w

oddziały. Otrzymaliśmy dziesięć nazwisk ze Lwowa i Brzeżan, którymi mieliśmy się zajmować w terenie. Tak to trwa do dziś, z tym, że ta lista z dziesięciu nazwisk wydłużyła się do około stu czterdziestu. W Brzeżanach jest bardzo mało Polaków i tam ta liczba już raczej się nie zwiększy, ale są miejsca, gdzie pomoc nigdy nie docierała. Są nowe miejsca, jak Nowy Rozdół, Strzałkowie, Przemyślany, Rohatyn, Gródek. Tych miejscowości do których docieraliśmy, jest kilkanaście. Oczywiście, nie do wszystkich w każdym roku. W tym roku są to Strzałkowie, Nowy Rozdół, Brzeżany, Brzuchowice i Jaworów, łącznie pięć miejscowości w województwie lwowskim.

A Jacek Kołodziej od jak dawna jest w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich?

JK Jestem w towarzystwie od dziesięciu lat. Oboje moi rodzice pochodzą ze Lwowa. W sierpniu 1945

Towarzystwa wstąpić. A ze Staszkiem znamy się od lat 70. Mimo, że ja w Towarzystwie jestem od lat dziesięciu, to znamy się dawno, bo byliśmy w harcerstwie. Mój dziadek był lwowiakiem, urodził się w 1899 roku. Był obrońcą Lwowa i został odznaczony krzyżem obrońców. Został ranny w obronie Kulparkowa. Został pochowany w Rudzie Śląskiej, bo tam zamieszkał.

Panowie są z Poznania. To nie jest miasto, które jest głównie kojarzone ze Lwowem, zwykle myślimy o Wrocławiu. Jak wielu lwowiaków jest w Poznaniu?

SŁ – Jak wezmę kartoteki naszych członków, jest ich ponad 650, jednak statystycznie liczba członków nie przekracza setki, a liczba uczestników, którzy biorą udział w tej, czy innej imprezie, nie przekracza 50. W tej chwili coraz częściej bywamy na cmentarzach. Istniejemy już 30 lat. Jeżeli wstępowały osoby, które mia-



Aleksander Kuśnier

chwili, gdy stało się to możliwe.

SŁ – Od samego początku. Kiedyś przywoziliśmy dary koleją. Odbierali je oo. redemptoryści gdzieś przy wschodniej granicy. Stamtąd dostarczano naszą pomoc do województwa lwowskiego i okolic.

Przyszeli jednak moment, że zaczął Pan jeździć do Lwowa.

SŁ – Był taki pan Seńczuk, który prowadził biuro turystyczne we Wrocławiu. Organizował wycieczki do Lwowa i pozostawiał „luki” do mojej dyspozycji. Na górce byli pasażerowie, na dole były luki wypełnione darami, które wieźliśmy. Te pierwsze dary były składane w katedrze. Wtedy to główne wejście było zamknięte i tam, pod chórem, były ławki, wieszaki, tam wszystko zostawialiśmy i ktoś to dalej rozprawdzał. Później zaobserwowaliśmy różne patologiczne sytuacje i doszliśmy do wniosku, że ta metoda nie jest metodą dobrą. Ludzie nie potrafili tego uszanować. Jak ktoś coś przymierzał i nie pasowało mu, rzucał na podłogę, deptał, a przecież to była zima, pod nogami śnieg. Dlatego zmieniliśmy charakter tej akcji. Teraz przywozimy rzeczy, które trafiają bezpośrednio do osób potrzebujących. W zarządzie głównym Towarzystwa Miłośników Lwowa jest lista, którą rozdzielono pomiędzy

roku wyjechali ze Lwowa. Najpierw mama do Bytomia, a Ojciec do Żagania. Później przenieśli się do Poznania. U mnie w domu temat Lwowa był od zawsze. Za moich dziecięcych lat w Poznaniu, gdy mówiłem, że na wigilię jest barszcz, pierogi i kutia, to moi koledzy robili wielkie oczy. Nie wiedzieli, co to jest. A teraz, jak się rozmawia o tym, co jedzą w Poznaniu na wigilię, to u wszystkich są pierogi, u wszystkich jest barszcz, poznańskie zaś potrawy powoli zanikały. Dzisiaj byliśmy na obiedzie u pani Halinki Makowskiej. Postawiła na stole studzieninę i zapytała mnie, czy wiem, co to jest studzienina. A przecież u mnie w domu, to nigdy nie nazywało się galaretą, czy zimnymi nóżkami, a zawsze była to studzienina. A do towarzystwa trafiłem przez mojego wujka...

SŁ – Właśnie tenże wujek, który był w wojsku polskim w Poznaniu, załatwiał transport. Te dary jechały z Poznania do Wrocławia, potem były przepakowywane u pana Seńczuka i autobusem jechały do Lwowa.

JK – Byłem zbyt młody, żeby angażować się w Towarzystwo, wystarczyło mi, że większość rodziny ze Lwowa pochodzi. Jako nastolatek nie byłem zainteresowany przynależnością do Towarzystwa, gdzie członkowie mieli po 40 czy 50 lat, ale w którymś momencie dorosłem, by do

ty po 70, 80 lat, to wiadomo, że one długo nie pracowały.

JK – Młodych, takich do 35 lat mamy 5–6 osób. 60+ w towarzystwie to jest młody człowiek.

A jakie plany na przyszłość?

SŁ – W tej chwili są coraz większe koszty organizacji. I zastanawiamy się, czy te koszty nie przekraczają wartości towarów, które przewozimy. Zastanawiamy się czy nie zmienić formuły tej pomocy. Przede wszystkim transport, który pożera największą część funduszy. Są jeszcze ulotki. Jeżeli stoimy w sklepie i zbieramy jakieś dary, to klient, który jest w sklepie, musi się dowiedzieć, co to jest za akcja, dla kogo, po co. I ewentualnie, gdyby chciał, co może kupić i włożyć do koszyka. Niestety takie ulotki też trzeba wydrukować i to w tysiącach egzemplarzy. Ale przede wszystkim transport. W zeszłym roku transport to było blisko 20 tysięcy złotych. Żeby zmniejszyć koszty, organizowaliśmy wyjazdy turystyczne. W jednym autobusie jechali członkowie towarzystwa i harcerze zaangażowani w akcję, ale ponieważ paczek było tyle, że musiały jechać dwa autobusy, to ten drugi autobus był wypełniony wycieczką, która częściowo pokrywała koszty transportu. W tym roku nie zebraliśmy grupy chętnych i ograniczyliśmy transport do jednego autobusu.

VI Sejmik Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

W okresie końcowych przygotowań do Sejmiku przeżyliśmy sytuację stresową dla nas wszystkich – stan wojenny na Ukrainie. W pierwszej chwili nie mieliśmy pewności, czy zostanie odwołany, później zrozumieliśmy, że nie wszyscy przedstawiciele organizacji członkowskich zdecydują się na przybycie. W większości jednak nie zawiedli. Przybyło 215 delegatów, reprezentujących 80 organizacji członkowskich, co stanowiło quorum zjazdu. Już podczas rejestracji odczuwało się wspaniałą atmosferę. Przyjezdne delegatki dzielnie pomagały Elżbiecie Korowieckiej, oddając przybyszom imienne mandaty oraz kartki z miejscem na obiad, kolację.

TERESA DUTKIEWICZ
tekst i zdjęcia

Obrazy swą obecnością zaszczycili ks. Adam Gąsior z obwodu tarnopolskiego, konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski wraz z konsulem RP we Lwowie Tomaszem Kowalem. Niestety zabrakło przedstawicieli Senatu RP oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Z przemówieniem wstępnym wystąpiła prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, przedstawiając prezydium – Władysława Strużyńskiego (przewodniczącego) i Czesława Lewandowskiego. Poprosiła ks. Adama Gąsiora o błogosławieństwo obrad, czego ks. Adam ze wzruszeniem dokonał i następnie z życzliwością nadmienił kilka uwag dotyczących polskości na bardziej oddalonych na wschód terenach Ukrainy. Dotyczyły one przede wszystkim niedbałości i braku używania języka ojczystego w rodzinach. Powiedział:



ks. Adam Gąsior

– A przecież dzisiaj jesteście tu na zjeździe jako Polacy. Dlatego prośba – zastanówcie się nad swą narodowością i postarajcie się, aby wasze dzieci i wnukowie naprawdę poczuli się Polakami i głębiej poznali język ojczysty.

Konsul generalny Rafał Wolski podziękował organizatorom zjazdu za zaproszenie, podkreślając swą wieloletnią współpracę z Federacją, która posiada na Ukrainie i daleko poza Ukrainą wysoką renomę. Przekazał organizacji pozdrowienia i wyrazy uznania od ambasadora RP na Ukrainie Jana Piekło i byłego ambasadora RP na Ukrainie Henryka Litwina, którzy współpracowali pomyślnie z Federacją.

Zgodnie z przyjętym porządkiem obrad, wysłuchano ponad godzinnego wystąpienia prezes Emilii Chmielowej. Dokładne sprawozdanie finansowe sporządziła skarbnik Maria



Emilia Chmielowa

Siwko. Jednocześnie multimedialnie została przedstawiona działalność Domu Polskiego w Kijowie. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej przedstawiła Eleonora Popowicz.

Dyskusje były szczere, ciekawe, równocześnie relacjonujące działania w określonych środowiskach. Głos zabrali m.in. Jan Pejko z Husiatyna obw. tarnopolskiego, Włodzimierz Kuczyński z Sum, Roman Małowski z Kijowa, Adam Chłopek z Drohobycza, Walenty Wakoluk z Łucka, Teresa Dutkiewicz i Stanisław Durys ze Lwowa. Dotyczyły one spraw odzyskania kościołów, opieki nad grobami i cmentarzami polskimi, nauczania języka polskiego w szkołach sobotnich, w szkołach ukraińskich jako języka obcego, prasy polskojęzycznej ukazującej się na Ukrainie w ramach FOPNu, jej promocji, konieczności doskonalenia poziomu zespołów artystycznych oraz perspektyw rozwoju wyżej wymienionych kierunków działalności, opierając się na inicjatywach od dołu i poszukiwaniu większych możliwości ekonomicznych.

Wanda Ridosz z Iwano-Frankowska zaznaczyła z żalem, że 10-letnie starania jej organizacji o założenie Domu Polskiego nie zostały uwzględnione i docenione, natomiast zrealizowane bez udziału w/w organizacji.

Marian Gierczak ze Strzałkowie próbował przedstawić nową wizję dalszej działalności Federacji za pośrednictwem portalu, Facebooka, Internetu, umożliwiających szerszą integrację przede wszystkim wśród młodzieży.

Na pytanie Jarosławy Wilczyńskiej, jak może wytłumaczyć haniebne postępowanie parafian kościoła pw. Wszystkich Świętych względem ks. proboszcza Michała Bajcara (wejście na plebania zostało zabite

deskami), Marian Gierczak odpowiedział: ksiądz odszedł.

Gdy głos zabrała Jana Gryzogałowa z Doniecka, rozległy się brawa zebranych. Odważna młoda osoba z koleżanką starają się kontynuować przynajmniej częściowo pracę, której organizatorem i założycielem był śp. Ryszard Zieliński, górnik ze Lwowa. Dziś Towarzystwo nosi jego imię.

Kandydatury zgłoszone na stanowisko prezesa były następujące: Emilia Chmielowa, Elżbieta Korowiecka (Lwów), Eugeniusz Deneka, Czesław Lewandowski (Kijów), Władysław Strutyński (Czerniowce), Adam Chłopek (Drohobycz). Wszyscy poza Emilią Chmielową wycofali swe kandydatury.

Jako pierwsze poprosiły o możliwość zagrania utworów Chopina dziewczyny z Doniecka. Na pianinie, stojącym za kulisami zagrały kilka utworów. Następnie stanęła cała plejada chętnych do występu. Nadzwyczajny koncert improwizacyjny.

Ludmiła z Charkowa śpiewała solo piosenki estradowe i ludowe. W pewnym momencie na scenę wbiegł mężczyzna, usiadł przy pianinie, akompaniując solistce. Był to Wiktor Pajgert z Odessy. Józefa Czernijenko zapytała mnie, czy może wystąpić z recytacją Wasyl Sagan, który właśnie w tym dniu obchodzi swe urodziny. Wasyl z ogromnym uczuciem zarecytował wiersz I. K. Gałczyńskiego „Atramentem naszego serca”. Wszy-

Po otrzymaniu biuletynów do głosowania nastąpiła chwila skupienia i decyzji.

Wyniki wyborów:

Prezesem na nową kadencję została Emilia Chmielowa, otrzymując „za” – 164 głosy, „przeciw” – 22 głosy.

Nowy skład Zarządu:

1. Teresa Dutkiewicz – 182 głosy
2. Elżbieta Korowiecka – 180
3. Maria Siwko – 76
4. Władysław Strutyński – 174
5. Adam Chłopek – 168
6. Teresa Teterycz – 168
7. Eugeniusz Deneka – 166
8. Józefa Czernijenko – 165



Delegaci Sejmiku wykonują Rotę

Do piętnastoosobowego zarządu zaproponowano 18 osób: Władysław Strutyński, Czesław Lewandowski, Teresa Dutkiewicz, Maria Siwko, Elżbieta Korowiecka, Józefa Czernijenko, Eugeniusz Deneka, Adam Chłopek, Walentyna Melnyk, Teresa Teterycz, Małgorzata Miedwiediewa, Stanisław Durys, Władysław Bagiński, Natalia Czajkowska, Eleonora Popowicz, Marian Gierczak, Natalia Koziaracka, Helena Nowak.

Najbardziej wzruszającym momentem zjazdu był czas oczekiwania na biuletyny do głosowania tajnego. Odczuliśmy bliskość, jedność i chęć przekazania sobie tych uczuć za pośrednictwem słowa, melodii i piosenki.

scy na stojąco zaśpiewali mu „Sto lat”. Wzruszył się do łez, bowiem czegoś podobnego nigdy dotąd nie przeżył. Helena Nakoneczna, Halina Czekalowa z Kowla pięknie zaśpiewały pieśń „Ojczyzno ma”, przy wsparciu obecnych na sali. Wiersz Jadwigi Jakubowskiej „Biała jaskółeczka” recytowała Katarzyna Rudenko, prezes PS im. H. Sienkiewicza w Malinie.

Z pewnością nie wymieniałam wszystkich osób, uczestniczących w tym nadzwyczajnym koncercie, ale ufam, że mi wybaczą. Gdy ktoś z sali zaintonował „Rotę” Marii Konopnickiej, wykonaliśmy ją wszyscy razem na stojąco ze wzruszeniem. To była najpiękniejsza chwila naszego spotkania.

9. Małgorzata Miedwiediewa – 161
10. Natalia Czajkowska – 154
11. Czesław Lewandowski – 153
12. Władysław Bagiński – 145
13. Stanisław Durys – 144
14. Walentyna Melnyk – 142
15. Eleonora Popowicz – 140

Było nas tak wielu z różnych stron, lecz stanowiliśmy jedność. W tym tkwi nasza siła i wiara, że jesteśmy w stanie pokonać wszelkie trudności, być zauważalni i działać dla dobra naszej Ojczyzny Polskiej i Ukrainy.

Zarząd również nie zawiedzie – swym doświadczeniem i nowymi pomysłami doloży wszelkich starań w kierunku uzyskania nowych osiągnięć.

XIV konkurs ortograficzny z języka polskiego w Iwano-Frankiwsku

24 listopada w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbyła się XIV edycja Konkursu Ortograficznego z Języka Polskiego dla Młodzieży Akademickiej z Ukrainy. W tym roku do udziału w konkursie przystąpiła rekordowa liczba 43 studentów z 22 uniwersytetów Ukrainy m.in. z Kijowa, Lwowa, Odessy, Charkowa, Mariupola, Dnipra, Winnicy, Chmielnickiego, Łucka, Tarnopola, Czerniowiec, Drohobycza.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Organizatorem konkursu było Centrum Polonistyczne i Katedra Języków Słowiańskich Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku.

– Mając taką potężną katedrę języków słowiańskich, chcieliśmy podsumować nasze doświadczenia, ale również zaprosić z całej Ukrainy najlepszych studentów, którzy uczą się języka polskiego. Wiedza języka sąsiada to przede wszystkim zrozumienie jego cech i kultury. W tym roku w konkursie biorą udział studenci z dwudziestu dwóch uniwersytetów, co potwierdza, że dyktando jest bardzo popularne – podkreślił Ihor Cependa, rektor Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka.



Text dyktanda został napisany specjalnie na konkurs przez przewodniczącą komisji prof. Elżbietę Skorupską-Raczyńską, rektor Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.

– Dyktando staram się zawsze ułożyć pod kątem tego, co się akurat dzieje tutaj na miejscu, na Ukrainie – w treści dyktanda wystąpiły osoby nam znane. Pojawiają się ich imiona, nazwy miejscowości, uczelnie, pewne wydarzenia. Natomiast treść pod względem językowym chyba była dość trudna – powiedziała prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska.

Patronat honorowy nad konkursem objęła Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie.

– To dyktando jest szczególnie ze względu na jego bardzo wysoki poziom, ponieważ jest przygotowane dla młodzieży akademickiej, która uczy się języka polskiego. Najlepsi uczestnicy piszą je tak doskonale, że mogą nawet konkurować z nosicielami języka polskiego – powiedziała Emilia Jasiuk, radca ds. współpracy naukowo-oświatowej Ambasady RP w Kijowie.

Tegorocznym mistrzem ortografii została Iryna Harasymuk, studentka IV roku polonistyki Przykarpackie-

go Uniwersytetu. – Jestem bardzo szczęśliwa ze zwycięstwa. Podczas dyktanda rozumiałam, że piszę dobrze, ale nie spodziewałam się, że aż na tyle, by zdobyć pierwsze miejsce – wyznała zwyciężczyni dyktanda.

– Jestem wielbiczką takich konkursów ortograficznych, bo nieraz zajmowałam najważniejsze miejsca. Ortografia jest moją pasją. Ten konkurs jest dla mnie również ważny z tego powodu, że przyjeżdża tutaj wielu studentów z całej Ukrainy i możemy się z nimi zapoznać – powiedziała Krystyna Harwat, studentka IV roku polonistyki Przykarpackiego Uniwersytetu, która zdobyła wicemistrzostwo ortografii.

– Jestem bardzo szczęśliwa, że nasze studentki wygrały w tym konkursie. Myślę, że jest to bardzo ważne wydarzenie dla Przykarpackiego Uniwersytetu, bo w ciągu czterech lat trwania konkursu, nasi studenci po

raz pierwszy zwyciężyli. Dziewczyny wygrały zasłużenie, bo dużo pracowały, pisały dyktanda i uczyły się języka polskiego, który, jak wiadomo, nie jest najłatwiejszy pod względem ortografii – zaznaczyła Marianna Skrypnik, wykładowca na Wydziale Polonistyki Przykarpackiego Uniwersytetu.

Wyniki XIV Konkursu Ortografii z języka polskiego dla młodzieży akademickiej Ukrainy:

I miejsce, mistrz ortografii – Iryna Harasymuk z Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku.

II miejsce – Krystyna Harwat z Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku oraz Alina Marczenko z Narodowego Uniwersytetu Lingwistycznego w Kijowie.

III miejsce – Olena Romaniw z Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki w Łucku; Krystyna Jaszczyszyn z Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu oraz Olena Mazepa z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki.

Human Things. Polska muzyka filmowa na jazzowo

Niespodzianką przygotowaną na pierwszy Przegląd Najnowszych Filmów Polskich w Użhorodzie był koncert trio Piotra Wyleżoła „Human Things i polska muzyka filmowa”. Mieszkańcy Użhorodu usłyszeli muzykę z polskich filmów w jazzowych, niekiedy różnych od oryginału, aranżacjach.

WOJCIECH JANKOWSKI

– Muzyka filmowa pozwala wyrazić emocje. Czasem jest smutna, czasem jest bardzo optymistyczna. Czasem muzyka opowiada swoje historie sama przez się. Zagramy dla was melodie kilku polskich kompozytorów w naszych, jazzowych interpretacjach – zapowiedział koncert pianista Piotr Wyleżoł.

Zaprezentowano muzykę z filmów „Powidoki”, „Ziemia obiecana”, „Miś”, „Dziecko Rosemary” i utwór z najnowszej płyty Wyleżoła. Trio zagrało kompozycje Wojciecha Kilara, Krzysztofa Komedy i nawet Fryderyka Chopina. Jak powiedział Wyleżoł, byli w historii tacy twórcy, którzy

komponowali muzykę nie wiedząc, że po latach stanie się ona ilustracją do wielu, wielu filmów. Takim kompozytorem jest właśnie Chopin. Koncert zakończyła piękna kolęda „Lulajże Jezuniu”, którą Ewa Bem wykonuje w ostatniej scenie legendarnego filmu Stanisława Barei „Miś”. Wyleżoł zapowiedział, że wspólnie z kolegami postanowili nie grać tego wieczoru muzyki Krzysztofa Komedy, ale na bis wybrzmiał temat z „Dziecka Rosemary” Romana Polańskiego. Tym utworem, być może najbardziej znanym tematem filmowym polskiego kompozytora, zakończył się blisko godzinny koncert.

Piotrowi Wyleżołowi towarzyszyli Marcin Kaleta na saksofonach

i Max Mucha na kontrabasie. Piotr Wyleżoł dotychczas współpracował z muzykami takiej klasy jak Nigel Kennedy, Urszula Dudziak, Ewa Bem, Tomasz Stańko, Jarosław Śmietana czy Jan Ptaszyn Wróblewski. Ma w swoim dorobku sześć płyt autorskich. Ostatni album „Human Things” z 2018 roku ukazał się w legendarnej serii wydawniczej Polish Jazz.

Koncert odbył się 8 grudnia w Galerii Ilko, kończąc wieczór otwierający Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Organizatorem był Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Polska wieś na Ukrainie

Strzelczyska – to wieś tętniąca polskością, bowiem jej mieszkańcy to Polacy z dziada pradziada. Rozmawiają po polsku w domu, w kościele, w szkole. Obchodzone są polskie święta narodowe, religijne, kultywowane tradycje i obyczaje.

JUSTYNA WIĄCEK

Najgorsze są początki

Strzelczyska to wieś na Ukrainie, w obwodzie lwowskim, w rejonie mościskim. Miejscowość jest oddalona 70 km od Lwowa i około 25 km od granicy polsko-ukraińskiej. Jej korzenie sięgają aż XIV wieku.

Za czasów Rzeczypospolitej, wieś wchodziła w skład starostwa mościckiego, a od końca XIX wieku była własnością Stadnickich z Krysowic, obecnie wsi należącej do parafii Strzelczyska. Po II wojnie światowej został założony kolchoz, który działał do upadku Związku Radzieckiego.

Dokąd najstarsi mieszkańcy sięgają pamięcią, Strzelczyska zawsze były wsią polską, w której tylko kilka osób było narodowości ukraińskiej.

Na dalekiej Ukrainie

We wsi jest jedna ulica – Zielona. Domy są ustawione tylko po jednej stronie. Za domami są pola rolne, na których mieszkańcy uprawiają w większości ziemniaki i zboże. Przez wieś przepływa mała rzeka Sekonnica, a za nią łąki do wypasu bydła.

Na chwilę obecną już bardzo niewiele mieszkańców we wsi ma krowy czy konie, ale wszyscy posiadają kury oraz ziemię pod uprawę. Wieś jest długa, pierwszy dom od ostatniego działu jakieś trzy kilometry. Ponadto, Strzelczyska mają bardzo charakterystyczny układ topograficzny – prawie pośrodku wsi znajdują się najważniejsze miejsca dla mieszkańców: kościół, szkoła, sklep i dom kultury. Miejscowość obecnie liczy 105 domów, gdzie mieszka 504 mieszkańców. Niemal wszyscy to osoby polskiego pochodzenia identyfikujące się jako Polacy, mieszkający w wiosce od pokoleń.

Były dwie przyczyny dlaczego mieszkańcy nie wyjechali do Polski. Jedną z nich, a jednocześnie rzadziej spotykaną była odmowa ze strony urzędników, niedostarczenie dokumentów na czas, powolne zamykanie się granicy wyrażające się w utrudnianiu wyjazdu. Najczęstszą przyczyną było posiadanie w rodzinie kogoś starszego, kto nie chciał wyjechać, albo po prostu bał się wyjazdu. Najstarsi mieszkańcy wierzyli, że Polska jeszcze powróci na te tereny i nie chcieli zostawiać swego domu i gospodarstwa.

Nauka i środowisko edukacyjne

Obecnie w miejscowości od 2003 roku istnieje szkoła z polskim językiem nauczania. Budowa została zainicjowana przez pierwszego proboszcza wsi, księdza Andrzeja Ramsa, który ma ogromne zasługi dla pobudzenia oraz rozwoju całej parafii podczas swojej posługi w tamtym okresie.

Budowa szkoły była finansowana z funduszy polskiego Senatu oraz Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Sam proces trwał dwa lata, od 2001 do 2003 roku. W szkole obecnie



uczy się około 80 uczniów. W styczniu 2015 roku zostało przyłączone przedszkole.

Nauczanie prowadzone jest w dwóch językach: polskim i ukraińskim. Szkoła w Strzelczyskach pełni funkcję edukacyjną, jak również integracyjną: wspólnie celebrowane są święta i uroczystości. Wszystkie okazje obchodzone są według polskiego kalendarza, czyli np. Dzień Babci i Dziadka, Dzień Matki, Dzień Nauczyciela, Andrzejkę, Mikołajki.

Szkoła obchodzi również polskie święta narodowe takie jak: Święto Niepodległości i Święto Konstytucji 3 Maja. 11 listopada szkoła ma wolne i jest to odpracowywane w najbliższą sobotę. Szkoła prowadzi swoją stronę na Facebooku.

Zespół Edukacyjny nawiązuje współpracę ze szkołami polskimi, często organizuje wymiany uczniowskie. Młodzież szkolna co roku wyjeżdża na kolonie letnie. Szkoły partnerskie ze swojej strony zapraszają dzieci z Ukrainy na warsztaty edukacyjne. Po ukończeniu szkoły średniej młodzież w większości wyjeżdża na studia do Polski.

Sacrum w Strzelczyskach

Kościół parafialny pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny został wybudowany w latach 90. To mieszkańcy zainicjowali budowę kościoła, a prace ukończono dzięki pierwszemu proboszczowi.

Życie parafialne przy kościele jest bardzo bogate, ze szczególnym naciskiem na pracę z młodzieżą.

Przy parafii działa Kolo Gospodyń Wiejskich i Towarzystwo Kultury Polskiej. Obie grupy organizują liczne imprezy kulturalne. Każdego roku w ostatnią niedzielę sierpnia są organizowane dożynki – dziękczynienie za zebrane plony.

Jak to wygląda na co dzień?

Dla strzelczan to język polski jest językiem ojczystym, używanym we wszystkich domach. Ich tożsamość jest tak silna, że żyjąc w Strzelczy-



skach zapomina się, że jest to wieś na terenie Ukrainy.

Dzieci uczą się języka ukraińskiego od momentu pójścia do szkoły. Wiele osób starszych, które nie opuszczają często wsi, zapomina ukraińskiego. Mimo bariery językowej mieszkańcy mają bardzo dobre stosunki z Ukraińcami. Istnieje jedynie problem w kontakcie z nimi na poziomie administracyjnym i co gorsze, w odczuciu mieszkańców Strzelczysk, powierzchowne traktowanie wsi na

tle okolicznych miejscowości.

Społeczeństwo nie należy do najbardziej zamożnych. Ze względu na niewielką odległość do granicy, mieszkańcy Strzelczysk wyjeżdżają na sezonowe prace do Polski. Mężczyźni najczęściej najmują się do firm budowlanych, a kobiety jako pomoc przy starszych osobach lub zbiorach owoców i warzyw. Część mieszkańców jest bezrobotna, ale nie odnosi się wrażeń, że nie mają zajęć. Kiedy zbliża się sezon, pomagają innym w gospodarstwach lub na

A o tym jak się spędza Boże Narodzenie w Strzelczyskach można przeczytać w rozmowie ze STANISŁAWĄ KUC – 72-letnią mieszkanką Strzelczysk.

„Magia świąt bożonarodzeniowych w Strzelczyskach”

Jak strzelczanie przygotowują się do Świąt?

Głównym elementem przygotowań do Świąt jest Adwent, czyli radosne oczekiwanie na przyjście Pana Jezusa. Każdego dnia o 6:00 rano są odprawiane Msze św. rotnie, w których szczególnie udział biorą dzieci i młodzież szkolna.

A w samą Wigilię?

U nas Wigilia jest bardzo wyjątkowa, świętujemy ją w gronie najbliższej rodziny. Od samego rana trwają przygotowania, ubieramy choinkę, szykujemy 12 potraw na stół wigilijny.

Pod obrus wkłada się troszeczkę siana – jest to nawiązanie do miejsca narodzin Jezusa, a także zostawia się wolne miejsce dla niespodziewanego gościa. Podczas uroczystej wieczery czytany jest fragment z Ewangelii o Narodzeniu Pańskim. Następnie dzielimy się opłatkiem, składamy sobie życzenia i przepraszamy za zło wyrządzone sobie wzajemnie w ubiegłym roku. Po kolacji wspólnie śpiewamy kolędy, a o północy idziemy na Pasterkę.

Macie może szczególne tradycje, czy zwyczaje związane ze Świątami?

Tak, mamy! W trakcie Wigilii, najmłodszy członek rodziny wchodzi pod stół i gdczą, żeby w przyszłym roku było dużo kurcząt i jajek. Tradycją jest też zanieśienie opłatka wigilijnego zwierzątkom w stajni, żeby one też poczuły radość z Narodzenia Pańskiego. Niektórzy nawet wierzą, że w tę szczególną noc zwierzęta zaczynają mówić (śmiech). Dawniej wierzono też, że jeżeli w dzień Wigilii do domu wejdzie obcy mężczyzna, to krowa będzie miała byczka, a jeśli kobieta – cieliczek.

Jak jest obchodzony pierwszy i drugi dzień Świąt?

Rano 25 grudnia wszyscy idą do kościoła, witając się „Dzieciatko się narodziło – cały świat rozweseliło”. Później spotykają się w gronie najbliższej rodziny. Tradycją dzieci jest chodzenie i kolędowanie wieczorem po domach. Dawniej kolędnikom dawano pączki, cukierki, ciastka, a teraz już tylko pieniądze.

Gdy w drugi dzień Świąt wszyscy mieszkańcy idą do kościoła poświęcić owies to zwyczajem jest, że ksiądz kropi święconą wodą, a ludzie zaczynają rzucać się tym owsem (śmiech). Tego dnia nie tylko odwiedzają się wzajemnie rodziny, ale i sąsiedzi, i przyjaciele.

Ważnym wydarzeniem są jasełka przygotowane przez dzieci i młodzież szkolną.



Nowy tom „Kresowej Atlantydy” profesora Stanisława Nicieja

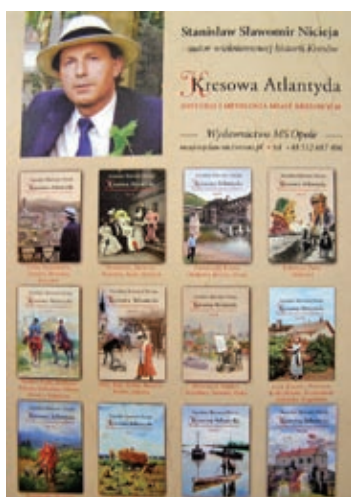
Seria „Kresowa Atlantyda” prof. Stanisława Sławomira Nicieja już zajęła swoje honorowe miejsce w polskiej literaturze o Kresach. I to miejsce jest z wielu powodów naprawdę unikatowe.

JURIJ SMIRNOW

Nie tylko z powodu, że ukazało się drukiem już 12 tomów, a autor w błyskawicznym tempie pisze coraz to nowe książki (prawie po dwie rocznie), ale też dlatego, że temat przez niego jest potraktowany jednocześnie bardzo profesjonalnie i niezwykle emocjonalnie. Wyraża się w tym osobowość autora, historyka, profesora Uniwersytetu Opolskiego, wytrwałego krajoznawcy, lecz też człowieka emocjonalnego, który umie w swojej twórczości połączyć ścisłość faktów z niezwykle serdecznym podejściem do tematu. Najbardziej jest to odczuwalne w jego autorskich prezentacjach kolejnych tomów w różnych stronach Kraju i za granicą.

Profesor Nicieja podjął się zadania opracować historię, opisać zabytki, przywrócić pamięć o wszystkich znaczących miejscowościach, o wszystkich znanych ludziach, o wszystkich ważnych wydarzeniach na ziemiach kresowych. I niezwykle intensywnie wykonuje to zadanie, zaczynając od Kresów Południowo-Wschodnich. Powstaje nie tyle opis wydarzeń i zabytków, ale prawdziwa encyklopedia Kresów. Taka praca jest na miarę sił całego zespołu autorskiego, zaś prof. Nicieja robi to wszystko sam. Wysilek w napisaniu kolejnych licznych tomów jest tylko widoczną częścią góry lodowej. Najpierw trzeba zebrać materiał, przeczytać setki, a może i tysiące stron czasopism, książek, życiorysów, zebrać i opracować setki wspomnień, świadectw, opisów. Przy opisywaniu poszczególnych miejscowości autor podaje nie tylko ich historię i zabytki, ale też nazwiska ludzi, którzy stąd pochodzą, od tych pierwszych założycieli zamków, osad, grodów do współczesnych nam. Jego uwaga skupiona jest nie tylko na postaciach historycznych, ale również na losach, a często tragediach ludzi XX wieku. Najbardziej przejmują go losy ludzi Kresów w czasach II wojny światowej i licznych przesiedleńców w latach powojennych, zwłaszcza na Opolszczyźnie, rodzinnym kraju autora, gdzie on spotkał setki ludzi przybyłych z Kresów, zanotował opowieści o ich losach i losach ich bliskich, o losach ich wiosek i miasteczek.

Najnowszy, dwunasty tom „Kresowej Atlantydy” ukazał się w księgarniach w 2018 roku. W nim autor opisał historię czterech kolejnych kresowych miejscowości – Zbaraża, Oleska, Podhorzec i Koropca. Wszystkie cztery miejscowości łączy, może nieco formalnie, fakt, że były rezydencjami możnych rodów magnackich i odegrały ważną rolę nie tylko w historii Wołynia i Podola, ale całej Rzeczypospolitej. Słynna twierdza w Zbarażu na zawsze jest związana z imieniem Jeremiego Wiśniowieckiego, ale też z imieniem



Henryka Sienkiewicza i z jego Trylogią. Słynny zamek w Olesku – to miejsce urodzin dwóch polskich królów Jana III Sobieskiego i Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Zamek-pałac w Podhorcach jest ściśle związany z historią magnackich rodów Koniecpolskich, Sobieskich, Rzewuskich, Sanguszków. Koropiec – to rezydencja potężnego rodu hrabiów Badenich. Ich wspaniały pałac, który mógłby być ozdobą i Lwowa, i Krakowa, jest zachowany, choć oczywiście ograbiony ze wszystkiego, co można było skraść.

Ale nie tylko i nie tyle o magnackich rezydencjach, nie tylko o nazwiskach znanych z podręczników historii pisze autor. Zasięg jego opisów, również wiedzy o tych miejscowościach jest znacznie szerszy. Są to nie tylko opisy wojen kozackich, czy II wojny światowej i jej skutków dla mieszkańców tych miejscowości i najbliższych okolic, są to nie tylko przypomnienia o unikatowych kolekcjach dzieł sztuki zebranych w tych zamkach i pałacach. Najważniejszym w „Kresowej Atlantydzie” jest opis losów zwykłych obywateli, przypomnienie tragedii wojennych konkretnych rodzin i całych wiosek. Profesor Stanisław Nicieja nie boi się opisać prawdę, jaka by bolesna ona była, nie boi się głośno mówić o tragedii wołyńskiej. Pokazuje tę tragedię na konkretnych przykładach, na losach konkretnych ludzi. Śmiało też wyraża swoją pozycję co do tzw. „politycznej poprawności”. Przypomnijmy, że profesor Nicieja jest nie tylko znanym uczonym historykiem,

jest też politykiem, senatorem RP V kadencji, jednym z tych, kto „zmagal się z potężną machiną tak zwanej politycznej poprawności. A jak na ironię, działało się to w czasach, gdy Polską rządzą absolwenci wydziałów historii, dyplomowani historycy: prezydent Bronisław Komorowski, premier Donald Tusk, marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna i marszałek Senatu Bogdan Borusewicz. Ponadto w Polsce istniało wówczas kilkadziesiąt uczelni – uniwersytetów, w których pracowało około 9 tysięcy (prawie dywizja) utytułowanych historyków. Tylko nieliczni z nich podejmowali temat polskiego holokaustu i czystek etnicznych na Kresach Południowo-Wschodnich II RP” (St. S. Nicieja). Straszne wydarzenia z tych czasów profesor pokazuje na przykładach konkretnych osób, często znanych w kraju i za granicą. Przytacza na przykład wspomnienia generała Mirosława Hermaszewskiego, pierwszego polskiego kosmonauty, którego zna osobiście. Pochodził z Lipnika pod Kostopolem. W tej wsi 25 marca 1943 roku zginęło 182 mieszkańców-Polaków, wśród nich ojciec przyszłego generała, a sama wieś już dawno zniknęła z mapy.

W opisach Zbaraża prof. Nicieja niemało stron poświęcił Sienkiewiczowi i jego „Trylogii”. Bardzo solidnie omawia „legendę Sienkiewicza” i jej znaczenie dla polskiej historii i literatury (a nawet polityki). Jest to już nie krajoznawczy opis, ale profesjonalna analiza, która wyszła spod pióra wytrawnego historyka literatury.

Wracając do Zbaraża, Podhorzec, Oleska i Koropca przypomnijmy choć by niektóre nazwiska osób związanych z tymi miejscowościami, którzy zaszczytnie wpisały się w historię polskiej kultury, literatury, kościoła. O każdym z nich i o wielu innych prof. Nicieja zgromadził interesujące materiały, unikatowe zdjęcia rodzinne. Wielu z tych ludzi poznał osobiście, zapisując swoje rozmowy z nimi. Wśród nich Karol Kuryluk (1910–1967), redaktor naczelny przedwojennych lwowskich „Sygnałów”, późniejszy minister kultury i ambasador Polski w Austrii. Aleksander Małachowski (1924–2004) – publicysta, trzykrotny marszałek polskiego Sejmu. W Zbarażu urodził się Antoni Durski (1854–1908) – przywódca polskich sokolów, znany działacz-społecznik we Lwowie. Zbaraż był też miastem, w którym się urodzili Ignacy Daszyński (1866–1936) – lider polskich socjalistów, jeden z najwybitniejszych polskich polityków, marszałek Sejmu, Wilhelm Feldman (1968–1961) – rektor Politechniki Lwowskiej, Mieczysław Hartleb (1895–1935) – historyk literatury, Ida Fink (1921–2011) – znana izraelska pisarka, Władysław Rubin (1917–1990) – kardynał, prefekt kongregacji Kościołów wschodnich w Watykanie, jeden z najbliższych współpracowni-

ków papieża Jana Pawła II, profesor Bronisław Pasierb (ur. 1934) – ojciec wrocławskiej politologii.

Wszystkich, czyje losy opisał prof. Nicieja w swojej książce, wymienić w krótkim artykule się nie da. Nie ominął on też postaci, które wpisały się w dzieje Polski negatywnie. Wśród nich pułkownik Józef Świątło (1915–1994?), który urodził się w podzbaraskim Medyniu jako Izaak Fleischfarb. Wywieziony po 1939 roku do Kazachstanu, gdzie zmienił nazwisko, wstąpił do dywizji

dla Amerykanów bankiem informacji o zakulisowych sprawach, jakie miały miejsce w Polsce. W 1954 roku ujawniono na falach Radia Wolna Europa rewelacje, które przekazał płk Józef Świątło [...] Było to około 150 nagranych z nim audycji, które wywołały wręcz wstrząs w Polsce [...] i wpłynęły na przyspieszenie procesu upadku stalinizmu w Polsce, usunięcie z UB krwawych oprawców i dojścia do władzy Władysława Gomułki”. Sprawa pła Świątły wywołuje do dziś wielkie kontrowersje wśród historyków



Stanisław Nicieja z żoną, ilustracja z książki „Kresowa Atlantyda”

gen. Berlinga i został tam oficerem politycznym. Od razu po wojnie zrobił błyskawiczną karierę w komunistycznych organach bezpieczeństwa. Był brutalny i wulgarny. W 1948 roku został przeniesiony z prowincji do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Osiągnął ogromne wpływy. Miał bezpośrednią łączność z Bierutem i specjalną linię łączności z sekretariatem Berii w Moskwie. Z osobistego polecenia Bieruta aresztował w Krynicy Władysława Gomułkę i jego żonę Zofię, a następnie marszałka Michała Rolę-Żymierskiego. Uczestniczył w procesie internowania kardynała Stefana Wyszyńskiego. W Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego gorliwie wykonywał obowiązki. Nie był lubiany nawet przez swoich współpracowników, był „człowiekiem bez skrupułów”. Jak pisze S. Nicieja, „miał kompleks żydowskiego pochodzenia oraz braku wykształcenia”. Polskie podziemie antykomunistyczne próbowało go zastrzelić, lecz bezskutecznie. I oto taki człowiek po śmierci Stalina „wywołał sensację na skalę wręcz światową: 5 grudnia 1953 roku zbiegł z Polski i w Berlinie oddał się w ręce Amerykanów [...] Był

i politologów na temat oceny tego, co zrobił i dlaczego zrobił. Na ten temat napisane są książki i nakręcony film. W USA Józef Świątło przeszedł operację plastyczną, zmieniono jego dane personalne, utajono miejsce pobytu. Do dziś nikt nie wie, co z nim było dalej i w którym roku zmarł.

Seria książek „Kresowa Atlantyda” jest napisana wspaniałą polszczyzną. Książki wydawane są na wysokim poziomie poligraficznym, ilustrowane bardzo bogato zdjęciami nie tylko współczesnymi, ale też archiwalnymi. Znaczna ich część pochodzi z prywatnego archiwum prof. Stanisława Nicieja, które zbiera już od wielu lat. Część rodzinnych zdjęć przekazały do wykorzystania w książkach rodziny bohaterów jego opowieści. Serię „Kresowa Atlantyda” czyta się jednym tchem. A nie jest to łatwa lektura, odbiorca musi być przygotowany na poważną wewnętrzną rozmowę z autorem. Spotkania autorskie z nim są prawdziwym wydarzeniem i zna we Lwowie niemało ludzi, którzy stale pytają, kiedy profesor przyjedzie do nas. Czekamy na niego niecierpliwie we Lwowie, również czekamy na jego nowe książki.

W hołdzie wielkiemu Lwowianinowi

Kolejne LXXXIII Spotkanie Ossolińskie, które odbyło się 5 grudnia, było poświęcone postaci naprawdę unikatowej, naprawdę wielkiej, ale też tragicznej. Był to wieczór wspomnień o profesorze Mieczysławie Gębarowiczu.

JURIJ SMIRNOW

Największa sala Biblioteki im. W. Stefanyka (dawnego Ossolineum) była przepelniona. Wśród zebranych było немало ludzi, którzy jeszcze osobiście znali profesora, mieszkali z nim w jednej kamienicy lub pracowali obok niego. Trudno uwierzyć, że był to jubileusz 125. rocznicy urodzin Gębarowicza. Wydaje się, że jeszcze wcale nie tak dawno on był między nami, chodził lwowskimi ulicami, wchodził do biblioteki, czy rozmawiał ze znajomymi. Profesor Gębarowicz nigdy nie opuścił swego miasta, swego Ossolineum, na zawsze pozostał we Lwowie, najpierw jako jego wierny (zawsze wierny) obywatel, a od lat już jako jeden z wybitniejszych uczonych, pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim.

Otóż o tym człowieku zechciał opowiedzieć zebrany dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolf Juzwenko, jeden z inicjatorów organizacji Spotkań Ossolińskich. O profesorze Gębarowiczu nie powierzył mówić nikomu innemu, choć oczywiście mógł znaleźć w Polsce kompetentnych prelegentów.

W przemówieniu wstępnym Wasyl Fersztaj, dyrektor generalny Lwowskiej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka, powiedział, że Spotkania Ossolińskie mają już swoją historię i jednym z tych, kto tę historię pisze, jest dyrektor Adolf Ju-

zej serdecznie przywitał również przedstawicieli duchowieństwa obydwu obrządków katolickich.

Adolf Juzwenko powiedział, że zdaje sobie sprawę, jakim odpowiedzialnym był i jest obowiązek być dyrektorem Ossolineum. Taki obowiązek wziął na siebie profesor Mieczysław Gębarowicz w bardzo trudnych czasach wojny i okupacji. Krótko przypomniał najważniejsze daty w życiu i działalności profesora Gębarowicza, urodzonego w Jarosławiu 17 grudnia 1893 r., zmarłego we Lwowie 2 września 1984 roku. Studia rozpoczął w 1912 roku na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu we Lwowie. Od 1922 roku podejmuje pracę we lwowskim Ossolineum, początkowo jako bibliotekarz, a od 1923 r. jako kustosz Muzeum im. Lubomirskich. W latach 20–30. XX wieku powstały jego prace naukowe, które zrobiły jemu renomę jednego z najbardziej wnikliwych i utalentowanych historyków i historyków sztuki Lwowa w owym czasie. W latach okupacji sowieckiej i niemieckiej walczył o integralność zbiorów ossolińskich – biblioteki, muzeum, wydawnictwa. Był „de facto ostatnim polskim dyrektorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, de iure powierzył mu to stanowisko Andrzej Lubomirski, ostatni kurator Ossolineum, w 1943 roku”.

Na pewno nieprostą i bardzo osobistą była decyzja profesora pozostać w sowieckim Lwowie. Ale pozostał



prof. Mieczysław Gębarowicz

kultury artystycznej późnego Renesansu w Polsce”. W ślady za tą publikacją zobaczyły świat jego następne prace, mianowicie „Psałterz Floriański i jego geneza”, „Szkice z historii sztuki XVII wieku” (1966), „Portret XVI–XVII wieku we Lwowie” (1969), „Początki malarstwa historycznego w Polsce” (1981) i już po śmierci profesora w 1986 r. „Mater Misericordiae – Pokrow – Pokrowa w sztuce i legendzie środkowo-wschodniej Europy”. Fenomenem jest fakt, że przez wiele lat znajdowała się w rękopisie jego kapitalna praca „Najstarszy ikonostas cerkwi wołoskiej we Lwowie”, wydana dopiero w 2016 roku w wydawnictwie Ossolineum we Wrocławiu.

Wydawanie naukowych prac w Polsce ściągnęło na profesora duże nieprzyjemności we Lwowie. Na przy-

Lwowie w lipcu 1963 roku”. (Janusz Michałowski). Był to też pretekst do usunięcia profesora Gębarowicza z pracy i przymusowego odejścia na emeryturę. Władze zabroniły lub utrudniały mu korzystanie z archiwów lwowskich. Ale okres ostatnich 31 lat życia okazał się niezwykle płodnym, „ukazało się sześć książek o imponującym zakresie tematycznym”. Pracował twórczo do ostatniego dnia życia. Był wobec ludzi życzliwy, ale wymagający. Przez wiele lat mieszkał w tym samym mieszkaniu przy ul. Senatorskiej 9.

Adolf Juzwenko w swoim referacie przypomniał również historię Narodowego Zakładu im. Ossolińskich, zaś 201 rok istnienia tej instytucji to poważna data też w historii Polski. W niezwykle trudnych, tragicznych latach II wojny światowej Gębarowicz

nie dzieli, lecz łączy Polaków i Ukraińców, lwowską Bibliotekę im. Stefanyka i wrocławski Zakład im. Ossolińskich. Wyrazem tego jest wspólna inicjatywa umieszczenia tablicy informacyjnej na budynku, gdzie od 1932 roku mieszkał Mieczysław Gębarowicz. O tym poinformowała zebranych Wiktoria Malicka, pełnomocnik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich przy Bibliotece im. Stefanyka we Lwowie. Odpowiedni list z prośbą o zatwierdzenie takiej inicjatywy wystosowały do mera Lwowa wspólnie obydwie instytucje. Tę inicjatywę wsparli też dyrektorzy lwowskiego Instytutu Narodoznawstwa i Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego oraz Lwowskiej Galerii Sztuki. O tym, że na taką tablicę czekają też mieszkańcy kamienicy, w której mieszkał Gębarowicz,



Adolf Juzwenko (od lewej) i Wasyl Fersztaj

i jego współpracownicy uratowali Zakład i jego unikatowe zbiory. I nie tylko zbiory ossolińskie. W latach wojny było wiele prywatnych osób, które składały swoje zbiory w depozycie do lwowskiego Ossolineum, by zabezpieczyć je od zagłady czy grabieży. Bardzo charakterystyczną jest pod tym względem historia rękopisu „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza – polskiej narodowej relikwii. Kto mógł wziąć na siebie odpowiedzialność za jej uratowanie, uchronienie? Tę odpowiedzialność wziął na siebie profesor Gębarowicz.

Minęły lata. W chwili obecnej imię Mieczysława Gębarowicza i jego doro-

powiedziała Maria Baran, sąsiadka profesora: „Kiedy wchodziłam do jego gabinetu, profesor był zawsze uśmiechnięty, w dobrym humorze. Mieszkańcy naszego budynku zawsze odnosili się do pana profesora z wielkim respektem. Kiedy szedł po ulicy, każdy rozumiał, że idzie profesor, prawdziwy inteligent”.

PS

Wiktoria Malicka poinformowała naszą redakcję, że 20 grudnia, o godz. 14:00 na budynku przy ul. Stećka 9, (d. Senatorskiej) zostanie odsłonięta tablica poświęcona Mieczysławowi Gębarowiczowi.



zwenko, człowiek o wielostronnych talentach, wielostronnej działalności, aktywista, społecznik, naukowiec. Obcowanie z nim – to wielka szkoła profesjonalizmu i patriotyzmu. Bardzo też przyjemnie widzieć na sali dyrektorów lwowskich muzeów, profesorów Uniwersytetu, przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Konsulat naprawdę robi bardzo dużo dla organizacji i pomocy w realizacji wielostronnych naukowych i kulturowych inicjatyw polsko-ukraińskich i ukraińsko-polskich. Dyrektor Fersz-

jako wierny jego obywatel, który nie mógł wyobrazić sobie życia bez kochanego miasta i bez „swego Ossolineum”, któremu oddał tyle lat życia. Niestety, władze sowieckie patrzyły na Gębarowicza nieprzyjaźnie. W swojej „Autobiografii” napisał: „w lutym 1950 r. wraz z innymi starymi pracownikami biblioteki, jako żywił niepożądany, był zwolniony z pracy”. Przez wiele lat pracował nad monumentalnymi monografiami z historii sztuki polskiej. W 1962 r. zostały wydane w Toruniu jego „Studia nad dziejami

kład, „zwołane zostało zebranie pracowników Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego (w tym muzeum pracował wtedy Gębarowicz), które przeciągnęło się na dwa wieczory, a którego celem było „potępienie” Mieczysława Gębarowicza jako autora książki „antynaukowej i antyukraińskiej, napisanej za ukraińskie pieniądze”. Historyczne okrzyki „Ten Gębarowicz gorszy od samego Piłsudskiego” mogą śmieszyć z perspektywy czasu, ale nie mogły być przyjmowane w kategorii dowcipu w sowieckim



Grobowiec na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, w którym został pochowany prof. Mieczysław Gębarowicz

Ciszej nad tymi trumnami

„Tam, gdzie lwowskie śpią Orłęta...” – taki tytuł nosi album o Cmentarzu Obrońców Lwowa. Niestety, od pewnego czasu Orłęta nie mogą oka zmrużyć, przez przewalające się nad ich głowami burze i płonące race.

KATARZYNA ŁOZA

Władza upomina i doradza

Nową awanturę (którą to już w życiu lwów spod Pomnika Chwały?) rozpętała tym razem Lwowska Rada Obwodowa. Dla wyjaśnienia jest to odpowiednik władz wojewódzkich. Rada ta nie ma najmniejszych kompetencji w sprawie Cmentarza Orłąt, a jednak 26 października „w trosce o dobro stosunków polsko-ukraińskich” wystosowała pismo, w którym zwraca uwagę na nielegalnie ustawione na cmentarzu figury lwów i potępia brak reakcji ze strony miasta. Nieprzypadkowo też w tekście skrytyko-

prezydent rozmawiał z prezydentem, ksiądz Isakowicz-Zalewski napisał felieton, a na forach internetowych zrobiło się lepko od przekleństw i wyzwisk. Sprawa wędrowała między gabinetami ukraińskich urzędników jak gorący kartofel, bo przecież każdy rozumiał, że to nie na serio z tym usuwaniem figur, tylko tego, „szanujmy się”, ale nikt też nie chce być tą propolską szują przeciw. Sprawa ostatecznie wróciła do Lwowa i ma być rozpatrywana na sesji rady miasta.

Tymczasem grupka „niezwykłe pomysłowych” młodych ludzi kilka dni przed 11 listopada wślizgnęła się

Cmentarza i lwów. Moim zdaniem najlepszym patriotą jest ten, który cicho, ale systematycznie pracuje dla dobra swojego kraju. Łatwiej jest zrobić wyskok na weekend do Lwowa, szybka akcja, pewnie trochę adrenaliny, a jeszcze łatwiej pisać głupoty w ciepłym gabinecie na Walach Gubernatorskich, niż codziennie odgarniać śnieg na cmentarnych alejkach czy dyżurować całymi dniami w zimnej kaplicy.

Czczyć pamięć, to dbać o cmentarze i szanować to miejsce, a nie pokrzyżować i uciec. I zostawić to nam, tym co zostali we Lwowie i kontynuują tu kulturę i język polski. A wszystkich



Marja Basza

wano „propolskie, antyukraińskie nastawione osoby”, które „drogą oszustwa starają się ustawić zabronione pomniki we Lwowie”. Zakończono pełnym patosu przypomnieniem, że godność narodowa nie może być zdawkową monetą dla polityka. Odezwa została wystosowana do MSZ, rządu, i specjalnej komisji, która zajmuje się cmentarzami i pomnikami wojennymi.

Z tonu przebija „my tam nic do Polaków nie mamy, ale szanujmy się, nie jak te sprzedawczyki z miasta” – w piśmie wymieniono z nazwiska osobę, która dała pozwolenie na powrót lwów na cmentarz. Przypomnijmy, że merem Lwowa jest – wielokrotnie już oskarżany przez „patriotów” o działanie na rzecz Polaków i szkodę własnego narodu – Andrij Sadowyj. W dodatku Sadowyj zamierza startować w wyborach prezydenckich na wiosnę (taki sport narodowy – podobną chęć zgłosiło 35 innych osób), więc taki drobny kamyczek do jego ogródka.

Dodam jeszcze, że całą akcję potępili... nacjonalisci ukraińscy z Nacjonalnego Korpusu, pisząc m.in., że „niszczenie lwów w Mieście Lwa tylko dlatego, że postawili je Polacy, jest śmiechu warte i tragikomiczne”.

Dym na cmentarzu

Oczywiście w Polsce zawrzało, MSZ wystosowało jak zawsze notę,

tylnym wejściem na Cmentarz Orłąt i dosłownie... narobiła dymu. Odpalili kilkanaście rac i rozciągnęli szerokie na cały cmentarz transparenty sławiące Orłęta Lwowskie i pewną śląską drużynę piłkarską. Cała akcja trwała podobno tylko kilka minut i przeszła całkiem niezauważona (?), dopiero po kilku dniach zrobił się powtórny dym, tyle, że internetowy, kiedy nagranie zostało opublikowane w sieci. Pomysłodawcy mają już następców, którzy, trzeba przyznać zupełnie amatorsko, próbują powtarzać ich wyczyn. 22 listopada administracja cmentarza zatrzymała trójkę studentów, którzy odpalali race, czy świece dymne na cmentarzu.

Gdzie ten patriotyzm?

Moim zdaniem, i jedni i drudzy, zachowując się w swoim mniemaniu patriotycznie, postąpili równie głupio nierozważnie. Czy takie akcje przyniosą jakiś skutek? Ukraińcy są u siebie, jeśli zechcą, usuną te lwy, a nawet zetrą je na proszek i posypią nim alejki w parku stryjskim. Tylko co tym osiągną oprócz poczucia, że zachowali dumę narodową? Jeszcze mniej pożytku z robienia stadionu na cmentarzu, pomijając, że nie mieści się to nie tylko w żadnej znanej polskiej tradycji, ale i w głowie, to po prostu działa na szkodę samego

śmiałków zapraszam tu osiedlić się na stałe, wyżyć z tej wypłaty i emerytury i wrzeszczeć choć codziennie. A my tutaj mamy jeszcze dużo do zrobienia, a teraz prawie codziennie czytamy nekrologi o odchodzących Polakach przedwojennego Lwowa. A ci studenci i inni gdyby pracowali codziennie to nie mieliby czasu na bezsensowne uczynki pseudopatriotyzmu. (A. Gordijewska, z dyskusji na forum internetowym)

Odpalenie rac, niszczenie skrzyń, w których znajdują się lwy, nie przypadły też do gustu Polskiemu Towarzystwu Opieki nad Grobami Wojskowymi, które w wydanej specjalnie oświadczeniu potępiło wszelkie działania urągające powadze miejsca i niezgodne z prawem, co z tego jednak, jeśli są tacy, co i w swoim „patriotyzmie” opinię lwowskich Polaków mają za nic?

Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi z niepokojem przygląda się niewłaściwemu niekiedy zachowaniu osób...

Opublikowano przez Janusza Balickiego 22 listopada 2018

Ciszej więc, Panowie i Panie, nad tymi trumnami, dajcie odpocząć Orłętom, bo batalia toczy się już nie o groby, a na grobach.

List do redakcji

Wymiana Lwowsko-Krakowska 2018

W okresie od 30 września do 5 października uczniowie lwowskiej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny spędzili tydzień w Krakowie, goszczeni przez uczniów VII Liceum Ogólnokształcącego im. Zofii Nałkowskiej. Do wymiany doszło dzięki fundacji „Wolność i Demokracja”. Celem wymiany jest wzajemne poznanie tradycji i jednoczenie mentalności.

Urozmaicony program sprawił, że przywiozłam do domu walizkę pełną wrażeń oraz nowych wiadomości. Zwiedziliśmy nie tylko przedziwny przez setki tysięcy turystów Wawel, lecz również podziwialiśmy obrazy geniusza Z. Beksyńskiego, które wywarły na nas ogromne wrażenie oraz oglądaliśmy nietypowy spektakl A. Fredry „Zemsta” w Teatrze Słowackiego. Zwiedziliśmy również okolice Krakowa: duchową stolicę – Częstochowę, opactwo w Tyńcu i archiwum IPN w Wieliczce. Tam usłyszeliśmy i zobaczyliśmy rzeczy, których nie da się znaleźć w Internecie. Niezbędną częścią było poznanie historii, często niespokojnych czasów powojennych, był to wykład Marcina Mieziaka o oporze w latach 80. i praca z dokumentami w archiwum. Zrozumeliśmy, w jaki sposób PRL stała się rozwiniętą i niezależną Polską i co było katalizatorem tej metamorfozy. Osobiście doszłam do wniosku, że są to rzeczy, o których powinien wiedzieć każdy świadomy obywatel, ta informacja w wielkim stopniu pomaga w rozumieniu tego, co dzieje się obecnie. Mieliśmy też spotkanie z kolejną osobą, godną naśladowania – był to brat Marcin Świąder OFM Cap, naśladowca świętego Franciszka z

Asyżu, malarz. Wielkim zaszczytem było branie udziału w uroczystościach siódmki: przedstawienie ilustracji do tomika patrona wymiany, Zbigniewa Herberta, „Pan Cogito” w wykonaniu uczniów ze Lwowa oraz 10 wierszy Herberta w interpretacji „Mieszkanie Pana Cogito”, w wykonaniu uczniów II i III klas VII liceum. Oprócz tego odbyła się uroczystość zasadzenia dębu niepodległości, który (zgodnie z poprzednim głosowaniem grona uczniów) został nazwany „Wojciech”.

Warto też wspomnieć o nieuniknionej części wymiany – posiłkach, które były szczególnie pyszne i wykwintne. Nie brakło też rozrywek: byliśmy na kręglach oraz mieliśmy ufundowany zestaw dla każdego w KFC, co było niezwykle imponujące!

Moim zdaniem ten projekt pozostawił ślad w sercu każdego uczestnika i podarował nieocenione doświadczenie, kolorowe i jaskrawe emocje. Składamy serdeczne podziękowania na ręce dyrektora Ryszarda Vincenza za wsparcie i podtrzymanie wieloletniej przyjaźni, wychowawcom i każdemu, kto przyczynił się do stworzenia tak wspaniałego projektu.

HELENA KURNICKA
14 lat, Lwów

Inauguracja szóstej edycji Programu Stypendialnego im. Stefana Banacha

– Program imienia Stefana Banacha jest ważnym elementem polskiej oferty stypendialnej dla krajów rozwijających się i jednym z najbardziej rozpoznawalnych polskich projektów rozwojowych na wschodzie – powiedział podsekretarz stanu w MSZ Maciej Lang w trakcie inauguracji Programu stypendialnego im. Stefana Banacha w roku akademickim 2018/2019. Uroczystość z udziałem kilkudziesięciu nowych stypendystów z krajów Partnerstwa Wschodniego została zorganizowana w Centrum Nauki Kopernik.

Minister Lang przypomniał postać Stefana Banacha, patrona programu – jednego z najwybitniejszych matematyków XX wieku, przedstawiciela lwowskiej szkoły matematycznej, który w dniu 11 listopada 2018 roku został pośmiertnie uhonorowany przez Prezydenta Andrzeja Dudę Orderem Orła Białego za zasługi dla polskiej niepodległości.

Wykład inauguracyjny pt. „Rozwijaj swoją karierę: najlepsze składniki produkowane w Polsce” wygłosiła dr Monika Aksamit-Koperska z Uniwersytetu Warszawskiego. W programie inauguracji zaplanowano również seans multimedialny w Planetarium Centrum Kopernika oraz spotkanie integracyjne stypendystów.

Stypendyści Programu im. Stefana Banacha studiują na polskich uczelniach wyższych nadzorowa-

nych przez MNISW bez odpłatności za koszty nauki. Do wyboru mają kierunki w dziedzinie nauk inżynierjno-technicznych, nauk rolniczych oraz nauk ścisłych i przyrodniczych. Celem programu jest zapewnienie dostępu do kształcenia w dziedzinach ważnych dla budowy sprawnego państwa oraz rozwoju gospodarki. Program służy również promocji idei zbliżenia krajów partnerskich z Polską i Unią Europejską.

Program Stypendialny im. Stefana Banacha jest wspólną inicjatywą MSZ oraz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Za realizację programu odpowiada Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej.

Biuro Rzecznika Prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych

O najslawniejszych kresowych kolędach i ich autorach

Rozmowę z **MARIUSZEM OLBROMSKIM** – literatem, dyrektorem Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku przeprowadziła **ANNA GORDIJEWSKA**.

Czy mimo tego, że istnieje duża ilość kolęd, to tylko nieliczne z nich zapisały się w polskiej tradycji bożonarodzeniowej?

Narodziny Syna Bożego inspirowały wielu poetów, pisarzy, myślicieli od zarania naszej kultury chrześcijańskiej. Powstawały teksty kolęd. Dzisiaj wielu znawców podaje, że istnieje ich ponad 500. Autorzy tych najdawniejszych pozostali przeważnie nieznani. Tak rzadko wiemy przez kogo był napisany tekst i muzyka. Pomimo dużej liczebności kolęd, tylko nieliczne zapisały w polskiej tradycji bożonarodzeniowej. Warto zatem przypomnieć, że twórcami dwóch najsłynniejszych kolęd staropolskich, którzy są znani, jest ks. Piotr Skarga oraz poeta Franciszek Karpiński. Obaj poprzez swe życie, twórczość i działalność byli związani z Kresami, szczególnie ze Lwowem.

No właśnie. Do najpopularniejszych polskich kolęd należy „W żłobie leży”. W jednych źródłach podawany jest autor bezimienny, a w drugim tekst przypisywany jest ks. Piotrowi Skardze.

Śpiewana powszechnie od czasów renesansu kolęda „W żłobie leży” przypisywana jest jednemu z najwybitniejszych w dziejach kultury chrześcijańskiej w Polsce pisarzowi, teologowi, żarliwemu kaznodziei, mistrzowi prozy retorycznej – Piotrowi Skardze. Pewno nie bez przyczyny – właśnie jemu. Melodia kolędy nawiązuje do poloneza koronacyjnego króla Władysława IV.

Ks. Piotr Skarga był związany ze Lwowem. Jaką rolę odegrał Lwów w życiu tego wybitnego kaznodziei?

Urodzony w Grójcu pod Warszawą w 1536 roku, Skarga po ukończeniu szkół studiował filozofię w Akademii Krakowskiej. Później wyjechał do Wiednia, gdzie prawdopodobnie zetknął się po raz pierwszy z zakonem jezuitów. W 1565 roku powrócił do Polski i to we Lwowie został subdiakonem i kaznodzieją katedralnym, tu zabłysnął swymi talentami oratorskimi. Następnie objął probostwo w Rohatynie w dawnym województwie Stanisławowskim. Z czasem wrócił do Lwowa, gdzie został mianowany kanonikiem i kanclerzem kapituły lwowskiej. Głosił kazania w katedrze lwowskiej. W mieście nad Pełtwią rozpoczął też swą wielką pracę na rzecz chorych i cierpiących. Skarga po siedmiu latach pracy we Lwowie wyjechał do Rzymu, gdzie wstąpił do zakonu jezuitów.

A we Lwowie pozostał po nim ślad w postaci tablicy w dawnym kościele Jezuitów...

Tak, w dawnym kościele jezuitów pod wezwaniem Piotra i Pawła, a dziś cerkwi garnizonowej, na jednym z filarów nad amboną o Piotrze Skardze przypomina pamiątkowa, piękna tablica, upamiętniająca trzystulecie

jego śmierci. Przedstawia go właśnie jako kaznodzieję, głoszącego pło- miennie kazanie.

Jak potoczyły się dalsze losy Skargi?

Po powrocie z Rzymu do kraju Piotr Skarga wykladał w kolegium jezuitów w Pułtusku w pobliżu Warszawy. Potem został rektorem Akademii Wileńskiej. W Wilnie, na Litwie i Białorusi rozwinął również znakomitą działalność duszpasterską, zainicjował utworzenie kolegiów jezuitów w Rydze, Polocku i Dorpadzie. Był inicjatorem wielkiego wydarzenia religijno-politycznego, jakim była Unia Brzeska w 1596 roku. Następnie Skarga przeniósł się do Warszawy, gdzie został nadwornym kaznodzieją i spowiednikiem króla Zygmunta III Wazy. Brał udział w posiedzeniach sejmiku Rzeczypospolitej, gdzie wielokrotnie zajaśniały jego talenty oratorskie. W swoich kazaniach krytykował anarchizację życia społecznego i wad społeczności szlacheckiej. Piętnował w nich brak miłości Ojczyzny, upadek obyczajów moralnych, sugerował zmniejszenie praw szlachty, apelował o poprawę doli chłopskiej. Przepowiadał upadek państwa, jeśli nie zostaną powzięte kroki do naprawy Polski. Większe uznania niż za jego życia zyskały jego Kazania sejmowe w roku 1772 po upadku Rzeczypospolitej. Uznano go wówczas za natchnionego proroka i wzór kapłana miłującego ojczyznę. Legendę o tym niezwykłym kapłanie utrwalił Jan Matejko w słynnym obrazie „Kazanie Piotra Skargi”.

Kto był twórcą królowej polskich kolęd „Bóg się rodzi, moc truchleje”, nazywanej również niekiedy hymnem bożonarodzeniowym?

A tę piękną kolędę napisał Franciszek Karpiński twórca jednego z nurtów w literaturze polskiej okresu Oświecenia zwanego sentymentalizmem, jeden z najwybitniejszych twórców schyłku Rzeczypospolitej. Karpiński urodził się na Pokuciu w Hołoskowie w 1741 roku, w połowie



Pomnik ku czci Franciszka Karpińskiego w Hołoskowie, miejscu urodzin poety



Lwów, dawny kościół oo. jezuitów, tablica pamiątkowa ku czci ks. Piotra Skargi

drogi między Kołomyją i Stanisławowem. W wieku dziesięciu lat został oddany do kolegium jezuitów w Stanisławowie, a potem studiował w ich akademii we Lwowie. Tam właśnie uzyskał stopień doktora filozofii. Czyli również związany z jezuitami i Kresami. Karpiński był nazywanym także „Poetą serca”, był twórcą „Pieśni nabożnych”, wśród nich właśnie słów do pieśni bożonarodzeniowej „Bóg się rodzi, moc truchleje”, a także śpiewanej powszechnie pieśni „Kiedy ranne wstają zorze”. Twórczość Karpińskiego jest bardzo różnorodna, to

między innymi: erotyki, sielanki, elegie, utwory patriotyczne i historyczne. Miała ona charakter nowatorski, stała się później dla romantyków wzorem, zachwycał się nią Adam Mickiewicz, który bardzo pochlebnie o niej mówił w swoich paryskich wykładach.

„Bóg się rodzi, moc truchleje” jest najczęściej śpiewaną kolędą na pasterce w kościołach, także w domach podczas wigilii jak również na spotkaniach oplatkowych w okresie Bożego Narodzenia. Czy wiemy coś więcej na jej temat?

Ta kolęda pierwotnie nosiła tytuł „Pieśń o narodzeniu Pańskim” i wchodziła w skład zbioru „29 Pieśni nabożnych” wydanego w 1792 r. przez ojców bazylianów z klasztoru w Supraślu. Warto dodać, że cały ten tom wierszy powstał z inspiracji ostatniego króla polski Stanisława Augusta Poniatowskiego. Karpiński bowiem był bliskim współpracownikiem monarchy. Dopiero później pierwsze słowa „Bóg się rodzi” stały się tytułem tej pieśni bożonarodzeniowej, wówczas zaśpiewano ją w kościele farnym w Białymstoku. Franciszek Karpiński napisał ten tekst na zamówienie żony marszałka wielkiego koronnego Stanisława Lubomirskiego – Izabeli Lubomirskiej z Czartoryskich, podczas pobytu w Dubiecku nad Sanem pod Przemyślem. Do dzisiaj istnieje tam piękny pałac w którym przebywał. Przed frontonem tego pałacu istnieje rzeźba przedstawiająca – najsławniejszego gościa w dziejach tego zamku – Franciszka Karpińskiego.

Franciszek Karpiński, jak wiemy, uczył się w kolegium jezuitów we Lwowie. Czyli kolejna wspaniała postać

związana ze Lwowem i Kresami. Im więcej czytałam się na ten temat, wydawało mi się nie raz, że życia zabraknie, aby zapamiętać ten ogrom ciekawych faktów, związanych z historią Polski i ludźmi, którzy ją tworzyli na wszystkich płaszczyznach.

Tak, zgadzam się z panią. I nie ma historii Polski bez historii Kresów. Bez dziejów polskiej kultury i literatury, która na tym terenie przez kilkadziesiąt lat wspaniale się rozwijała. A wracając do Karpińskiego. Najpierw próbował pracy w palestrze lwowskiej, potem był guwernerem w rodzinie Ponińskich w Zahajpolu na Pokuciu w pobliżu Kołomyi, a następnie był sekretarzem księcia Adama Czartoryskiego w Warszawie, związał się z dworem ostatniego króla Polski. Wspierał prace Komisji Edukacji Narodowej i dzieło Sejmu Czteroletniego. Pod koniec życia nabył wieś Chorowiszczynę, gdzie spędził resztę życia gospodarując i pracując razem z chłopami. Tam zmarł w 1825 roku, a grób jego znajduje się w Krasniku, dziś na terenie Białorusi.

Wiem, że w czasie pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainę, także do Lwowa, w czerwcu 2001 roku wręczył Pan Ojcu Świętemu pamiątkowy, ozdobny egzemplarz „Pieśni nabożnych” Franciszka Karpińskiego. A więc zawierający też tę najsławniejszą kolędę „Bóg się rodzi”. Jak to się stało?

To było wszystko zupełnie wyjątkowe, a zarazem odbyło się bardzo prosto. Otóż w październiku 2000



Zbiory Iryny Kotlobatowej

roku w dużej mierze z mojej inspiracji jako ówczesnego dyrektora Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej oraz Ryszarda Brykowskiego, ówczesnego wiceprezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” rodem z Kołomyi, zostały zorganizowane na terenie Pokucia i w Lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) kilkudniowe obchody 175. rocznicy śmierci Franciszka Karpińskiego. Został powołany kilkunastoosobowy komitet organizacyjny z udziałem wiceministrów kultury obu państw, ambasadora RP w Kijowie, wicewojewody podkarpackiego Marka Kuchcińskiego, rektora uniwersytetu w Lwano-Frankiwsku Wiktora Korczyńskiego, wybitnych badaczy twórczości Franciszka Karpińskiego, prezesów wszystkich najważniejszych towarzystw w kulturze z całej Ukrainy, księży z terenu archidiecezji Lwowskiej, a szczególnie Pokucia. Zostałem sekretarzem tego komitetu i na mnie spadł w dużej mierze trud organizacyjny całości ze strony polskiej. W obchodach uczestniczyło co najmniej kilkadziesiąt osób. W tym okresie we wszystkich kościołach na tym terenie została odprawiona msza św. za duszę Franciszka Karpińskiego, odbywała się wspaniała sesja naukowa na uniwersytecie, zostało

też utworzone małe muzeum Franciszka Karpińskiego, głównie dzięki staraniom dr Olgi Ciwkacz. Zostały odsłonięte w Iwano-Frankiwsku oraz w kościele w Kołomyi pamiątkowe tablice przypominające postać „Poety serca”. Tę ostatnią zaprojektował artysta rzeźbiarz z Przemyśla Walde-
mar Rokowski, a współfinansowało jej powstanie kierowane przeze mnie muzeum.

Czy zachowała się, oprócz wspomnianych tablic, trwała pamiątka tamtych wydażeń?

Tak, to cenna, dobrze napisana książka „Listy o Kresach południowo-wschodnich” autorstwa ks. Tadeusza Patera, salezjanina, wydana w Krakowie w 2006 roku. Opisuje w niej, między innymi, tamte wydarzenia, których był uczestnikiem.



Czy w czasie tamtych obchodów odwiedziliście miejsce gdzie urodził się Franciszek Karpiński?

Tak, byliśmy we wsi Hołosków, gdzie w nieistniejącym dziś dworze urodził się Franciszek Karpiński. Rośnie tam w pobliżu tego miejsca kilkusetletni dąb jego imienia, pamiętający tamte czasy. Wkrótce w jego cieniu powstał pamiątkowy obelisk. W Hołoskowie nie ma kościoła, więc zeszliśmy do pobliskiej Otyni, na mszę św. za duszę poety, gdzie w tamtejszej świątyni zachowała się



pamiątkowa tablica poświęcona ojcu Franciszka, Andrzejowi. Rozdaliśmy wszystkim parafianom w kościele „Pieśni nabożne” – okolicznościowe wydanie, żeby mogli z nami śpiewać. Ale okazało się, że z tej pomocy zupełnie nie korzystali. Teksty pieśni znali na pamięć, lecz śpiewali je trochę inaczej niż się śpiewa w Polsce, na inną melodię. Także słowa były niekiedy inne, a niektóre zwrotki nam nieznanne, bo wymyślone na miejscu. Widocznie w czasach kiedy nie było śpiewników, parafianie sami sobie „dopisywali” słowa i melodie. To nasunęło nam pomysł, aby te wszystkie wersje zebrać i opublikować. Okazało się później, że te różne wersje melodyczne, teksty, powstały też w

innych częściach Polski, podzielonej na trzy części w czasie zaborów. Po ich zgrupowaniu powstał bardzo niezwykły zbiór – świadectwo dziejów kultury, a zarazem niezwykłej popularności Karpińskiego. I kiedy Ojciec Święty Jan Paweł II miał być we Lwowie, zawiozłem jeden egzemplarz tego zbioru dla ks. prof. Mariana Jaworskiego, ówczesnego metropolity lwowskiego, a drugi – najpiękniej wydany i oprawiony – dla Jana Pawła II ze specjalną dedykacją i prośbą, aby mu ten egzemplarz przekazał. Ksiądz arcybiskup powiedział, abyśmy ten egzemplarz sami wręczyli w procesji darów na mszy św. na hipodromie.

Jak to się odbyło?

Na hipodrom szliśmy 3 czerwca ze Lwowa nad ranem w wielkiej rzece wiernych – z modlitwą, chorągwiemi,

pieśnią. Razem – Polacy i Ukraińcy. Kiedy wreszcie przyszedł czas na wręczenie Ojcu Świętemu w procesji darów „Pieśni nabożnych” byłem ogromnie przejęty. Wiedziałem, że niosę dzieło zupełnie wyjątkowe, zarazem będącą symbolem wszystkich polskich dokonań literackich na terenie dzisiejszej Ukrainy, począwszy od Mikołaja Reja, urodzonego w Żurawnie w Ziemi Halickiej, aż do czasów współczesnych. A niosę je Piotrowi naszych czasów, Ojcu Świętemu, zarazem Temu, który od lat szkolnych ukochał szczególnie

słowo polskie, podniósł je do najwyższej rangi artystycznej, także poprzez swe dzieła, homilie, a rozślawił je jak nikt inny po całej Ziemi. Szedłem więc po schodach ołtarza w górę wraz z moimi towarzyszami coraz bardziej przejęty, za plecami huczało pieśnią półmilionowe ludzkie morze, pracowały kamery, szła transmisja na Ukrainę, Polskę, Europę... Wreszcie kiedy się zbliżyłem przed tron, Jan Paweł II spytał cichym głosem jakoś tak bardzo bezpośrednio i serdecznie, pewno właśnie tak, by przełamać dystans: „No i co tam niesiesz?”. Zawsze teraz gdy w Przemyślu, tak bliskim Lwowa, składamy sobie życzenia przy choince wraz z rodziną i zaczynamy

śpiewać pieśń „Bóg się rodzi”, wraca w mej pamięci ta chwila. I śpiewam tę kolędę drżącym głosem, ze szczególnym wzruszeniem.

Dziękuję za rozmowę

Ja również. Chciałbym złożyć życzenia wszystkim Szanownym Czytelnikom i wspaniałej redakcji „Kuriera Galicyjskiego” właśnie tymi słowami: „Bóg się rodzi, moc truchleje!” Oby tak się stało! W każdym sercu! Wesołych Świąt Bożego Narodzenia!

Bóg się rodzi, moc truchleje

Słowa Franciszek Karpiński

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony.
Wzgardzony okryty chwałą,
Śmiertelny Król nad wiekami;*

*A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.*

*Cóż masz niebo nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje;
Nie mało cierpiał, nie mało,
Żeśmy byli winni sami,*

*A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.*

*W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano?
Cóż jest, czem był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy, was to spotkało
Witać Go przed bogaczami,*

*A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.*

*Potem i króle widziani
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani:
Mirrę, kadzidło i złoto;
Bóstwo to razem zmieszało
Z wieśniaczymi ofiarami;*

*A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.*

*Podnieś rękę, Boże Dziecię!
Błogosław krainę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majątność całą,
I Twoje wioski z miastami!*

*A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.*

W żłobie leży

słowa Piotr Skarga (?)

*W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować Małemu?
Jezusowi, Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu?*

*Pastuszkowie przybywajcie,
Jemu wdzięcznie przygrywajcie,
Jako Panu naszemu.*

*My zaś sami z piosneczkami
Za wami się śpieszmy,
I tak tego, maleńkiego,
Niech wszyscy zobaczymy:
Jak ubogo narodzony,
Płacze w stajni położony,
Więc go dziś ucieszmy.*



*Naprzód tedy, niechaj wszędy
Zabrzmi świat w wesołości,
Że posłany nam jest dany
Emmanuel w niskości!*

*Jego tedy przywitajmy,
Z aniołami zaśpiewajmy
Chwała na wysokości!
Witaj, Panie, cóż się stanie,
Że rozkosze niebieskie
Opuściłeś a zstąpiłeś
Na te niskości ziemskie?*

*Miłość moja to sprawiła,
By człowieka wywyższyła
Pod nieba emipryjskie. x2*

*Przecz w żłobeczku, nie w łóżeczku,
Na sianku położony.
Przecz z bydłętą, nie z paniętą,
W stajni jesteś złożony.*

*By człek sianu przyrównany,
Grzesznik bydłęciami nazwany
Przeze Mnie był zbawiony. x2*

*Twoje państwo i poddaństwo
Jest świat cały, o Boże,
Tyś polny kwiat, czemuż Cię świat
Przyjąć nie chce, choć może?*

*„Bo świat doczesne wolności
Zwykł kochać, Mnie zaś w złości
Ściele krzyżowe łoże”.*

*W Ramie głosu pod niebiosy
Wzbijają się Racheli,
Gdy swe syny bez przyczyny
W krwawej widzi kąpieli.
„Większe Mnie dla nich kąpanie
W krwawym czeka oceanie,
Skąd niebo będą mieli”.*

*Trzej królowie, monarchowie
Wschodni kraj opuszczają,
Serc ofiary z trzema dary
Tobie Panu oddają.*

*„Darami się kontentuje,
Bardziej serca ich szacuję,
Za co niebo niech mają”.*



Wigilia

*Wśród nocnej ciszy
głos ojczyzny się rozchodzi...
już z okopów naprzeciwnych wyszli
ci z Wilna i Grodna co za cara
i ci ze Lwowa i Krakowa
co za cesarza
kolęda się niesie
bo dziś jest bezpieczna
więc pod niebo szybują
słowa jej bezkarnie
oni śniegiem się łamią
co oplatkiem spadł z nieba
na nim ślad kuli wczorajszej*

*czerwienią się znaczą
a ta czerwień z bielą nagle
ogromnieją
uściskiem braterskim się splatają
poza góry hen płyną sztandarem
radosnym*

*gdzieś między okopami choinka
przystanąła
do żołnierzy szepce
że może już truchleją
a nazajutrz znów walka
więc może się rozmyślą
bo Bóg i Ojczyzna dziś się rodzą*

JAN SKŁODOWSKI

„Wieże” – poezje Jarosława Iwaszkiewicza w przekładzie Dmytra Pawłyczki

Koniec roku jest zwykle okresem refleksji i podsumowań. Sądę, że jednym z najważniejszych wydarzeń w relacjach między literacką kulturą polską i ukraińską w tym roku było ukazanie się książki „Wieże”, którą wydało renomowane Wydawnictwo Bosz w dużym nakładzie z wieloma archiwalnymi zdjęciami ze zbiorów Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku. Wiersze zostały opublikowane w języku polskim i ukraińskim. Przekładu ponad stu kilkudziesięciu utworów dokonał Dmytro Pawłyczko jeden z najwybitniejszych przedstawicieli świata kultury ukraińskiej, a zarazem współczesnego życia społecznego i politycznego w tym kraju. Po raz pierwszy promocja książki odbyła się w połowie września w Stawisku na zakończenie „Dialogu Dwóch Kultur”, a następnie w Ambasadzie Ukrainy w Warszawie.

MARIUSZ OLBROMSKI

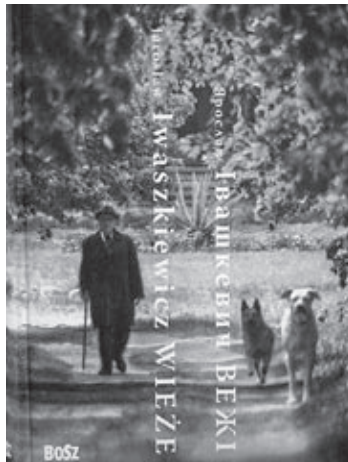
Trzeba wspomnieć, że Jarosław Iwaszkiewicz, który urodził się w 1894 roku w Kalniku na wschodnim Podolu w rodzinie szlacheckiej, jest jednym z najbardziej znanych i poczytnych w Polsce pisarzy XX wieku. Najlepszym tego dowodem są wzniesienia jego książek, nowe opracowania i antologie jego utworów, a także opracowane na nowo biografie pisarza i monografie jego twórczości. Już za życia Iwaszkiewicza na temat jego życiorysu i pisarstwa powstała ciekawa, obszerna literatura krytyczna, która dziś ma charakter labiryntu tudzież ogromnej biblioteki. Pisarz doczekał się przekładów swoich dzieł na kilkadziesiąt języków, był i jest drukowany przez różne wydawnictwa w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Ostatnio jego poezja wzbudziła zainteresowanie we Włoszech, gdzie została przełożona przez świetnego tłumacza Francesca Groggię. Od śmierci pisarza w 1980 roku opublikowano ponad 20 wydań jego utworów poetyckich i tyle samo wydań prozy. Powieści Iwaszkiewicza były wznawiane przez najlepsze firmy wydawnicze. W nowych opracowaniach i z nowymi wstępami ukazały się jego eseje podróżnicze, felietony, recenzje, wspomnienia, diarystyka.

Ogłoszono trzy tomy Dzienników pisarza, wydano trzy tomy Listów Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, w 2010 roku opublikowano „Listy do córek”, w 2011 roku ukazała się korespondencja z Czesławem Miłoszem, w 2014 roku – z Wiesławem Kępińskim. W 2016 roku ujrziała światło dzienne dwutomowa korespondencja z Pawłem Hertzem. Wcześniej została wydana korespondencja między innymi z Andrzejem Bobkowskim, Konstantym A. Jeleńskim, Andrzejem Wajdą. Zapewne w związku z publikacją tych cennych archiwaliów powstała potrzeba nowego spojrzenia na twórczość autora Brzeziny.

Opublikowano liczne biografie i monografie dotyczące twórczości Iwaszkiewicza: Andrzej Zawady Jarosław Iwaszkiewicz, Marka Radziwona „Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie”, Piotra Drobniaka „Jedność w różnorodności. Europa w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza”, czy ostatnio monumentalne, dwutomowe dzieło Radosława Romaniuka „Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza”. Dużo nowych informacji wnosi książka Ludwika Włodek, prawnuczki Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów „Pra. O rodzinie Iwaszkiewiczów”. Twórczość Iwaszkiewicza, szczególnie prozatorska, pobudziła wyobraźnię wielu znakomych filmowców.

Autor „Sławy i chwały” doczekał się ekranizacji ponad dwudziestu swoich opowiadań i powieści. Andrzej Wajda, zdobywca Oscara za całokształt twórczości, jest reżyserem czterech z nich, z których Brzezina i Panny z Wilka uchodzą za arcydzieła. W filmach według prozy Iwaszkiewicza swoje talenty zaprezentowali najlepsi aktorzy polscy, między innymi: Maja Komorowska, Krystyna Janda, Daniel Olbrychski, Gustaw Holoubek, Olgierd Łukaszewicz. O jego nowelach i opowiadaniach, które przez wielu krytyków zostały uznane za mistrzowskie, zwykło się mówić, że są „filmowe”, zawierają bowiem to, co w kinie sprawdza się najlepiej: precyzyjną narrację i bogaty rysunek, niosą głębię psychologiczną.

Szczególną formą funkcjonowania społecznego wierszy i prozy Jarosława Iwaszkiewicza jest ich wykorzystanie przez kompozytorów, niekiedy wybitnych, światowej sławy. Dotychczas poezja Iwaszkiewicza zaistniała w ponad stu kilkudziesięciu



integracji środowisk literackich, prezentacja najnowszej poezji, rozmowy o stanie współczesnej literatury. Gościem honorowym był Dmytro Pawłyczko z żoną, który prezentował swoje utwory, najnowsze przekłady wierszy Iwaszkiewicza, brał udział we wszystkich spotkaniach i uczestniczył w rozmowach. Nie był to jego pierwszy pobyt w Stawisku, bo Pawłyczko znał i przyjaźnił się z Jarosławem Iwaszkiewiczem. Od wielu

dziesięciu wierszach Iwaszkiewicza, w wielu jego opowiadaniach, memuarach i esejach, już przed wielu laty stał się inspiracją dla Pawłyczki do wnikliwego zainteresowania się twórczością autora Zarudzia. Przedzwinięte niekiedy splatają się drogi i fascynacje literackie. Jarosław Iwaszkiewicz otrzymał od swojej matki, Marii z domu Piątkowskiej, w dniu urodzin starannie oprawioną, ręcznie obszytą w perkalowe płótno książkę. Ofiarowała ją nowo narodzonemu synowi pewnie w odruchu jakiejś natchnionej intuicji, najgłębszego przeczucia. Był to zbiór polskiej poezji pod nazwą Kwiaty rodzinne. Książka została wydana w Krakowie w 1894 roku, była więc nowością wydawniczą. Na pierwszej stronie zachowała się pisana ręką rodzicielki dedykacja: „Kochanemu Jarosiowi / w dniu urodzin. Kalnik 8/20 lutego 1894”. Książka, która zachowała się do dziś w bibliotece stawiskiej, stała się zapewne jego przewodnikiem po całym bogactwie literatury, bramą do wielkiego skarbcza słowa – swoistym kamertonem, z którego czerpał tony do swojej późniejszej twórczości, różnorodnej gatunkowo i tematycznie, bogatej w treści i idee. Łączyła go z sercem matki, a zarazem z miejscem urodzin. Z pierwszymi dźwiękami, zapachami rodzinnego domu w Kalniku, z widokiem za jego oknem, z całym pięknem i bogactwem przyrodniczym i kulturowym ziemi ukraińskiej. Stała się wskazówką na całe życie. Wśród najpiękniejszych dźwięków wydobywających się z tego kamertonu był również czysty i głęboki ton Juliusza Słowackiego. Twórczość Słowackiego interesowała bowiem od lat szkolnych i wczesnej młodości Jarosława Iwaszkiewicza. Dziś krytycy uznają powszechnie za debiut literacki Iwaszkiewicza wiersz Lilith opublikowany w kijowskim „Piórze” w 1915 roku, utwór napisany w duchu francuskiego parnasizmu i symbolizmu. Jednakże twórczość poetycka Iwaszkiewicza zaczęła uprawiać już bardzo wcześnie. Pierwszy wiersz, zatytułowany Kitka bzu, stworzył, mając zaledwie dziewięć lat. Z kolei w latach 1912–1915 napisał poemat dygresyjny Młodość Pana Twardowskiego, którego rękopis znajduje się w archiwum muzeum w Stawisku. Jest to utwór, którego powstanie zainspirował Słowacki, a zwłaszcza jego poemat Beniowski. Rodowód literacki Iwaszkiewicza wywodzi się zatem przede wszystkim z jego rodzinnej ziemi i kieruje naszą uwagę ku romantycznej szkole ukraińskiej, której najwybitniejszym przedstawicielem był Juliusz Słowacki.



Dmytro Pawłyczko prezentuje książkę „Wieże”, Stawisko, wrzesień 2018

utworach muzycznych często prezentowanych w salach koncertowych Polski i Europy, emitowanych w radio i telewizji. Muzykę do dzieł Iwaszkiewicza tworzyli artyści wielu pokoleń, między innymi Karol Szymanowski, którego dom w Tymoszewce często odwiedzał Iwaszkiewicz przed wybuchem rewolucji. Ostatnio do wierszy Iwaszkiewicza muzykę skomponował wybitny, światowej sławy jazzmen Włodzimierz Pawlik, który wydał płytę „Struny na ziemi”.

W maju 2016 roku odbyła się w Stawisku – zorganizowana z mojej inicjatywy – I Wiosna Poetycka. Przybyło na nią kilkudziesięciu poetów z całego kraju, zjawili się również redaktorzy czasopism literackich, literaturoznawcy i krytycy, profesorowie wielu uczelni. Celem spotkania była

lat był zafascynowany twórczością autora „Sławy i chwały”. Warto jeszcze dodać, że Pawłyczko po śmierci Iwaszkiewicza w 1980 roku napisał przejmujący wiersz poświęcony pamięci polskiego przyjaciela, zatytułowany „Jarosław Iwaszkiewicz”. Został on opublikowany wraz z innymi jego utworami w „Twórczości”, miesięczniku świetnie redagowanym przez wiele lat przez Iwaszkiewicza. W utworze tym przedstawił poetę jako człowieka dialogu, propagującego jagiellońską ideę budowania przyjaźni i dobrowolnego przymierza między trzema narodami. Pisał: „Narody trzy po nim płaczą, a ludzkość będzie świętować/ Ten dzień, kiedy matka wydała go na świat”.

Dmytro Pawłyczko – jak wspomniałem – jest jednym z najwybitniejszych

język ukraiński – jest autorem kilku antologii poetyckich. Dla nas szczególnie cenna jest jego książka „50 poetów polskich: Antologia poezji polskiej”, zawierająca przekłady od Jana Kochanowskiego do poetów współczesnych. Na książkę składają się nie tylko biogramy, ale również charakterystyki twórczości każdego z poetów, stanowi więc ona zarazem swoistą historię literatury polskiej. Wędrując po Stawisku – domu i parku – w maju 2016 roku, rozmawialiśmy o przyszłej książce „Wieże” – przekładach wierszy Iwaszkiewicza na język ukraiński. A także o Ukrainie jako jednym z najważniejszych motywów literackich w całej – jakże różnorodnej gatunkowo i tematycznie – twórczości autora „Sławy i chwały”. Motyw ten bowiem, przewijający się w kilku-

W okresie studenckim w Kijowie Iwaszkiewicz zaangażował się w latach 1916–1918 w działalność polskiego Teatru Studia Stanisławy Wysockiej, którego został kierownikiem literackim. Zapewne nie bez przyczyny i nie bez związku z jego fascynacjami literackimi w tym czasie teatr ten wystawił między innymi „Balladynę” Słowackiego. Młody Iwaszkiewicz próbował wówczas sił jako aktor w roli Kirkora i Grabca, choć – jak wspominał – nie odniósł w tej dziedzinie większych sukcesów. Przygotowywał ponadto odczyty dla tego teatru, na przykład o Juliuszu Słowackim i Balladynie. Fascynacja twórczością Słowackiego znalazła wyraz także w wierszach Iwaszkiewicza: *Dramat Słowackiego* (dedykowanym Stanisławie Wysockiej) oraz *Ikwa i ja z tomu Powrót do Europy*.

Młody Iwaszkiewicz był jedną z tych szczególnie wyróżnionych osób, które asystowały przy przewiezieniu kolejną prochów Juliusza Słowackiego w czerwcu 1927 roku z Warszawy do Krakowa na Wawel, gdzie poeta został pochowany. Opis tamtych przeżyć i wydarzeń znajdujemy w *Książce moich wspomnień* oraz w *Podróżach do Polski*. W wielu utworach pisarz nawiązywał do miejsc czy postaci utrwalaonych w utworach Słowackiego. W zbeletryzowanym reportażu „Podróż po Ukrainie” wspominał bitwę pod Daszowem z okresu powstania listopadowego i postać uczestnika tych zmagani: Emira (Wacława Seweryna) Rzewuskiego, głównego bohatera „*Dumy o Wacławie Rzewuskim*” Juliusza Słowackiego. Wyrazem zauroczenia Iwaszkiewicza twórczością Słowackiego są także liczne edycje dzieł twórcy „*Anhellego*” zgromadzone w stawiskiej bibliotece, w tym pierwsze wydania między innymi „*Balladyny*” i „*Lilli Wenedy*”. Jarosław Iwaszkiewicz po II wojnie światowej podróżował kilkakrotnie w rodzinne strony, odwiedził Kalnik, Ilińce, Daszów, Kijów, a także miasto Juliusza Słowackiego – Krzemieniec, gdzie 8 października 1969 roku wygłosił do licznie zebranych mieszkańców miasta, literatów polskich i ukraińskich oraz władz ważne przemówienie w czasie odsłonięcia pomnika ku czci Juliusza Słowackiego, wzniesionego według projektu ukraińskiego artysty Wasylia Borodaja pod dworkiem Słowackich. Było ono podsumowaniem jego dążeń do zbliżenia środowisk intelektualnych polskich i ukraińskich poza plecami Wielkiego Brata, budowania porozumienia i traktowania Ukrainy jako osobnego podmiotu politycznego. Nie przemawiał wtedy tylko jako wybitny pisarz rodem ze wschodniego Podola, ale także jako ówczesny prezes Związku Literatów Polskich, a więc osoba reprezentująca prawie całe środowisko literatów krajowych. Zasadził wówczas dwie brzozy, które szumią tam dotychczas. Wcześniej Iwaszkiewicz nawiązał relacje z ukraińskimi pisarzami, a zachowana w zbiorach Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku korespondencja świadczy wyraźnie, że utrzymywał kontakty ze środowiskiem pisarzy ukraińskich, między innymi z Pawłycką. Przyjaźń z wieloma artystami i literatami ukraińskimi zaowocowała wspomnianą wizytą Iwaszkiewicza w Krzemieńcu. Powstała tam wówczas niewielka

stała ekspozycja w Muzeum Krajoznawczym poświęcona autorowi Króla-Ducha. W tamtych latach, gdy na terenie Związku Radzieckiego niemal nie można było wspominać o dziejach kultury polskiej na Wołyniu i Podolu, było to wyjątkowe osiągnięcie. Później, po wielu latach, ekspozycja ta stała się zaczątkiem nowego muzeum utworzonego w dworku Słowackich, a dziś Muzeum im. Juliusza Słowackiego, które uroczystie zostało otwarte w 2004 roku. Dziwnym zbiegiem okoliczności brałem udział w negocjacjach na temat utworzenia tego muzeum w polskiej delegacji rządowej powołanej przez profesora Jerzego Buzka, premiera Rzeczypospolitej Polskiej, a później uczestniczyłem w pracach związanych z przygotowaniem ekspozycji w tym muzeum. Wtedy także doszło do spotkań, początkowo organizowanych spontanicznie, „z serca”, które dziś noszą nazwę „Dialog Dwoch Kultur” i są jednym z największych i najważniejszych polsko-ukraińskich przedsięwzięć naukowo-kulturalnych. Celem tych spotkań jest budowanie wzajemnego poznania i porozumienia między elitami kulturalnymi obu narodów. Odbywają się one co roku we wrześniu w Krzemieńcu, w Muzeum im. Juliusza Słowackiego. Stałym uczestnikiem tych spotkań jest Dmytro Pawłycko, który przed dworkiem Słowackich w trakcie uroczystości Dialogu Dwoch Kultur wygłasza świetne przemówienia, prezentuje wiersze, a później twórczo uczestniczy w wielu spotkaniach. Co roku przed rozpoczęciem wydarzenia na dziedzińcu muzeum są zawsze składane przez delegacje polskie i ukraińskie kwiaty pod pomnikiem Juliusza Słowackiego, który ongiś odśpiewał Iwaszkiewicz wraz z ukraińskimi pisarzami. Obok brzozy, które zasadził i gdzie wygłosił wtedy pamiętne przemówienie. Od trzech lat druga część Dialogu Dwoch Kultur – kończąca to ważne interdyscyplinarne przedsięwzięcie kulturalne na styku dwóch kultur: polskiej i ukraińskiej – odbywa się w Polsce w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku. Jakże nie zadumać się nad przedziwnym splotem tych okoliczności.

Jarosław Iwaszkiewicz był synem Marii z Piątkowskich i miał czworo rodzeństwa: brata Bolesława (starszego od niego o dziewiętnaście lat) oraz trzy starsze siostry – Helenę, Annę i Jadwigę. Po śmierci ojca w 1902 roku rodzina Iwaszkiewiczów przeniosła się do Warszawy, a po dwóch latach powróciła na Ukrainę i zamieszkała w Elizawetgradzie (dziś Kropywnycki), mieście usytuowanym mniej więcej w połowie drogi między Kijowem a Odessą. W Elizawetgradzie, zwanym wówczas „małym Paryżem”, mieście o ciekawej architekturze i kulturze, Jarosław Iwaszkiewicz zaczął naukę w gimnazjum. W tym czasie uczęszczał także do cieszącej się dużym uznaniem szkoły muzycznej Gustawa i Olgi Neuhausów, gdzie uczył się gry na fortepianie. Wtedy również rozpoczęła się jego znajomość z kuzynem Karolem Szymanowskim, która przetrwała się później w trwającą do końca życia kompozytora przyjaźń. Rodzina Szymanowskich miała bowiem dom w Elizawetgradzie, a niedaleko miasta – majątek w Tymoszwówce.

Oba miejsca przepojone atmosferą intelektualną stały się dla młodego Iwaszkiewicza celem jego częstych wizyt i przyczyniły się bez wątpienia do rozwoju jego zainteresowań, kształtowania się drogi twórczej przyszłego pisarza.

W latach 1912–1917 Iwaszkiewicz studiował w Kijowie prawo na uniwersytecie i uczęszczał do kijowskiego Konserwatorium Muzycznego (klasa fortepiano), uczestniczył w bogatym życiu kulturalnym miasta, a szczególnie angażował się w działania wspomnianego już teatru Stanisławy Wysockiej. Jego sytuacja studenta, któremu przyszło na dalszą naukę zarabiać w okresie wakacyjnym na tak zwanych kondycjach, czyli uczyć dzieci i młodzież w bogatych domach, dworach i pałacach arystokracji na Podolu i Ukrainie, paradoksalnie stała się dla niego drugim równie ważnym uniwersyteciem i szkołą wysokiej kultury. Odwiedził między innymi Teterów państwa Tomaszewskich i Stawiszczę rodu Branickich blisko Białej Cerkwi. W 1916 roku wędrował między Kijowszczyzną, a Podolem prastarym szlakiem magnackich dworów, co barw-



Stawisko, wrzesień 2018, promocja książki „*Wieże*” z udziałem Dmytro Pawłyckiej wraz z żoną

nie później opisał w „*Książce moich wspomnień*”. W 1917 roku odbył znowu podróż, tym razem stępową częścią Kijowszczyzny, a na trasie wędrowki znalazł się rodzinny Kalnik i pobliskie, związane z dziejami rodziny miejscowości: Daszów, Sitkowce, Oratów, dwór w Krzysztofówce. W 1918 roku z Elizawetgradu razem z Karolem Szymanowskim wyjechał do Odessy. Szczęśliwie się złożyło, że Iwaszkiewicz mógł jeszcze przed działaniami wojennymi, następnie przed pożogą rewolucji bolszewickiej, która tamten świat wysokiej i różnorodnej kultury doszczętnie zniszczyła, poznać te wszystkie miejsca, pełne zabytków, dzieł sztuki, zbiorów bibliotecznych, przede wszystkim zaś mieszkańców, ich zwyczaje, życie codzienne i odświętne, po czym zatrzymać możliwie najpełniej i najwierniej w swoich dziełach. Kiedy w październiku 1918 roku przyjechał do Warszawy, miał dwadzieścia cztery lata. Nie wiozł jedynie kufru pełnego rękopisów, książek i bielizny. Pojawił się w stolicy jako młody artysta o wyrobionych gustach estetycznych, rozbudzonych zainteresowaniach intelektualnych, szczególnie literackich i muzycznych. Jego głębokie zakorzenienie w krainie dzieciństwa i wczesnej młodości, wyjątkowe doświadczenia i przeżycia stały się nie-

wyczerpanym źródłem twórczości, w której prawie wszystko stało się autobiografizmem. Ukraina, której piękno i egzotykę będzie opiewał do końca życia, której czar będzie starał się wyrażać i ocalać od zapomnienia, będzie jego wyjątkowym „źródłem Aretuzy”. Powroty w przeszłość – do rodzinnych stron – tak różnorodnie ewokowane i przetwarzane, często najwyższej próby literackiej, staną się typową cechą jego twórczości. Później w miarę upływu lat, w miarę nabierania doświadczeń, także przez liczne podróże po Europie, motyw ukraiński nabierze jeszcze innej, osobnej wyrazistości. Stanie się ważnym elementem częstych porównań z kulturami, krajobrazami innych krajów. Nierzadkie w jego poezji i prozie zestawianie, szukanie asocjacji Ukrainy z innymi częściami kultury Zachodu będzie zarazem metatekstem, mocno wyrażanym przekonaniem, że Ukraina jest właśnie integralną częścią Europy – przy całej swojej niepowtarzalności i wyjątkowości. Obecność szeroko pojętej tematyki ukraińskiej powraca w wielu wierszach Iwaszkiewicza, począwszy od wczesnych, a skończywszy

promostów między kulturą polską i ukraińską. Przede wszystkim za względu na wartość artystyczną wierszy Iwaszkiewicza i rangę artystyczną przekładów Pawłyckiej. Pierwsze przekłady wierszy autora „*Mapy pogody*” pióra Pawłyckiej ukazywały się jeszcze za życia Iwaszkiewicza, a on sam w jednym z listów wyraził przekonanie, że przekłady te są znakomite, może niekiedy lepsze od oryginałów. Nie był to z jego strony tylko komplement skierowany do ukraińskiego przyjaciela i wyraz ogromnej wdzięczności, ale stwierdzenie faktu. Trzeba wspomnieć, że Jarosław Iwaszkiewicz od najmłodszych lat stykał się z językiem ukraińskim, znał jego melodię i słownictwo, biegle się tym językiem posługiwał, miał więc dokładne rozeznanie i skalę porównawczą. Słyszał ten język uchem i sercem, bo wychowywała go piastunka ukraińska, która często śpiewała mu pieśni i opowiadała bajki. Miał zresztą głęboką wiedzę o sztuce przekładu i wielką praktykę, bo sam tłumaczył przez całe życie z kilkunastu języków zarówno wiersze jak prozę i dramaty, traktaty filozoficzne, szkice i eseje. Niektóre z jego tłumaczeń krytycy określają mianem „kongenialne”. Iwaszkiewicz przełożył utwory kilkudziesięciu poetów z różnych epok i z różnych stron, między innymi utwory wybitnego poety ukraińskiego Jewhena Małaniuka, z którym się przyjaźnił. Działalność translatorska Iwaszkiewicza jest imponująca, choć pozostaje w cieniu jego twórczości poetyckiej i prozatorskiej. Przybliżył nam ją ostatnio Radosław Romaniuk, który zebrał część przekładów Iwaszkiewicza w książce „*Struny ziemi*”.

Wyjątkowo ważne jest i to, że wiersze jednego z najwybitniejszych i najbardziej poczytnych pisarzy polskich XX wieku ukazały się w najobszerniejszym i najbardziej reprezentatywnym wyborze, jaki do tej pory został opublikowany jednocześnie na Ukrainie i w Polsce. Wiersze te – w wyborze autorskim Pawłyckiej – począwszy od utworów z okresu młodzieńczego, a skończywszy na utworach ostatnich, świadczą o niestannych jego powrotach do krainy dzieciństwa i młodości, o ciągłym czerpaniu ze „światła Ukrainy”. O postrzeganiu Ukrainy jako integralnej części demokratycznej i wolnej Europy – przy wspomnianej całej jej wyjątkowości i różnorodności. Są barwnym zapisem przeżyć, lirycznym dziennikiem pamięci, hymnem na cześć piękna przyrody i krajobrazów. Przede wszystkim barwnym wspomnieniem wielu osób, które te ziemie dawniej zamieszkiwały. Wyjątkowe jest także to, że trudu przekładu wierszy Iwaszkiewicza podjął się właśnie Dmytro Pawłycko jeden z najwybitniejszych intelektualistów i poetów ukraińskich, a zarazem poeta, która w dziejach najnowszych Ukrainy odegrała szczególną rolę. Opublikowana przez Wydawnictwo BOSZ dzięki życzliwości i wsparciu Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie książka, opatrzona moim wstępem i posłowiem pióra Dmytro Pawłyckiej, zasługuje na szczególnie zainteresowanie wszystkich Czytelników, zwłaszcza z Ukrainy, jak i z Polski.

Stawisko, grudzień, 2018

Arystokratyczne miejsca Stanisławowa

W 2010 roku profesor Uniwersytetu Przykarpackiego Gennadij Sirenko napisał do ówczesnego ministra kultury Ukrainy Dmytra Tabacznika: „Jako arystokrata i szlachcic wywołuję pana na pojedynek według odwiecznego ukraińskiego „prawa zwyczajowego”. Pojedynek, naturalnie, nie odbył się, ale artykuł o nim ukazał się. Poświęcony jest arystokracjom ze Stanisławowa.

IWAN BONDAREW

Nie każdy szlachcic jest arystokratą

Nie chcę tu obrazić szanownego profesora, ale do arystokracji on na pewno nie należy. Chyba, że czuje się arystokratą w duchu.

W dawnej Rzeczypospolitej, z Galicją włącznie, szlachty nie brakowało. Jednak większość potomków dumnych rycerzy dawno już zaprzęła swe majątki i prowadziła bardziej, niż skromny sposób życia. Angielski uczone Norman Davies pisze, że „wszyscy właściciele ziemscy należeli do szlachty, ale nie wszyscy szlachcice byli właścicielami ziemskimi. W 1670 roku 400 tys. szlachty, czyli 57% było bez ziemi”.

Arystokracja – to była najwyższa warstwa szlachty. Z łaciny „arystokrata” znaczy „szlachetny”. Arystokratów było niewiele – kilkaset rodzin, nie więcej niż 1% szlachty. Historycy



Katarzyna Kossakowska była krewną Potockich

na, może wybierać króla i ma prawo „veta” na sejmach. Jeżeli pomiędzy magnatami trafiali się książęta, byli to potomkowie litewskich Gedyminowiczów (Wiśniowieccy, Czartoryscy) lub tytuł ten został im nadany przez któregoś z monarchów zagranicznych (Radziwiłłowie, Lubomirscy).



Pałac baronów Romaszkanów można i dziś zobaczyć pośród miejskiego parku

Natan Eidelman dał im udaną charakterystykę: „Tu zaczynał się świat, gdzie zwykły strój, np. Potiomkina, kosztował 200 tys. rubli, czyli roczny dochód 40 tys. chłopów; gdzie na balach zapalano 100 tys. świec; gdzie talerze zrzucano ze stołów po każdej potrawie”.

W Polsce arystokratów nazywano magnatami. Początkowo nie nosili oni żadnych tytułów, ponieważ uważano, że cała szlachta jest między sobą rów-

Po koniec XVIII wieku Rzeczpospolita podzieliły Prusy, Austria i Rosja. Zaborcy byli zadziwieni ilością rodów z „błękitną krwią” i zalecili weryfikację szlachty. Najbiedniejsi, jak np. Sirenkowie, przegrali, ale magnatom żyło się nieźle. Niebawem wielu rodom magnackim nadano tytuły książęce, hrabiowskie czy baronów. W Stanisławowie mieszkali co najmniej przedstawiciele trzech tytułowanych rodów.

Jak „załatwiono” hrabinę

Dość często rodzinę założycieli Stanisławowa nazywają hrabiami Potockimi, a ich pałac, odpowiednio – hrabiowskim. Mija się to z prawdą. Faktycznie, niektórzy przedstawiciele tego rodu posiadali tytuł hrabiowski, ale otrzymali go wówczas, gdy już Stanisławowem nie władali.

Ale jednak pewna hrabina w pałacu mieszkała. W 1771 roku nasze miasto kupiła hrabina Katarzyna Kossakowska. Była wnuczką Feliksa Kazimierza, rodzonego brata Andrzeja Potockiego. Nie zdążyła jednak porządzić, jak Galicję, ze Stanisławowem włącznie, przejęli Austriacy. Katarzyna zmuszona była jechać do Wiednia i składać przysięgę wierności cesarzowi. Kobiecie udało się jednak przypodobać Franciszkowi II i jego matce Marii Teresie.

W 1777 roku Kossakowska skierowała prośbę o nadanie jej i jej siostrzeńcowi tytułu hrabiowskiego. Wkrótce nadeszła odpowiedź, że cesarz nie ma nic przeciwko temu. Katarzyna zapłaciła tysiąc florenów do kancelarii cesarskiej i czekała na tytuł. Czekala siedem lat, aż wreszcie cierpliwość jej się skończyła i napisała skargę do cesarza.

3 czerwca 1784 roku nareszcie dyplom został wydany. Jednak cesarz hrabinę „załatwił”. Została hrabiną, ale o jej siostrzeńcu mowy nie było.

Katarzyna mieszkała w pałacu Potockich, o którym już wiele napisano. W 1792 roku sprzedała swe miasto dalekiemu krewnemu Antoniemu Protazemu Potockiemu, który tytułu hrabiowskiego nie posiadał.

Gniazdo baronów Romaszkanów

Tytuł barona zajmuje ostatni stopień w arystokratycznej hierarchii. Na Galicji takich rodzin było niewiele – kilkadziesiąt. Otrzymać ten tytuł było o wiele prościej niż hrabiowski. W liberalnej Austrii baronami zostawali Żydzi, Ukraińcy, Mołdawianie.



Ten dom przy ul. Gołuchowskiego zbudowano na zamówienie Wojciecha Dzieduszyckiego

Zdarzali się wśród baronów i Ormianie.

Na przykład rodzina Romaszkanów, która była nadzwyczaj rozgałęziona, a jej przedstawiciele zamieszkiwali Galicję i Bukowinę. W połowie XIX wieku Romaszkanowie osiedli w Stanisławowie. Mieszkali pośród parku w pałacu, wybudowanym w 1843 roku. Przez dłuższy czas sądzono, że pałac wzniesli sami Romaszkanowie. Jednak krajoznawca Mychajło Hołowatyj zbadał tę sprawę i okazało się, że pierwszymi właścicielami pałacu byli Doszortowie, do Romaszkanów zaś pałac przeszedł później.

„Kamienica w stylu klasycyzmu z nadbudówką – pisze Hołowatyj. – Jedna fasada była z jonicznym portykiem, a druga – z arkadową galerią. Budynek i park nazywano wśród mieszkańców „Zwierzyńcem”, bo leżały w granicach dąbrowy nazywanej Zwierzyńcecka.

Pierwszym właścicielem z rodziny Romaszkanów w latach 1850 figuruje Antoni. Następnie całość przejął brat Mikołaj Jakub, który w 1856 roku potrzywał tytuł barona. Miał w swym władaniu wioski Horodenka i Krychowce. Trzecim właścicielem parkowego majątku został syn tego ostatniego Franciszek Mikołaj. Ten dobrodziej kochał się w muzyce. Założył Towarzystwo miłośników muzyki, przyczynił się do budowy teatru miejskiego i korespondował z Edwardem Griegiem.

Kto przejął po nim pałac – nie wiadomo. W ogóle historia stanisławowskich Romaszkanów jest mało zbadana i wymaga dodatkowych studiów.

Moskalofob z Jezupola

W ciągu 1895–1896 roku wybudowano przy ul. Gołuchowskiego (ob. Czornowola 33) ładny piętrowy budynek w stylu historyzmu. Zamówił ten dom dla siebie nie byle kto, a hrabia Wojciech Dzieduszycki. Wydawało się, że to nie człowiek, a chodząca kolekcja talentów: archeolog, dramaturg, historyk, literat, medium, poseł na Sejm Krajowy i do Reichsratu, minister Galicji, filozof, publicysta, profesor uniwersytetu lwowskiego.

Ród osiągnął czołowe pozycje w społeczeństwie w XVIII wieku. W okresie austriackim szybko wyczuli okazję i uzyskali tytuł hrabiowski w

1775 roku – jako druga rodzina w Galicji po Sierakowskich.

Mówiąc otwarcie, to Wojciech w Stanisławowie raczej tylko bywał i to niezbyt często. W 1900 roku kamienica na Gołuchowskiego ma już innego właściciela. Arystokrata lubił natomiast swój jezupolski majątek. Żartował nawet, że „Franciszek Józef jest panem we Wiedniu, a Dzieduszycki – w Jezupolu”.

Hrabia miał wesołe usposobienie i był tematem licznych anegdot. Na przykład: na jubileusz wieloletniego



Wojciech Dzieduszycki miał poczucie humoru i nie znośił Moskali

przewodniczącego austriackiego parlamentu Franciszka Smolki Dzieduszycki wygłosił taką mowę: „Dawni Grecy wierzyli, że gdy przy narodzeniu muza ucałuje dziecko w czoło – wyrośnie mędrzec, gdy w usta lub oczy – okaże się wspaniałym mówcą lub malarzem. Ciekawe, gdzie pocałowała cię muza, szanowny jubilate, że przez tyle lat siedzisz w krześle przewodniczącego Reichsratu?”.

A jeszcze Dzieduszycki nie cierpiał Moskali. Historyk Ihor Czornowół przytacza kilka charakterystycznych przykładów.

– W 1905 roku, po zwycięstwie Japonii nad Rosją, hrabia zaprosił do Jezupola japońskiego ambasadora w Austro-Węgrzech Nebuaki Makino i urządził na jego cześć taki bankiet, że zaprotestowali przeciwko niemu rosyjscy dyplomaci.

Zmarł Wojciech Dzieduszycki 23 marca 1909 roku we Wiedniu. Zmarł ze wzruszenia, rozmyślając nad tym, jaki zysk będą mieli Polacy z wojny Austrii z Rosją – akurat nadeszła wiadomość o zaostreniu stosunków pomiędzy Rosją i Austro-Węgrami.

Powiadają, że zmarł ze szczęścia.



Brama wjazdowa do pałacu Potockich w Stanisławowie

Reportaż z prywatnej biblioteki krajoznawczej

Polski „Elementarz” i ukraiński „Bukwar” w jednej gablocie, a także modlitewniki po ukraińsku i po polsku, wystawy o wybitnych postaciach kultury ukraińskiej oraz cały pokój ekspozycyjny pod tytułem „Nasz król z Oleska Jan III Sobieski” sąsiadują w bibliotece krajoznawczej Anatolija Nediłskiego, która została niedawno otwarta w Skniłowie, małej wiosce położonej między Złoczowem a Buskiem w obwodzie lwowskim. W tym wydarzeniu uczestniczył też konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Jest to instytucja prywatna, która posiada ponad 20 tys. książek, gazet i czasopism. Są tu dwie sale konferencyjne (zimowa i letnia), sala prezentacyjna i dla dyskusji twórczych, sale wystawowe, pokój kawowy, trzy pokoje gościnne, a jeszcze plac zabaw i basen dla dzieci z podgrzewaniem wody.

Taką placówką krajoznawczą założył na swojej małej ojczyźnie były dziennikarz, a teraz przedsiębiorca Anatolij Nediłskij, z którym kiedyś pracowaliśmy w redakcji gazety „Za wilnu Ukrainu”. W ciągu ostatnich 16 lat prowadzi on księgarnię „Ridkisa knyha” (Rzadka książka), która znajduje się za rogiem popularnej wśród gości z Polski restauracji „Premiera Lwowska” we Lwowie. To właśnie od tej małej uroczej księgarni wszystko się zaczęło.

– Zamiłowanie do książki mam od Boga, dlatego zostałem bibliofilem – stwierdza Anatolij Nediłskij. – Ta księgarnia to był mój pierwszy projekt. A pierwszy kapitał zdobyłem, kiedy z moją żoną Olą w ciągu sześciu lat sprzedawaliśmy książki w elektryczkach – pociągach podmiejskich. To były tanio wydane przez nas popularne recepty kulinarne, cenne porady gospodarcze i inne. Wtedy wielu ludzi śmiało się ze mnie, że „biedny deputowany Anatolij (był radnym lwowskiej rady obwodowej – red.) jest zmuszony sprzedawać książki w elektryczkach”, jednak miałem swój cel i dążyłem do niego. Nie ukrywam, że była to ciężka praca, jednak udało się zebrać kasę, ażeby wykupić pomieszczenie w centrum miasta pod księgarnię na wzór słynnych przedwojennych, gdzie można kupić książkę antykwaryczną. Za czasów sowieckich ta tradycja była przzerwana. Księgarnie bukinistyczne są we Lwowie, ale książki antykwaryczne tylko tu, u mnie. Są droższe, bo to są książki z XVII, XVIII, XIX wieku i nabywca takiego starodruku musi posiadać trochę wiedzy w dziedzinie historii, teologii, chemii, sztuki.

Można od razu zauważyć, że pasję kolekcjonowania ma on we krwi. W położonym na terenie biblioteki krajoznawczej Anatolija Nediłskiego muzeum starodruków i w muzeum krajoznawczo-literackim są też stare mapy, ryciny heraldyczne, pieczętki, ekslibrisy, obrazy i figury świętych, portrety, nuty, dokumenty oryginalne.

– Tutaj nie ma kopii, są tylko rzeczy oryginalne i autentyczne – stwierdza Anatolij Nediłskij.

– Skąd te zbiory unikatowe, te dobra?

– Staram się je wyszukiwać we Lwowie i nie tylko – mówi Anatolij. – Często też bywam na targach staroci w Kijowie, gdzie można spotkać ko-

lekcjonerów z całej Ukrainy i z Europy Wschodniej, coś kupić, coś wymienić. Ludzie sami przynoszą ciekawe rzeczy do mojej księgarni. Stąd obserwowałem losy wielu zbiorów prywatnych i losy kolekcjonerów. Czasem bardzo smutne. Postanowiłem udostępnić moje zbiory ludziom, ponieważ bardzo często cenne zbiory po śmierci kolekcjonerów, którzy gromadzili je przez całe swoje życie, znikają, zostały rozproszone. Spadkobiercy sprzedawali je różnym handlarzom i oszustom, czasem za bezcen lub nawet wyrzucali do śmietnika. Bardzo cenne rzeczy dla historii, dla kultury Ukrainy i Polski, dla społeczeństwa w ogóle, trafiły na śmietniska czy spłonęły w piecach nowych właścicieli starych lwowskich kamienic. Teraz w mojej bibliotece są też materiały archiwalne, które wykupiłem, czasem za grube pieniądze, jak na przykład archiwum Dunina-Wąsowicza, lwowskiego biologa i medyka. Mam szereg archiwów znanych naukowców, pisarzy, artystów, które wymagają opisów tych zbiorów.

Gospodarz zaprasza, by usiąść w fotelu. Każdą książkę z ekspozycji muzealnej można wziąć do rąk.



Anatolij Nediłskij opowiada o Janie III Sobieskim

starodruk wrócił do mnie, ponieważ wykupiłem go u wdowy Arkadiusza i powiem szczerze, że za bardzo umiarkowaną cenę.

W 2017 roku Anatolij Nediłskij wydał dwa katalogi, z których można się dowiedzieć o 579 rzadkich starodrukach, które posiada. Prawie połowa to są polskie starodruki. Jest tam sporo prawdziwych rarytasów, którymi szczycą się biblioteki akademickie Ukrainy i Polski. Zbiera też fragmenty wydań oryginalnych

Ze słów Anatolija dowiedziałem się, że dwa tomy ozdobione ryciną na stronie tytułowej „Zbiorów potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych” i wydanych w drukarni Michała Grella (Warszawa – Lwów) w 1781 roku kiedyś posiadał wspomniany Jerzy Dunin-Wąsowicz. W swojej bibliotece posiadał też wydany we Lwowie w 1784 roku kosztowny starodruk autorstwa Andrzeja Filipickiego „Na niedziele całego roku. Kazania, tom 2”, o czym świadczą pieczętki oraz ekslibris tego zapalonego bibliofila.

– W różnym sposób, także chemicznie, wycierał on pieczętki i proweniencje poprzednich właścicieli, pieczętując je swoim godłem – wyjaśnił Anatolij. – Z czasem ten starodruk sprzedałem Arkadiuszowi Lewinowi, lwowskiemu Żydowi, który kupował u mnie książki. Wtedy jeszcze nie miałem pomysłu na założenie biblioteki krajoznawczej. Jednak z czasem ten

i do tej pory nieznanymi. Te książki zobaczyły świat w drukarniach Lwowa, Przemyśla, Berdyczowa, Łucka, innych miast i miasteczek oraz na Białorusi, w Rosji, Rumunii. Z katalogu można się dowiedzieć, czy są gdzieś podobne egzemplarze.

– Na przykład o książce w skórzanej okładce z wyciśniętym ornamentem pod tytułem „Wóz do nieba o czterech kołach na przejażdżkę duchową”, która została wydana we Lwowie w 1727 roku, na razie nie znalazłem żadnych wzmianek – opowiada Anatolij.

Także nigdzie więcej nie zano-towano starodruku autorstwa Matuszewicza D. pod tytułem „Triumf nieśmiertelny Maryi, w Cudownym Obrazie Lwowskim przez Świętego Łukasza malowanym...”, który był wydany również we Lwowie w 1751 roku, a do Anatolija Nediłskiego trafił od zmarłego już grekokatolickiego ks. Iwana Szewciwa z Australii. W dwóch języ-

kach, po cerkiewnosłowiańsku i po polsku, są to teksty pieśni z nutami o Najświętszej Bogurodzicy Maryi śpiewane w czasie przenosin Jej cudownego, ukoronowanego obrazu z kaplicy do nowej bazyliki... w monasterze poczajowskim z 1791 roku. Tylko na Węgrzech i na Ukrainie odnotowano wydaną po łacinie, po niemiecku i po polsku „Continuatio edictorum... Kontynuacja wyroków...”. Książka była wydana w drukarni Pillera we Lwowie w 1772. Z drukarni klasztoru dominikanów w Łucku na Wołyniu pochodzi „Zbiór nazwisk szlachty z opisem herbów...” z 1790 roku.

Jest to przystanek intelektualny, gdzie każdy może znaleźć dla siebie coś ciekawego. Przyjeżdżają dorośli, młodzież i dzieci ze Lwowa oraz z okolicznych miasteczek i wiosek. Razem z kolejną grupą przechodzimy od budynku do budynku i w każdym są osobne kreatywne wnętrza: stare gazety, plakaty, afisze przyklejone też na ścianach i suficie. Jest tam też m.in. „Gazeta Lwowska” i „Za wilnu Ukrainu” z niedawnych lat 90. Wielka figura św. Jana Nepomucena wygląda przez ramę. Piec zawieszono barwnymi chustkami. W drewnianym łóżku pod ramą ze szkła widoczne są kosztowne żeńskie pantalone. W Muzeum Rodziny Galicyjskiej kobiety pozejmowały z wieszaka stare przedwojenne stroje, ażeby lepiej zobaczyć krój i dotknąć ówczesnych tkanin.

– Nie bójcie się, można dotykać wszystkich obiektów i eksponatów – wyjaśnia dyrektor biblioteki krajoznawczej.

Dzieciakom, które przyjechały na wycieczkę z nauczycielką, zaproponował pobawić się zabawkami dziadków i pradiadków.

– Wychodziłem z tą ideą wyłącznie z motywów logiczno-pragmatycznych – mówił dalej Anatolij Nediłskij. – Moim zdaniem krajoznawstwo to temat wieczny. Człowiek, gdziekolwiek rzuci go los, do Europy Zachodniej, czy do Ameryki, zawsze będzie wspominał o swojej małej ojczyźnie. O małej rzeczce, o domowej odzieży, lub do jakiej cerkwi czy kościoła chodził tam się modlić. Chciałem też

uczcić wybitnych ludzi, którzy pochodzą z naszych terenów. Jest tu wystawa stała o Markijanie Szaszkiwiczu, poecie ukraińskim, który urodził się w pobliskim Podlesiu, i wystawa stała o królu Janie III Sobieskim, który urodził w położonym tak blisko stąd Olesku. W tym pokoju ekspozycyjnym znajdują się rzadkie wydania z XVIII, XIX i pierwszej połowy XX wieku o Janie III Sobieskim i jego otoczeniu. Są tam też portrety króla polskiego wykonane przez współczesnych artystów ukraińskich Eugeniusza Bezniska, Wołodymyra Nemyrę, Aleksandra Wojtowycza. Są tam oryginalne grafiki-miedzioryty „Bitwa pod Wiedniem” i „Rodziny Sapiehow”.

W każdym dziale krajoznawczej biblioteki Anatolija Nediłskiego spotykamy się z czymś polskim czy rzymskokatolickim. Już nikt nie wie skąd pochodzi kopia cudownego obrazu św. Walentego z kościoła w Nawarii, umieszczona w huculskiej ramie rzeźbionej oraz oleodruk Matki Bożej z Kalwarii Paclawskiej, czy haftowany obraz św. Dominika z roku 1872. W różnych ramach są pamiątki obchodów 300. rocznicy założenia Żółkwy i czytane przez wielu ludzi wydania „Biblioteki powszechnej”.

Nediłskij opowiada, że wielkość ludności w tej miejscowości była pochodzenia ukraińskiego, jednak mieszkało tutaj też sporo Polaków, rodzin mieszanych i Żydów. Na jednej z rycin widoczne jest wnętrze bożnicy żydowskiej w Brodach. Anatolij stwierdza, że jest etnicznym Ukraińcem, że ród Nediłskich sięga w głąb wieków. Natomiast Niedzielscy byli Polakami.

– W czasach mojego dzieciństwa Polaków w naszej wsi już nie było, jedynie wspomniano, że przed II wojną światową trzy polskie zakonnice prowadziły w Skniłowie ochronkę dla dzieci. Po Polakach pozostało na tych ziemiach wiele śladów, chociażby eksponowane w mojej bibliotece krajoznawczej książki, gazety, czasopisma, plakaty, ogłoszenia, obrazy i figury świętych, zdjęcia, odzież. Tak było i nie można o tym zapominać.

Anatolij Nediłskij liczy też na kontakty z Polską.

– Może ktoś tam też prowadzi prywatny ośrodek krajoznawczy podobny do tego, który założyłem w Skniłowie? – pyta. – Moja brama jest otwarta też dla badaczy i turystów. Chętni zagłębić się w badanie zgromadzonych starodruków mogą pozostać na dłużej. Dla nich przygotowane są oryginalne pokoje gościnne.

Wstęp wolny, trzeba jedynie poprzednio zgłosić się do Anatolija Nediłskiego, który nadal prowadzi we Lwowie swoją księgarnię „Rzadka książka”:

<http://nedilskiy-library.com.ua>

Jak Polacy Charków budowali (cz. XLI)

Charkowska działalność architekta Wiktora Wieliczki (1864–1922)

W Wykazach Studentów Charkowskiego Uniwersytetu z 1843 roku znajduje się zapis informujący, że dnia 11 sierpnia 1843 roku na studia w Charkowskim Imperatorskim Uniwersytecie został w wieku 19 lat przyjęty młodzieniec z polskiej rodziny szlacheckiej – Walerian Wieliczko syn Michała i Walerii, urodzony w 1824 roku w Wilnie. Tenże student rozpoczął studia na Wydziale Medycznym, które ukończył w 1848 roku, uzyskując dyplom doktora medycyny. Następnie Walerian Wieliczko udał się do Warszawy, gdzie założył rodzinę, poślubiając Walerię z Utzów. Tutaj pracował w charakterze lekarza, pełniąc przy tym funkcję rzeczywistego radcy. Poza tym krótkim zapisem brak jakichkolwiek wiadomości o charkowskim okresie jego życia. O Walerianie Wieliczko, jako doktorze medycyny wspomina „Rosyjski Medyczny Wykaz”, wydany w Moskwie w 1902 roku.

MARIAN SKOWYRA

Dalsze losy rodziny Wieliczków były związane z Warszawą i nic nie wskazywało, aby mieli powrócić do Charkowa. Sam Walerian nigdy nie przybył do Charkowa, jednak jeden z jego synów Wiktor, stał się znanym architektem i budowniczym tego miasta w Słobodzkiem Kraju. Walerian pozostał w Warszawie, do śmierci, która nastąpiła 2 stycznia 1902 roku, o czym informuje zachowane świadectwo zgonu z kościoła parafialnego pw. św. Aleksandra w Warszawie.

Przyszły architekt Charkowa Wiktor Wieliczko urodził się w Warszawie w 1864 roku. Brak wiadomości o tym czy posiadał rodzeństwo. Pierwsze nauki pobierał w domu rodzinnym oraz w miejscowym gimnazjum realnym. Uzyskawszy świadec-

udał się do Charkowa, który znał doskonale z opowieści studenckich swojego ojca. Brak jest gruntownego opracowania naukowego na temat tego architekta, nikła też ilość zachowanych materiałów źródłowych nie pozwala na jednoznaczne podanie biegu jego życia. W niektórych opracowaniach, zwłaszcza z ostatnich lat, występuje wiele nieścisłości, a nawet rozbieżności. Wynika to również z tej przyczyny, że w tym czasie w Charkowie mieszkali też inne rodziny o nazwisku Wieliczko, jak choćby też znany architekt Piotr Wieliczko (1870–1942).

Pierwsza z takich rozbieżności dotyczy samej rodziny architekta. Wiadomo, że po przybyciu do Charkowa Wiktor Wieliczko założył rodzinę najprawdopodobniej przed 1899, gdyż w zapisach metrykalnych kościoła rzymskokatolickiego z lat 1899–1916 brak



Wiktor Wieliczko

i najprawdopodobniej była wyznania prawosławnego.

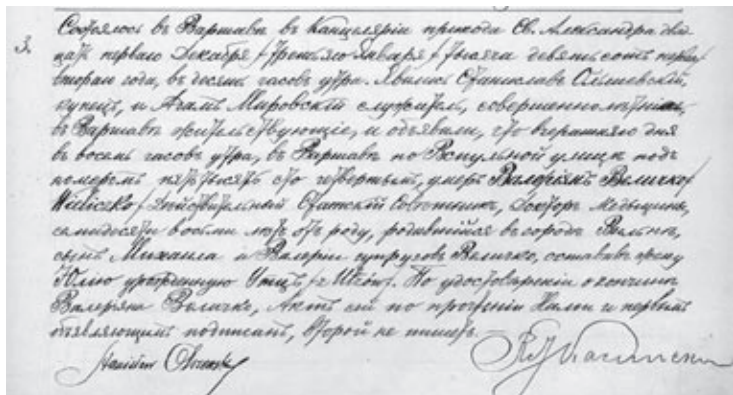
Wraz z mężem udawała się w podróże naukowe po Europie do takich miast jak: Paryż, Berlin, Monachium, Wiedeń, czy Rzym. Ze wspomnień wnuczki wynikało, że obok doskonałej znajomości architektury, Wiktor Wieliczko był też wytwornym muzykiem, grając wieczorami dla rodziny na fortepianie. Miał też przez wiele lat pomagać finansowo kuzynom swojego zięcia, o czym nigdy nie informował rodziny.

We wspomnianym słowniku jest także zawarta sprzeczna informacja, że rodzina miała jedną córkę Walerię, która ukończyła charkowskie gimnazjum żeńskie i wyszła za mąż za studenta Berłowskiego. Z tą informacją trudno się całkowicie zgodzić, gdyż wiadomo, że Wieliczkowie mieli drugą córkę, Bronisławę, o której pisały gazety, w tym szczególnie „Jużnyj Kraj” i „Ruskoje Słowo” z początku 1914 roku. Bronisława została zastrzelona z rewolweru przez niejakiego śledczego Borońca, który dopuścił się takiego czynu, wskutek odrzucenia przez Bronisławę oświadczyń kawalera, o czym już informowaliśmy w poprzednich opracowaniach. Ta informacja o córce Bronisławie znajduje także potwierdzenie w aktach metrykalnych kościoła katolickiego w Charkowie, gdyż istnieje zapis o

pochówku Bronisławy Wieliczko na katolickim cmentarzu w Charkowie, mającej w chwili śmierci 18 lat.

W pierwszych latach po przybyciu do Charkowa Wieliczkowie najprawdopodobniej mieszkali w wynajętym mieszkaniu. Dopiero w 1901 roku przenieśli się do wybudowanego przez Wiktora Wieliczkę piętrowego domu przy dawnej ulicy Sadowo-Kulikowskiej. Tam rodzina zamieszkała na piętrze w siedmipokojowym mieszkaniu, a parter był wydzierżawiany. Będąc bogatymi, posiadali własną służbę. W tym domu rodzina Wieliczków mieszkała do 1933 roku, a następnie

ośrodków edukacyjnych zarówno w Charkowie, jak i jego okręgu. Tak oto udało się doskonale przebudować, nie naruszając ogólnej harmonii kompleksu budowlany uniwersyteckiej przy ul. Uniwersyteckiej. To właśnie dzięki pracy Wiktora Wieliczki Uniwersytet Charkowski w latach 1903–1909 otrzymał trzy nowe budowle: bibliotekę, archiwum Historyczno-Filologicznego Wydziału oraz nową budowlę pod Wydział Prawa. Poza Charkowem wybudował liceum w Lipcach, gimnazjum w Biełgorodzie oraz budowle edukacyjne w Kremenczuku. Dla Charkowskiego Uniwersytetu w latach 1899–1901 zbudował nowy



Akt zgonu Waleriana Wieliczki

two maturalne, postanowił poświęcić życie architektury, udając się na studia do Petersburskiej Akademii Sztuk, na Wydział Architektury. Tam studiował wraz z innym charkowskim architektem Aleksym Bekietewym (1842–1941). W zachowanym świadectwie o ukończeniu studiów w 1888 roku została zapisana następująca informacja: „dawnemu studentowi Wiktorowi Wieliczce za wykonaną pracę konkursową „Projekt dworca w pobliżu miasta przy przymorskich kąpieliskach nad Czarnym Morzem”, decyzją rady z dnia 31 października 1888 roku został przyznany złoty medal, jednak niniejsze świadectwo nie może służyć mu – Wieliczce – jako zaświadczenie do zamieszkania”. Zaświadczenie zostało wydane w 1890 roku, prawdopodobnie wówczas, gdy Wiktor Wieliczko postanowił opuścić Petersburg, jak niegdyś jego ojciec Charków, aby dalej iść przez dorosłe życie, mając wymarzony zawód architekta.

wzmianki o zawarciu małżeństwa. Brak także jednoznacznych wiadomości na temat imienia żony. Lubow Żwanko w słowniku pt. „Wybitni Polacy i Charków. Słownik biograficzny” utrzymuje, że Wiktor Wieliczko ożenił się w 1895 roku ze szlachcianką Anną Aszczeułową (1874–1953). O niej wspominała mieszkająca w Charkowie wnuczka architekta – Waleria Berłowska. Ona też relacjonowała, że jej babcia była młodszą od męża o dziesięć lat, pochodziła ze Smoleńska



Biblioteka uniwersytecka



Wiktor Wieliczko z żoną

pod wpływem przemian polityczno-społecznych została zmuszona do opuszczenia domu. Wówczas zamieszkali w skromnym mieszkaniu w innej części miasta. Dawny dom Wieliczków został przebudowany i dostosowany pod kilka mieszkań, które z czasem przekazano nowym lokatorom.

Po przybyciu do Charkowa Wiktor Wieliczko rozpoczął działalność na posadzie ziemskiego architekta. Od 1895 roku pełnił też funkcję architekta charkowskiego okręgu szkolnego, do którego wschodziły charkowska, woroneńska, kurska, penzeńska i tambowska gubernie. Był też wydzierżawianym architektem charkowskiego uniwersytetu.

Jako architekt szkolny wybudował oraz dokonał przebudowań szeregu

gmach Wydziału Biologii oraz niezachowaną budowlę Wydziału Chemii, która powstała w latach 1911–1914.

Jeszcze w 1895 roku architekt z polecenia władz uniwersyteckich wykonał plany budowy obserwatorium astronomicznego. Wartość tych prac oszacowano na 48 528 rubli. Jednak z braku odpowiednich środków finansowych obserwatorium nie zostało wybudowane.

Obok działalności zawodowej Wiktor Wieliczko był znanym w Charkowie działaczem społecznym. Tak oto był czynnym członkiem Polskiego Domu. Był wybierany radcą miejskiej dumy. Należał do komisji konkursu na pomnik nad grobem zmarłego kompozytora Mikołaja Łysenki w Kijowie. W latach 1914–1917 był członkiem komisji: muzealnictwa

oraz mieszkaniowo-kanalizacyjnej. Był też członkiem zarządu miejskiego muzeum artystycznego, a także członkiem Rady Charkowskiego oddziału Ruskiego Technicznego Towarzystwa.

Wiktor Wieliczko zaprojektował i zrealizował budownictwo kilku domów prywatnych. Charakterystycznymi cechami jego budownictwa było sięganie do stylu neorenesansu, neobaroku, neoempiru i modernizmu.

Najbardziej znanym tego typu obiektem był wybudowany w 1912 roku dom Ryżowych, który dla swojej żony zamówił charkowski kupiec Paweł Ryżow. Dom został wzniesiony nieopodal domu Wieliczków i jest to jeden z niewielu domów miasta, który zachował pierwotny zarówno zewnętrzny, jak i wewnętrzny wygląd.



Dom prywatny rodziny Wieliczków przy obecnej ul. Darwina

Elewacje zostały ozdobione kolumnami, nad wejściem zachowała się figuralna płaskorzeźba. Ponadto ocalała balustrada z terasą. Nie mniej luksusowo zaplanowano wnętrza budowli – hol i historyczną białą salę w formach późnego klasycyzmu, zieloną jadalnię, przypominającą romańskie zamki – z kominkiem, dębowym chińskim sufitem i ścianami ze sztucznego marmuru. Z jadalni prowadziło wyjście na obszerny taras wewnętrznego ogrodu.

W pierwszych latach władzy radzieckiej dom Ryżowych został upaństwowiony i mieściła się w nim Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Sabotażem, a następnie I Ukraińskie Społeczeństwo Kulturalnych. Od 1934 roku był Domem Architekta i, mimo że jest wizytówką działalności w Charkowie nie tylko architekta Wiktora Wieliczki, ale i całej plejady wybitnych architektów i budowniczych, pozostaje w stanie opłakanym i potrzebuje natychmiastowej, gruntownej i fachowej restauracji.

Kolejną pamiątką architektury w Charkowie autorstwa Wiktora Wieliczki był wzniesiony przy obecnym

placu Konstytucji Petersburski Międzynarodowy Bank, w stylu francuskiego renesansu, wybudowany w latach 1910–1913. Przy ulicy Rymarskiej 28 powstał w 1902 roku również okazały dwupiętrowy dom wraz ze szpitalem, który w następnych latach pełnił funkcję urzędu stanu cywilnego.

Dość ciekawą historię posiada dom miejscowego kupca Semena Tolkaczowa, który został wzniesiony przy współautorstwie architekta Wiktora Wieliczki. Dom został opatrzony na zwieńczeniu łacińskim napisem „Salve”. W następnych latach kupiec przekazał swój dom na własność miasta – urządzono w nim kostno-gruzliczy szpital dziecięcy.

W Charkowie istnieje także szereg innych domów prywatnych

mieckiej rodzina architekta wymieniła na żywność. Dla dzieci niewidomych przy ulicy Sumskiej 55 miała też powstać w latach 1912–1915 prawosławna kaplica domowa, urządzona przez polskiego architekta.

Po wybuchu Rewolucji Październikowej architekt Wieliczko pozostał w mieście, mieszkając ciągle w swym domu. Należał do Produkcyjno-Technicznego Oddziału Ukraińskiej Republiki Sowieckiej. Brak wiadomości na temat jego budownictwa w tym czasie. Zmarł w wieku 59 lat wskutek zarażenia się tyfusem plamistym, który w 1922 roku wybuchł w Charkowie. Został pochowany na dawnym katolickim cmentarzu przy obecnej ulicy Puszkinińskiej. Jego mogiła nie zachowała się do naszych czasów.

W późniejszych latach pamięć o tym polskim architekcie stopniowo zaczęła zacierać. Przemilczano nieraz autorstwo niektórych budowli w Charkowie, natomiast przyswajano jego autorstwu zupełnie inne domy. Tak oto z biegiem lat zaczęły się pojawiać liczne nieprawdziwe, a nawet szkalujące dobre imię architekta historie. Dla przykładu przez wiele lat przypisywano autorstwu Wiktora Wieliczki budynek obecnego Urzędu Stanu Cywilnego, który miał być wybudowany przez architekta dla swojej kochanki. Po jego wzniesieniu sam architekt miał opuścić miasto, co oczywiście nie jest prawdą, gdyż sam Wiktor Wieliczko mieszkał w Charkowie do śmierci, a także mieszkała tu jego rodzina. Sam zaś Wieliczko przez współczesnych znany był jako przykładowy mąż i wspaniały fachowiec swojej sprawy, jego zaś budownictwo stało się prawdziwą ozdobą tego miasta, w którym spędził większość życia.

Obecnie pod wpływem zmian społecznych pojawia się doskonała możliwość, aby na nowo przywrócić należną mu pamięć oraz donieść prawdziwą informację do ogólnej świadomości Polaków, jak i obecnych mieszkańców Charkowa, tym bardziej że pierwsze kroki ku temu już poczyniono. Dnia 22 listopada 2018 roku w czasie spotkania Miejskiej Komisji w sprawach toponimiki i ochrony historycznego i kulturowego środowiska zaproponowano, aby na frontonie domu przy ulicy Darwina 21 umieścić pamiątkową tablicę ku czci Wiktora Wieliczki. Ponadto osobną tablicą przy ul. Rymarskiej 19 postanowiono uczcić innego wybitnego charkowskiego Polaka-architekta Aleksandra Rzepiżewskiego, o którym mowa będzie w następnych opracowaniach.

i szkół, które projektował lub współpracował przy ich wznoszeniu polski architekt Wiktor Wieliczko. Ponadto wiele budowli wciąż oczekuje na odkrycie swojego budowniczego,



gdyż nie posiadamy pełnego wykazu zrealizowanych i niezrealizowanych budowli w mieście.

Wiktor Wieliczko projektował również sakralne budowle. Najbardziej znaną z nich była kaplica na stacji Słowiarsk Kursko-Charkowsko-Azowskiej drogi kolejowej. Osobną była prawosławna kaplica na terenie charkowskiego piętnastego szpitala. Wzniósł też kaplicę w Borkach na cześć uratowania życia cara. Za wybudowanie tej ostatniej Wieliczko od samego imperatora miał otrzymać złotą cygarniczkę, którą w latach okupacji nie-

Doroczne spotkanie katolickich biskupów Ukrainy

Mszą św. pod przewodnictwem nuncjusza apostolskiego na Ukrainie arcybiskupa Claudio Gugerottiego w kaplicy Domu Rekolekcyjnego archidiecezji lwowskiej w Brzuchowicach koło Lwowa zakończyły się 29 listopada doroczne rekolekcje dla rzymsko i greckokatolickich biskupów Ukrainy. Nauki głosił pochodzący z Podola o. Roman Łaba OSPPE, biblista, który w centrum swych rozważań umieścił postać św. Józefa, ukazując go jako wzór dla biskupów całego Kościoła, niezależnie od jego tradycji.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

– Wspólne rekolekcje biskupów łacińskich, Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UKGK) i greckokatolickiej eparchii (diecezji) mukaczewskiej odbywają się na Ukrainie raz w roku. Za ich organizację odpowiedzialni są na przemian biskupi każdego obrządku – wyjaśnił dla Kuriera łaciński metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mo-

diecezjach i w naszym kraju – wskazał arcybiskup Mokrzycki.

Obecny zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego arcybiskup większy kijowsko-halicki Światosław Szewczuk podkreślił, że jedność Kościołów jest dziś bardzo ważna dla chrześcijan Ukrainy. Zauważył, że jedność tę budują dziś również prawosławni, przypomniał o znaczeniu ekumenizmu jako ruchu na rzecz jedności wszystkich Kościołów, tych, którzy wierzą w jednego i tego same-



krzycki, niedawny przewodniczący Ukraińskiej Konferencji Biskupów (rzymskokatolickiej). – W tym roku, dzięki Bożej Opatrzności, mogliśmy spotkać się w Brzuchowicach, w naszym ośrodku rekolekcyjnym. – Hierarcha zaznaczył, że rekolekcionista „w sposób bardziej egzegetyczny uświadomił nam kim jest biskup, jakie są jego zadania, jego rola i odpowiedzialność w prowadzeniu Kościoła Chrystusowego”. Za przewodnika i wzór obrał postać św. Józefa – patrona Kościoła, „który od samego początku został mu powierzony” – mówił arcybiskup, dodając, że św. Józef „najpierw wychowywał Chrystusa, a teraz opiekuje się nami”. – Ojciec rekolekcionista uwarzył nas na tego świętego, przypominając jednocześnie, w jak wielkim stopniu od posługi biskupiej zależy życie Kościoła w naszych

go Boga Ojca. – Dlatego my, członkowie Kościoła powszechnego, jesteśmy powołani w szczególny sposób do świadczania o jedności Kościoła Chrystusowego pierwszego tysiąclecia, jedności Wschodu i Zachodu – zauważył zwierzchnik UKGK.

W tym dniu w Brzuchowicach, z udziałem nuncjusza apostolskiego na Ukrainie arcybiskupa Claudio Gugerottiego, odbyło się też braterskie spotkanie biskupów, uczestniczących w rekolekcjach.

– Omówiliśmy problemy życia naszego Kościoła, w tym także nadużycia, do których może dochodzić w Kościele, a o których tak często słyszemy w Europie czy w Ameryce. Dlatego chcemy przygotować i uwarliwić naszych kapłanów, osoby duchowne, by do takich nadużyć u nas nie dochodziło – zaznaczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301

e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com



Dom rodziny Ryżowych

Fenomen Somosierry – rodowody

30 listopada 1808 roku, góry Sierra de Guadarrama. Późnym porankiem Napoleon wydał szwadronowi służbowemu polskich szwoleżerów rozkaz ataku na ustawione w dolinie rzeki Duraton baterie hiszpańskich armat, wchodzące w skład kilkutysięcznej armii generała San Juana, której powstańczy rząd poruczył zadanie obrony drogi wiodącej z Burgos do Madrytu. Polscy lekkokonni, po błyskawicznie przeprowadzonym natarciu, zdobyli działa, docierając na siodło przełęczy o nazwie SOMOSIERRA, czym przesądzi o zdobyciu Madrytu kilka dni później. Wydarzenie to było na tyle oszałamiające, że na trwałe weszło do skarbicy narodowego imaginarij jako archetyp kawaleryjskiej szarży – dowód szaleńczej odwagi polskiego żołnierza.

Pamięci Gracjana Rowickiego
(1785–1808), podporucznika
3 kompanii pułku lekkokonnego
Gwardii

**DOMINIK SZCZĘSNY-
KOSTANECKI**
z Warszawy

Zacznijmy od wprowadzającego *in medias res* pytania. Co łączy Kantorberego Tymowskiego, Adama Mickiewicza, Teofila Lenartowicza, Elżbę Orzeszkową, Marię Konopnicką, Wacława Gąsiorowskiego, Władysława Broniewskiego, Arkadego Fiedlera, Mariana Brandysa i Antoniego Libere – prócz oczywistego faktu tworzenia w mowie naszej ojczystej? Otóż wszyscy wspomniani wyżej literaci przynajmniej raz w swej twórczości literackiej przywołali legendę Somosierry, przyczyniając się jednocześnie do jej silniejszego zakorzenienia w polskiej kulturze i życiu publicznym. Podobnie, choć w innej przestrzeni sztuki, czynili January Suchodolski, Piotr Michałowski, Wojciech Kossak oraz – co ważne w kontekście jubileuszu 100-lecia odzyskania i obronienia przez Polskę niepodległości – twórca „Polskich Termopili”, Stanisław Kaczor-Batowski. Jeśli doliczyć do tego liczne monografie bitwy – tylko za życia autora niniejszego artykułu ukazały się przynajmniej trzy, prócz nich rocznicowe artykuły w prasie wszystkich odcieni politycznych, okolicznościowe medale, znaczek pocztowy z 1996 roku (zdjęcie poniżej), wreszcie pieśń Jacka Kaczmarskiego i wiele innych dowodów pamięci,



Szarża polskiego pułku lekkokonnego gwardii Napoleona w wąwozie Somosierry, znaczek pocztowy z 1996 roku

których nie sposób tutaj wymienić, wnioski nasuną się same: od 200 z okładem lat Somosierra stanowi ważny składnik opowieści Polaków o sobie samych. O żywotności tej legendy – niekiedy urastającej do rangi mitu – pisało wielu pierwszorzędnych badaczy, m.in. Andrzej Zahorski i Stefan Treugutt. Co zrozumiałe w kontekście ówczesnych trendów historiograficznych, traktowali oni wydarzenie 30 listopada 1808 roku jako punkt wyjścia do rozważań na temat ich późniejszego oddziaływania. Celem niniejszego artykułu jest

dokonać zabiegu odwrotnego: o ile to tylko możliwe, dostrzec w Somosierrze punkt dojścia dla określonych procesów historycznych, a więc tak, jak gdyby jej recepcja urwała się w Księstwie Warszawskim i nie wiedzielibyśmy, jakim zabiegom poddana została później.

Historia państwa polsko-litewskiego w wieku XVI i XVII obfitowała we wspaniałe zwycięstwa militarne, o których na ogół decydował impet ciężkiej kawalerii, znanej powszechnie jako husaria, jakkolwiek początkowo pod nazwą tą kryła się jazda lekka. Z całego korowodu bitew z udziałem klasycznie wyobrażonych husarzy można wspomnieć dubeltowy, odniesiony nad trzykrotnie licznymi siłami szwedzko-moskiewskimi tryumf pod Kircholmem, nieco późniejszą „przewagę” hetmana Żółkiewskiego pod Klusynem, gdzie dysproporcja sił na korzyść przeciwnika była jeszcze większa i wreszcie – łabędzi śpiew husarii podczas odsieczy wiedeńskiej, zwycięstwo swe zawdzięczającej niezaprzeczanym talentom Jana III Sobieskiego, ale i wspomóżonej przez idealnie do przeprowadzenia kawaleryjskiej szarży ukształtowaną rzeźbą terenu (nie to, co pod Somosierrą!), wiodącego delikatną pochyłością ze wzgórza Kahlenberg wprost na obozowisko wezryra. I chociaż ówczesna wiktoria nie była chronologicznie ostatnim zwycięstwem ciężkiej polskiej jazdy, to, przez wzgląd na rangę bitwy oraz fakt, iż uznawany za prawdziwie końcowy tryumf pod Podhajcami wydarzył się raptem kilkanaście lat później – w roli tej obsadzono właśnie Wiedeń.

Trzeba było stu lat, by samodzielnie, tj. bez zagranicznego wsparcia pokonać obce wojska. Życia czterech pokoleń trzeba było, by na terenie dzisiejszego obwodu chmielnickiego, a dokładniej pod Zieleńcami, wojska dowodzone przez księcia Józefa Poniatowskiego, odparły wysłane celem obalenia Konstytucji 3 maja zastępy rosyjskie. Niestety, mimo iż bitwa okazała się dla naszych antenatów zwycięska, a król Stanisław August, na wniosek swojego bratanka ustanowił z tej okazji tak ważny dla naszej tradycji wojskowej order Virtuti Militari, ani jedno ani drugie nie zdołało odwrócić losów wojny polsko-rosyjskiej, zakończonej zainstalowaniem się Targowicy w Warszawie. Zieleńcekiem sukcesowi zabrakło dopełnienia... Podobnie rzecz miała się z powstaniem kościuszkowskim, które – choć może zabrzmieć to obrazoburczo – mimo osobistego męstwa insurgentów, w tym utwalonych w naszej pamięci wojujących na sztorc osadzonymi kosami chłopów, przyspieszyło upadek Rzeczypospolitej.



Po bitwie pod Zieleńcami, obraz Wojciecha Kossaka

A zatem zarówno Zieleńce, jak i późniejsze Raclawice, mimo iż dowodzą woli politycznej egzystencji Polaków, noszą piętno klęski lat 1793–1795.

Z kolei cała, około dziesięcioletnia epopeja legionowa – Jan Pachoński zakreślił jej koniec w roku 1807, tym samym, który ujrzał narodziny Księstwa Warszawskiego – rozegrała się nie tyle przy zawartym nad Ojczyzną kamieniem grobowym, ile wręcz z dala od niego, co współczesnym komentatorem życia publicznego – że pozwolimy sobie na ten anachronizm – kazało zadawać pytania, kim de facto byli legionieści służący pod rozkazami Dąbrowskiego, Kniaziewicza i Roźnieckiego: patriotami, tułaczami, a może żołnierzami obcej sprawy? (Przekonywająco problem ten naświetlił prof. Jarosław Czubyta w stosownym rozdziale wydanej przed paroma laty publikacji „Polskie miejsca pamięci”).

Z dzisiejszej perspektywy historycznej zrozumiała jest – choć nieakceptowana powszechnie – możliwość wojowania w imię Polski pod zagranicznymi sztandarami i na obcej ziemi. Długi okres państwowego niebytu zmusił rodzimych patriotów do przededefiniowania pojęcia narodu, a w konsekwencji również korekty postaw i wartości. W pierwszym odruchu intelektualnym świadkowie upadku Rzeczypospolitej doszli do wniosku, że skoro szczyt państwa, w niebyt osunęła się ojczyzna, a wraz z nią również naród. W roku 1793, a więc jeszcze przed III rozbiorem Julian Ursyn Niemcewicz w tonie pogodnej rezygnacji pisał w wierszu „Wiosna”:

*O Ojczyzno! Dla Ciebie już słońce
pogodne
Nie wznijdzie, bo już obcy i ziomki
odrodne,
Słodkich nadziei pierwsze
zgasiwszy promienie,
Zepchnęli Cię bezbożnie
w straszne grobów cienie
I dalej, w nieco innym już tonie:
Ale może wojownik ziemię
krwią zrumienić,
Wywracać grody, postać narodów
odmienić:
Stanie się strasznym zdradą i siłą
oręża.*

*Świat zburzy, lecz nie zegnje
cnotliwego męża!*

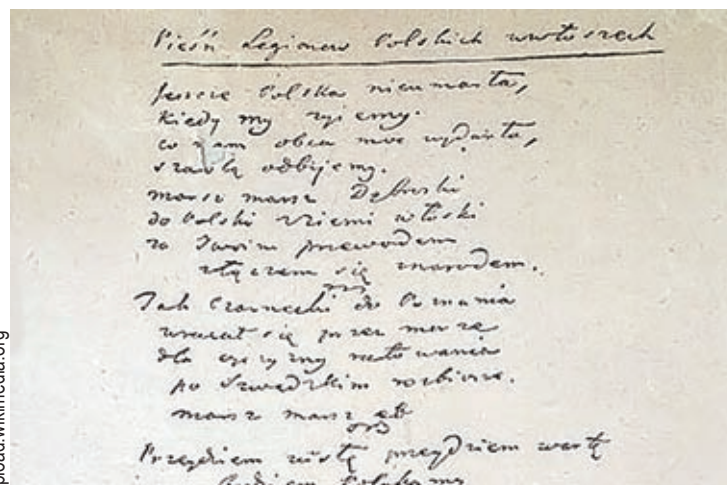
Myśl autora jest czytelna: rozbiorcy nie tylko zniszczyły państwo, ale również odmieniły samą postać narodu. Polak jest dziś niepolaki, jak skonstatował z kolei w jednym ze swych „Trenów” jezuita Józef Morelowski. Na fali tego samego przekonania o domknięciu się pewnego procesu historycznego Izabela z Flemingów Czartoryska stworzyła w Puławach Świątynię Sybilli, czyli pierwsze w dziejach Muzeum Historii Polski. Jego misją było gromadzić pamiątki po Ojczyźnie w podobnym duchu, jak zwyczajowo czyni się z pamiątkami po zmarłych krewnych, to znaczy z należytą im czcią.

Zmianę w takim sposobie postrzegania rzeczywistości przyniosły

w naszej historii tekstów kultury – „Mazurek Dąbrowskiego”, w którym słyszymy rzecz na owe czasy zupełnie rewolucyjną:

**Jeszcze Polska nie umarła
kiedy my żyjemy**

A zatem: esencją polskości nie jest własne państwo, tylko stan ducha i umysłu. Oczywiście u progu XIX wieku odczuwamy jego brak i będziemy się o nie dopominać, ale nie stanowi ono warunku sine qua non: czynnikiem warunkującym jest kultura. No dobrze, zapyta ktoś, a co w takim razie począć z dalszą strofą *przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę/ będziem Polakami* sugerującą, że skoro dopiero „będziemy”, to znaczy, że obecnie „nie jesteśmy”? Jeśli odrzucić na wstępie teorię, że za takim sformułowaniem stoją względy czysto literackie, jak na przykład wymóg rytmiczny, narzucony przez strukturę mazureka, można pokusić się o co najmniej trzy wyjścia interpretacyjne. Zgodnie z pierwszym, istota „bycia Polakiem” sytuowałaby się na rozdrożu między starym, nieobumarłym jeszcze państwowo-politycznym, a nowym, torującym sobie drogę kulturowo-politycznym rozumieniem pojęcia. Drugie wytłumaczenie, do pewnego stopnia pokrewne, polegałoby na uznaniu, że dopiero w odrodzonym



Faksymile rękopisu Pieśni Legionów Polskich we Włoszech – Mazurka Dąbrowskiego

dopiero zwycięstwa Bonapartego podczas I kampanii włoskiej. Okazało się wówczas, że młody generał oddelegowany przez Dyrektoriat do walki na Półwyspie Apenińskim nie tylko jest w stanie łamać karki współtwórcom rozbiorów, czyli Austriakom, ale również to w nim skupiła się moc (duch dziejów?) władna powoływać do życia nowe twory polityczne: Lombardię, Transpadanię, z nazwy swej będące republikami, czym budziły skojarzenia z przedrozbiorową Polską. Okoliczności te dawały wydziedziczonym patriotom asumpt do tego, by wierzyć, że porządek porzobiorowy nie musi być trwały. I właśnie z tej nadziei powstał jeden z ważniejszych

nad Wisłą i Wartą kraju można stać się Polakiem w pełni, tak jak człowiekiem w pełni zostaje się poprzez proces wychowania i akulturacji. Pozostaje jeszcze możliwość trzecia, najbardziej kusząca: oto mamy do czynienia z patriotycznym credo legionistów, odczuwających imperatyw dowiedzenia czynem zbrojnym, że zasługują na miano Polaków. Ergo, dokonując nieco prostackiego tłumaczenia z polszczyzny ówczesnej na dzisiejszą, ujęlibyśmy tę frazę mniej więcej w ten sposób: „przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, udowodnim, że jesteśmy Polakami”.

I oto w latach 1806–1807 słowo stało się ciałem. Wielka Armia poja-

wiła się na ziemiach polskich, gdzie – szczególnie w Wielkopolsce – została wsparta antypruskim powstaniem. Wspólnymi siłami udało się utrzymać Rosjan na prawym brzegu Wisły, wyzwolono Pomorze, wreszcie bitwą pod Frydlandem w czerwcu 1807 roku Napoleon zmusił cara Aleksandra I do rozmów pokojowych, zakończonych podpisaniem pokoju w Tyliczu, na mocy którego z ziem II i III zaboru pruskiego powstało Księstwo Warszawskie. Nazywane państwem kadłubowym, obarczone de facto kontrybucją, zależne od Francji – wszystko prawda.

z Burgos do Madrytu przesądziło o zdobyciu hiszpańskiej stolicy w kilka dni później. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości: nawet niechętny Polakom historyk Adolphe Thiers, autor monumentalnej *Historii Konsulatu i Cesarstwa* zaświadcza swym autorytetem, że to właśnie Somosierra przesądziła o wyniku napoleońskiej operacji za Pirenejami pod koniec 1808 roku, czego najwymowniejszym dowodem – to już nasz komentarz – było ponowne osadzenie na tronie Burbonów cesarskiego brata Józefa Bonaparte.

poleona. Warto również podkreślić, że najbardziej znany z mundurów polskiego szwoleżera Gwardii – tak, tak, ten granatowo-amarantowy, jaki można podziwiać w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie – wzorowany był na stroju powołanej do życia w 1775 roku Kawalerii Narodowej.

Po trzecie, po tym, jak nasi przodkowie przełomu XVIII i XIX wieku przywykli do myśli, że walka pod obcymi sztandarami i na obcej ziemi może służyć sprawie polskiej, jeśli tylko zmierza, do jej wskrzeszenia, sytuacja, w której warunk



Nadanie konstytucji Księstwu Warszawskiemu przez Napoleona w 1807 roku, replika obrazu Marcello Bacciarellego

Najważniejsze było jednak to, że jakiegokolwiek apetyty państwowotwórcze ówczesnych statystów nie zostały w całości zaspokojone, Polska wracała na mapę Europy. Cesarz Francuzów przekreślił dzieło rozbiorów...

Wobec wszystkiego, co zostało powyżej napisane, można – bez sięgania do tradycji wieku XIX i XX – rozpatrywać fenomen szarzy na przełęcz Somosierra w kilku aspektach. Z jednej strony będzie się ona jawić jako pierwsze samodzielne zwycięstwo od czasów Zielieniec i powstania kościuszkowskiego, a nawet od czasów odsieczki wiedeńskiej, jeśli przyjąć za wyznacznik znaczenie strategiczne i jego trwałość – przypomnijmy: odblokowanie drogi

Z drugiej strony tryumf w górach Sierra de Guadarrama ma walor odnowienia najlepszych tradycji kawalerskich dawnej Rzeczypospolitej. Jakkolwiek z historii pamiętamy głównie husarię, to jednak już w XVIII wieku pojawiają się na służbie królewskiej oddziały ułańskie, nawiązujące tradycją do lekkokonnnych Lisowczyków z czasów Zygmunta III, którzy owszem, ze względu na awanturczy tryb życia nie nadawali się na symbol rycerstwa bez skazy, wszelako u współczesnych (u potomnych również) zyskali sławę formacji do zadań specjalnych, przede wszystkim w warunkach walki partyzanckiej, a ta – *mutatis mutandis* – nieodmiennie kojarzy się z hiszpańską wojną Na-

główny tego zakładu został spełniony, sankcję moralną uzyskał wszelki wkład militarny po stronie Napoleona, nawet jeśli jego wymowa – jak w przypadku wojny hiszpańskiej – była dwuznaczna, na co zresztą zwracał uwagę już parę lat po fackie poeta Kantorbery Tymowski. Logikę występującą w obronie Somosierry można zawrzeć w dość prostym syllogizmie: Napoleon wrócił nam Ojczyznę – dająca nam krwi, której od nas żąda, służy utrzymaniu tej zdobyczy. Wszystko po to, by słowa „będziem Polakami” uzyskały pokrycie w twardym kruszcu, jakim było poparcie Człowieka Wieku. Nikt bowiem, jak powiedział kiedyś śp. Andrzej Nieuważny, nie dawał wówczas więcej.

Studenci z Wilna odwiedzili polską młodzież we Lwowie

W ramach drugiej części studenckiej wymiany młodzież z polskiego klubu „Juventa Wileńska” odwiedziła Lwów, aby zobaczyć miasto i nawiązać współpracę z rówieśnikami z Ukrainy. Jest to kontynuacja projektu, który rozpoczął się we wrześniu br., kiedy młodzi lwowiacy po raz pierwszy gościli u stypendystów na Litwie.

KARINA WYSOCZAŃSKA
tekst i zdjęcie

– Napisaaliśmy projekt, który został dofinansowany ze środków Senatu przy wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Celem spotkania jest wymiana doświadczeń i nawiązanie współpracy z młodzieżą z Wilna. Projekt owocuje. Jesienią byliśmy na Litwie, teraz oni przyjechali do nas. Mamy nadzieję, że nasza współpraca jeszcze bardziej się rozwinie – powiedział Eugeniusz Wołoszyn, prezes Lwowskiego Klubu „Strefa Młodzieży”.

– Bardzo szybko dojechaliśmy. Nie wiadomo było, jak będzie z granicami, ale jesteśmy zadowoleni, bo nasza podróż przez granicę trwała tylko godzinę – powiedziała Mariola Bujnicka, prezes polskiego klubu „Juventa

było i jakie jest teraz – powiedziała harcerka ze Lwowa.

– Lwów jest bardzo podobny do Wilna. Stare miasto jest zachwycające i bardzo przytulne. Teraz spełniło się moje marzenie, bo już od dawna chciałam zwiedzić Ukrainę – podzieliła się z nami prezes polskiego klubu w Wilnie.

Ważną częścią programu było spotkanie polskiej młodzieży z przedstawicielami Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą w Konsulacie RP we Lwowie, podczas którego członkowie klubów stypendialnych omawiali współpracę na przyszłość i prezentowali zrealizowane już projekty dofinansowane ze środków Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

– Fundacja od 2017 roku realizuje program stypendialny. Oprócz prze-



Wileńska”. – Przyjechaliśmy czternastoosobową grupą. To są studenci z różnych uniwersytetów. Zwiedziliśmy miasto, zrobiliśmy zdjęcia i stwierdziliśmy, że Lwów jest bardzo podobny do Wilna – dodała studentka.

Poranek pierwszego dnia w Lwowie wspaniale spędzili na spotkaniu przy herbacie u ojców franciszkanów z kościoła św. Antoniego. Proboszcz parafii o. Paweł Odój opowiedział gościom o historii tej świątyni i wspólnotach, które prężnie tam działają. Również zaprosił młodzież na zbliżający się kiermasz bożonarodzeniowy. Po spotkaniu studenci wspólnie złożyli kwiaty pod tablicą Zbigniewa Herberta we wnętrzu kościoła.

– Młodzi ludzie chcieli usłyszeć trochę historii o naszej parafii, o kościele i naszej działalności duszpasterskiej. Są bardzo mili. Franciszkanie są gościnni z natury, więc kulturowymy to, co mamy w krwiobiegu i cieszymy się, kiedy mamy gości – powiedział o. Paweł Odój.

– Najbardziej spodobał mi się kościół św. Antoniego. Wewnątrz kościoła jest pięknie, całkowicie wyposażony ołtarz. Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie – podkreśliła Joanna Budkiewicz, uczestniczka projektu z Wilna.

Przedstawiciele polskiej młodzieży z Wilna odwiedzili najstarsze załogi Lwowa, Rynek, operę i katedrę lwowską, spacerowali po starym mieście. Wycieczkę dla rówieśników poprowadziła Joanna Adamska, komendantka lwowskiego hufca harcerstwa polskiego na Ukrainie.

– W programie jest historia miasta, które miało niezwykły wpływ na odbudowanie Niepodległej. Postaram się również, żeby poznali coś ciekawego poza historią. Więc poznamy Lwów dzisiejszy ze strony polskiej i ukraińskiej. Przygotowałam dużo ciekawostek, jakie to miasto

kazywania stypendium postawiliśmy także na aktywizację młodzieży pochodzenia polskiego. Chcielibyśmy, aby powstawały kluby aktywnych stypendystów, takie jak są już we Lwowie i Wilnie. Mamy nadzieję, że ten przykład zmotywuje młodzież w innych państwach do ich tworzenia i wspólnych spotkań. Nasi stypendyści już złożyli projekty i mają pomysły na ich realizację w 2019 roku. Mamy nadzieję, że dzięki środkom Senatu RP będziemy mogli te państwa pomysły dofinansować – powiedziała Magdalena Okaj, dyrektor programy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Wieczorem goście zostali zaproszeni na imprezę andrzejkową, gdzie młodzież brała udział w konkursach i wspólnie się bawili.

Na zakończenie pobytu w Lwowie, grupa z Wilna odwiedziła Cmentarz Łyczakowski i złożyła kwiaty na grobie Nieznanego Żołnierza. Greta Bartosiewicz z Wilna, podsumowując wyjazd, podkreśliła, że młodzież miała obawy przed przyjazdem do Lwowa, ze względu na wprowadzenie stanu wojennego na Ukrainie, ale podczas pobytu czuła się bezpiecznie i jest zadowolona.

– Nie ukrywamy, że mieliśmy trochę obaw jak to wszystko wygląda w Lwowie. Po przyjeździe zobaczyliśmy, że życie toczy się swoim torem. Zrozumieliśmy, że w Wilnie mamy dużo informacji propagandowych – powiedziała Polka z Wilna.

Z nowymi pomysłami na przyszłą współpracę i wrażeniami ze Lwowa goście wrócili na Litwę.

Projekt jest współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski



i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy:
www.kuriergalicyjski.com

Legendy starego Stanisławowa (cz. XIII)

IWAN BONDAREW

Niemoralny piec

Jednym z najstarszych hoteli naszego miasta był hotel „Europejski”, stojący u zbiegu dzisiejszych ulic Halickiej i Setnika Martryńca. W hotelu była olbrzymia sala, gdzie odbywały się najróżniejsze uroczystości, zebrań, bale maskowe, a nawet przedstawienia teatralne wędrownych trup teatralnych, bowiem teatru w Stanisławowie jeszcze wtedy nie było.

W połowie XIX wieku właścicielem hotelu był zamożny Żyd Abraham Galpern. Regularnie udostępniał salę wędrownym artystom, a czasami nawet osobiście organizował różne imprezy rozrywkowe. Krajoznawca Olena Buczyk odnalazła zabawną historię, która miała miejsce w „Europejskim” w dalekim 1868 roku.



Po prawej hotel „Europejski”, gdzie w XIX wieku odbywały się bale maskowe

W sali hotelowej odbywał się bal maskowy, który rozpoczął się o godzinie 9 wieczór. Uwagę gości przykuwał nieznajomy w przebraniu holenderskiego pieca, które całkowicie skrywało jego postać, a ponad wszystkim sterzała jedynie głowa w masce.

Niebawem koło tej osoby zebrała się spora grupka gości, z żywym komentującą jego strój. Jedna z kobietek zainteresowała się, czy w tym „piecu” pali się prawdziwy ogień. Nieznajomy zaproponował panience otworzyć drzwiczki i przekonać się samej. Gdy dziewczyna otworzyła drzwiczki to zobaczyła... całe jego męskie „walory”, bo pod strojem nie miał żadnego odzienia.

Wszczął się rejwach i zabrzmiały krzyki oburzenia, ale amator-ekshibicionista nie czekał na przyście policji i znikł chyłkiem z balu.

Wypadek ten na długo zapamiętali mieszkańcy Stanisławowa i gdy w eleganckim towarzystwie ktoś chciał dosadnie pożartować, to mówiono mu: „Zamknij swój niemoralny piec”.

Zasady przeciwpożarowe

Proszę powiedzieć, co będą Państwo robili, gdy zauważycie, że pali się mieszkanie lub dom sąsiada? Co najmniej zadzwonicie pod numer 101, albo chwycicie wiadro lub gaśnicę i rzucicie się na pomoc. Zupełnie inaczej podstąpiły XIX-wieczny mieszkaniowiec Stanisławowa.

W mieście istniał taki zwyczaj: – Gdy w pobliżu wybuchł pożar – pisał historyk Sadok Barącz – gospodarz z rodziną czytał na głos urywek z Ewangelii św. Jana „Na początku było słowo” i czytał aż do 14 wersetu, potem wszyscy klękali i wznosząc ręce do góry mówili: „A Słowo stało

się ciałem. Amen”. Następnie wynoszono przed próg chleb i sól, symbolizujące, że nawet wrogów należy podejmować gościnnie.

Nie dziwi, że z takim filozoficznym podejściem mieszkańców miasta Stanisławów spłonął doszczętnie w 1868 roku.

Wojny mięsne

Zachowały się niezwykle interesujące wspomnienia stanisławowskiego burmistrza Ignacego Kamińskiego. Duża część wspomnień poświęcona jest wydarzeniom politycznym, ale jeden z rozdziałów dotyczy życia gospodarczego miasta.

W 1869 roku w Stanisławowie monopol na handel mięsem trzymali Żydzi. Wszystkie kramy i sklepiki mięsne prowadzili kupcy żydowscy, którzy regularnie i bezpodstawnie

podnosili ceny wyrobów. Oprócz tego w sklepikach panował brud i brak warunków sanitarnych, rzeźnicy pracowali w brudnych fartuchach, a do katolickich klientów odnosili się gburowato i stale ich oszukiwali.



Tak Stanisławów wyglądał po pożarze w 1868 roku

Przeciwko takim stosunkom zdecydowanie zaprotęstował Kamiński, który wówczas był wiceburmistrzem. Wspólnie z właścicielem browaru Franciszkiem Sedelmayerem i kilkoma mieszczanami zebrali trzy tysiące



Katolicki sklep mięsny mieścił się na parterze straży pożarnej – na zdjęciu jest on po prawej

złotych reńskich i postanowili przelamać żydowski monopol. W tym celu spółka wynajęła lokal na parterze straży pożarnej i umieściła tu sklep mięsny. Udekorowano sklep kwiatami. Ze Lwowa zaproszono doświadczanego rzeźnika, Czecha.

– W sklepie panowała wzorowa czystość i porządek – wspomina Kamiński. – Na ladach i półkach umieszczono kawałki fachowo podzielonego mięsa, a rzeźnik i jego ekspedient ubrani byli w czystą i elegancką odzież.

Ceny w sklepie ustalono na poziomie znacznie niższym niż w kramach żydowskich i natychmiast główną klientelą sklepu stali się wszyscy chrześcijanie Stanisławowa.

Jednak ortodoksi tak lekko nie dali się pokonać. Szybko na nowy sklep zaczęły narzekać gospodynie – służące zaczęły przynosić stamtąd zepsute mięso. Kamiński z przyjaciółmi przeprowadzili śledztwo. Okazało się, że Żydzi przekupywali służące i zamieniali im świeży towar na zepsute. Ledwo wykryto ten podstęp, a już Żydzi wymyślili następny. Zaczęli metodycznie spijać rzeźnika. A gdy

dom prowadzić ten ich, nie zawsze „czysty”, interes.

Szachrajstwa przy wymianie

W burzliwych latach 90. XX wieku nastąpił niebывалы wzrost przestępczości. Wówczas pojawiły się nowe określenia i nawet cały slang. Wówczas w użyciu było określenie



Księżniczka Gryzelda

„rzucić na kasę”. Robiono to na wiele sposobów. Najbardziej rozpowszechnione były machinacje przy wymianie waluty.

Uliczni „wymieniacze” sprytnie ukrywali jeden czy kilka banknotów i klient odchodził oszukany, nawet się tego nie spodziewając. Okazuje się, że była to rzecz nie nowa i takie wypadki zdarzały się w starym Stanisławowie. Przy



Pracownicy kawiarni zapewniają, że są to oryginalne łyżeczki księżniczki Gryzeldy

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski



Handel w starym Stanisławowie.

„Historia twierdzy stanisławowskiej 1662–1812”. Książka, która 80 lat czekała na publikację

Przez kogo i kiedy została założona twierdza stanisławowska, jaki kształt miał kościół Trynitarzy, jak wyglądały mury arsenału, a najważniejsze – jakie miejsce na mapie politycznej ówczesnej Europy zajmował Stanisławów – gród Rewery. Wiele lat na te pytania nie było dokładnych odpowiedzi, ponieważ dokumenty, które mogłyby ujawnić tę wiedzę, zaginęły w czasie II wojny światowej lub wskutek innych wydarzeń.

WŁODZIMIERZ HARMATIUK
tekst i zdjęcia

Rok 1938. Czesław Chowaniec, brat prezydenta Stanisława Waclawa Chowańca, historyk, bibliotekarz, badacz relacji polsko-tureckich czasów Jana III Sobieskiego, historii polskiej diaspory, dziejów Stanisławowa i jego zabytków oraz wielonarodowych społeczności Pokucia, szykuje do publikacji niezwykle historyczny materiał. Książkę o tym jak powstało miasto Stanisławów, obecny Iwano-Frankiwsk. Opracowując materiały archiwów i bibliotek we Lwowie, Krakowie, Łańcucie, układa „Historię twierdzy stanisławowskiej 1662–1812”. Z ilustracjami, mapami, planami i dodatkami.

Książka miała zostać ukończona i opublikowana jeszcze w 1938 roku w serii Architektura Militar. Korespondencja z Zakładem Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej o warunkach publikacji trwała natomiast aż do 1939 roku.

Zbliżała się II wojna światowa. Książka pozostaje więc w teczkach w postaci kilku tysięcy dokumentów. Dopiero po latach 80. otrzymuje szansę ujrzeć światło dzienne. Odnaleziona została w Bibliotece Polskiej w Paryżu przez polskich i ukraińskich naukowców.

– Na obecność spuścizny literackiej po Czesławie Chowańcu w Bibliotece Polskiej w Paryżu uwagę zwrócili pracownicy Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, dr hab. Janusz Pezda i dr Witalij Nagirnyj już w 2012 roku – opowiada Myrosław Wołoszczuk, prof. dr hab. historii Państwowego Uniwersytetu Przykarpacciego im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, dyrektor Centrum Studiorum Mediaevalium. – Pomocniczym materiałem do poszukiwań rękopisów był artykuł Tomasza Skrzyńskiego pt. „Czesław Chowaniec jako historyk” – jeden z nielicznych opublikowanych dziś życiorysów autora „Historii twierdzy stanisławowskiej”.

– Na początku nikt w bibliotece nie wierzył, że posiadają jakieś materiały o Stanisławowie – mówi prof. Wołoszczuk. – Jednak po naleganiu i trwałych poszukiwaniach, naukowcom szczęśliwie udało się odnaleźć w sumie 13 teczek wszelakich dokumentów. Fotografie, mapy, rysunki, plany miasta, rękopisy i maszynopisy – zeskanowane materiały stanowią trzy tysiące plików.

Zgromadzony materiał zawiera różnego rodzaju teksty, napisane głównie w języku polskim, ale także francuskim, włoskim, niemieckim, łacińskim, jak również transliterowane z języka ukraińskiego prace niektórych historyków ukraińskich. Odczytanie jednego arkusza rękopisu Czesława Chowańca mogło, z powodu skomplikowanego charakteru pisma autora, zająć kilka dni.

Lecz, jak mówią naukowcy, warto było podjąć się takiego trudu. Większość materiałów, którymi się



Maria Osidacz

posługiwał Czesław Chowaniec, dzisiaj trudno odnaleźć. Niektóre z nich znajdują się w archiwach prywatnych, niektóre po wojnie po prostu zaginęły. Wśród źródeł, po które sięgał autor publikacji, są materiały, na przykład, z Biblioteki Jagiellońskiej, z Archiwum Czarotoryskich czy też Biblioteki Archiwum Ossolińskich we Lwowie.

Książka ukazała się dzięki staraniom grupy naukowców, mianowicie prof. Myrosława Wołoszczuka z Państwowego Uniwersytetu Przykarpacciego im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, dyrektora Centrum Studiorum Mediaevalium, Norberta Miki, historyka-mediewisty z Raciborza oraz dr historii, krajoznawcy z Iwano-Frankiwska, Zenowija Fedunkiwa.



– Jest to bardzo ciekawa publikacja, zwłaszcza, jeśli chodzi o znaczenie i miejsce twierdzy stanisławowskiej w systemie geopolitycznym ówczesnej Europy – mówi Zenowij Fedukiw. – Czesław Chowaniec bardzo dokładnie ten okres opisuje. Nie robi tego miękko, tolerancyjnie, lecz pisze wprost o tym, że były intrzygi na dworze tureckim, francuskim, polskim. Więcej wpływu i wygodniejsze stanowisko miał ten, kto posiadał asa w rękawie. Jednym z takich asów była twierdza stanisławowska. Kiedy orda szła na Europę, nie udało się jej zająć Stanisławowa. Obejść miasto też się nie dało, ponieważ z jednej strony był król, a od tyłu zagrażał garnizon twierdzy stanisławowskiej.

Mimo wszystko, uzupełniając białe plamy w historii miasta, naukowcy stwierdzają, że książka o historii twierdzy stanisławowskiej nie daje

odpowiedzi na wszystkie pytania, natomiast stawia nowe pytania. Z niej mogą korzystać inni naukowcy w swoich kolejnych badaniach, w celu pisania nowych prac, książek i publikacji.

– Bardzo się cieszymy, że jako instytucja możemy dołączyć do publikacji „Historii twierdzy stanisławowskiej” – mówi dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku Maria Osidacz. – Kiedy pan Wołoszczuk przyszedł do nas kilka lat temu z informacją o odnalezionych archiwach Czesława Chowańca i prośbą o wsparcie ich publikacji, chętnie poparliśmy tę inicjatywę. Bo jest to historia naszego miasta, której warto się uczyć, wiedzieć, przekazywać na-

– Jest to bardzo ciekawa publikacja, zwłaszcza, jeśli chodzi o znaczenie i miejsce twierdzy stanisławowskiej w systemie geopolitycznym ówczesnej Europy – mówi Zenowij Fedukiw. – Czesław Chowaniec bardzo dokładnie ten okres opisuje. Nie robi tego miękko, tolerancyjnie, lecz pisze wprost o tym, że były intrzygi na dworze tureckim, francuskim, polskim. Więcej wpływu i wygodniejsze stanowisko miał ten, kto posiadał asa w rękawie. Jednym z takich asów była twierdza stanisławowska. Kiedy orda szła na Europę, nie udało się jej zająć Stanisławowa. Obejść miasto też się nie dało, ponieważ z jednej strony był król, a od tyłu zagrażał garnizon twierdzy stanisławowskiej.

– Jest to bardzo ciekawa publikacja, zwłaszcza, jeśli chodzi o znaczenie i miejsce twierdzy stanisławowskiej w systemie geopolitycznym ówczesnej Europy – mówi Zenowij Fedukiw. – Czesław Chowaniec bardzo dokładnie ten okres opisuje. Nie robi tego miękko, tolerancyjnie, lecz pisze wprost o tym, że były intrzygi na dworze tureckim, francuskim, polskim. Więcej wpływu i wygodniejsze stanowisko miał ten, kto posiadał asa w rękawie. Jednym z takich asów była twierdza stanisławowska. Kiedy orda szła na Europę, nie udało się jej zająć Stanisławowa. Obejść miasto też się nie dało, ponieważ z jednej strony był król, a od tyłu zagrażał garnizon twierdzy stanisławowskiej.

– Jest to bardzo ciekawa publikacja, zwłaszcza, jeśli chodzi o znaczenie i miejsce twierdzy stanisławowskiej w systemie geopolitycznym ówczesnej Europy – mówi Zenowij Fedukiw. – Czesław Chowaniec bardzo dokładnie ten okres opisuje. Nie robi tego miękko, tolerancyjnie, lecz pisze wprost o tym, że były intrzygi na dworze tureckim, francuskim, polskim. Więcej wpływu i wygodniejsze stanowisko miał ten, kto posiadał asa w rękawie. Jednym z takich asów była twierdza stanisławowska. Kiedy orda szła na Europę, nie udało się jej zająć Stanisławowa. Obejść miasto też się nie dało, ponieważ z jednej strony był król, a od tyłu zagrażał garnizon twierdzy stanisławowskiej.

– Jest to bardzo ciekawa publikacja, zwłaszcza, jeśli chodzi o znaczenie i miejsce twierdzy stanisławowskiej w systemie geopolitycznym ówczesnej Europy – mówi Zenowij Fedukiw. – Czesław Chowaniec bardzo dokładnie ten okres opisuje. Nie robi tego miękko, tolerancyjnie, lecz pisze wprost o tym, że były intrzygi na dworze tureckim, francuskim, polskim. Więcej wpływu i wygodniejsze stanowisko miał ten, kto posiadał asa w rękawie. Jednym z takich asów była twierdza stanisławowska. Kiedy orda szła na Europę, nie udało się jej zająć Stanisławowa. Obejść miasto też się nie dało, ponieważ z jednej strony był król, a od tyłu zagrażał garnizon twierdzy stanisławowskiej.

– Jest to bardzo ciekawa publikacja, zwłaszcza, jeśli chodzi o znaczenie i miejsce twierdzy stanisławowskiej w systemie geopolitycznym ówczesnej Europy – mówi Zenowij Fedukiw. – Czesław Chowaniec bardzo dokładnie ten okres opisuje. Nie robi tego miękko, tolerancyjnie, lecz pisze wprost o tym, że były intrzygi na dworze tureckim, francuskim, polskim. Więcej wpływu i wygodniejsze stanowisko miał ten, kto posiadał asa w rękawie. Jednym z takich asów była twierdza stanisławowska. Kiedy orda szła na Europę, nie udało się jej zająć Stanisławowa. Obejść miasto też się nie dało, ponieważ z jednej strony był król, a od tyłu zagrażał garnizon twierdzy stanisławowskiej.

– Jest to bardzo ciekawa publikacja, zwłaszcza, jeśli chodzi o znaczenie i miejsce twierdzy stanisławowskiej w systemie geopolitycznym ówczesnej Europy – mówi Zenowij Fedukiw. – Czesław Chowaniec bardzo dokładnie ten okres opisuje. Nie robi tego miękko, tolerancyjnie, lecz pisze wprost o tym, że były intrzygi na dworze tureckim, francuskim, polskim. Więcej wpływu i wygodniejsze stanowisko miał ten, kto posiadał asa w rękawie. Jednym z takich asów była twierdza stanisławowska. Kiedy orda szła na Europę, nie udało się jej zająć Stanisławowa. Obejść miasto też się nie dało, ponieważ z jednej strony był król, a od tyłu zagrażał garnizon twierdzy stanisławowskiej.

Ukraińskie koleje zwiększają ilość pociągów do Europy

Według nowego rozkładu jazdy planowane jest 40 pociągów do 20 europejskich państw.

Od 8 grudnia rozpoczął kursowanie wagon Kijów – Wrocław. Bezpośredni wagon relacji Kijów-Wrocław wyjeżdża z Kijowa o godz. 14:07, a przybywa do Wrocławia dnia następnego o 11:25. W drogę powrotną wyjazd następuje z Wrocławia o godz. 16:30, a przyjazd do Kijowa planowany jest następnego dnia o 17:14. Bezpośrednie wagony kursują z przystankami we Lwowie, Przemyślu, Krakowie i Lublińcu.

Prezes zarządu Kolei Ukrainy Jewhen Krawcow skomentował w taki sposób zwiększenie bezpośrednich połączeń z europejskimi miastami:

– W nowym rozkładzie jazdy pociągów wprowadzamy bezpośrednie połączenia do szeregu miast ważnych turystycznie i biznesowo. Połączenia planujemy do Warszawy, Wiednia, Budapesztu, Wilna, Rygi, Bukaresztu, Koszyc, Krakowa, Debreczyna, Lublina i innych. Według prezesa wzrasta popyt na pasażerskie przewozy kolejowe do państw UE, dlatego Koleje Ukrainy rozwijają połączenie w tym kierunku. – Za 11 miesięcy mijającego roku kolej przewiozła 389,1 tys. pasażerów do UE. Jest to prawie dwukrotnie więcej niż w ubiegłym roku – podkreślił Jewhen Krawcow.

Najpopularniejszym kierunkiem był Przemyśl. Pociąg do tego miasta zapelniony był na 63%, a w drodze powrotnej – na 77%. Z tego połączenia skorzystało ponad 300 tys. pasażerów.

Kolejnym popularnym kierunkiem jest pociąg Kijów-Warszawa. Skorzystało z niego ponad 27,7 tys. pasażerów, a zapelniony jest ten pociąg w 81%.

Przypominamy, że od września uruchomiono międzynarodowy pociąg „Cztery stolice”, kursujący na trasie Kijów – Mińsk – Wilno – Ryga.

Planowane jest też bezpośrednie połączenie na trasie Lwów – Lublin. Najprawdopodobniej pociąg ten rozpocznie kursowanie w czerwcu 2019 roku. Rozmowy na ten temat prowadził minister infrastruktury Ukrainy Wołodymyr Omelian i jego polski kolega Andrzej Adamczyk.

Realizacja tego projektu opiera się o trzy możliwości: z przesiadką na granicy z ukraińskich wagonów do polskich, w wykorzystaniu wagonów z automatyczną zmianą rozstawu szerokości torów i budową nowego bezpośredniego „europejskiego” toru ze Lwowa.

– Jesteśmy przekonani, że pierwsza propozycja jest dla nas najbardziej odpowiednia. W tej wersji pociąg mógłby zacząć kursować już od czerwca 2019 roku, a najdalej – zimą 2019 roku – stwierdził minister Adamczyk.

Natomiast Wołodymyr Omelian dodał, że od następnego roku planowane jest uruchomienie połączenia kolejowego Przemyśl – Niżankowice przez Malchowice.

Obecnie polska i ukraińska strony stworzyły roboczą grupę, mającą rozpatrzyć optymalny wariant uruchomienia połączenia Lwów – Lublin. Podczas poprzedniego spotkania ministrów infrastruktury Wołodymyr Omelian zaznaczył, że już w przyszłym roku może rozpocząć się budowa „europejskiego” toru szerokości 1435 mm od granicy Polski do Lwowa.

źródło: uz.gov.ua, tvoemisto.tv

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież**

**w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

**Fachowe oprowadzanie po Lwowie,
pilotowanie grup turystycznych
po Kresach w języku polskim**

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329,
0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Złoty róg usłyszały najpierw dzieci

Trzy tygodnie walk o Lwów w listopadzie 1918 r. w sposób niezaplanowany, niewyreżyserowany zrodziły jedną z najpiękniejszych legend związanych z odzyskiwaniem przez Polskę niepodległości. Zastanowić można się, czy legenda owa jest „samorodna”, czy do jej powstania lub ugruntowania przyczynił się ktoś jeszcze... może pisarze, poeci... Jedno nie wyklucza drugiego.

ADAM REDZIK

Legenda Orłąt Lwowskich w literaturze dla młodzieży

Legenda Orłąt Lwowskich była wielokrotnie przedmiotem opracowań naukowych, w tym prac seminaryjnych, opisywano ją w beletrystyce i literaturze popularno-naukowej oraz szerzej omawiano na konferencjach. Najcenniejsza pozostaje wskazana praca Anny Marii Krajewskiej.

Legenda najczęściej rodzi się samoistnie, nie wtedy, gdy ją zaplanujemy, ale niezależnie od tego. Zakorzeniona jest w prawdziwym wydarzeniu. Jej powstawanie można natomiast wzmacniać poprzez popularyzację opisów. Tak też było z legendą obrońców Lwowa. Publikacje przyczyniające się do umocnienia i popularyzacji legendy powstawały tu jednak z potrzeby serca, a nie były realizacją z góry zaplanowanej wizji.

Przeogromną rolę odegrała gazeta „Pobudka”, która ukazywała się w polskiej strefie walczącego Lwowa od 5 listopada 1918 r. To „Pobudka” miała chyba największy wpływ na formowanie się legendy... zapewne była ona też źródłem dla wielu pisarzy, w tym dla „Wisławy” – autorki wznawianej teraz powieści.

Już w listopadzie 1918 r. powstały pierwsze utwory literackie o polskich obrońcach miasta, zarówno krótkie formy, wiersze, piosenki, jak i proza. W 1919 r. ukazało się kilka opowieści, powieści i wspomnień dla młodzieży, w których podnoszono heroizm lwowskich junaków.

Już na przełomie 1918/1919 r. ktoś pod inicjałami E. P. wydał broszurkę „Franek obrońca Lwowa”. W roku 1919 wyszły wspomnienia Alfreda Tańskiego „Przedarcie się harcerza do oblężonego Lwowa” oraz Romualda Kawalca „Wspomnienia z hajdamackiej niewoli”. Furorę robiły dwie powieści: Artura Schroedera „Orłęta”, która tylko w 1919 r. miała dwa wydania oraz chyba do dziś najbardziej znana powieść o Orłętach, a w okresie II RP jedna z najpopularniejszych książek dla młodzieży, czyli Heleny Zakrzewskiej „Dzieci Lwowa”. Nie można nie odnotować, wydanej w 1919 r., na poły naukowej relacji Adama Próchnika „Obrońca Lwowa od 1 do 22 listopada 1918”. W tym samym 1919 r. ukazała się książka Franciszka Salezego Krysiaka „Z dni grozy we Lwowie”, adresowana bardziej do dorosłych. Popularna stała się też powieść dla dzieci Bronisławy Ostrowskiej pt. „Bohaterki Miś”, w której znajduje się wyeksponowany fragment o obronie Lwowa w listopadzie 1918 r. Rok 1920 to opowiadanie Artura Koppacza „Jeden z orłąt”, poświęcone zapomnianemu bohaterowi Staszewi Kottowskiemu, a opublikowane w tomie opracowanym przez Marię Reuttównę pt. „Dziecko polskie w latach niewoli i walk”.



Wojciech Kosak ORŁĄTKO LWOWSKIE, 1921

W 1921 r. do księgarń trafiła baśń Juliusza Germana „O Janku, co walczył we Lwowie”, dokumentalny „Kajet wojenny dziecka lwowskiego”, opracowany przez Edwarda Horwatha, „Na progę Polski” – Edwarda Słońskiego oraz wydawana właśnie powieść-relacja Wisławy pt. „Gdy zagrział złoty róg”. Nie była to ostatnia literacka próba zmierzenia się z tematem. Dodać wypada, że w tym samym 1921 r. kpt. Czesław Mączyński wydał swoje „Boje lwowskie”.

Temat odbicia Lwowa pojawił się w wydanych w 1923 r. i ponownie trzy lata później „Strzępkach epepei” Melchiora Wańkowiaka. W 1927 r. znakomite wspomnienia wydał Wacław Lipiński „Wśród lwowskich Orłąt”, a wyjątkowość ich przejawia się w nastawieniu do bratniego narodu i próbie zrozumienia jego racji. W 1928 r. ukazał się krótki „obrazek sceniczny” Janiny Ruczajówny pt. „Wigilia orłąt lwowskich”. Dużym wydarzeniem było opublikowanie w 1930 r. w trzech wersjach językowych (polskiej, angielskiej i francuskiej) pamiątkowego albumu pt. „Semper Fidelis”. W przedmowie polecano wydawnictwo szczególnie młodzieży.

Jeszcze w latach trzydziestych pojawiały się nowe powieści o tej tematyce, jak Mirosława Bezludy (właściwie Ferdynanda Neumeuera) „Józko żołnierzem polskim” z 1934 r. W tym samym roku ukazał się znakomity „Uśmiech Lwowa” Kornela Makuszyńskiego, z wątkiem Orłąt. W latach trzydziestych wznawiano wcześniejsze utwory: Lipińskiego, Schroedera, Zakrzewskiej, Ostrowskiej. W 1939 r. ukazał się też utwór sceniczny Tadeusza Nittmana pt. „Józek Bezimienny”.

Spośród wymienionych pozycji należy zwrócić uwagę szczególnie na „Dzieci Lwowa” Zakrzewskiej i „Orłę-

ta” Schroedera. Ta ostatnia jest wyjątkowa także z uwagi na swoje walory literackie.

Jedną z najciekawszych a jednocześnie najmniej znanych powieści poświęconych lwowskim Orłętom jest książka, która po niemal stu latach od jej powstania została wznowiona, czyli: „Gdy zagrział złoty róg”... Przyjrzyjmy się jej nieco bliżej, w tym także jej autorce, gdyż książka pisana jest z perspektywy kobiet.

Wisława Wilhelmina Adamówna

Książka ukazała się pierwotnie we Lwowie w roku 1921 nakładem Księgarni Naukowej. Na okładce wykorzystano litografię Kazimierza Sichulskiego z 1912 r. pt. „Hejnał”



– o wyraźnej krakowskiej konotacji, co pogłębia jeszcze wieża kościoła Mariackiego w tle. Na pierwszym planie jest jednak róg i to on wyraźnie wskazuje, co było inspiracją dla autorki, gdy szukała tytułu dla swojej powieści... Wydaje się, że nawiązuje do Stanisława Wyspiańskiego (w „Weselu” Wernyhora przekazuje złoty róg Gospodarzowi... by zagrział), a może także do później-

szej, ale jakże popularnej wówczas we Lwowie „Roty” Marii Konopnickiej („pójdziem, gdy zabrzmi [vel zagrzmi] złoty róg!”). Pośrednio wskazują na to słowa dowódcy obrony Lwowa kpt. Mączyńskiego, który w wydanych w tym czasie „Bojach lwowskich” pisał, że w dniu zwycięstwa „rozległ się pod lwowskim przeczystym niebem chóralny śpiew: *Nie damy ziemi, skąd nasz ród*. Jak do przysięgi wyrósł ponad głową zebranych tłumów las rąk przy słowach: *Tak nam dopomóż Bóg!* Podnosił się trzykrotnie i po trzykroć dokumentował, że przysięgę tę świętą spełni każdy z zebranych ochotnie i ofiarnie, że nie zawaha się przed poświęceniem, przed samoofiara siebie i swoich, skoro tylko zajdzie jakkolwiek potrzeba, skoro jeno zabrzmi on przez wieszczów wyśniony *złoty róg*”.

Ani okładka, ani strona tytułowa nie informowały o autorce, podając jedynie pseudonim „Wisława”. Pseudonim ów zaistniał już we wcześniejszej literaturze dla młodzieży, a w szczególności dla dziewcząt. Wspomnieć wypada tu choćby przeznaczone dla nich powieści: „Polne róże” z 1914 r. czy „Nasze dziewczynki” z 1920 r. Znacznie wcześniejszy jest, wydany w 1908 r., szczególnego rodzaju „poradnik” dla dzieci i młodzieży – „Mali samarytanie” z ilustracjami Anny Gramatyki-Ostrowskiej, na który składa się 17 opowiadań, których celem jest ukazanie właściwego zachowania w przypadku zaistnienia pewnych niebezpieczeństw. Z tego samego 1908 r. pochodzi pierwsza znana książeczka Adamówny – „W górskim miasteczku. Powieść z życia dorastających dziewcząt”. W 1911 r. nakładem Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie ukazała się powieść pt. „Perełki”. Wydawca ten w 1924 r. wydrukował inne dzieło Adamówny – „Ciekawe odkrycia. Obrazki ze świata roślin i zwierząt”. Ostatnią znaną publikacją Adamówny jest książka pt. „Własnymi siłami”, wydana w serii „Biblioteka Książek Błękitnych, no 63” przez Dom Książki Polskiej w Warszawie w 1929 r., do której okładkę i ilustracje przygotowała Nina Karmazyńska.

Dopiero z czasem udało się ustalić, że „Wisława” to pseudonim lwowskiej pisarki i działaczki społecznej Wilhelminy Adamówny. Zaskakujące, że poza tym, co pozostało w zakamarkach bibliotek, czyli kilkoma książkami, niemal nic o niej nie było wiadomo. Nie przyniosły rezultatu poszukiwania w specjalistycznej literaturze. Kontakt z rodziną przyniósł też niewielki postęp. W rodzinnych dokumentach nie zachowała się fotografia ani nawet informacja, w jakich latach żyła i jakie miała wykształcenie. Dopiero poszukiwania we Lwowie, a w szczególności w archiwum Cmentarza Łyczakowskiego, pozwoliły ustalić dane podstawowe, czyli datę urodzin i śmierci.

Wilhelmina Adam urodziła się 10 maja 1870 r. i była młodszą siostrą wspomnianego już Ernesta Adama (1868–1926), wybitnego działacza politycznego, społecznego i oświatowego we Lwowie i w ogóle Galicji, posła i senatora w II RP. Życiorys brata znany z kilku publikacji pośmiertnych oraz z biogramu autorstwa Zdzisława Próchnickiego opublikowanego w pierwszym tomie „Polskiego Słownika Biograficznego”.

Adamowie wywodzili się z Bielska na Śląsku Cieszyńskim, skąd do Lwowa przybyli rodzice Ernesta, jego brata Karola oraz siostry Wilhelminy, czyli Juliusz Adam oraz Sabina Amelia z domu Jacobi. Byli oni wyznania ewangelickiego i działali we wspólnocie ewangelickiej we Lwowie.

O dzieciństwie samej Wilhelminy wiemy niewiele. We fragmencie napisanym przez jej bratanicę Marię Adamównę-Dobrzańską, czytamy: „W dzieciństwie przeszła szkarlatynę, po której pozostałością była głuchota. Posługiwała się trąbką słuchową, z tego powodu nie wyszła za mąż. Była literatką, pisywała nowelki dla dzieci i młodzieży, miała dużo kompleksów i lekkiego bzik. Była zapiekłą ewangeliczką”.

Działalność literacką (a być może też społeczno-pedagogiczną) Wilhelmina kontynuowała po śmierci brata, ale efekty są trudne do ustalenia, a utwory – chyba niemożliwe do odnalezienia.

Wilhelmina była bez wątpienia zaangażowana w działalność pedagogiczną wśród dziewcząt. Większość jej publikacji skierowana jest właśnie do nich. Na uwagę zasługują problematyka poruszanych przez nią tematów. Tak jest z książkami dla dziewcząt z 1914 i 1920 r. Także w książce „Gdy zagrział złoty róg” wyeksponowane zostały postacie kobiece. Wydaje się nawet, że bohaterki (dziewczęta) dominują w powieści. Oczywiście występują też w innych opowieściach i powieściach z dni listopadowych, jak choćby u Heleny Zakrzewskiej, ale u Adamówny to chyba jednak wątek wyraźniejszy, a raczej wątki, bo dotyczą nie tylko jednej dziewczyny.

Wilhelmina Adamówna zmarła we Lwowie 6 maja 1938 r. w wieku 68 lat. Spoczęła w grobie na Cmentarzu Łyczakowskim. Nie był to zapewne grobowiec rodzinny. Znajdował się na polu 54 w 14 rzędzie, drugi od alejki. Poszukiwania wśród mogił nie przyniosły efektu. Albo na jego miejscu pochowano po wojnie kogoś innego, albo też Wilhelmina spoczęła pod którymś z zachowanych nagrobków, ale nie zadbano o umieszczenie na nim informacji o niej.

Obrona Lwowa oczyma Adamówny

Czy powieść Adamówny jest wyjątkowa? Wydaje się, że tak. Owa wyjątkowość polega na tym, że sta-

nowi ona udaną próbę połączenia kroniki wydarzeń listopadowych z narracją literacką – fikcyjną. Fikcyjni bohaterowie często mają swój realny odpowiednik i tylko chęć fabularyzacji zmusiła autorkę do wprowadzenia fikcyjnych postaci do opisu zmagania o miasto. Współistnieją oni z bohaterami historycznymi. Nieznający dobrze dziejów walk o Lwów z 1918 r. nie jest w stanie oddzielić w powieści tego, co stanowi element kreacji artystycznej od tego, co zostało zaczerpnięte z opracowań historycznych, z meldunków, z „Pobudki”, wreszcie z naocznych obserwacji.

Z pewnością w trakcie lektury zrodzi się pytanie, czy opis Adamówny jest bliski prawdzie, czy nie za dużo w nim pompatycznych uniesień, czy nie za ostro pisze o przeciwnikach w walce, czyli o Ukraińcach. Adamówna wkłada wszak w usta swoich bohaterów mocne słowa o Ukraińcach. Najczęściej bohaterowie powieści używają na określenie przeciwnika – pochodzącego z gwary lwowskiej ulicy – miana „karaimy”, ale też znacznie bardziej obraźliwych. Trzeba mieć tu na uwadze, że w książce nie ma pogardy dla przeciwnika. Jest złość, żal. Bohaterowie wypowiadają słowa, które zapewne powszechnie padały w tamtym czasie na określenie wroga. Poza tym w książce znaleźć możemy mocną krytykę polskiego społeczeństwa Lwowa, w tym studentów, czyli poborowych, np. gdy kurierka Wanda mówi:

„Pan się śmieje – smutnym rzekła głosem – a tu serce się ścisza na widok tych pacholąt, co tak bohatersko bronią Lwowa... Czterdzieści osiem godzin stoją nieraz na placówkach, choć smaga ich wicher, deszcz, śnieżyca. Głodne to, zziębnięte, lecz trwa nieustępliwie, widząc dookoła bujne żniwo śmierci... Wróg obawia się ich, nasi podziwiają, a ci, co do niedawna dwugłowym służyli orłom – zamiast bronić kresowej strażnicy – uczą się teraz do egzaminu...”

Bardzo wzruszający i odwołujący się do zburzonej wspólnoty, tworzonej przez różne nacje i konfesje we Lwowie, jest wątek Kulińskiej. Czy jest on opisem rzeczywistej postaci (takowej nie sposób odnaleźć), czy ubolewaniem nad tym, co się stało, co wskutek bratobójczych walk o Lwów umarło? Jeden z bohaterów, młodych chłopców, wyowiada słowa:

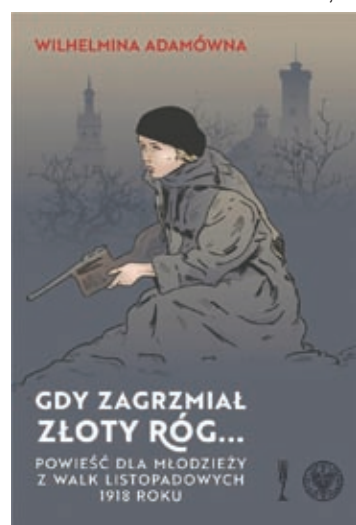
„Widzę dziś jeszcze Kulińską, stojącą przy drzewku z opłatkiem w ręce... jeszcze ją widzę. A w uszach brzmi mi dotychczas słowa, którymi wzywała młodzież bratnich narodów do współzycia, do pracy w miłości i zgodzie. Święte były jej słowa; ileż to rodzin polsko-ruskich związanych jest węzłami krwi ze sobą! I oto dzisiaj – to życie, takie potrzebne i pełne zasług – zgasła brutalnie kula wroga... może jednego z tych, co korzystał z uczniowskich obiadów... Z oczu chłopca płynęły łzy”.

Może Kulińska jest personifikacją idei „braterstwa narodów do współzycia, do pracy w miłości i zgodzie”; idei, którą „zgasła brutalnie kula wroga”.

Autorka widzi krzywdy wyrządzone przez wojska ukraińskie. Opisuje je i posługując się słowami swych bohaterów, przewiduje, że owe krzywdy i nieokielznane zachowania wobec ludności cywilnej spowodują, że Lwów będzie polski:

„Ale za to wszystko Lwów będzie nasz... będzie polski! A wtedy – my pierwsi podamy Rusinom rękę do zgody!”

W powieści Adamówny nie ma wątku pogromu w dzielnicy żydowskiej z 22–23 listopada 1918 r., w czasie którego zginęło ok. 55–75 osób, setki ucierpiało, zniszczono kilkadziesiąt lokali, w tym synagogę, gdyż akcja powieści urywa się dzień wcześniej. Nawiasem mówiąc, pogrom nie znalazł odzwierciedlenia w większości publikacji dla młodzieży, ale i innych publikacji poświęconych obronie Lwowa z 1918 r. wydanych przed II wojną światową. Jest to zrozumiałe. Celem opowiadań, wierszy, pieśni, powieści było ukazanie bohatera niemal bez skazy. Choć wydarzenia w dzielnicy żydowskiej nie obciążają lwowskich dzieci, Orłąt, ale niedyscyplinowanych żołnierzy oraz różnej maści cywilów, w tym wypuszczonych z więzień kryminalistów, co potwierdziły badania, to kładą się one cieniem na lwowskie walki, a



szczególnie na postać kpt. Czesława Mączyńskiego, dowódcy obrony.

Jaka jest wartość literacka powieści Adamówny? Trudno ocenić. Nie jest może tak plastyczna, jak „Lwowskie dzieci” Zakrzewskiej, bo za dużo w niej wątków, za dużo bohaterów pobocznych, za dużo faktów. Z drugiej jednak strony jest to także zaleta książki. Przed oczyma pozostają żywe postaci, nie jedna, a kilka i – co ciekawe – u jednych w pamięć zapada jeden wątek, u drugich inny. A książka nie jest przecieź obszerna.

Czy wyróżnia się czymś spośród innych powieści? Chyba tak. Ma walor paradokumentalny, a to – jak już wskazano – dzięki przeplataniu wątków prawdziwych, cytatów z dokumentów, meldunków, rozkazów itp. – z narracją fikcyjną.

Nie znajdując lepszych słów, by podsumować wprowadzenie do trudnej opowieści dla młodzieży o lwowskich dzieciach, posłużę się cytatem ze znakomitego polskiego pisarza, lwowianina, który był w owe listopadowe dni we Lwowie. Po latach, za oceanem, pisał:

„Tak więc pełno osobliwostek znajdujemy w kronikach naszego miasta. Lecz największą osobliwością jest coś, co kwitło za moich młodych lat, a dzisiaj już zamiera na naszym globie: to koleżeństwo. Miałem kolegów bandytów i kolegów policjantów. Kilku kolegów księży, m.in. ks. Rękasa, znanego w całej Polsce z radiowych audycji dla chorych. Przez jakiś czas kolegowalem z synem lwowskiego hycła, p. Zyglą. Nie sztuka się lubić, gdy się należy

do tego samego klanu, narodu, partii, kiedy nas łączą te same umiłowania i wstręty. Miłość, przyjaźń i koleżeństwo zaczynają się dopiero tam, gdzie wykwitają na tle jaskrawych nieraz różnic i przeciwieństw. Nie chcę dotykać ran na żywym ciele tych wspomnień i dlatego nie mówię o roku 1918. Rany te zamierzam sumiennie rozdrapać piórem przy innej, mniej elegijnej sposobności. Trudno mi jednak przemilczeć, jak to w czasie bratobójczych walk polsko-ukraińskich, które nie tylko samo miasto przecięły na dwie wrogie części, dawny mój kolega gimnazjalny, Zenon Rusin, wówczas ukraiński choruzyl, zatrzymał działania wojenne przed Ogrodem Jeziwickim, abym ja mógł poprzez front dostać się do domu. Harmonia panowała wśród moich kolegów, choć wielu z nich należało do różnych, skłóconych z sobą nacji i wyznawało odmienne wiary i poglądy. Endecy kochali się z Żydami, socjaliści z konserwatystami, starorusini, moskalofili z ukraińskimi nacjonalistami. Komunistów w tym czasie jeszcze nie było, lecz gdyby byli, z pewnością kochaliby się nawet z socjalami. Bawmy się w sielankę. Bawmy się, że od czasów naszego dzieciństwa nic złego we Lwowie ani w świecie się nie wydarzyło, bo i złe wiadomości, oglądane na rycinach Harasymowicza w *Wieku Nowym*, tchnęły beztrząsą i humorem. Przez dłuższy czas skłonny byłem wszystkie lwowskie bołączki traktować z pobłażaniem, zapominając, że mój Lwów i cały świat jest jedną wielką bołączką. Lecz bawmy się w sielankę. W ogóle bawmy się i zamknijmy oczy”.

Wittlin kończy swój historyczno-sentymentalny spacer po Lwowie wizją, marzeniem sennym... przemarszem ulicą Akademicką we Lwowie postaci znanych i nieznanymi, Lwowian, tych z tamtego Lwowa, wielokonfesyjnego, wieloetnicznego, wielokulturowego... Wśród owych maszerujących postaci „ukraińscy siczowi z roku 1918 idą pod rękę z polskimi obrońcami Lwowa, z *orłętami*”.

Chcę wierzyć, że kiedyś, mam nadzieję w niedalekiej przyszłości, przejdą ulicą Akademicką we Lwowie (nazwa powoli wraca, bo obecnie jest to Prospekt akademicki im. Tarasa Szewczenki) wszyscy Lwowianie... Ci sprzed wieków, sprzed dziesiątków lat i ci współcześni, przejdą pod rękę, w orszaku... bez nienawiści, obok siebie, ci którzy ze sobą walczyli w 1918 r. Choćby symbolicznie... Tryzub obok Orła, Błękitno-Złoty obok Biało-Czerwonego... Ukraińcy, Żydzi, Polacy, wszyscy inni, dla których Lwów był ojczyzną, a choćby nie, to miastem, z którym związał ich los.

Jakże trudno w to uwierzyć, gdy słyszę, że moje marzenia, to przejaw polskiego szowinizmu, że jestem przedstawicielem narodu okupującego sześćset lat Lwów. Cóż... marzenia mają to do siebie, że czasami się spełniają...

Pozostaje wierzyć, że tak się stanie... „i zagrzmie złoty róg”, wzywając dwa narody do braterstwa, które gdzieś po drodze zagubiliśmy. Czy go usłyszymy, czy błędna ideologia zalewająca nie tylko politykę, ale – co najgorsze – edukację, nie zagłuszy go...

Może jednak ktoś usłyszy.

List do redakcji

Obchody 100-lecia Niepodległej w parafii w Samborze

W parafii Męczeństwa świętego Jana Chrzyciela w Samborze w obwodzie lwowskim uroczystość obchodzono 100 lecie „Niepodległej”. Miejscem świętowania był kościół parafialny. Dla większości parafian Polska

prezesem oddziału TKPZL w Samborze Marią Ziembowicz oraz sztan-dar Towarzystwa. Młodzi mężczyźni i kobiety byli ubrani w tradycyjne ludowe stroje Samborskie z przełomu XIX i XX w. a dzieci w barwach



jest bliska sercu. Stąd też obchody tej wyjątkowej rocznicy miały podniosły charakter.

Dekoracja patriotyczna w przed-sionku kościoła przypominała wcho-dzącym tę wielką rocznicę. Została przygotowana przez siostrę Elżbietę Ślemp z materiałów otrzymanych od IPN w Rzeszowie.

biało-czerwonych, co dokumentują zdjęcia.

Całość uroczystości uświetlnił swoim śpiewem chór parafialny, wykonując pieśni patriotyczne i religijne. Swoją obecnością i śpiewem zaszczylił nas profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego dr hab. Jacek Ścibor – tenor. Na organach grał organista



Główne obchody przeżywane w niedzielę 11 listopada to: akademie patriotyczna w wykonaniu dzieci i młodzieży a zaraz po niej uroczysta Msza św. w intencji Ojczyzny z okolicznościowym kazaniem wygłoszonym przez ks. dra Jacka Uliaszę – dyrektora Instytutu Teologicznego we Lwowie.

Uroczystościom towarzyszył zarząd Domu Polskiego na czele z

tytułarny parafii w Kańczudzie Hubert Hadro.

Na zakończenie uroczystości został odczytany list prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej Mateusza Morawieckiego, a w darze od premiera parafia otrzymała flagę biało-czerwoną.

ks. JULIUSZ FIGLAK CR Sambor



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.
Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



C-K Kronika Kryminalna. Rok 1905 (cz. I)

O lwowskiej przestępczości z pierwszej połowy XX wieku do dziś dnia krążą liczne opowieści. Słabo oświetlone zaułki, podejrzane knajpy, zatłoczone targowiska i wypchane tramwaje wydawały się być rajem dla wszelkich typów spod ciemnej gwiazdy. Czy jednak czarna legenda Lwowa była uzasadniona?

ADAM KACZYŃSKI

Aby odpowiedzieć na to pytanie musimy nie tylko zagłębić się w lekturę doniesień o wszelkich występkach, ale także poznać i zrozumieć okoliczności, w jakich do nich dochodziło. Opisywana epoka paradoksalnie sprzyjała wszelkim nielegalnym działaniom, a zakres zaufania władz do obywatela był z dzisiejszej perspektywy wręcz niewyobrażalny. Broń palna była dostępna bez większych problemów, w każdej aptece można było nabyć arszenik, a do spowodowania śmiertelnego zatrucia wystarczyło zaledwie kilku lebków od zapalek. Zmiana tożsamości w epoce, gdy dokumenty ze zdjęciami były rzadkością, nie stanowiła wielkiego problemu. Mimo tak „sprzyjających” okoliczności brutalne przestępstwa były wyjątkową rzadkością i wzbudzały nie lada sensację. Doniesienia prasowe z początków XX w. pokazują, iż większość spraw kryminalnych, na bieżąco opisywanych przez prasę, stanowiły bójkę przy karczmach, kradzieże z domów oraz drobne oszustwa. Na łamy prasy trafiały również doniesienia o samobójstwach, skandalach matrymonialnych i nadużyciach finansowych.

O skali przestępczości najlepiej świadczą oficjalne statystyki policyjne, według których w 1904 r. lwowska policja aresztowała ogółem 9421 osób (dla porównania w 1903 r. było to 8.865 osób). Ze względu na rodzaj popełnionych przestępstw aresztowano następujące liczby osób: za kradzieże 1.637, oszustwa 134, sprzeniewierzenie powierzonych majątku 36, rabunek 15, morderstwo 1, zabójstwo 2, niebezpieczne groźby i wymuszenia 24, ciężkie uszkodzenia ciała 110, uszkodzenie cudzej własności 65, gwałt publiczny 37, za obrazę majestatu 1, uprowadzenie 4, zgwałcenie 3, zhańbienie 2, podrzucenie dziecka 5, nierząd przeciw naturze (prostytycja homoseksualna) 1, danie pomocy zbrodniarzom 7, fałszerstwo monet 4, podpalenie 1, za dezercję 5, obrazę funkcjonariuszy 69, zakazany pobyt 355, uchylanie się z pod dozoru policyjnego 91, opilstwo 811, włóczęgostwo 533, żebranie 156, brak przytułku 734, brak legitymacji (obcych) 32, uchylanie się od wojska 10 osób. Karano policyjnie również za przekroczenie regulaminu sług – 173 osoby, regulaminu dorozek – 282. Ponadto do odpowiedzialności kamej pociągnięto 1763 prostytutki oraz 35 osób winnych znęcania się nad zwierzętami.

Dla dokładniejszego zapoznania się z charakterem ówczesnej przestępczości przedstawiam szanownym czytelnikom zaczerpnięte z galicyjskiej prasy wypisy z kronik kryminalnych z pierwszej połowy 1905 r. Oprócz doniesień z Kuriera Lwowskiego cytuję również wzmianki poświęcone szerokokorozumianej przestępczości zamieszczane w Kurierze Stanisławowskim. W cytowanych doniesieniach zachowano oryginalną gramatykę, dokonując jedynie rozwinięcia niezrozumiałych w dzisiejszych czasach

skrótów i dostosowując niektóre wyrazy do współczesnych zasad ortograficznych.

Kurier Lwowski
1 stycznia 1905

Kara za łatwowierność. Służąca Chaja Margules u p. B. przy ulicy Sykstuskiej posiadała 600 koron oszczędności przeznaczając je na gospodarstwo w razie zamążpójścia. Po długich oczekiwaniach zjawił się wreszcie konkurent, niejaki Bernard Zukeberg, przystojny brunet, i obiecał się ożenić. Pod tym warunkiem wyludził sprytny kawaler od biednej sługi pieniądze i zbiegł ze Lwowa.

Drobne wiadomości: Robotnikowi Kolejowemu Kumiędzie w Kleparowie zbiegła służąca M. Piotrowska sprzeniewierzywszy różną garderobę, wartą około 20 koron. Aresztowano 16 letniego M. Chełńskiego podczas kradzieży czapki ze sklepu p. Goldstauba przy ulicy Skarbkowskiej. Za włóczęgostwo aresztowano dwóch 16 letnich wyrostków L. Podruckiego i L. Malika i osadzono w aresztach policyjnych. Na szkodę dra Kiwy zamieszkałego przy Piekarskiej skradł jakiś złodziej z mieszkania futro warte 300 koron.

Kurier Lwowski
4 stycznia 1905 r.

Miła niespodzianka spotkała lokaja K., którego chlebodawca wysłał do znajomych odebrać pożyczone damskie futro. Lokaj, odebrawszy to futro ubrał się w nie, a że był wcale bez zarostu, policjant wziął go za przebraną kobietę i odstawił na inspekcję policji. Wypuszczono go dopiero, gdy wysłany agent stwierdził u chlebodawcy jego identyczność. K. zarzeka się, że nigdy już nie będzie ubierał się w damskie futro, albowiem najadł się wstydu po uszy, a policja nie chciała mu później za to dać odszkodowania pieniężnego.

Kradzież. Onegdaj okradł jakiś rzeźmieszek Grzegorza Merdyka subiekta handlowego, zamieszkałego przy ul. Czarnieckiego, a mianowicie zabrał mu garderobę w wartości 100 kor. **Strumień wody** wylała z 1. piętra przy ul. Gołębiej służąca Fr. Woch na jakieś dwie panie, które wówczas przechodziły tamtędy. Naturalnie służąca ta nie miała złośliwego zamiaru, a tylko wylewała wodę z przyzwyczajenia. Powinnować lokatorom takiej kamienicy, w której każdej chwili narażeni są wychodząc, na tusz przy obecnej temperaturze.

Wielką ilość kluczy zakwestionowali onegdaj ajenci policyjni u rozmaitych handlarzy starzyzny na Starym Rynku. Rzecz to bardzo niemiła dla złodziei, bo nie będą mieli gdzie nabywać niezbędnych narzędzi, skoro targ paryski ogolono z tak ważnego dla nich towaru.

Kurier Lwowski
6 stycznia 1905

Dzieciobójstwo. Wczoraj rano p. Zofja K. zam. przy pl. Gołuchowskich l. 11, robiąc porządku w pomieszczeniu, zobaczyła pod łóżkiem

między rozłożonym tam drzewem opalowym, skrwawione zawiniątko, w którym znalazła trupa noworodka. Policja stwierdziła następnie, że służąca niejaka Anna Kozak porodziła to dziecko, złożyła go pod łóżko i udala się do szpitala dla przebycia słabości. Złwoki dzieciątka odesłano do zakładu medycyny sądowej, a przeciw matce wdrożono śledztwo sądowe.

Drobne wiadomości. Aresztowano notowanego złodzieja Jana Tyrana i odebrano mu ręczną piłkę, którą prawdopodobnie gdzieś ukradł. A. Diiltz, kontroler tramwaju elektrycznego doniósł policji, że jaki psotnik



zakrał się na jego strych i poprzecinał sznury, na których wisiła bielizna mokra, cała więc bielizna upadła w kurz i powalala się. O tę złośliwość posądził służącą w tej kamienicy A. Poznańską, która często przebiera się po wojskowemu i płata ludziom figle w kamienicy. Poznańską jednak dla braku dowodów wypuszczono. Do pracowni krawieckiej p. Kurza w pasażu Mikolascha dostali się złodzieje przez okna, które wybili i skradli pewien zapas sukna i materii. Część tych przedmiotów porzucili sprawcy na ul. pod Dębem. Znalazł je patrolujący policjant, a nadto znalazł całą skórę ściągniętą świeżo z wolu. Przy ul. Kopernika dostali się złodzieje od ulicy do sklepu z naftą, zamkniętego na 4 zamki, a będącego własnością J. Błaża i przeszukali wszystkie szufłady i schowki, niestety znaleźli tam tylko 1 koronę. Dwóch poszukiwanych przez policję ptaszków M. Lampik i J. Dorsza aresztowała policja wprost z ciepłego łóżka u niejakiego Uhyry w Zamarstynowie.

Kurier Lwowski
7 stycznia 1905

Znaczna kradzież. Z mieszkania dra Plodera skradli złodzieje, włamawszy się do kuchni, srebra znaczone literami W. P. oraz dwa futra, wszystko ogólnej wartości 800

koron. **Nieprzyjemność** spotkała dwóch radców sądowych pp. M. i R. Oto podczas rozpraw w sali H, przy ul. Batorego skradziono im czapki.

Z powodu upadku Portu Artura stracił p. Schaff przy ul. Trybunalskiej, sztyld wart. 70 koron. Utrzymuje on, że to akademicy wychodząc z restauracji Nafty objawiali w ten sposób swoje sympatie dla Japończyków, i zdarli mu sztyld.

Na przekór policji, która w ostatnich dniach ogolociła wszystkie handle starzyzny żelaznej w okolicach Krakowskiego z kluczy, wytrychów itp. złodziejskich narzędzi, zakradli

żebrek Dmytro Romaniszyn przez Kleparów. Wtem napadli na niego jacyś drabi, rzucili się na niego w celu obrabowania. Powalili go na ziemię, przeszukali wszystkie kieszenie i za to, że nic nie znaleźli zbili go i zadali mu dwie rany na głowie. Nieszczęśliwego opatrzyła stacja ratunkowa.

Czułego małżonka ma niejaka Ewa Farlewicz, który posprzeżawszy się z żoną onegdaj, złamał jej rękę. Opatrzyła ją stacja ratunkowa.

Drobne wiadomości. Do drogerii p. Chrenzla przy ulicy Sykstuskiej l. 27 włamali się onegdaj nocy złodzieje, rozbili kasę i puszkę, lecz w pierwszej znaleźli zaledwie kilka centów, a w drugich niewiadomą kwotę; skradli rozmaite perfumy i drobiazgi na 40 kor. Na kradzieży chustki z wozu pachciarza rozwożącego mleko, schwytano not. złodzieja Hnata Stachowa.

Kurier Stanisławowski
8 stycznia 1905 r.

Nadworna-Bigamia. Przed kilku dniami niejaki Mund, faktor ze Lwowa, przyjechał do naszego miasta, a przedstawivszy się jako właściciel kilku kamienic w Lwowie, rozpoczął pertraktacje z niejakim Mojżeszem Bodnarem, który zamierza sprzedawać wieś Majdan. Mund przyobiecał Bodnarowi, że wystara mu się o kupca, który za Majdan da 700.000 kor., gdyż ma już swoich kupców. Bodnar, chcąc się odwdziżyć Mundowi za obietnicę tak dlań korzystną, dać ma bratanicę swą za żonę. Istotnie zwyczajem rytualnym ślub odbył się w ten sam dzień; nowożeńcom dał ślub niejaki Józef Mehr. Nazajutrz Mund odjechał do Lwowa, rzekomo w tym celu, aby wynająć mieszkanie, obiecując, że na sobotę powróci. Miasto Munda, przyszedł telegram do młodej żony, w której M. donosi, że przybyć nie może, gdy zapóźnił się do pociągu. Natomiast w niedzielę zjechała ze Lwowa żona Munda z dziećmi i narobiła krzyku i wrzawy takiej, że całe miasto zebrało się. Co jest najciekawszym, że wypadek taki zająć mógł w XX. wieku.

Kurier Lwowski
9 stycznia 1905

Z żalu po zmarłej żonie targnął się na własne życie J. K. służący w mieszkaniu swego pracodawcy p. C. Służył on od wigilii i skarżył się często, że mu strasznie żal żony, którą kochał i która zmarła niedawno. Wystarał się o jakiś stary rewolwer i wymierzył dwa strzały do siebie: jeden w prawą skroń, drugi w okolicę serca. Przedtem jeszcze napisał trzy kartki do znajomych, że odbiera sobie życie z żalu za żonę i prosi, aby go obok niej pochowano. Nieszczęśliwego odwozila stacja ratunkowa do szpitala. Stan desperata jest groźny.

Kurier Lwowski
11 stycznia 1905

Kradzież. Z pomieszczenia p. Eichla przy ul. św. Antoniego, włamali się złodzieje oknem od kuchni i skra-

Wydaliła się z domu 13 letnia szatynka Józia Schreitzer z Żółkwi i nie wróciła, rodzice poszukują jej przez policję.

Rabunek w Kleparowie. Onegdaj wieczorem wracał do domu

dli rozmaite kosztowności na 200 k. i 300 kor. gotówką. Drobne wiadomości. Na kradzieży w mieszkaniu S. Schmidera przy ul. Zamarstynowskiej przyłapano not. złodzieja Jana Galasa. Przysposobił był już różną garderobę wartości 160 kor. które mu odebrano. Z mieszkania Fr. Linka skradł jakiś złodziej garderobę wartą 50 kor.

Z Borysławia donoszą: W nocy na 4. bm, zdarzył się w Wolance wypadek, którego ofiarą padło życie trojga osób. W domu Marii Szymańskiej, 4. bm znaleziono ją, jej zięcia Józefa Wojnarowicza i córkę Michalinę. Bez życia. Wszyscy troje zmarli w skutek zaccadzenia, spowodowanego za wczesnym zatkaniem zasady w pieca.

Kurier Lwowski 13 stycznia 1905

Kradzieże. Otworem dachu wlaźł na strych domu pod l.14 na ulicy Sadownickiej i skradł stamtąd różną odzież na szkodę lokatorów wartą około 100 koron. Karola Szczerbińskiego notowanego złodzieja przytrzymał na kradzieży w swym mieszkaniu przy ul. Kurkowej M. Pilarenko i oddał go w ręce policji. Onegdaj przedpołudniem dostał się do mieszkania Izaaka Selzera przy ul. Pełtewnej i skradł różne przedmioty o wartości 300 koron i gotówką 34 korony.

Oszust. Dyrekcji policji doniesiono, że jakiś młody brunet o rzadkich zębach, przedstawia się jako nieuleczalnie chory i mając sfalszowane świadectwo dr Burzyńskiego, asystenta kliniki okulistycznej, wyłudza od ludzi datki.

Dwa zamachy samobójcze. Onegdaj wieczorem strzelił do siebie z karabinu na głównym odwachu szeregowiec 95 pp. Ciężko rannego odstawiono do szpitala wojskowego. A. D. żona ślusarza, 25 letnia kobieta zażyła w zamiarze samobójczym silną dawkę bacilu. Wezwane pogotowie ratunkowe przepłukało desperatce żołądek, wobec czego stan jej zdrowia nie jest niebezpieczny. Powodem tego kroku miał być rozstrój nerwowy.

Kurier Lwowski 14 stycznia 1905

Wielka kradzież. Onegdaj wieczorem dostali się nieznani sprawcy do zamkniętego mieszkania majora artylerii przydzielonego do kolumny korpusu Wojciecha Felixa i skradli z zamkniętej szuflady stolika 1800 k. w banknotach, kupony od rozmaitych losów i papierów procentowych na około 2800 kor., nadto złote i srebrne kosztowności, oraz bieliznę w łącznej sumie 5400 kor.

Kradzieże. Na szkodę dr Ant. Rydygiera popełnił niejaki złodziej kradzież garderoby z przedpokoju mieszkania przy ul. Pijarów, ogólnej wart. 350 koron. Z mieszkania stróża Filipa przy ul. Szeptyckich skradł jakiś jegomość poszukujący rzekomo akuszerki zegarek. Na szkodę p. Appermanna właściciela hotelu narodowego przy ul. Karola Ludwika skradziono z portierki palto. Pod zarzutem tej kradzieży aresztowano kelnera Landmanna. Kilku rzezimieszków poszukiwanych od dawna aresztowała wczoraj policja.

Szulerka. Onegdaj nad ranem w herbaciarni Bunda przy ul. Lwa, odkryła policja pokątną szulerkę. Karty i drobne w banku poszły do depozytu policyjnego.

Kurier Lwowski 16 stycznia 1905

Kradzieże. Albert Fruchter, wyjechał onegdaj ze Lwowa, zamknawszy pomieszknię, znajdującą się przy ul. Janowskiej. Włamali się złodzieje i spłądowali całe mieszkanie. M. Urbanowicz wyciągnął w szynku przy ul. Leona Sapiehy z kieszeni p. Putyrejki woreczek z pieniędzmi i uciekł. Przytrzymał go jednak i woreczek odebrano.

Napad. Wczoraj o godz. 3 po południu wyszedł z żoną A. Deputat, szewc z Zamarstynowa i udał się ulicą Cybulną. Tam napadło na niego kilku drabów, zabrali mu szalik z szyi, wyciągnęli z kieszeni pugilares z kwotą 15 k. 50 gr. i zniknęli.

Kurier Lwowski 17 stycznia 1905

Szajka złodziei okradła onegdaj w nocy majora artylerii p. Feliksa przy ul. Zielonej na przeszło 5000 k. a p. Zygmunta Medyckiego, administratora „Słowa” na kilka tysięcy koron. Oprócz biżuterii, gotówki, papierów wartościowych zabrali także pęk kluczy wertheimowskich, które przydać im się mogą przy dalszych wyprawach.

Kradzież losów. Nauczycielowi z Grzędy D. Szewczykowski skradli złodzieje w czasie zatrzymania fury na ul. Żółkiewskiej torebkę, w której znajdowały się losy: los w g. Czerw. krz. L. 5815 Nr. 91, los włoski Cz. Krz. L. 11717 Nr. 30, los austr. Cz. Krz. L. 08.834 Nr. 7, los w g. Basilica L. 6224 Nr. 605.

Kurier Lwowski 20 stycznia 1905

Bezpieczeństwo życia w Kleparowie jest bodajże nie zagrożone. Oto protokoły policyjne kilka razy już notowały napady urządzone przez tamtejszych młodzieńców na przechodniów, a nawet raz na żebraka. Onegdaj ślusarze Prusak i Hauka zamieszkali w tamtych okolicach, zmuszeni byli żądać asystencji policjantów, albowiem czatowała na nich banda, złożona z St. Samary, W. Nadorożnego, K. Popa i wielu innych. Z tych jednego (Samarę) właśnie policjanci aresztowali w chwili, gdy mimo asystencji policji zamierzał się rzucić na znieawidzonych ślusarzów, reszta uciekła.

Drobne wiadomości. Kupcowi Abrahamowi Schorowi skradziono z mieszkania przy ul. Starozakonnej l. 5 damski złoty zegarek, męski srebrny zegarek, parę kolczyków z brylancikami i 3 srebrne kubki. Policja zakwestionowała u złodzieja Jemchego Schalla bieliznę znaczną literami F. S. i J. R., pochodzącą prawdopodobnie z kradzieży. Podczas wczorajszej procesji w Ryнку, skradziono służącej Annie Szarej z kieszeni sukni pugilares za kwotę 36 kor. Aresztowano dwóch wyrostków Juliana Hanicza, którego już nieraz ciupasowano ze Lwowa i Wład. Białonia, posądzonych o kradzież. Znalaziono przy nich 5 flaszek perfum, złoty kolczyk z niebieskim kamyczkiem i emaliowanym kwiatkiem, damską rękawiczkę obszytą barankiem i inne drobiazgi.

Kurier Lwowski 21 stycznia 1905

Po stracie męża. Wczorajszej nocy zmarła Helena Hruha, żona p. Hrubego prywatnego inżyniera, zmarłego zeszłego tygodnia po parudniowej chorobie. p. Hruha

po śmierci męża popadła w taką rozpacz, że w zamiarze pozbawienia się życia zażyła silnej dozy sublimatu, a pogotowiu ratunkowemu, wezwanemu do niej, nie pozwoliła przystąpić do akcji ratunkowej, wreszcie po parudniowej strasznej męce zakończyła życie. Liczyła lat 45.

Po nitce do kłębka. Policja aresztowała onegdaj dwóch 16 letnich drabów: Juliana Hanicza i Władysława Białonia, przy których znaleziono kilka drobiazgów, z kradzieży pochodzących. Pokazało się, że młodzieńcy ci są niebezpiecznymi złodziejami. Ajenci policyjni wykryli, że ukradli oni p. Trojanowi, dyrektorowi fundacji Skarbkowskiej srebro stolowe, które wykopano w komórce u ukrywaczy kradzionych rzeczy. Hanicz też był sprawcą większej kradzieży u p. Eichla, przy ul. św. Antoniego i usiłowanej kradzieży w mieszkaniu dyr. Banku kraj. dr Zagórskiego. Tutaj zakradł się Hanicz przez ogród i wewnątrz zapaliwszy w pokoju świecę, począł plądrować, lecz został przez domowników spłoszony. W związku z ich sprawkami nastąpiło aresztowanie znanej współniczki złodziei, Wilderowej z Zamarstynowa i jej córki, dalej Piotra Gerlacha i jego żony Michaliny Kowalskiej, notowanej złodziejki. Policja ma w posiadaniu znalezione u nich zupełnie nowe cygamice bursztynowe z srebrnym okuciem z rzeźbionymi kwiatkami w futerale, wyłożonym safianowego koloru materia, tudzież parę damskich rękawiczek z kożuszkami.

Kurier Lwowski 22 stycznia 1905

Drobne wiadomości. Złoty łańcuch, złote kolczyki, srebrny łańcuszek, „tales” do modlenia z srebrnym obławianiem, bieliznę i inne rzeczy skradziono z mieszkania przy ul. Ormiańskiej l. 18. na szkodę p. Emila Pordesa. W Wołoskiej cerkwi, w czasie nabożeństwa Jordanu ściągnął jakiś drab stojący na ziemi koszyk włościanki ze wsi Sroki, Anny Dożańskiej. W koszyku były dwie chustki na głowę i gotówka 20 kor. Służącą Pelagię Prokohiszyn, która ukradła swej chlebobawczyni p. Krebsowej bieliznę i ubrania, uciekła ze służby i ukrywała się, aresztowała policja.

Kurier Lwowski 23 stycznia 1905

Złodziejskie sprawy. Z komórk i ze strychu Wilderowej, aresztowanej przed paru dniami za skrywanie kradzionych rzeczy, zabrala policja 5 futer, 13 sztuk garderoby męskiej, garderobę damską, kołnierz z baranów itp. Z mieszkania p. Majewskiego, urzędnika banku zam. przy ul. Chorażczyzna l. 29 skradziono onegdaj popołudniu kompletny mundur sokoła i inną garderobę, wartości o 300 kor.

Okradzenie włościanki. Przybyłej do Lwowa Marii Martyniak, ze wsi Wołoszczyk, przedstawił się na ul. Gródeckiej jakiś drab jako ślusarz kolejowy, a dowiedziawszy się od niej, że ma pieniądze, zaprosił ją do szynku i upoił trunkami. Następnie zaprowadził ją do łaźni, gdzie ukradł jej ze spodnicy 94 kor. i uciekł.

Kurier Lwowski 24 stycznia 1905

Falszywe pięciokoronówki kursują w naszym mieście. W sobotę przedłożono taki falszyfikat policji. Moneta różniła się od prawdziwej gorszym wykończeniem i metal jest odmienny, z gluchym

dźwiękiem. Jest przypuszczenie, że falszyfikat pochodzi z pracowni szajki falszerzy, pozostającej obecnie w więzieniu.

Namówiona przez „Didka”. Wczoraj rozpoczęła się pierwsza kadencja przysięgłych rozprawą przeciw zarobnicy ze wsi Suchorzycy, oddalonej o 3 mile od Lwowa, Justynie Kohut, o zbrodnię podpalenia. Posażona utrzymywała stosunek miłosny z parobkiem Placuszkiem, który ostatecznie porzucił ją i postanowił ożenić się z Katarzyną Salekową, właścicielką chaty i gruntu. Zawiedziona dziewczyna poprzysięgła niewiernemu kochankowi zemstę. W listopadzie w nocy, sądząc, że w chacie Selekówny śpi Placuszek, podpaliła jej domostwo w nadziei, że Placuszek spali się na węgiel. Los chciał, że Placuszkowi nic się nie stało, natomiast spłonęła doszczętnie chata Salekówny i obejścia kilku jej sąsiadów, którzy zostali po prostu nędzarzami. Kohutówna, którą broń dr. Br. Blumenfeld, przyznała się zaraz w pierwszej chwili do zbrodni, a na rozprawie również temu nie zaprzeczyła, tłumacząc się naiwnie, że do zbrodni namówił ją did'ko (diabeł). Sędziowie przysięgli jednogłośnie potwierdzili pytanie w kierunku zbrodni podpalenia a równocześnie tą samą ilością głosów orzekli, że szkoda z pożaru wynikała nie była znaczną. Kohutównę skazał trybunał na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postami i ciemnicą i na zwrot straty wynikłej z pożaru.

Nieudały zamach złodziejski. Wczoraj nad ranem wybrał się stary złodziej Teofil Pawlik do biura zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków. W chwili gdy złodziej otworzył drzwi prowadzące do kasy, dzwonek elektryczny połączony od drzwi z mieszkaniem stróża, narobił alarmu, o czym złodziej niezawodnie nie wiedział. Dozorca zbudził w tej chwili zarządcę gmachu p. Górskiego, który wezwał telefonicznie policję. Złodziej, ukryty w sieniach l. piętra został schwytany. Plądrował on w biurkach kilku biur i zabral rozmaite drobiazgi urzędników. Znalaziono przy złodzieju siekiere, wytrychy i klucze do kas wertheimowskich.

Kurier Lwowski 25 stycznia 1905

Samobójstwo w hotelu. Do jednego z tutejszych hoteli zjechał w sobotę Włodzimierz Leon Lateiner, chemik z Wiednia. W poniedziałek w południe służba hotelowa widząc, że Lateiner wcale nie opuszczał od dnia poprzedniego pokoju, poczęła dobijać się do drzwi, lecz nikt się nie odzywał. Klucz tkwił w drzwiach od wewnątrz. Służbie udało się klucz wytrącić i drzwi otworzyć. Wówczas spostrzeżono Lateinera bez znaku życia i kałuży krwi, spływającej ze skroni, a obok leżał rewolwer. W listach do rodziny podał denat jako powód samobójstwa rozstrój nerwowy.

Zasadzka. Dwaj bracia Józef i Piotr Perduła mając złość do robotnika Józefa Jagera zaczęli się w sieni domu przy ul. Szpitalnej, gdzie mieszkał Jager i jakimś ciężkim narzędziem zadali mu kilka ran na głowie i na twarzy. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe, a sprawcy uciekli.

Raniony przez policjanta. Znowu mamy do zanotowania fakt, że stróż bezpieczeństwa publicznego zadał kilka ciężkich ran człowiekowi pijanemu. Zajście miało przebieg

następujący: Do restauracji i kawiarni Menaschesa przy ul. Słowackiego weszło w nocy na wtorek kilku młodych ludzi podobno studentów w stanie trochę podpitym i żądało trunków, czemu restaurator odmówił. Powstała z tego powodu awantura, młodzieńcy atakować mieli nawet gości i poturbowali wezwanego do interwencji ajenta policyjnego, który wezwał do restauracji żołnierzy policyjnych. Trzech młodzieńców aresztowano. W drodze jeden z nich, rzekomo za czynne znieważenie policjanta otrzymał dwa cięcia szabłą w głowę tak silnie, że aż czaszka została uszkodzoną, a nadto cięcie w rękę. Rannego odstawiono na policję, wezwano pogotowie ratunkowe i po opatrzeniu odwieziono do szpitala.

Skazany za lichwę. Wczoraj odbyła się rozprawa przeciw Szymonowi Menkesowi ze Lwowa o lichwę. Pozyczył on porucznikowi ułanów M. 400 k. z zastrzeżeniem, że za dwa miesiące odda 560 kor. Matka porucznika przesłuchana jako świadek zeznała, że zapłaciła za jedynaka dotąd 40.000 kor. długów, przeważnie lichwiarskich, nareszcie było jej tego za dużo i wniosła do prokuratury doniesienie na Menkesa. obrońca posażnego podniósł na rozprawie, że porucznik nie tylko procentu, ale nawet kapitału dotąd Menkesowi nie zwrócił. Trybunał uznał Menkesa winnym występku lichwy i skazał go na dwa tygodnie ścisłego aresztu i na grzywnę 60 kor., którą w razie nieściągalności zamieniono na 3 dniowy areszt. obrońca wniosł zażalenie nieważności.

Kurier Lwowski 27 stycznia 1905

Nocne polowanie. Wczorajszej nocy urządziła policja polowanie po różnych norach i szynkowniach poza rogatkowych i w zaułkach miasta. Aresztowano 48 rozmaitych włóczęgów, złodziei i szupaśników. Niektrzy z nich będą wyszupasowani znowu.

Stręczyciel rabusiem. Służąca Kat. Chołta doniosła policji, że Zacharyasz Szymko, stręczyciel sług, poszedł z nią do sklepu przy pl. Krakowskim pod pozorem umieszczenia jej w służbie. W sklepie tym wydarł Szymko dziewczynie przemocą chusteczkę ukrytą za gorsetem z kwot 50 kor. i groził jej zabiciem, jeżeli będzie się upominała o pieniądze. Na silne nalegania, aby pieniądze zwrócił, wręczył jej rabusiu miosięzny pierścienek z kamieniem, twierdząc, że to pierścień wartościowy i kalendarzyk bankowy, zapewniając, że to książeczka kasy oszczędności.

59 sztuk kluczy zabrala onegdaj policja handlarzom przy ul. Bóznicznej i Cebulnej.

Mnóstwo rzeczy nowych, a mianowicie zegarki złote i srebrne, złote kolczyki, grube korale, parasole, nożyczki, szczotki, łyżeczki, tales do modlenia, okładany srebrem, chusteczki o różnych znakach, i kilkaset kłębów nici jedwabnych kolorowych, witych i różne inne zakwestionowała policja u Handowej, właścicielki herbaciarni przy ul. Sobieskiego l. 18 przy sposobności poszukiwania u niej skradzionej srebrnej łyżeczki.

Kradzież. Z mieszkania Betti Konig przy ul. I. Kazimierzowskiej l. 45 skradł złodziej dwie złote bransoletki, wart. 400 kor. Złodziej unosząc łup trącił na schodach dwóch domowników, którzy zastąpili mu drogę chcąc go schwytać, poczem uciekł.

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej: karmelici

Kolejny numer Kuriera Galicyjskiego przypada na święta Bożego Narodzenia i na Nowy Rok, wobec tego przedstawię Czytelnikom karmelitów – jeden z najwspanialszych, jeśli chodzi o wystrój świątyń i klasztorów, zakonów. Ze względu na porę zimową opowiem o „trzewickowej” gałęzi tego zakonu.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Zakon Braci Najświętszej Maryi Panny z góry Karmel (Ordo Fratrum Beatae Mariae Virginis de Monte Carmelo) został założony przez św. Bertolda z Kalabrii, uczestnika II wyprawy krzyżowej na górę Karmel w Palestynie w 1156 roku. Powstanie zakonu i jego tradycja wiąże się z życiem modlitewnym proroka Eliasza, który miał widzenie przyszłej Matki Zbawiciela. Również inni prorocy mieli żyć w odosobnieniu w pieczarach w tej miejscowości. W XII wieku krzyżowcy i zwykli pielgrzymi z Europy zaczęli gromadzić się wokół św. Bertolda. Ten poprosił patriarchę Jerozolimy, św. Alberta Avogardo, o ułożenie reguły zgromadzenia, co stało się w roku 1214. Składała się z 16 punktów, które zobowiązywały zakonników-karmelitów do przebywania we własnych osobnych celach i spędzania czasu na modlitwach, by nie mieć żadnej własności, nie spożywać mięsa, pracować fizycznie, milczeć od wieczora do poranka i pościć od święta Świętego Krzyża (14 września) do Wielkanocy roku następnego. Tak oto powstał kolejny (obok dominikanów i franciszkanów) zakon żebrzący, który wyróżniała tradycja modlitwy kontemplacyjnej. Papież Honoriusz III zatwierdził statut karmelitów bullą w 1226 roku.

Karmelici zmuszeni zostali do opuszczenia góry i swego pierwszego klasztoru po ponownym przejęciu tych terenów przez saracenów w 1238 roku. Jak i inni krzyżowcy przenieśli się początkowo na Cypr, potem na Sycylię i dalej do Europy Zachodniej. Rozwojowi zakonu sprzyjał jego generał Szymon Stock, pochodzący z Anglii. Według podania, w 1251 roku w Cambridge ukazała mu się Matka Boska i przekazała mu szkaplerz, jako oznakę osobistej przychylności do zakonu karmelitów. Szkaplerz mieli zakonnicy nosić na sobie w dzień i w nocy. Uważa się, że ten, kto umrze w szkaplerzu uniknie piekła. Szkaplerz jest jedną z najważniejszych relikwii zgromadzenia i jemu poświęcone są świątynie, figury i obrazy. Stroju karmelitów dopełnia brązowy habit, noszony pod białym płaszczem z kapturem. Ten ostatni przywdziewany jest przy wychodzeniu poza klasztor, oraz podczas świąt i uroczystości.

Herbem zakonu jest tarcza, na której w brązowym polu na białym tle przedstawiona jest góra Karmel, zwieńczona przez krzyż i trzy gwiazdy, a nad nimi korona i ręka z ognistym mieczem. Wokół biegnie napis z dewizą zakonu: „Zelo zelatus sum pro Domino Deo exercituum” – „Żarliwością rozpalitem się o chwałę Boga Zastępów”.



Klasztor karmelitów trzewickowych na Żółkiewskim przedmieściu

Zgromadzenie przeżywało ciężkie czasy w okresie Reformacji, a po złagodzeniu reguły przez Watykan, odeszli od niego tzw. „karmelici bosci”, zakładając własny zakon.

Karmelici, jak i większość średniowiecznych zakonów, składają się z trzech gałęzi: pierwszy – to bracia żyjący w modlitwie kontemplacyjnej, ale otwarci; drugi – zakon żeński, klauzurowy powstały we Francji w 1451 roku; trzeci – tercjarze – świeccy, łączący się z zakonnikami w modlitwie kontemplacyjnej.

Na terenach dzisiejszej Ukrainy oo. karmelici mieli wiele klasztorów, najbardziej z nich znane były we Lwowie, Sasiadowicach i Barze. Wyróżniała je bogata architektura, a wnętrza były bogato zdobione. Po powstaniu listopadowym w 1831 roku na terenach Imperium Rosyjskiego klasztory karmelickie zostały skasowane i bracia powrócili na te tereny dopiero po odzyskaniu przez Ukrainę niezależności. Dziś karmelici trzewickowi zamieszkują klasztor w Kijowie i Sasiadowicach, gdzie odano im dawny klasztor. Co tyczy się góry Karmel, to po wielokrotnych ruinacjach klasztoru, karmelici powrócili i osiedli tu w 1836 roku.

Lwów. Jedynym rzymskokatolickim klaszturem na przedmieściu Żółkiewskim był klasztor karmelitów trzewickowych przy Żółkiewskiej 8, założony w 1620 roku przez Stanisława Mniszka. Po latach do tej fundacji dołączył Aleksander Zborowski, zobowiązując braci do prowadzenia szpitala dla inwalidów wojskowych. W czasie oblężenia Lwowa przez kozaków pierwotny drewniany klasztor spłonął. Następnie wzniesiono na tym miejscu niewielką murowaną kapliczkę. Dopiero w 1736 roku podczaszy Horodelski Jan Rubczyński z małżonką ofiarowali karmelitom murowany klasztor i

kościół pw. św. Marcina, wystawione w 1753 roku.

Jest to jeden z najświetniejszych zabytków okresu baroku. Prawdopodobnie fasadę kościoła projektował Bernard Meretyn. Jego wieczny przyjaciel Jan Pinsel wyrzeźbił figury do ołtarza głównego. Świątynia miała jedno z najwspanialszych i najbogatszych wnętrz, pełne oryginalnych dekoracji ściennych. Ściany ponadto pokryte były freskami Józefa Mejera w iluzorystycznej manierze, a ołtarz

1911 roku zostały przeniesione do Muzeum religii w kościele dominikanów i teraz grane są na nich koncerty w dawnym refektarzu.

Trzy rzeźby Pinsla można teraz oglądać w muzeum artysty w kościele klarysek, jedną w Muzeum historycznym we Lwowie. W 2005 roku rzeźby św. Piotra i Pawła tego artysty zjawily się na aukcji dzieł sztuki w Petersburgu.

W okresie sowieckim klasztor na przedmieściu Żółkiewskim zajmowała



Dawny klasztor ss. karmelitanek trzewickowych pod Cytaclądą we Lwowie

Chrystusa Ukrzyżowanego wspierał się na skale z muszlami, połączonymi w fontannę, do której wodę podawano z zewnątrz. Przy klasztorze działało stowarzyszenie św. Apolonii, które miało w kościele obraz swej patronki, uważany za cudowny.

W 1782 roku klasztor skasowano i zakonnicy przenieśli się do klasztoru, opuszczonego przez karmelitów bosych. Tutejszy zaś klasztor przekazano na szkołę i plebanię, bowiem kościół stał się świątynią parafialną. Tak trwał do 1945 roku, gdy ostatni proboszcz kościoła wyjechał do Polski, zabierając ze sobą cenniejsze wyposażenie kościoła. Organy lwowskiej firmy Janiszewskiego z

jednostka wojskowa. Przebudowano świątynię na halę produkcyjną, niszcząc freski Mejera i wszelkie dekoracje. W 1991 roku klasztor i kościół przekazano ewangelikom (baptystom), którzy całkowicie i dość dobrze wyremontowali zabytek. Powiększono przy tym powierzchnię chóru, zgodnie z tradycjami tej wiary.

Od strony ulicy ocalało oryginalne ogrodzenie z bramą udekorowaną herbem zakonu.

Dodam, że od XV wieku do 1789 roku na przedmieściu Halickim istniał jeszcze jeden klasztor karmelitów trzewickowych pw. św. Leonarda. Klasztor był obronny, wobec czego jego mury rozebrano, a kościół prze-

budowano na sąd i więzienie, gdzie m.in. przetrzymywano Iwana Frankę. Następnie wszystko zostało rozebrane. Jeden z najlepszych przewodników po Lwowie – Iwan Radkowec twierdzi, że na budynku przy ul. Hercena 2 ocalały fragmenty renesansowej fasady kościoła św. Leonarda.

W okresie I Rzeczypospolitej istniały jedynie dwa klasztory ss. karmelitanek trzewickowych – w Dubnie i we Lwowie (przy ul. Stefanyka 2). Ten ostatni był starszy. Założony został w 1633 roku i pierwotnie był drewniany. Kardynalnie jego los odmienił się, gdy do klasztoru wstąpiła Katarzyna Belżecka wnosząc 60 tys. złotych na budowę murowanego kościoła i klasztoru. Już w 1716 roku budowę całości ukończono.

Kościół pw. św. Agnieszki miał unikalną na te czasy owalną kopułę. Możliwe, że z powodu pośpiechu, z jakim wznoszono obiekt, już w połowie XVIII wieku trzeba było kościół naprawiać, i pracami kierował Bernard Meretyn. W 1756 roku kościół został udekorowany wewnątrz – część fresków (Matka Boska z aniołami w obłokach) zachowały się w kopule do dziś. Po kasacji konwentu w 1782 roku obiekt przekazano na seminarium, a z czasem – wojskowym. Wojsko niezbyt dbało o swą własność, bo już na początku XIX wieku dwukrotnie płonęły tu pożary, które zamieniły całość w „żałosny obraz całkowitego zniszczenia”.

Filantrop i kolekcjoner Józef Maksymilian Ossoliński nabył ruiny klasztoru w 1817 roku z zamiarem umieszczenia tu swojej cennej kolekcji i aby „ofiara narodowi i naukom uczynić”. Przenosił jednak swe możliwości finansowe, gdy zobaczył pierwotne plany przebudowy przyszłego Ossolineum. Przyszło mu się zatrzymać na wersji nieco skromniejszej, której autorem był Józef Bem. Klasztor i kościół zostały gruntownie przebudowane i powiększone. W świątyni zmieniono usytuowanie okien i dodano niewielki klasycystyczny portyk z czterech kolumn. Kształt kopuły również nieco zmieniono i umieszczono pod nią pierwszą bibliotekę.

Słynny zakład połowicznie zakończył swą działalność po ostatniej wojnie, gdy część zbiorów przeniesiono do Wrocławia (również pod nazwą Ossolineum), a to co zostało we Lwowie – przemianowano. Obecnie jest to Lwowska narodowa biblioteka im. Wasyły Stefanyka. Gdy po raz pierwszy ją odwiedziłem, niespodzianie zapoznałem się z Iwanem Radkowcem, który, jak się okazało, jest jej pracownikiem. Pokazał mi freski pod kopułą i pozostałości pomieszczeń klasztornych. Jednak zrobienie zdjęcia malowideł okazało się technicznie niemożliwe.

Akademia z okazji Dnia Niepodległości Polski zorganizowana przez Centrum Kulturalno-Oświatowe „Orzeł Biały”

Centrum Kulturalno-Oświatowe „Orzeł Biały” zorganizowało akademię z okazji odzyskania niepodległości przez Polskę. W solidnie przygotowanym spektaklu dzieci ukazały przekrój historii Polski od przyczyny rozbiorów po odzyskanie niepodległości w roku 1918.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Spektakl był znakomicie wyreżyserowany i poprowadzony. Posiadał już przemyślaną warstwę merytoryczną informującą o przyczynach rozbiorów Rzeczypospolitej, dążeniach niepodległościowych i wywalczeniu państwa. Dzieci śpiewały po polsku i po ukraińsku. Recytowały wiersze i tańczyły. Akademia była nie tylko interesującą pod względem wierności faktom, ale w wielu momentach chwytająca ze serca i wzbudzała u widzów wzruszenie.

Akademia składała się z dwóch części. Jedną wyreżyserowali nauczyciele z Polski przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą: Małgorzata i Tomasz Banaszkiewiczowie i Dorota Łabędzka. Drugą część przygotowali nauczyciele z Ukrainy.

– Obchody stulecia odzyskania niepodległości skupiają się przede wszystkim na zorganizowaniu uroczystej akademii – wytłumaczył Tomasz Banaszkiewicz. – Ze względu na rangę wydarzenia, jest to taniec

flag, wiersze, pieśni patriotyczne, także poczet postaci, które przyczyniły się do odzyskania niepodległości.

Wśród ukraińskich prowadzących była Ulana Haras olśniewającą urodą absolwentka lwowskiej sławistyki:

– Uczę w „Orle Białym” małe dzieci. Pracuję od niedawna, ale jestem bardzo zadowolona z tej pracy. Mam dzieci, które chcą się uczyć polskiego, lubią i chcą związać swoją przyszłość właśnie z językiem polskim. Mam rodzinę w Polsce i język polski jest dla mnie też trochę ojczysty, dlatego wybrałam polski do nauki, inne języki też znam, ale polski jest dla mnie na równi z ukraińskim.

Związek Polaków „Orzeł Biały” istnieje od 2011. Na stronie internetowej informuje, że powstał w celu szerzenia polskości na Kresach. Przy organizacji powołano do życia ośrodek nauki języka polskiego:

– W Centrum Kulturalno-Oświatowym „Orzeł Biały” uczy się obecnie około 600 uczniów we Lwowie i sto w Brodach i w Łopatynie – opowiedział



prezes „Orla Białego”, Sergiusz Łukianenko. – Oprócz języka polskiego, prowadzimy lekcje z nauk przyrodniczych, geografii, biologii, wiedzy o środowisku. W naszym centrum pracuje około 15 nauczycieli z Ukrainy i trzech nauczycieli z Polski, przyslanym przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą.

Poza nauką języka polskiego Centrum Kulturalno-Oświatowe ma również inne cele:

– Nasza praca skupia się przede wszystkim na nauce języka polskiego. To jest jeden aspekt, drugi aspekt to uroczystości patriotyczne, czyli krzewienie polskości, zapoznanie z kulturą, z obyczajami, po to by ci młodzi ludzie mogli podjąć naukę w Polsce, żeby mogli odnaleźć się kulturowo, społecznie, bo jest na Ukrainie duże zapotrzebowanie.

Tomasz Banaszkiewicz z żoną pracowali uprzednio w Rydze i w

Grodnie. Zdaniem nauczyciela, dzieci i młodzież we Lwowie mają większą motywację do nauki języka polskiego:

– Przez rok pracowałem w Rydze na Łotwie, wcześniej było Grodno, więc już jakieś doświadczenie w tym zakresie mam. Każde nowe miejsce to zupełnie inna praca, zupełnie inne dzieci i zupełnie inne podejście do tematu. W każdym nowym kraju człowiek uczy się czegoś nowego. Tutaj, we Lwowie, nauka języka polskiego jest łatwiejsza. Dzieci chcą się uczyć i dzięki temu są bardziej zmotywowane i zdyscyplinowane. Podobnie było w Grodnie. W Rydze nauczanie było trudniejsze, bo młodzież nie miała takich motywacji. Nadmierny rozwój cywilizacyjny doprowadzał do tego, że dzieci nie skupiały się na nauce, a na nowoczesnych technologiach (telefony komórkowe), a tu we Lwowie jest skupienie na nauce, bo jest konkretny cel. Tutaj łatwiej i lepiej się pracuje.

Uroczystość odbyła się 17 listopada we Lwowie. Organizatorem wydarzenia było Kulturalno-Oświatowe Centrum „Orzeł Biały”.



**GÓRNOŚLĄSKA WYŻSZA
SZKOŁA HANDLOWA**
im. Wojciecha Korfańskiego w Katowicach

STUDIUM W #GWSH

■ I i II stopnia oraz studia jednolite magisterskie

- Zarządzanie
- Logistyka
- Finanse i Rachunkowość
- Prawo
- Administracja
- Informatyka
- Psychologia
- Pedagogika
- Turystyka i Rekreacja
- Fizjoterapia
- Kosmetologia
- Pielęgniarstwo

■ Studia podyplomowe

■ Kursy i szkolenia

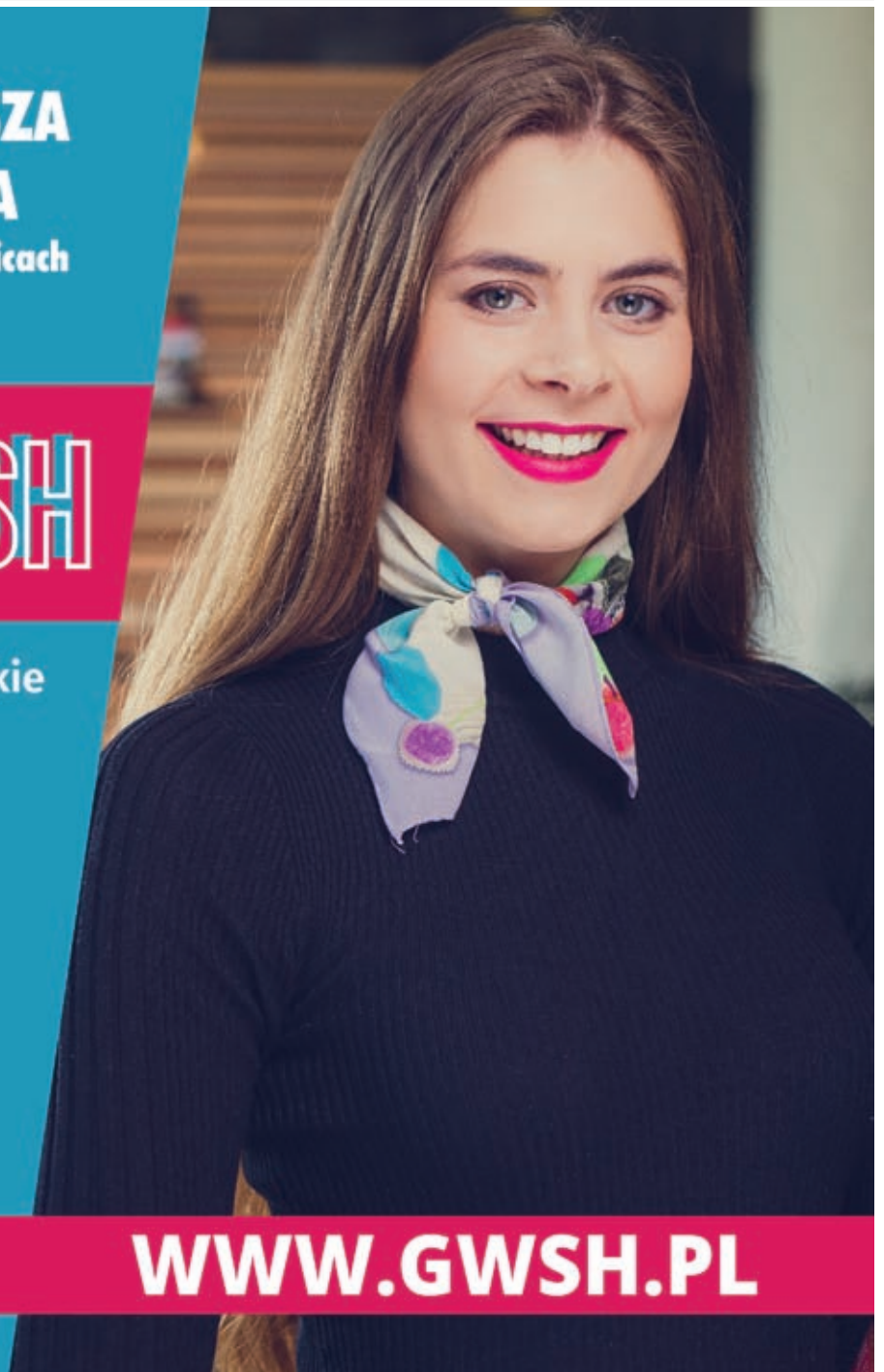


facebook.com/GWSH.Katowice



instagram.com/gwshkatowice

WWW.GWSH.PL



Pierwsze święta w Niepodległej

Koniec roku 1918 – znamienego dla Polski i ciężkiego dla Lwowa. Miasto, chociaż wolne, ale wokół trwają walki. Są trudności z aprowizacją, opałem, żywnością. Jednak Boże Narodzenie jest świętem tradycyjnym i po raz pierwszy odbywa się w wolnej niepodległej Ojczyźnie. Zobaczmy, co pisała na ten temat Gazeta Lwowska w dniach 20–31 grudnia 1918 roku.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

20 grudnia. Na pierwszym miejscu ciągle jednak informacje z frontu i odezwy, regulujące życie w mieście:

Sytuacja dzisiejsza nie uległa zasadniczej zmianie.

Z kilku odcinków frontu około Lwowa, doniesiono o pomyślnym dla nas przebiegu walk.

Polki w czasie wojny.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Kobiety polskie podczas wojny swą prawą postawą, odwagą i ofiarą krwi zdobyły sobie zupełne uprawnienie z mężczyznami. Zwłaszcza wybitny udział Polek w walce o Lwów znany jest ogólnie. Jako żołnierze z bronią w ręku, jako kurierki, sanitariuszki, w biurach i magazynach pełniły służbę bohatersko, ofiarnie i bezwzględnie.

Minęły już dla Lwowa te chwile najcięższe inwazyi ukraińskiej. Obecna sytuacja jest jednak nadal zbyt poważna i wymaga dalszej jak najenergiczniejszej współpracy kobiet polskich.

Jednym z najważniejszych zadań tej współpracy w chwili obecnej jest pełnienie służby w organizującym się oddziale żeńskim miejskiej Straży Obywatelskiej we Lwowie. Zadaniem tego oddziału, czyli tzw. Milicyi kobiecej, jest współdziałanie przy utrzymywaniu ładu i porządku w mieście. To też milicyantka pełni z całą gorliwością straż w mieście i na rogatkach i przyczynia się w znacznej części do bezpieczeństwa i aprowizacji miasta. Ponieważ niektóre oddziały wojskowe utrudniały milicyi kobiecej służbę, zarządziło Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich na Galicyę Wschodnią, by na przyszłość wszystkie organy wojskowe nie utrudniały, ale owszem szły jak najbardziej na rękę i pomagały milicyi kobiecej w wypełnianiu służby.

Mimo wszystko starano się upiększyć tę pierwszą gwiazdkę dzieciom:

„Gwiazdka” dla dzieci.

We wtorek d. 17 grudnia odbyło się posiedzenie wydziału Zjednoczenia chrześc. dobroczynności, przyw. i publ. w sprawie urządzenia „Gwiazdki” dla niezamożnej dlatwy. Oprócz członków wydziału Zjednoczenia byli obecni inspektorowie Paczosa i Horwath jako delegaci Związku rodzicielskiego, szef departamentu XI. magistr. radca Rogoż i st. radca Al. Ostrowski.

Przewodniczący p. Bolesław Lewicki zawiadomił zebranych, że Rada miasta uchwaliła udzielić Zjednoczeniu subwencji w kwocie 10 tysięcy koron na cel „Gwiazdki”. Następnie obradowano nad sprawą zorganizowania tej akcji i postanowiono obdarzyć dlatwę, będącą pod opieką, na

opieczce gminy miasta Lwowa, oraz młodzież szkolną.

Cóż to za Wigilia bez przysłowio-

wego karpia. Władze zatroszczyły się i o to:

Sprzedaż ryb przed świętami

Bożego Narodzenia odbywać się będzie na stanowisku

targowym w Rynku i na pl. Solskich. Cenę maksymalną szczupaka i karpia ustanawia Magistrat wyjątkowo

na 28 kor.

Miejsce poświęcono również naukowym opracowaniom na temat

liczebności ludności polskiej i ruskiej (ukraińskiej) na terenach Galicji. Ważne było to dla ustalenia przys-
szłego przebiegu wschodniej granicy Rzeczypospolitej.

Stosunki narodowościowe w polsko-ruskiej części Galicji.

Przeszedłszy San w wielu miejscach

ludność rzymsko-katolicka zdążyła na wschód kilku utartymi szlakami, i większa część tej ludności

mieszka na lewym brzegu Dniestru, a na wschód od Sanu. Najważniejsze ze skupień rzymskich katolików jest

skupienie podolskie, zarazem najsilniejsze liczebnie, bo reprezentuje blisko 400 000 mówiących no polsku. Drugim ważnym skupieniem jest

skupienie ze Lwowem w środku. Jako trzecie liczebnie najsilniejsze

skupienie polskości występuje na pasie granicznym, który się ciągnie od powiatu mościskiego przez Przemyśl

doliną Sanu, aż po Lisko. Analogiczne

stosunki, jak w tym pasie, panują również w granicznym powiecie cie-

szanowskim. Na podgórze silniej się zaznacza skupienie samborsko-drohobyckie i pokuckie. Poza tem jest

jeszcze kilka skupień drobnych na Nadbużu i w Karpatach. Ale i obok

tego obie grupy etniczne tak są z sobą

zmieszane, że żadna nie ma nad drugą bezwzględnej przewagi. W

tem zmieszaniu właśnie leżą niezwykle

trudności wydzielenia ze wschodniej części Galicji poza Beskidami

obszarów etnicznie czystych.

Stan mieszanina zbliża się powoli do

stadium dojrzałego, którem byłoby

zmieszanie obu wyznań po połowie. Powolne zmiany w stanie

posiadania ludności rzymsko katolickiej

nastąpiły w okresie 1901–1910. W

latach tych przyrost ludności rzymsko-

katolickiej w polsko-ruskiej części Galicji

jest przeszło o 5 proc. silniejszy od

przyrostu greko-katolików, a przyrost

języka polskiego jest przeszło 6 razy

silniejszy od przyrostu języka ruskiego.

Jako przyczyny tych dodatkich zmian u

ludności rzymsko-katolickiej, należy

wymienić większy przyrost rzeczywisty

rzymskich katolików w porównaniu z

ludnością grecko-katolicką, w mniej-
szej daleko mierze migracyę lud-



ności rzymsko-katolickiej z zachodu.

Przed wszystkim jednak rosnące

coraz bardziej uświadomienie wy-

znaniowe i co za tem idzie, języko-

we, wpłynęło i wpływa decydująco

na wzrost i liczby rzymsko-katoli-

ków na wschodzie Galicji. Zmiany

wyznania rzymsko-katolickiego na

omawianym obszarze, występują

o wiele jaśniej, gdy je przedstawia

się na tle organizacji Kościoła rzymsko-

katolickiego. Wzrost w stanie

posiadania rzymsko-katolików po-

zostaje w stosunku odwrotnym do

wielkości parafii. Oprócz rozległości

parafii, jeszcze jej kształt i położenie

kościół parafialny wiele decyduje.

Parafie rozbite i wydłużone

zbyt w pewnym kierunku i w któ-

rych kościoł parafialny nie leży w

środku, wykazują ubytek rzymsko-

katolików, zwłaszcza na odległych

swych krańcach. Obok tych czynni-

ków zewnętrznych, wchodzą w grę

także momenty wewnętrzne, a tymi

są wola i gorliwość duchowieństwa

rzymsko-katolickiego. Trudno zna-

leżać pewną ścisłą wymierną, ale

korzystne wyniki pozwalają na ko-

rzystną ocenę działalności naszego

duchowieństwa.

22 grudnia. W miesiąc po wy-

zwoleniu Lwowa do miasta zawiął

Naczelnik Józef Piłsudski:

Komendant Piłsudski

we Lwowie

Dnia 21 grudnia wieczorem przy-

był Naczelnik Państwa do Lwowa,

witany owacyjnie po drodze. Zatrzy-

mał się dłużej w Przemyślu, gdzie

odbył przegląd wojsk. Na 3 stacy-

ach witali komendanta żołnierze,

wznosząc okrzyki na jego cześć; ze

szczególnym entuzjazmem powitała

go załoga stacyonowana w Sądowej

Wiszni, gdzie komendant poznawszy

kilku starych żołnierzy z 1. brygady,

pozdrowił ich i rozmawiał z nimi. We

Lwowie zamieszkał Naczelnik w Ho-

telu George'a.

Rano odbył Komendant prze-

gląd odcinków i wojsk, stojących na

linii, przyczem dotarł do przednich

placówek. Następnie udał się do

koszar 5 p. p., gdzie po przeglądzie

pozostał na śniadaniu.

Wróciwszy do miasta, przyjmo-

wał przedstawicieli władz wojsko-

wych i politycznych.

Czytelników informowano też o

losach jeńców, znajdujących się po

drugiej stronie frontu:

Rządy Ukraińców

„Z tamtej strony” obecnego fron-

tu galicyjskiego przenikają do nas

bezustannie wieści, przejmujące

grozą. Obrazy z dni inwazyi ukraiń-

skiej we Lwowie ozywają znowu w

naszej pamięci, kontury ich jednak

w tej gospodarce ukraińskiej na pro-

wincyi występują stokroć jeszcze

drastyczniej: widocznie poczucie

ślabości skłania działaczy ukraiń-

skich do tem silniejszego potęgo-

wania tortur zadawanych polskiej

bezbronnej ludności.

W okolicy Kołomyi, Śniatynia

i Stanisławowa znajduje się prze-

szczo 2000 internowanych, rozmiesz-

czonych w kryminalach i barakach,

odciętych od świata, bez żadnych

zasobów, bez bielizny, bez obuwia,

źle żywionych. Jeden z transportów

z Borysławia, z którym jechał ks.

Chlebowski, napadli Rusini w Stryju

i wielu z internowanych pobili harapa-

mi. Między internowanymi jest około

10 proc. inteligencji, 40–50 proc. wie-

śniaków i robotników; reszta urzęd-

cy, księża, kolejarze i t. d.

Wśród 730 internowanych żołnie-

rzy w Kołomyi znajduje się transport

pułk. Orzechowskiego, który pomimo,

że otrzymał od ukraińskiego atamana

Witowskiego przyrzeczenie, iż jeżeli

będzie puszczony wolno przez wscho-

dną Galicyę, został w Stryju zupełnie

obrabowany; zabrano mu 35.000

koron, a 18 oficerów i 180 żołnierzy

osadzono w więzieniu, gdzie do dziś

dnia pozostają.

Podawano informacje o prze-

biegu uroczystości kościelnych na

Boże Narodzenie:

W Bazylice Archikate-

drałnej z powodu wyjątkowych wa-

runków nie będzie „pasterki” o godz.

12 w nocy. W uroczystość Bożego

Narodzenia rozpoczyna się nabo-

żeństwo o godz. 5 rano; odśpiewane

będą psalmy, poczem o godz. 6 rano

odprawiona będzie „Pasterka” pierw-

sza Msza św. z kazaniem.

Pontyfikalną Sumę odprawi Naj-

dostojniejszy Arcypasterz o godzi-

nie 10 przed południem. W czasie

Sumy kazanie. Nieszpory o godzinie

4 popołudniu.

W uroczystość św. Szczepana

kazanie o godz. 10, po kazaniu pon-

tyfikalna Suma, po południu nieszpo-

ry o godz. 4.

Dnia 31 b. m. na zakończenie

roku, celem podziękowania Bogu za

otrzymane łaski, a prześlągania za

winy, odprawione będzie nabożeń-

stwo z Wystawieniem Najśw. Sakra-

mentu, z kazaniem. Rozpoczną się

nieszpory o godz. 4. Po nieszporach

kazanie, po kazaniu odśpiewanie pie-

śni pokutnej „Przed oczy Twoje Pa-

nie”, „Święty Boże”, poczem nastąpi

procesya Te Deum laudamus i błogo-

stawieństwo Najśw. Sakramentu.

24 grudnia. Gazeta informuje i

decyzjach władz miejskich, dotyczą-

cych spraw ważnych dla wszystkich

mieszkańców:

Zakaz rozsprzedaży al-

koholii. Dyrekcja policji ogłasza:

Wskutek zarządzenia Naczelnego

Dowództwa W. P. na Galicyę Wschod-

nią (Kwatermistrzostwo) zakazuje

się ponownie jaknajsurowiej pod

groźbą utraty koncesyi i konfiskaty

całego zapasu alkoholi, wszelką

sprzedaż napojów alkoholicznych i

wyskokowych.

Wszystkie składy win, wódek i

miodu, szynki oraz lokale śniadank-

owe muszą być w dniu 23 grudnia

br. od godziny 3 po południu, oraz w

dnia 24, 25, 26 i dalej do 31 grud-

nia br. i dnia 1 stycznia 1919 przez

cały dzień zamknięte.

Wszelkie inne lokale restauracyj-

ne tudzież kawiarnie i cukiernie będą

miały ze względu na wydany przez

Naczelne Dowództwo W. P. (Kwater-

mistrzostwo) – bezwarunkowy zakaz

podawania napojów alkoholicznych

i wyskokowych, przez organa poli-

cyjne ściśle kontrolowane, a prze-

kraczający ten zakaz zostaną na

miejsu pociągnięci do najsurowszej

odpowiedzialności.

Ceny opału. Miejski Urząd go-

spodarczy we Lwowie przesyła nam

następujący komunikat:

Z powodu znacznego podroże-

nia węgla opałowego w kopalniach,

podwyższenia taryfy przewozu kole-

ją, kosztów dowozu z dworca kole-

jow. do miasta i kosztów robocizny,

w końcu z powodu konieczności

wypośredkowania wspólnej ceny

węgla i koku, który to ostatni musi

z konieczności być pobierany, a jest

znacznie droższy od węgla, mimo,

że mniej nadaje się do opału do-

wiążące od dnia ogłoszenia aż do odwołania – jak następuje:

– wagon węgla lub koksu 10.000 klg. wedle wagi wykazanej w liście przewozowym loco dworzec kolej. 1800 kor.

– 100 klg. węgla lub koksu loco skład miejski 26 kor.

– 25 klg. węgla lub koksu loco skład rejonowy łącznie za należytość, za manipulację 7 kor. 50 hal.

Przy tej sposobności podaje Zarząd miasta do publicznej wiadomości, że sprzedaż węgla względnie węgla i koksu zmieszanych po połowie w składach rejonowych po 25 klg. tygodniowo na palenisko rozpocznie się sukcesywnie w dniach 23 i 24 bm.

A w artykule redakcyjnym nawiązano do nadchodzących świąt i zadań stojących przed społeczeństwem.

Chrystus się rodzi!

Słyszycie wieść tę, najcudowniejszą, jaką słuch ludzki pochwyć kiedykolwiek zdołał i jeszcze cudowniejszą, bo nawet niebo we wszystkich swoich siedmiu kręgach raduje się od niej? Gwiazdy wzmogły swą jasność i korowodem świetnym okrążyły, jedną, wybraną ze swego grona, jak królowę: betlejemską; aniłowie nastroili złote struny luteniek, a śpiew ich przenika obszary – „radość wszelkiego stworzenia”.

Chrystus się rodzi, a Chrystus to sprawiedliwość, a sprawiedliwość to ta rzecz największa i najświętsza, do której wznoszą się pragnienia i tęsknoty świata, jak kielichy kwietne ku słońcu. Bez tego słońca nic w kwiat rozwijać się nie zdoła, aby uweselić oczy Stwórcy. A kwitnąć jest przeznaczeniem bytów ziemskich, gdy tylko z kwiatu rodzą się owoce, a przekleństwem bezowocność, zarówno zawiązania, jak ta, którą potęgi złe, czarne szerzą dokoła, zawiązując tamy przejścia ponad przepaściami zgonu w przestwór nowego życia, dla nich zamknięty.

Światło dokoła żłobka Chrystusowego zapala tradycya. Jasność bijąca od nich, unosi się mistyczna łuną nad Bożym Synakiem.

Nie lękaj się o, Polsko, ani tych, którzy zapomnieć nie mogą, i rzuciwszy cię w powrozy, trzymali je w ręku; ani zaślepionych braci, co przez nich podburzeni, rzucili się na ciebie, zamiast po dobremu zasiąść w zgodnym zespole. Nikogo się nie bój prócz siebie samej; prócz szaleństw złego, co uwięź cię pragną, prócz poswarków z samą sobą, które są jako śmiecie na progu Twojej chaty. Wymieć je, Polsko, wymieć czem prędzej, iżbyś godna była do swej komnaty wprowadzić Tego, który dziś rodzi się, aby nad światem panowała sprawiedliwość.

25 grudnia. Zamieszczono informacje ważne i interesujące:

Główny dworzec kolejowy

Ucierpiał od ruskich ataków może więcej, aniżeli zniszczyła go inwazyja rosyjska. „Zdobyty” przez Rusinów rankiem dnia 1 listopada już następnego dnia wieczorem opuszczony przez nasze oddziały był punktem, o który toczyły się prawie przez 8 tygodni krwawe walki. Rusini wykonywali różne i z rozmaitych stron ataki, aby za wszelką cenę zawładnąć dworcem, który nie tylko uważali za ważny punkt strategiczny, ale i za spichlerz całego miasta, zawierający setki wagonów

z artykułami spożywczymi, bronią, amunicją i mundurami. Wszystko to czerpały nasza oddziały, połowa miasta zdana na swe własne siły korzystała z produktów, które znajdowały się na dworcu kolejowym.

Dzięki zarządzeniu naczelnika stacji, inspektora kolejowego p. Marcina Klusa, wspomaganego przez grono urzędników i podurzędników czuwano nad wielomilionowym mieniem, nagromadzonym w obrębie dworca kolejowego. Gromady podmiejskich szumowin wyprawiały się na dworzec z zamiarem rozbijania wozów, a o strzeżeniu dworca towarowego przez nasze oddziały nie było mowy, bo znajdowały się one w ciągłej walce z nieprzyjacielem. Ale urzędnicy i służba kolejowa utworzyli straż, która z karabinami w ręku patrolowała wzdłuż torów, strzałami odpędzając amatorów cudzego mienia.

Dlaczego teraz ludzie są tak błądzi

W Med. Klinik odpowiada na to dr. C. Moeves w obszernej pracy twierdzeniem, że jak miał sposobność przekonać się w niezliczonych wypadkach, niedostateczne odżywianie wytwarza ukrytą hemofilię, że miano-



wicie w organach trawienia następują częste, niekiedy przewlekłe krwawienia, które uchodzą niepostrzeżenie, a prowadzą oczywiście do anemii.

Nawiązując do powyższej informacji...

Porcja mięsa

Miejski urząd gospodarczy we Lwowie przypomina, że wedle obowiązujących, a dotąd niezmiennych przepisów porcja potrawy mięsnej podawanej w restauracjach powinna zawierać co najmniej 100 gramów mięsa ugotowanego względnie przyrządzonego do spożycia. Podawanie mniejszych porcji za cenę ustanowioną w komunikacie jest zakazane i ulegnie surowej karze.

28 grudnia. Nie zapomniano o pogromie żydowskim, który miał miejsce zaraz po wyzwoleniu. O pracach specjalnej komisji, przysłanej z Warszawy dziennikarzem, relacjonuje jej przewodniczący:

W sprawie rozruchów lwowskich

Z Warszawy donoszą: W poniedziałek wrócili ze Lwowa delegowani przez Ministerstwo spraw zagranicznych pp. Leon Chrzanowski i Józef Wassercug.

Zainterpelowany o stosunki lwowskie przez kilku dziennikarzy p. Chrzanowski oświadczył: „Jako delegowani do zebrania materiału w sprawie rozruchów lwowskich przez Ministerstwo, zebraliśmy wspólnie z p. Wassercugiem niezwykle obfity materiał: dokumenty, raporty, opinie wybitnych

miejsowych obywateli, rozporządzenia władz, odezwy, komplety pism z okresu pogromu. – Wszystko to znajduje się w naszym posiadaniu.

Rzecz prosta, że dziś jeszcze nie możemy przedstawić prasie dokładnego sprawozdania, ile że udaje się do Lwowa osobna komisja śledcza Ministerstwa sprawiedliwości. Nie możemy więc w niczem uprzedzać śledztwa władz. Nasz wyjazd do Lwowa miał na celu zebranie jak najprawdziwszych informacji, nie mieliśmy jednak kompetencji władz sądowych.

W pracy naszej we Lwowie nie pominęliśmy nikogo, kto by nam mógł udzielić informacji. Konferowaliśmy zarówno z władzami polskimi, z komendą naczelną oraz z przewodniczącym sądów polowych, jak i z przedstawicielami wszystkich żydowskich kierunków politycznych, redaktorami pism syjonistycznych oraz przedstawicielami tego kierunku. Nikt nie został pominięty i każdy, kto mógł nam dać informację, zawsze miał możność skomunikowania się z nami.

Odnalezienie winnych pogromu należeć będzie do odpowiednich władz Ministerstwa sprawiedliwości, my jednak już dziś możemy, opie-

rając się na raporcie przewodniczącego sądu polowego we Lwowie, oświadczyć, że w kompetencji tego sądu znajduje się 46 oskarżonych o rabunki i gwałty, zaś z górą 1000 aresztowanych podlega sądom karnym cywilnym. Pomawianie więc władz o chęć tuszowania przestępstw i nieukarania winnych jest niezgodne z rzeczywistością.

Na tem muszę dzisiaj moje wyjaśnienie zakończyć – oświadczył p. Chrzanowski – a wszelkimi dalszymi informacjami będziemy mogli służyć panom wspólnie z p. Wassercugiem w miarę jak postąpi opracowanie i uszeregowanie zebranych dokumentów.

Są też informacje o tym, że życie zaczyna toczyć się coraz normalniej:

Oplatek w Kasynie i Kole literacko-art.

Tradycyjnym zwyczajem odbyło się w Kasynie i Kole lit. – art. w dniu wigilijnym wspólne łamanie się oplatkiem. Uroczystość ta zgromadziła stokilkudziesięciu członków, a przebieg jej nacechowany troską o dobro Ojczyzny, odpowiadał ważności chwili obecnej.

Gdy zajęto miejsca przy stołach, na których zastawiono wojenno-postne śniadanie, szereg przemówień rozpoczął prezes dr. Aleksander Vogel. Tegoroczna wigilia Bożego Narodzenia – mówił – powinna być najradośniejszą z pomiędzy wszystkich, jakie od półtora wieku obchodzono na ziemiach polskich, w oczach na-

szych bowiem dokonuje się cud, o którym nadaremnie śniły liczne pokolenia: powstaje cała, wolna, niepodległa Ojczyzna. Wielkiej tej radości nie zagłuszyłby ani huk dział i grzechot karabinów maszynowych, rozlegający się tuż opodal nas, ani rozliczne z innych stron, grożące nam niebezpieczeństwa, gdybyśmy pewni byli, że duch narodu zdrowy, że gotowany wzorem przodków ponieść śmierć bez chwały, iść na męczeństwo i nie wstrzymać się przed największą ofiarą dla ukochanej idei. Niestety, ostatnie pół wieku wolne od konieczności zaprawiania się do wielkich ofiar, a pozwalające żyć w gnuśności z myślą o dobru własnym, poczyniło wielkie szczyby w pojmowaniu i spełnianiu obowiązków narodowych.

31 grudnia. Redakcja zwraca się do czytelników z życzeniami na rok 1919 z nadzieją na pokój i normalizację życia:

Na nowy 1919 rok

Nowy rok wydawniczy, 109 istnienia Gazety Lwowskiej, rozpoczynamy jutro.

Zadaniem naszym i pragnieniem jest postawić dziennik ten, jeden z najstarszych w polskiej prasie politycznej, na możliwie najwyższym poziomie, przystosowując go całkowicie do wymagań zmienionych stosunków.

Jako organ Rządu polskiego, będzie Gazeta Lwowska wiernym odbiciem wszelkich przejawów, występujących na obszarach ziem polskich, a zarazem staraniem jej usilnym jest i będzie skierowywać rozbieżne prądy ku jednemu wspólnemu programowi, mającemu na celu jedynie dobro wielkiej, potężnej, politycznie zwartej Ojczyzny.

Obok sumiennych i bezstronnych informacji ze wszystkich Polski zakątków, obok przedmiotowego przedstawienia polityki światowej, dbać będziemy o wysoki poziom naszego odcinka literackiego, o działy poświęcone nauce, sztuce plastycznej i muzyce.

Cały bogaty rozkwit kultury polskiej, wszystkie jej zdobycze w teraźniejszości, z nawiązaniem do pięknych tradycji lat ubiegłych, odzwierciedla się na szpaltach Gazety Lwowskiej, by potęgować wiarę w siły żywotne polskiego narodu, siać otuchę, chronić przed najgłębniejszym w przełomowych ciężkich czasach pesymizmem.

Z życzeniami zwracamy się do Przyjaciół i Czytelników naszego pisma. Oby te wszystkie pragnienia, tęsknoty, które zbudzone światłem gwiazdy betlejemskiej krążyć dzisiaj będą dookoła ognisk rodzinnych i spowiją nam serca w złotą swą przędzę, urzeczywistniła rodzącego się Syna Bożego łaska. A nade wszystko niechaj nam Jego miłosierdzie wyprowadzi z zamętu Polskę silną wewnętrznym zjednoczeniem i piękną w krzątaniu się około swych wielkich zadań. I niechaj jak najrychlej dozwoli jej odłożyć krwawe narzędzia walki, by mogła siły swe wszystkie skierować dla pracy nad gojeniem ran swych, nad budową nowego życia na zgłiszczach i perzynie.

Zachowana została oryginalna pisownia

Humor żydowski

Pewien dziedzic wezwał do siebie arendarza.

– Słuchaj no, Moszku, opowiedali mi, że jesteś bardzo mądrym człowiekiem. Chciałbym ci zadać kilka pytań. Ale uprzedzam, że za każde pytanie, na które nie odpowiesz, zapłacisz mi guldena.

– Dobrze – zgadza się Żyd. – Ale jeśli ja zadam pytanie, a jaśnie pan nie odpowie?

– To wtedy ja zapłacę ci dziesięć guldenów... No, zakład stoi? Więc pytaj!

– Co to takiego jest, proszę łaski jaśnie pana? Ono wlatuje do góry na dwóch skrzydłach, a opada na dół na siedmiu?

Szlachcic długo się namyśla, w końcu oświadcza:

– Nie wiem. Masz tu dziesięć guldenów. Ale powiedz mi, proszę, co to za dziwny stwór?

– Ja też nie wiem – wyjaśnia z uśmiechem arendarz i zwraca dziedzicowi guldena.

W Rosji carskiej istniały nieludzkie przepisy zabraniające Żydom mieszkać, a nawet przebywać w większych miastach. Przepisy te nie dotyczyły jedynie najbogatszych kupców, przemysłowców i wybitnych specjalistów w kilku nader słabo reprezentowanych w Rosji zawodach.

Isprawnik w cyrkule beszta Żyda-komiwojażera:

– Jakim prawem, nie mając zezwolenia na pobyt, pętasz się po Petersburgu?

– Dlaczego wasza wielmożność podnosi taki gwałt? – mityguje go Żyd. – Przecież ja tu przyjechałem incognito.

Znany filantrop żydowski Moses Montefiore udał się w swoim czasie do Petersburga, aby interweniować u najwyższych władz w sprawie złagodzenia antyżydowskich ustaw, wydanych za czasów Mikołaja I. Niestety, rozmowy odbyte z carskim premierem nie dały żadnych rezultatów.

W przeddzień powrotu do Londynu pewien przemysłowiec żydowski zapytał go:

– A co kosztowała ta podróż?

– Pięć tysięcy rubli.

– Aj, jaka szkoda! – westchnął Żyd rosyjski. – Trzeba było pozostać w Anglii i przesłać tę kwotę premierowi. Byłby pan na pewno coś wskórał...

Rzecz dzieje się w Petersburgu. Żyd wpadł do Newy. Fala go zalewa. Żyd wola:

– Gwałtu! Ratunku!

Wzdłuż brzegu przechadzają się dwaj carscy policjanci, ale ani im się śni reagować na krzyk tonącego.

– Ratunku!

Policjanci szczerzą zęby w sztycherczym uśmiechu.

Żydowi śmierć zagłąda w oczy. Unosi po raz ostatni głowę nad fale i krzyczy jak może najgłośniej:

– Precz z caratem!

Policjanci momentalnie wskazują do rzeki, wyciągają go na brzeg i prowadzą do cyrkula.

Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach

Boże Narodzenie 2018

Dla nas, kolekcjonerów, magia świąt wiąże się także ze spenetrowaniem wszystkich możliwych źródeł dostarczających informacji o nowych znaczkach wydanych w świecie z ich okazji. Nie odstępujemy od tradycji pokazania ich, bez przekonania jednak, że udało nam się dotrzeć do wszystkich.

TADEUSZ KURLUS

*Jest taki czas, co łyż w śmiech zmienia,
jest taka moc, co smutek w radość przemienia,
jest taka siła, co spełnia marzenia...
To właśnie magia Świąt Bożego Narodzenia...*

Jak zwykle, powinniśmy otworzyć naszą prezentację serią Poczty Polskiej. Niestety, do 1 grudnia żadna emisja się nie pojawiła. Ba – plan emisyjny na 2018 r. w ogóle takiej nie wymienia! Poczta nie była łaskawa powiadomić i filatelistów i klientów chcących po prostu wysłać życzenia świąteczne ofrankowane znaczkami bożonarodzeniowymi!



więźniowi, biuro filatelistyczne kierowało się wielokrotnie przez papieża Franciszka wyrażaną troską o los więzionych, zapomnianych, którym, jeśli kara ma przynieść owoce, trzeba

piła poczta Guernsey, która ożywiła ilustracjami opowiadanie dla dzieci E. T. A. Hoffmanna „Dziadek do orzechów” i „Król Myszy”, z akcją dziejącą się w wieczór wigilijny.

Poczta brytyjska z kolei wystąpiła aż z ośmioma znaczkami pokazującymi w ośnieżonym krajobrazie słynne angielskie czerwone skrzynki pocztowe, do których należy na czas wrzucić świąteczną korespondencję (na Wyspach tradycja wysyłania jej nie zanikła).

Poczta USA także wydała kilka znaczków, w tym cztery ze św. Mikołajem, znaczek obiegowy z gwiazdą betlejemską (poinsecją), a poza tym, już tradycyjnie, kolejną reprodukcją obrazu Madonny z Dzieciątkiem, tym razem pędzla florentyńskiego malarza Francesco Bacchiacca (1494–1557).

Austria m.in. wprowadziła do obiegu znaczek dokumentujący, że właśnie mija 200. rocznica prawykonomania najsłynniejszej kolędy świata – „Cichej nocy”.

Oczywiście, nie brakuje Trzech Króli, wielokrotnie pokazywana jest stajenka, są zabawy dziecięce, są pierniki, prezenty. Słowem – z wszystkich znaczków emanuje świąteczny nastrój.

Na koniec przypominamy aktualny teraz wiersz ks. Jana Twardowskiego: „Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?”

*Dlatego wpatrujemy się
w gwiazdę na niebie?
Dlatego śpiewamy kolędy?*



Wśród wyemitowanych przez obce poczty jest wiele ciekawych pozycji. Na przykład poczta Watykanu wydała dwa znaczki (Zwiastowanie i Narodziny Pana Jezusa), które

także dać nadzieję. – Nasza decyzja – powiedział szef biura – jest znakiem nadziei, zaufania i wiary w bliźniego i jego zdolność do zrozumienia popelnionego zła i zadośćuczynienia.



zaprojektował odsiadujący karę dożywotniego pozbawienia wolności mafioso Marcello D'Agata. Powierzając to zadanie utalentowanemu

Poczta Alderney wyemitowała serię liczącą aż siedem znaczków, ilustrujących „Opowieści wigilijne” Charlesa Dickensa. Podobnie postą-

*Dlatego, żeby uczyć się miłości.
Dlatego, żeby podawać sobie ręce.
Dlatego, żeby się uśmiechać do siebie.*



Skala Mościska zdobywcą Pucharu Amatorskiej Ligi Polaków

1 grudnia we Lwowie odbył się Turniej Amatorskiej Ligi Polaków obwodu lwowskiego w piłce nożnej halowej. Zwycięzcą rozgrywek została Skala Mościska. Turniej odbył się z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

We lwowskiej hali „Dynamo” zmierzyło się pięć drużyn: „Polonia” Przemyśl OLDBOYS, „Chynowianka” Zielona Góra, „Szansa” Strzelczyska, „Skala” Mościska, LKS „Pogoń” Lwów Amatorska.



Podczas oficjalnego otwarcia turnieju drużyny z obwodu lwowskiego oraz gości z Polski przywitał prezes Pogoni Lwów Marek Horbań i konsul Tomasz Piątek z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Turniej jest kolejną edycją Amatorskiej Ligi Polaków, który

dział Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów.

– Cieszymy się, że konsulat po raz kolejny może uczestniczyć w tej imprezie, zorganizowanej przez lwowską Pogoń. To jest turniej, który integruje polskie środowiska z obwodu lwowskiego. W tym roku mamy też gości z Przemyśla i Zie-

lonej Góry. Jest to szczególny rok dla Polski – 100-lecie odzyskania niepodległości, dlatego tym bardziej cieszy nas obecność gości z Polski. Chcę podkreślić, że Lwów jest kolebką polskiej piłki nożnej. Takie lwowskie drużyny jak Pogoń, Lechia czy Czarni tworzyły historię polskiej piłki

turnieju. Nasz zespół składa się z amatorów, którzy kochają piłkę nożną. Trenujemy dwa razy w tygodniu i występujemy też w lidze lokalnej. Daleka droga do Lwowa, ale bardzo przyjemna. Było warto przyjechać tutaj – powiedział piłkarz „Chynowianki” Filip Szaśiadek. Zespoły rozegrały 15-minutowe spotkania każdy z każdym, a zdobywcą największej ilości punktów został zwycięzca całego turnieju. Po trzech wygranych i jednym remisie z bilansem 10 punktów „Skala” Mościska zajęła pierwsze miejsce. Po raz pierwszy biorąc udział w turnieju, „srebro” zdobyła „Chynowianka” Zielona Góra (7 punktów). Dzięki lepszemu bilansowi zdobytych i straconych bramek, „brąz” wywalczyła „Polonia” Przemyśl OLDBOYS (4 punkty). Czwarte miejsce zdobyła „Szansa” Strzelczyska (4 punkty). Dwa remisy i dwie porażki dały gospodarzom LKS „Pogoń” Lwów Amatorskiej tylko 2 punkty i ostatnie piąte miejsce.

Puchar Amatorskiej Ligi Polaków obwodu lwowskiego w piłce nożnej halowej wręczyli drużynie z Mościsk konsul Tomasz Piątek i prezes Marek Horbań. Piłkarze wszystkich drużyn biorących udział w turnieju otrzymali dyplomy i upominki, a trzy najlepsze drużyny – jakościowe piłki nożne.



organizujemy od lat. Mamy edycje wiosenne, letnie, jesienne oraz zimowe. Ten rok jest wyjątkowym, rokiem 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. I ten turniej jest wyjątkowy, bo oprócz drużyn z obwodu lwowskiego zaprosiliśmy również zespoły w Polski – powie-

nożnej. Poprzez wsparcie turnieju chcemy przypominać o tych legendach – podkreślił konsul RP we Lwowie Tomasz Piątek.

Piłkarze „Chynowianki” Zielona Góra po raz pierwszy zagraли w turnieju. – Pogoń Lwów Amatorska była kilkakrotnie na naszym zimowym

W czasie trwania całego turnieju piłkarze i kibice dzielili się wrażeniami z turnieju. Nie zabrakło też poczęstunku i napojów.

Turniej został zorganizowany przez LKS Pogoń Lwów, przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2017, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2017. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**,
tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl



List do redakcji

Jeszcze jedna uroczystość z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości Polski

Symboliczny Dzień – 11 listopada minął, ale uroczystości, wspaniałe występy, koncerty, akademie ciągle trwają. Przenieśmy się myślami do Rówieńskiej Filharmonii Obwodowej przy ulicy Sobornej w Równem. Tam 19 listopada, gdy Równe spowija lekka mgła i zapadł już nad miastem ciemny jesienny wieczór, a zegary migotliwie wskazywały godz. 19:00 – zabrzmiały pierwsze dźwięki kompozycji Fryderyka Chopina. Z niezwykłą wirtuozerią wykonywała je wybitna pianistka – Maria Skuriat-Silwa, która przybyła z Warszawy do Równego w

podczas gry wyrażali głębokie emocje, ukazując, iż muzyka zbliża, łączy narody, rozbudza najwyższe pragnienia i zachowuje w pamięci skarby przeszłości.

W drugiej części koncertu usłyszeliśmy piękne, przenikające na wskroś głosy: Haliny Szwydkiw – sopran, Mikołaja Szwydkiw – baryton, Natalii Nikickiej – mezzosopran, Swietłany Żukowskiej – sopran. Delektowali się wszyscy zwłaszcza, że polskie utwory – „Wiosna”, „Życzenie”, „Hulanka” Fryderyka Chopina były wykonywane w języku ukraińskim, żeby wszyscy



ramach projektu „Śladami Słowackiego i Chopina”, współfinansowanego w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą, za pośrednictwem „Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Dźwięki polskiej muzyki brzmiały nieustannie, subtelnie, aksamitnie, a czasami żywiołowo, dynamicznie. Słuchacze, którzy niemal po brzegi wypełnili salę koncertową, zachwyceni i urzeczeni narodową polską

rozumieci i „rozbudzili w sobie duszę biało-czerwoną”.

Pojawiło się też poetyckie słowo ukazujące istnienie Polski „od zenitu wszechdoskonałości dziejów wziętą...”. A wielka tęsknota za miejscem urodzenia, „gdzie lkwę fale płyną...” wzruszyła słuchaczy. To przecież tak niedaleko od Równego, bo w Krzemieńcu urodził się Juliusz Słowacki polski poeta – wieszcz.

Muzyka, śpiew, poezja nieustannie wzmacniała ducha narodu, krze-



nutą Mazurków B-dur op.17, H-moll op. 33, a-moll op.17, C-dur op.5, wysłuchali także Wielkiego Poloneza Es-dur i głośnymi owacjami wyrażali emocje.

Następnie pojawiły się instrumenty dęte – flet, klawet i tuż po nich skrzypce. Grali młodzi artyści przy akompaniamencie fortepianu, przy którym zasiadła Irena Kazimierska – pianistka z Równego. Olga Marugina wykonała „Wariacje na flet” Fryderyka Chopina, Sergiusz Turowski wykonał „Koncert na klawet B-dur” Karola Kurpińskiego, Salomea Wójtowicz – na skrzypcach „Kołysankę po 22 Juliusza Zarębskiego. Artyści

piła serca, dawała nadzieję... I po stu latach „dzieło tworzenia” się wypełniło.

Jeszcze jedno – znakomita organizacja, porządek, dokładność, elegancja i kwiaty dla artystów, dla Ciebie Polsko! Nieustające, gorące słowa podziękowania dla prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej na Rówieńszczyźnie Władysława Bagińskiego, który z potrzeby serca, bezinteresownie zorganizował wzruszający wieczór.

Ełżbieta Piotrowska
nauczyciel języka polskiego skierowany przez ORPEG do pracy dydaktycznej w Równem

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz 1 niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporo-

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.



Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego
w Iwano-Frankiwsku

Pani Wandzie Ridosz

najszczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci

Matki

składa

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
Rafał Wolski
i współpracownicy



Z głębokim żalem żegnamy naszego kolegę
i wieloletniego nauczyciela szkoły nr 10 im św. Marii Magdaleny

śp.
Czesława Migdala

Składamy szczerze wyrazy głębokiego współczucia
i słowa otuchy Córcie i Rodzinie

Dyrekcja, grono pedagogiczne, uczniowie
i komitet rodzicielski szkoły nr 10 im św. Marii Magdaleny
we Lwowie



Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej
im. Franciszka Karpińskiego w d. Stanisławowie

Pani Wandzie Ridosz

najszczerze kondolencje z powodu śmierci

Matki

składa

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe. **Skończysz z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Lwowie (ustne źródła – we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka w Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradziadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolice Przemysła. Jak się dowiadywałem od historyków, stanowisko takie obejmowała tylko szlachta

z wysoko postawionych rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z potęgą Ferdynandem Kurasiem). Ustny przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradziadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradziadkowi.

Pozdrawiam
prawnuK Kamil
dreamman2@o2.pl

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2018–styczeń 2019

19 grudnia, środa, **opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

20 grudnia, czwartek, **operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss**, początek o godz. 18:00

ŚWIĄTECZNE PRZEBOJE, początek o godz. 19:00

21 grudnia, piątek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

22 grudnia, sobota, **opera „CYGANERIA” (BOHÈME), G. Puccini**, początek o godz. 18:00

23 grudnia, niedziela, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski**, początek o godz. 12:00

KONCERTOWE FANTAZJE, początek o godz. 15:00

opera „AIDA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

27 grudnia, czwartek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

28 grudnia, piątek, **opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

29 grudnia, sobota, **opera „BAL MASKOWY”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00

30 grudnia, niedziela, **program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!”**, początek o godz. 12:00

program koncertowy „VIVAT OPERETKA!”, początek o godz. 18:00

3 stycznia, czwartek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

4 stycznia, piątek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

5 stycznia, sobota, **operetka „ZEMSTANIETOPERZA”, J. Strauss**, początek o godz. 18:00

6 stycznia, niedziela, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski**, początek o godz. 12:00

10 stycznia, czwartek, **opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

program koncertowy „VIVAT OPERETKA!”, początek o godz. 18:00

11 stycznia, piątek, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko**, początek o godz. 18:00

balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

12 stycznia, sobota, **opera „BAL MASKOWY”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00

13 stycznia, niedziela, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski**, początek o godz. 12:00

program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!”, początek o godz. 18:00

16 stycznia, środa, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

17 stycznia, czwartek, **program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!”**, początek o godz. 18:00

18 stycznia, piątek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski**, początek o godz. 12:00

19 stycznia, sobota, **program koncertowy „VIVAT OPERETKA!”**, początek o godz. 18:00

20 stycznia, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!”, początek o godz. 18:00

24 stycznia, czwartek, **balet „ŚWIĘTO WIOSNY, „PULCINELLA”, I. Strawiński**, początek o godz. 18:00

25 stycznia, piątek, **balet „ŚWIĘTO WIOSNY, „PULCINELLA”, I. Strawiński**, początek o godz. 18:00

26 stycznia, sobota, **opera „NABUCCO”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00

27 stycznia, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

WIECZÓR BALETÓW JEDNOAKTOWYCH, początek o godz. 18:00

31 stycznia, czwartek, **opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini**, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 17.12.2018, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
27,85	1 USD	28,00
31,50	1 EUR	31,75
7,37	1 PLN	7,57
34,70	1 GBR	35,50
4,08	10 RUR	4,18

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny

Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

fax: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji

przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

fax: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

fax: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

fax: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013

skrytka pocztowa nr 1565

Львів 79013

абонентська скринька № 1565

siedziba gazety:

Iwano-Frankiowsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ,

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54 34 61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 253 15 20

+38 094 993 35 20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровічки М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківському відділенні ПАТ

„КРЕДОБАНК”,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровічки

Skład redakcji:

Mirosław Rowicki

(Marcin Romer)

redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

batiarka@gmail.com

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnier

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,

Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza,

Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak,

Włodzimierz Bartkowiak,

Michał Piekarski, Leonid Golberg,

Artur Pietruszka, Sabina Różycka,

Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz

Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmy-

tro Wesolowski, Leon Tyszczenko,

Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold

Dzięciołowski, Zbigniew Kulesza,

Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew,

Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew

i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,

z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam

redakcja nie ponosi odpowiedzialności,

niezamówionych rękopisów nie zwraca

i pozostawia sobie prawo do skrótów.

За доставку газети в передплаті

відповідає Львівська дирекція

УДППЗ „Укрпошта”,

тел.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach

sprawowania opieki Senatu Rzeczy-

pospolitej Polskiej nad Polską i Po-

lakami za granicą

za pośrednictwem

Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода

Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780

Indeks przedpłaty 98780

Газета виходить 2 рази

на місяць.

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2019!

Ukazała się kolejna, dwunasta już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2019!

Kalendarz Kresowy 2019

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

www.kuriergalicyjski.com
 email: kuriergalicyjski@wp.pl
 tel.: +380 322 53 15 20
 +380 342 54 34 61

Zamówienia prosimy składać
pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 25 UAH + koszty wysyłki;

w Polsce 19 PLN razem z wysyłką

(przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 17 PLN)

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

<http://kuriergalicyjski.com/ogloszenia/7134-kalendarz-kresowy-2019>

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH

3 miesiące 27,00 UAH

6 miesięcy 54,00 UAH

12 miesięcy 108,00 UAH



Partnerzy medialni

